

R. Lebieď



LITERATURA

5

Regina Liebiedź

INTEGRACJA LITERATURY

(polskiej i powszechnej)

**Podręcznik dla klasy 5.
szkół ogólnokształcących
z polskim językiem nauczania**

*Zalecany przez Ministerstwo Oświaty i Nauki
Młodzieży i Sportu Ukrainy*

Львів
Видавництво "Світ"
2013

УДК 82.162.1.09(075.3)
ББК 83.3(4ПОЛ)я7
ЛЗЗ

*Рекомендовано Міністерством освіти і науки, молоді та спорту України
(наказ від 04.01.2013 № 10)*

Видано за рахунок державних коштів. Продаж заборонено

Експертизу здійснював *Інститут педагогіки НАПН України*

Рецензент *Шевченко З.О.* – кандидат педагогічних наук,
старший науковий співробітник лабораторії літературної освіти
Інституту педагогіки НАПН України

Лебедь Р.

ЛЗЗ Інтегрований курс «Література» (польська та світова): під-
руч. для 5 класу загальноосвіт. навч. закл. з навчанням поль-
ською мовою / Р. Лебедь. – Львів : Світ, 2013. – 240 с.

ISBN 978-966-603-807-7.

УДК 82.162.1.09(075.3)
ББК 83.3(4ПОЛ)я7

ISBN 978-966-603-807-7

© Лебедь Р.К., 2013
© Видавництво "Світ", 2013

DROGI PIĄTOKLASISTO!

Jest już poza Tobą etap edukacji wczesnoszkolnej. W piątej klasie zaczynasz wyższy stopień nauczania, drugi etap w szkole podstawowej. Spotkasz się z przedmiotem, na którym przy pomocy danego podręcznika będziesz poznawał literaturę polską i światową.

Zapoznasz się z najlepszymi wzorcami literackiego słowa, z duchowymi i artystycznymi wartościami polskiej i światowej literatury. Rozszerzysz i wzbogacisz czytelniczą wiedzę.

W początkowej części podręcznika zwróciłam uwagę na znaczącą rolę książki w życiu człowieka, w jaki sposób zdobywamy wiedzę, jak powinniśmy dążyć do samodzielności rozumienia cudzych tekstów oraz kształtowania umiejętności tworzenia tekstów własnych i interpretowania materiałów źródłowych oraz dzieł sztuki.

Pisząc ten podręcznik pragnęłam przybliżyć Ci utwory (fragmenty utworów) literatury polskiej i światowej proponowane przez program nauczania.

Podręcznik składa się z ośmiu rozdziałów, które w końcowej części zawierają ćwiczenia językowe umożliwiające doskonalenie umiejętności językowych, lepsze zrozumienie dzieł literackich oraz ułatwią redagowanie najważniejszych szkolnych form wypowiedzi.

W pierwszym rozdziale przeniesiemy się do czarującego, tajemniczego świata baśni. Tutaj zapoznasz się z baśniami znamienitych polskich i światowych pisarzy oraz z ludową twórczością starszych i dzieci. Drugi rozdział opowie nam o utworach literackich przedstawiających świat dzieci, często ich trudny los życiowy. W trzecim rozdziale zapoznamy się z utworami o wartości patriotycznej, poznamy słowa hymnu Polski i Ukrainy oraz symbole narodowe. Czwarty rozdział zapozna Cię z utworami największych polskich poetów – klasyków; z Adamem Mickiewiczem i Juliuszem Słowackim. O tradycjach narodowych, religijnych i rodzinnych dowiemy się w piątym rozdziale. W szóstym rozdziale spotkamy się z interesującym światem poezji współczesnych pisarzy, którzy obraz dziecięcego życia przedstawili w swoich lirycznych wierszach. W siódmym rozdziale ukazana jest wielka rola środków przekazu w życiu człowieka, a w szczególności w kształtowaniu osobowości dorastającego dziecka. Ósmy rozdział omawia wybrane obowiązkowe lektury, przybliży ich treść oraz problematykę. Między rozdziałami spotkamy stronicę liryczne ukazujące piękno i różnorodność pór roku, które przypominają o ścisłym związku naszego życia z przyrodą. Pod każdym tekstem znajdują się pytania dotyczące danego utworu, które pomogą w analizie tekstu oraz polecenia do zapamiętania.

W końcu podręcznika znajdziesz krótkie biografie autorów tekstów oraz słowniczek z terminami literackimi.

Jako autor tego podręcznika chciałabym zaprosić Cię do poszukiwań i odkryć, abyś w czasie wspólnej wędrówki działał, tworzył, myślał, czuł, przeżywał, wzbogacał siebie i innych.

Mam nadzieję, że spotkanie z podręcznikiem będzie dla Ciebie przygodą intelektualną i zainspiruje do różnych działań twórczych.

Autor



Strofy o późnym lecie

Zobacz, ile jesieni!
Pełno jak w cebrze wina,
A to dopiero początek,
Dopiero się zaczyna.

Nazłociło się liści,
Że koszami wynosić,
A trawa jaka bujna,
Aż się prosi, by kosić.

Lato, w butelki rozlane,
Na półkach słodem się burzy.
Zaraz korki wysadzi,
Już nie wytrzyma dłużej.

A tu uwiędem narasta
Winna jabłeczna pora.
Czerwienna, trawiasta, liściasta,
W szkle pękatego gąsiora.

Na gorącym kamieniu
Jaszczurka jeszcze siedzi.
Ziele, ziele wężowe
Wije się z gibkiej miedzi.

Siano suche i miodne
Wiatrem nad łąką stoi.
Westchnie, wonią powieje
I znowu się uspokoi.

Obłoki leżą w stawie,
Jak płatki w szklance wody.
Laską pluskam ostrożnie,
Aby nie zmacić pogody.

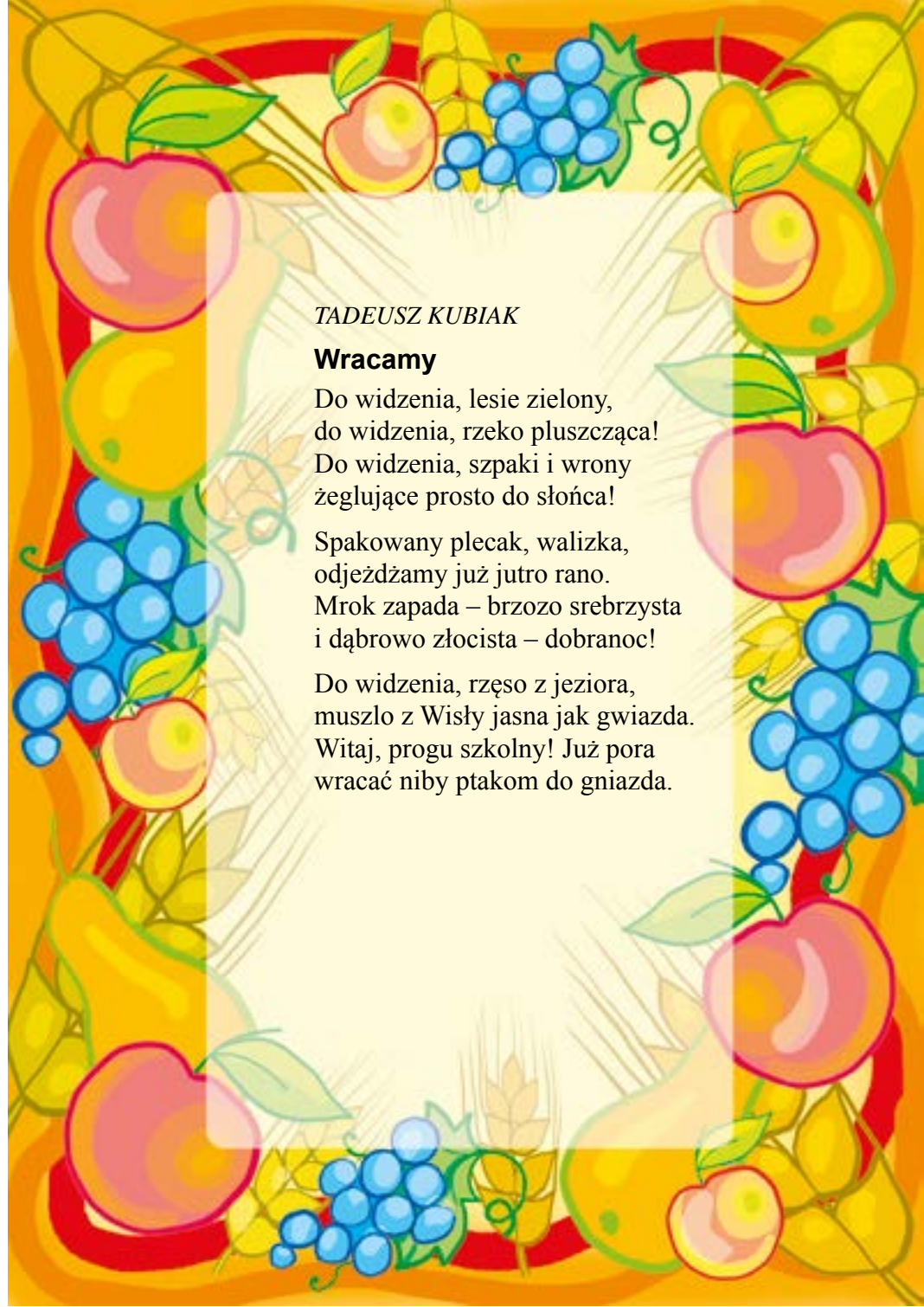
Słońce głęboko weszło
W wodę, we mnie i w ziemię,
Wiatr nam oczy przymyka.
Ciepłem przejęty drzemie.

Z kuchni aromat leśny:
Kipi we wrzątku igliwie.
Ten wywar sam wymyśliłem:
Bór wre w złocistej oliwie.

I wiersze sam wymyśliłem.
Nie wiem, czy co pomogą,
Powoli je pisze, powoli,
Z miłością, żalem, trwogą.

I ty, mój czytelniku,
Powoli, powoli czytaj
Wielkie lato umiera
I wielką jesień wita (...)





TADEUSZ KUBIAK

Wracamy

Do widzenia, lesie zielony,
do widzenia, rzeko pluszcząca!
Do widzenia, szpaki i wrony
żeglujące prosto do słońca!

Spakowany plecak, walizka,
odjeżdżamy już jutro rano.
Mrok zapada – brzoza srebrzysta
i dąbrowo złocista – dobranoc!

Do widzenia, rzęso z jeziora,
muszlo z Wisły jasna jak gwiazda.
Witaj, progu szkolny! Już pora
wracać niby ptakom do gniazda.



JAN BRZECHWA

Nowy rok szkolny

Być starszym – to marzenie dzieci,
A przecież czas tak szybko leci,
Mija godzina za godziną,
Nim się spostrzegłeś – rok upłynął!
I nowa bije już godzina,
Nowy rok szkolny się zaczyna,
Już czeka szkoła i koledzy,
I w książkach – zasób nowej wiedzy.
Jakżeż lubiłem w młodych latach
Pod koniec upalnego lata
Do miłej szkoły biec z tornistrem
I łowić wszystko wzrokiem bystrym.
Szkoła! Marzenie najgorętsze!
Gdzie klasa jest? Na którym piętrze?
Gdzie moja ławka? W którym rzędzie?
Kto obok w ławce siedzieć będzie?



Idę przez gwarne korytarze,
Widzę coraz to nowe twarze,
A oto dawny mój kolega,
Już mnie zobaczył, już podbiega,
– Gdzie byłeś w lecie? Zbierasz znaczki?
– Czy masz już swoje miejsce w szatni?
– Patrz, nauczyciel jakiś nowy!
Ach, te okrzyki, te rozmowy...
Ale wybiła już godzina.
Dzwonek! Rok szkolny się zaczyna.
Znów dni popłyną pracowite
Nad książką szkolną, nad zeszytem...
Życzę wam wszystkim na początek
Szkolnego roku samych piątek!
Uczcie się, jak mawiacie, „w dechę”,
I niech z was szkoła ma pocieche!



Jak zdobywać wiedzę i umiejętności

Najstarszym chyba i do dziś podstawowym źródłem wiedzy jest obserwowanie innych i ich naśladowanie. Tak nauczyliście się chodzić i mówić, w ten sposób nowy pracownik poznaje swoje obowiązki.

Samo obserwowanie oczywiście nie wystarczy – trzeba nowo poznane umiejętności ćwiczyć. Wie o tym każdy, kto uczy się grać na jakimkolwiek instrumencie, chodzi na kurs tańca lub trenuje sport.

Inaczej jest z wiadomościami, z wiedzą. Wiele można przekazać ustnie, ale liczba słuchaczy będzie zawsze ograniczona. Ile osób może uczyć jeden nauczyciel? Maksymalnie kilkaset. Poza tym pamięć ludzka jest zawodna i bezcenne wiadomości mogą zaginąć. Ponadto rozwój wiedzy powoduje, że jeden człowiek, nawet najmądrzejszy, nie jest w stanie jej objąć w całości.

Dlatego każda społeczność ludzka, w miarę jak zdobywała coraz więcej wiedzy, stawiała przed koniecznością jej utrwalania. Najlepszą jak dotąd metodą przechowywania i przekazywania wiadomości jest pismo.

Narody, które opanowały tę umiejętność, opuściły mroki prehistorii i wkroczyły na jasne stronicie historii.

Najstarsze systemy pisma były bardzo skomplikowane. Zawierały mnóstwo znaków, których opanowanie było bardzo trudne. Nauka w starożytnym Egipcie wymagała dużo więcej wysiłku niż współcześnie. W tak skomplikowany sposób pisze się do dziś w Chinach.

Dlatego powstanie pisma alfabetycznego, czyli takiego, które wykorzystuje niewielką ilość znaków (liter) do tworzenia nieskończonej ilości słów, było przełomem w historii ludzkości. Pismem alfabetycznym napisany jest ten tekst, takim samym pismem posługuje się w szkole. Jego podstawą jest alfabet wykorzystywany w starożytnym Rzymie, zwany łacińskim.

Równie ważny w upowszechnianiu wiedzy jest materiał, na którym jest ona zapisywana. Jeśli jest drogi, dostęp do wiadomości mają tylko ludzie bogaci. Dlatego niezwykle doniosłym odkryciem była umiejętność wytwarzania papieru.

Jednak dopiero odkrycie druku, które miało miejsce ponad pięćset lat temu, umożliwiło zdobywanie wiedzy przez znaczną liczbę osób.



Od ponad pięciuset lat głównym nośnikiem wiedzy jest książka w kształcie zbliżonym do tego, jaki znamy obecnie. Tak będzie zapewne jeszcze przez wiele lat.

Co trzeba umieć, by korzystać z książki jako źródła wiedzy? Niewątpliwie podstawą jest umiejętność czytania, ale to nie wszystko. Trzeba czytać ze zrozumieniem, to znaczy rozumieć poszczególne słowa, zdania i większe fragmenty tekstu. Trzeba też umieć korzystać z książki w sposób świadomy.

Nie zawsze musimy przeczytać całą książkę, by zdobyć potrzebną nam wiedzę. Co zrobić, by nie wertować grubego tomu w całości? Oczywiście – zająrzeć do spisu treści.

A co zrobić, gdy nie rozumiemy jakiegoś słowa? Często autor książki przewiduje nasze trudności i wytłumaczenie znajdujemy w przypisie, czyli dodatkowym tekście umieszczonym na dole strony lub na jej marginesie.

Jeśli autor o tym nie pomyślał, nie należy załamywać rąk – trzeba spróbować zrozumieć całe zdanie i domyślić się znaczenia nieznanego nam słowa. Często także nie jest to wyraz na tyle istotny, żebyśmy bez niego nie mogli pojąć sensu całości.

Kiedy uważamy, że bez wytłumaczenia tego jednego słowa nie zrozumiemy tekstu, sięgamy po słownik języka polskiego. Znajdujemy w nim znaczenie większości wyrazów istniejących w naszej mowie.

Jeśli rozumiemy wszystkie słowa, ale nie wiemy nic na temat ludzi, miejsc czy wydarzeń, o których jest mowa w tekście, pomaga nam encyklopedia. Encyklopedie zawierają krótkie notatki na temat wszystkich dziedzin wiedzy. Najlepsza obecnie polska encyklopedia to sześciotomowa Nowa Encyklopedia Powszechna PWN.

Dobrze by było, gdyby każde z was miało w domu Mały Słownik Języka Polskiego i Encyklopedię Popularną. Jeśli to jest niemożliwe, znajdźcie te książki w bibliotece szkolnej, a może także klasowej.

Zarówno encyklopedie, jak i słownik zawierają hasła ułożone w kolejności alfabetycznej, dlatego tak ważna jest znajomość alfabetu.

A co z komputerem? – zapytacie. Niewątpliwie komputer jest bardzo pożytecznym narzędziem, ale by w pełni wykorzystywać jego możliwości, trzeba umieć czytać.



Po pierwsze we wszystkich programach edukacyjnych rysunki i filmy stanowią tylko dodatek do informacji przekazywanej za pomocą pisma.

Po drugie, korzystanie ze światowej sieci komputerowej, zwanej Internetem, nie jest możliwe bez umiejętności czytania i pisania, na dodatek – często trzeba znać język angielski.

Po trzecie, najwięcej osób korzysta głównie z komputera jako maszyny do pisania. W tym celu stworzono pierwsze komputery osobiste.

Komputer jest znakomitą, niezwykle ułatwiającą zdobywanie wiadomości maszyną i niczym więcej. Niewątpliwie istnieje bardzo wiele godnych polecenia komputerowych programów edukacyjnych i encyklopedii (zwanych multimedialnymi, ponieważ zawierają teksty, zdjęcia, nagrania i filmy). Jednak, żeby z nich korzystać, trzeba umieć czytać.

Umiejętność czytania nie zawsze jest potrzebna do korzystania z telewizji. Telewizja umożliwia nie tylko oglądanie filmów i słuchanie najnowszych wiadomości z kraju i ze świata. Nadaje także wiele programów edukacyjnych – przyrodniczych, geograficznych, historycznych i innych. W szczególnie dobrej sytuacji są posiadacze anten satelitarnych i telewizji kablowej, ponieważ mogą odbierać wiele kanałów zawierających wyłącznie programy przekazujące wiedzę. Telewizje ogólnodostępne także nadają wiele wartościowych filmów czy wywiadów.

Telewizja ma jedną wadę – wiadomości przez nią przekazywane są przyswajane biernie. Widz siedzi przed odbiornikiem, a stacja podaje mu wiedzę jak na tacy. Po takim pokazie niewiele zostaje w głowie – pojedyncze obrazy, melodie. Ponadto jesteśmy skazani na to, co jest w programie. Na pewno nieraz denerwowaliście się, że telewizja pokazała jakiś program kilka dni później, niż był on wam potrzebny.

Książka nie ma tych ograniczeń, możemy po nią sięgnąć zawsze i wszędzie, możemy ją przekartkować lub przeczytać od deski do deski, a najciekawsze fragmenty przepisać i mieć ciągle przy sobie.

I ostatni argument – czy wyobrażacie sobie robienie ściągawek na podstawie programu telewizyjnego?



1. Wskaż w tekście słowa, które nie rozumiesz. Z jakiego źródła skorzystasz, by poznać ich znaczenie?
2. Podaj swoje argumenty dotyczące znaczącej roli książki w życiu każdego człowieka.



Książka

Witam cię kartek szelestem,
Tytułem na pierwszej stronie,
witam!

Bo po to przecież jestem,
Żebyś mnie ujął w dłonie
I czytał!

Kiedy jesz obiad – na zdrowie!
Gdy chcesz się bawić – baw się!
Ja ci nie bronię!
Ale gdy chcesz mieć opowieść
O wszystkim, co najciekawsze –
Ja ci się skłonię!

Kiedy ci smutno będzie,
Kiedyś samotny, chory;
Bez przyjaciela –
Ja z tobą pójdę wszędzie,
Poprzez zimowe wieczory,
W kraje wesela.

Będziesz wraz ze mną oglądać
Baśnie i cuda, i dziwy
Na końcu świata
Po niebie, po morzach, i lądach
jako te ptaki szczęśliwe
będziemy latać.

Nigdy ci się nie znudzi!
Wędrowki po każdej kartce
Nie są tak straszne.
Przygody innych ludzi.
Są przecież nie mniej warte
Niż twoje własne.

Ja cię bez trudu nauczę
Tego, co przydać się może
Choćby po latach paru.
Ja tobie słowem, jak kluczem,
Cudowny sposób otworzę
pałace czarów.



1. Co proponuje ci książka? Przytocz odpowiednie fragmenty wiersza.
2. Jakie książki lubisz najbardziej? Zachęć kolegów do przeczytania tej, która Cię szczególnie zainteresowała. Podaj jej tytuł oraz imię i nazwisko autora. Określ również adresata, czyli tego, do kogo książka jest skierowana. Opowiedz treść książki.
3. Poszukaj w encyklopedii informacji, kim był Jan Gutenberg i co wynalazł.

Czy wiesz, że do połowy XV wieku książki pisane były ręcznie? Najczęściej przepisywali je uczeni zakonnicy – benedyktyni. Wymagało to wiele trudu i cierpliwości. Stąd powstały do dziś powiedzenia: benedyktyńska praca, benedyktyńska cierpliwość. Książki ręcznie pisane były bardzo drogie i było ich niewiele. Dziś książki są powszechnie dostępne. A stało się to za sprawą Jana Gutenberga.



W KRAINIE BAŚNI

Czeka cię bajka senna
w zaklętej krainie
I Królewna stęskniona,
co z urody słynie,
I skarby, i przepychy,
i dziwne, i czary,
Pędź na lotnym okręcie
przez morza obszary...

Bolesław Leśmian



Baśń o kocie w butach

¹ **grobla** – przejście między dwoma stawami usypane z ziemi;

² **wasze** – dawny zwrot grzecznościowy, inaczej: waszeć, waszmość;

³ **soból** – ssak z rodziny łasicowatych o bardzo cennym futrze.

Jadą wozy przez groblę¹, przez łąkę:
wiozą żyto, pszenicę na mąkę,
wiozą jęczmień i proso na kaszę.
– Miel, młynarzu, a prędko miel, wasze²!
Całe dzionki i noce
młyn nad rzeką terkoce.
Woda koło obraca,
bez ustanku wre praca.

Młynarzowi w jego pracy pomagają dzieci: syn najstarszy, ten syn średni i najmłodszy trzeci.

Dobrze było żyć we młynie z turkoczącym kołem. Dobrze było w dnie, w nocy tak pracować razem. Ale oto się zdarzyło, co się nieraz zdarza: przyszła śmierć, by zabrać z sobą starego młynarza. A gdy ojca już nie stało, dzielili się razem trzej synowie. Dwaj usiedli za dębowym stołem, a ten trzeci stał u okna, cały zapatrzony w daleki, cichy cmentarz od brzózek zielony.

Rzecz starszy: – Ja zabiorę młyn, łąkę i pole.

Rzecz średni: – Wezmę złoto i futra sobole³.

A potem do najmłodszego rzekli: – drogi bracie, toć sam widzisz, że nie stało już majątku dla ciebie. ot, jest stary kot ojcowy, który już nie może łowić myszy ani szczurów w młynie i w komorze. Nic nam po nim. Ty weź, Jaśku, tego darmożjada. – I zaśmiali się źli bracia. A Jaś tak powiada:

– Niżli ziemię, niżli stroje, niżeli wór złota lepiej dostać przyjaciela, choćby tylko... kota... Więc go wezmę.

Lecz kot bury (posłuchajcie!) nie był zwykłym kotem. Dzieciście lat go znali we wsi – nikt nie wiedział o tym, że ten kot był kotem z bajki, mówił ludzką mową. Więc do Jaśka kot bajkowy szepnął słowo w słowo:

– Nie zazdrościsz swoim braciom ojcowskich dóbr, jeno mnie, starego kota, wzięłeś na ostatku. Chcę się tobą opiekować, boś jest chłopiec dobry. I ja od dziś dnia dla ciebie będę także szczodry. Od dziś słuchaj mnie we wszystkim, niech cię nic nie dziwi, a będziemy obaj, chłopcze, zobaczysz, szczęśliwi.

Idź na jarmark, kup mi torbę myśliwską i buty... A but każdy niechaj będzie podkówką podkuty.

Tak jak kot chciał, Jasiek zrobił. Wziął się kot pod boki, ruszył wąsem i powiada:



– Chodźmy w świat szeroki. – Poszli.

A kot w butach stawiał wielgochańskie kroki. A gdy przyszedli na rozstaje, rzecze kot do chłopca:

– Zapoluję na przepiórki, sztuka ta ci obca, więc idź, wykąp się w jeziorze, co błyszczy pod lasem.

Jaś się kąpie. Kot poluje. A drogą tymczasem jedzie król w złotej karecie z królową u boku. Kot z przepiórek pełną torbą wnet przyśpieszył kroku. Na sam środek drogi skoczył, stuknął obcasami:

– Panie królu, stój, stój, proszę! Zlituj się nad nami! Król wychylił się z karety.

– Prr! – woźnica woła. I stanęły cztery konie, w piach wryły się koła.

– Oto niosłem ci przepiórki od mojego pana, każda tłusta, sama w usta wejdzie bez podlania. Ale biada! Mości królu, pan mój jest w obierzy⁴. Zbójce w wodę go wrzucili oddarłszy z odzieży! – (A kot chytry, po kryjomu, wcześniej, na czworakach, złapał szarą świtkę Jaśka i ukrył ją w krzakach).

⁴być w obierzy –
być w sytuacji bez
wyjścia.

Król, że serce miał gołębie: – Masz tu szaty – rzecze.

– I siadajcie do karety, kocie i człowiecze. Gdzie cię podwieźć mam, młodzieńcze? Gdzie twój dom rodzinny? – Lecz nim Jasiek otworzył usta, kot go ubiegł zwinny:

– Pan mój mieszka w tym zamczysku, co na górze stoi. – Stąd, o, widać złote wieże.

„W głowie mi się troi” – myśli Jasiek, ale wsiada, bo król grzecznie prosi:

– Siadź, młodzieńcze, przy mej córce, przy królowie Zosi.

Kot biegł pieszko i karete wyprzedził o milę, aż napotkał tłum zniwiarzy w złotym zboża pyle. Tym zniwiarzom ze zdziwienia aż się włosy jeżały: – Kot, kot w butach! Co za dziwo! – ledwo oczom wierzą. – Będzie jechał król – zakrzyknie kot – w złotej karecie! Gdy zapyta: – Czyje łany?, to wy odpowiecie, że to łany księcia Jana. – I kot, nie czekając, skacze miedzą, a tak szybko, jakby skakał zając. I kot w butach biegnie dalej, biegnie prostą drogą, a te buty z podkówkami niosą go, jak mogą! Przybiegł wreszcie do wrót zamku. Łapką – stuk! we wrota. A mieszkał tam czarnoksiężnik. Wyjrzał. Ujrzał kota. Kot podkręcił wąs do góry, stuknął obcasami:

– Rzec ci powiem niezbyt miłą: źle z czarownikami. Pono, mości czarowniku – tak mówią we świecie – już nie umiesz robić



⁵ **potwarz** – kłamliwe zarzucenie komuś czynów niepopołnionych, oszczerstwo;

⁶ **w bród** – obficie, bardzo dużo, pod dostatkiem.

czarów. Lada małe dziecię kpi se z ciebie. I mnie także śmieszne się wydaje, że ty jeszcze mieszkasz w zamku i rządzisz tu krajem.

– Co? – czarownik z gniewu wrzasnął. – Roznosić potwarze⁵, to jest, kocie, niebezpieczna gra! Ja ci pokażę!

– Szast! i w lwa zmienił się zaraz. Widok był tak srogi, że kot skoczył, hyc! na drzewo, choć miał w butach nogi. Z czubka drzewa rzecze raźnie: – Lwem nie sztuka zostać! Lew jest duży. Małej myszki spróbuj przybrać postać! Ale tego nie potrafisz, proszę jegomości!

Lew-czarownik ryknął głośno, pełen strasznej złości:

– Wszystko umiem! Mogę wszystko! – i... z lwa stał się myszką.

Na to tylko i czekało przechytne kocisko. Chrup! i znikła mysz bez śladu w burym pyszczku kota. To rozumiem! To nazywa się dobra robota – mruczy kot, sam z siebie rad. A już w zamku wrota wtacza się karetą z królem, z Jaśkiem i z królowną.

– No, ucieszę ja ich wszystkich. Ucieszę na pewno. Stał w progu nasz kot w butach, a król go zapytał:

– Czyj ten zamek, kocie w butach?

– Nasz on jest, i kwita! Książę Janie, ugość króla, królownę i lud. Masz napitków i jedzenia tutaj w zamku w bród⁶. – Ale Jasiek rzecze: – Hola, hola, bury kocie. Ja nie jestem księciem, który chadza w srebrze, w złocie. Zbójcy mnie nie napadali, nie moje to łany, a i nie mój także zamek tutaj zbudowany.

– Ja daruję ci go chętnie – mruczy kot strapiiony. – Już schrupałem czarownika: nie wróci w te strony. Teraz możesz ty, Jasieńku, wziąć sobie te włości.

Na to Jasiek rzekł gwałtownie, bo już się rozzłościł:

– Złą przysługę chcesz mi oddać, przyjacielu kocie! Są tu ludzie,

co stracili siły na robocie w służbie tego czarownika, który żył z ich pracy. Oni wezmą sobie wszystko.



– A co my, biedacy? – kot miauknął i zjeżył się, lecz Jaś go pogłodził.

– Jestem zwykłym młynarczykiem i biednym sierotą, nie chcę w błąd wprowadzać ludzi, choćby i za złoto. Dosyć ciebie już słuchałem, oszustw nie chcę więcej. Zapracuję na nas obu. Patrz, mam silne ręce. Czyś zrozumiał, kocie w butach?

A kot kiwnął głową: – Dobrze, Jaśku, zrobię, jak chcesz. Daję kocie słowo!

Wtedy pierwszy raz się ozwał głos królewny Zosi:

– Miły Jaśku, chodź na chwilę, mam ja ci rzec cosik!

Był domyślny ten kot w butach, rzekł: – Królu i panie, gdzie jest dwoje młodych, ładnych, tam bywa kochanie.

Uśmiechnęło się wesoło poczciwe królisko. – Widzi mi się, kocie w butach, będzie weselisko!

Na dworze u dziadka-króla kot w butach wnuczęta lula. A że lubi zmyślać, gadać, musi... bajki opowiadać! W bajkach zmyślać to nie grzech, a dzieciakom z tego śmiech.



1. O czym poucza czytelnika *Baśń o kocie w butach* (podaj przykłady)?

2. Wyszukaj fragmenty mówiące o następujących prawdach: zło bywa ukarane, pogardzony zyskuje szacunek, uczciwość zwycięża, biedny staje się bogaczem.

3. Przygotuj inscenizację utworu:

– ustal ilość aktorów i ich role;

– wyodrębnij dialogi;

– opisz strój każdego aktora;

– określ cechy charakteru odpowiednich aktorów, stosownie do wykonywanej roli.

ZAPAMIĘTAJ!

Baśń, czasem nazywana **bajką**, jest to niewielkich rozmiarów utwór. Występują w nim postaci fantastyczne (wróżki, krasnoludki itp.), przedmioty fantastyczne (latający dywan, czapka-niewidka), wydarzenia fantastyczne (zamiana człowieka na skałę, uśpienie itp.). Przyroda w baśni ma często cechy ludzkie. Baśń zazwyczaj kończy się szczęśliwie, dobro zwycięża zło.

W każdej baśni splatają się postaci i wydarzenia prawdopodobne z fantastycznymi.



“Pan Kocki” – ukraińska bajka ludowa

Jeden gospodarz miał starego kota, tak starego, że nawet myszy nie potrafił łowić. Pewnego razu zawiózł go do lasu, myśląc sobie: “Po co mi taki stary kot? Tylko karm go, a korzyści żadnej. Lepiej niech już sobie biega po lesie”.

Wyrzucił więc kota i pojechał do domu.

Wtem podeszła do kota lisica i pyta:

– Coś ty za jeden?

Kot odpowiada:

– Jam jest Pan Kocki.

Wówczas rzekła lisica:

– Bądź mi mężem, a ja ci będę żoną.

Zgodził się kot. Zawiodła go lisica do swego domu, i tak już mu dogadza! Nawet kiedy kurę upoluje, to sama nie je, a jemu niesie.

Któregoś dnia spotkał się z lisicą w lesie zając.

– Siostrzo lisico – wprasza się – przyjdę do ciebie na wieczornicę?

Na to lisica:

– Mieszka teraz u mnie Pan Kocki, gdy cię zobaczy, to cię rozszarpie.

Opowiedział zając o strasznym Panu Kockim wilkowi, niedźwiedziowi i dzikowi.

Usiedli wszyscy razem i dalejże naradzać się, jakby to poznać Pana Kockiego.

I wymyślili:

– Zrobimy obiad!

I rada w radę.

Wilk mówi:

– Ja mięsa przyniosę, żeby barszcz był smaczny.

Dzik powiada:

– Ja przyniosę ziemniaki i ćwikłę.

Niedźwiedź:

– Ja miodu na zakąskę przyniosę.

Zając:

– A ja kapustę wezmę.

Kiedy wszystko już przynieśli, zgodnie się zabrali do gotowania obiadu. A kiedy i obiad był gotowy, to radę poczęli, kto Pana Kockiego na ucztę zaprosi.

Niedźwiedź mówi:



– Nie ucieknę, gdy będzie mnie gonił.

Dzik:

– Ja też ciężki i wcale nie zgrabniejszy.

Wilk:

– Toć ja stary, źle widzę na oczy.

Tylko zając się nie mógł wymówić, on też nieborak i poszedł po gości. Przycupnął przy norze lisicy, drży ze strachu i czeka pokornie. Zobaczyła lisica zająca i pyta:

– Cóż tak sterczysz u progu mej chaty?

A zając:

– Ja od wilka, niedźwiedzia i dzika zaproszenie na obiad przynoszę, nie odmów lisico, przyjdź z Panem Kockim, pokornie Was proszę.

Lisica na to:

– Nie odmówię, na pewno przyjdziemy, ale wy się ukryjcie, Pan Kocki w gniewie rozszarpać was może.

Wrócił zając od lisicy i mówi:

– Ukryć się nam lisica radziła, bo gdy przyjdzie Pan Kocki, to biada nam będzie.

Niedźwiedź wdrapał się na drzewo, za którym cichutko przywarował wilk, dzik zarył się w kupę chrustu, a zając przycupnął w krzaku.

Tak oczekują gości.

Prowadzi lisica Pana Kockiego. Podchodzą do stołu. Kot zobaczył, że na stole mięsa tyle, jak zakrzyczy:

– Mia-u! Mia-u! Mia-u!

Ukryci: niedźwiedź, wilk, dzik i zając aż zadrżeli.

“Bodaj by go! – pomyśleli. – Jeszcze mu mało? On i nas gotów zjeść”.

Wlażł Pan Kocki na stół i tak smacznie zajada, aż mu się uszy trzęsą. Kiedy już najadł się do syta, to jak długi rozciągnął się na stole.

Dzika, co leżał w chruscie niedaleko stołu, boleśnie w ogon ugryzł komar. Dzik jak machnie ogonem! Kot pomyślał, że to mysz. Jeden skok i wpił się zębami w ogon dzika. Ten przerażony na oślep rzucił się w chaszcze.

Pan Kocki przestraszony przez dzika znalazł schronienie na najbliższym drzewie. Pech chciał, że na drzewie tym siedział i niedźwiedź. Pan Kocki do góry, niedźwiedź wyżej; tak wysoko wdrapał się, że drzewo nie wytrzymało i z całej siły runął



niedźwiedź na grzbiet leżącego wilka – mało biedaczyska nie rozpląszczył. Wspólnie zaś dali takiego drapaka, że tylko ich wi-
dać było. Zając zaś w ślad za nimi popędził.

Minął jakiś czas, niedźwiedź, wilk, dzik i zając zeszli się i tak
oto mówią:

– Taki mały, a jeszcze chwila i nikt z nas nie doczekałby sta-
rości.

Przełożył z ukraińskiego Mikołaj Durkiewicz



1. Opowiedz treść bajki na podstawie ułożonego planu.
2. Jakie pouczenie wynika z bajki?
3. Porównaj treść dwóch poznanych bajek o kocie? Która bajka
tobie bardziej spodobała się i dlaczego?
4. Czy daną bajkę możemy zaliczyć do ludowego folkloru i
dlaczego?

MARIA KONOPNICKA

O krasnoludkach i sierotce Marysi

Fragmenty

Podziomek spotyka sierotkę Marysię

Od jednej chaty śpieszy na łączkę pod bór małe stadko gęsi:
cztery białe, a znów trzy siodłate¹. Za gęśmi idzie Marysia sie-
rotka, w zgrzebnej² koszulinie, w modrej³ spódniczce i boso.
Uboga jej odzież schludna jest i czysta, złote włoski uplecione,
twarzyczka pięknie umyta; idzie Marysia po łączce tak lekko, że
trawki nie czują prawie jej ciężaru.

Przy Marysi biegnie mały, żółty piesek, wesoło machając
ogonem i poszczekując na gąski, gdy która chce się odbić od
stadka. Nie potrzebuje też Marysia przy tak dobrym pomocni-
ku bicia na swoją gromadkę i niesie tylko gałązkę wierzbową.
Gałązkę wierzbową niesie, po rosie białej idzie, słodkim głosem
śpiewa:

...Służyła sierota, gdzie te cudze wrota!

Pomagała ci jej ta zorzeńka złota!

Służyła sierota za ten kęsek chleba,

Pomagało ci jej to słoneczko z nieba!

Halela, gąski, halela!

Śpiewając przyszła Marysia na łączkę, na góreczce siadła,
a stadko jej chodziło koło niej, gęgając i skubiąc młodą trawkę.

Obleciał je raz i drugi mały wierny Gasio, tu siodłatą skubnął,
że za daleko w pole szła, tu na białą szczerką, żeby pilnowa-

¹ **siodłata** – ma-
jąca upierzenie
ciemniejsze na
skrzydłach albo na
grzbiecie;

² **zgrzebny** – wy-
konany z płótna
utkanego z grubych
nici lnianych;

³ **modry** – bardzo
niebieski, ciemno-
niebieski.



ła stadka, po czym położył się na skraju łączki i w bór patrzył. Ogromnie czujny psiak był z tego Gasia! (...)

Tymczasem z krzaków leszczyny wychyliła się dziwaczna postać małego człowieczka z głową w czerwonym kapturze, z siwą brodą i w okularach na potężnym nosie. Wychyliła się i na Gasia palcem kiwać zaczęła.

Porwał się psiak i ku krzakom skoczył, ale postać owa już z innego dalszego krzaka kiwała na niego palcem. Gasio rzucił się dalej: lecz dziwny ów człowieczek w czerwonym kapturze już znów gdzie indziej wychylał się i palcem kiwał. (...)

Już Gasio dopędzał małego człowieczka, kiedy ten skoczył nagle w bok i, szybko się wdrapawszy na drzewo, z góry na psa palcem kiwać zaczął.

Rozjątrzony Gasio rzucił się do drzewa z tak wściekłym ujadaniem, że się Marysia nagle ze swego zaśpiewania ocknęła, a słysząc tak niezwykle szczekanie wiernego pomocnika, zaczęła w najwyższym strachu wołać:

– Gasiu! Gasiu! – i porwawszy się z góry, w las wbiegła.

Na to tylko czekał lis Sadelko.

Jednym susem między gęsi wpadłszy, chwycił za gardło najbliższą i dusił, zanim krzyknąć zdołała: ratujcie! Rzuciwszy ją w krzaki, chwycił drugą z brzegu i tak samo w jej szyję ostre zęby wpił, i to z taką gwałtownością, że w pół krzyku ostatni dech wydała. za czym ją także w krzaki powłókłszy, między resztę wpadł.

Podniósł się teraz krzyk srogi wśród gęsi, które rozbójnika poznawszy, uciekały przed nim, jedne piechotą w pole, inne na skrzydłach się rwąc, w śmiertelnym popłochu.

Ale Sadelko jednym susem dopadł najpiękniejszej siodlatki, raz tylko zębami kłapnął i o ziemię ją cisnąwszy, za tymi biegł, które na skrzydłach utrzymać się nie mogąc, spadały na ziemię z przeraźliwym wrzaskiem przed samą paszczą lisa.

Posłyszała Marysia w lesie wrzask ów straszny i krzyknąwszy nieludzkim głosem: – Reta! – ku gąskom swoim co tchu w piersiach biegła.

Tymczasem Sadelko, ostatnią z siwych gąsek zagryzłszy, obliżał paszczę i pałającym wzrokiem na pobożowisko patrzył.



Jakby wichrem niesiona, leciała Marysia od lasu, z wyciągniętymi przed siebie rękami, jakby wichrem niesiona, na łączkę wpadła, na pobite gąski spojrzała i z przeraźliwym krzykiem: – Jezu! – na ziemię runęła.

* * *

Kto by onego ranka o świcie pod lasem się był znalazł, miałby tam ucieszny widok.

Oto mały człowieczek w czerwonym kapturze dziwne skoki wyprawiał, po przylegających do lasu tego błotach z kępy na kępę skacząc, szuwaru⁴ się ostrego chwytając, między trawą jak pływak nurkując, to znów zapadając głęboko w grząskie, mchem porośłe mokradła.

⁴ **szuwary** – roślinność nadwodna;

⁵ **inszy** – inny;

⁶ **oczeret** – wysokie trzciny, rośliny nadwodne;

⁷ **łątka** – ważka.

Nie kto inszy⁵ to był, tylko nasz znajomy Podziomek. Lecz jakże zmieniony srodze! Z dawnej okazałej tuszy tyle na nim tłuszczu zostało, co na komarze sadła. (...)

Ściągnął nieco kaptura i rękę w trąbkę zwinawszy, do ucha ją zbliżył. Wyraźnie płacz słychać! właśnie jakby płacz dziecka.

– Niech zginę! – rzecze Podziomek, który serce litościwe mając, łatwo się cudzą biedą rozczulał. – Niech zginę, jeśli temu niebożatku nie gorzej się jeszcze niżeli mnie dzieje! Pójdę, zobaczę, co jest!

I wnet zapominając o swym głodzie, z błot ku lasowi zawrócił.

– Wyraźnie dziecko płacze! – mówił, stawiając z kępy na kępę coraz większe kroki, właśnie jak to bocian czyni.

Zaledwie się wychylił z oczeretu⁶, który tu gęstą ścianą stał, kiedy zobaczył pod lasem niewielką łączkę i małą, siedzącą wśród niej na wzgórku dziewczynkę, która ukrywając twarz w obie ręce, żałośnie płakała.

Wzruszyło się na ten widok serce poczciwego krasnoludka, więc przyśpieszywszy kroku, podszedł do dziewczynki i rzecze:

– Czegóż to płaczesz, moja mościa panno, i jaka cię krzywda spotkała?

Marysia drgnęła i odjąwszy od twarzy rączki, patrzyła na Podziomka szeroko otwartymi oczyma, słowa nie mogąc przemówić z ogromnego dziwu.

Więc on znowu:

– Nie lękaj się, proszę, moja mościa panno, bom jest życzliwy pannie i przyjacieli!

– Jezu!... – szepnie na to Marysia. – co to takie? Małe jak łątka⁷, a gada jak człowiek! Jezu!... Ja się boję!



I już się porwała z tej góreczki precz uciekać, ręce do góry wznosząc, jakoby ptak skrzydła.

Ale Podziomek zastąpił jej drogę i rzecze:

– Nie uciekaj, mościa panno, bom jest krasnoludek Podziomek, który ci ku pomocy chce być!

– Krasnoludek! – powtórzyła jakby sama do siebie Marysia.
– Toć wiem! Toć mi nieraz o tych krasnoludkach mateńka mówiła, że dobre są!

Na to Podziomek z wielką fantazją:

– Mateńka jejmości panny mówiła szczerą prawdę! Rad bym jej dziękował za to!

Marysia trzęsąc swą główką złotą, rzecze:

– Nie żyje mateńka moja!

Nie żyje? – powtórzył smutnie Podziomek. – oj, ciężkie to słowo! I kamień letszy⁸ od niego! (...)

– Tym więc skwapliwiej chcę waćpannie służyć, iżeś sierotka! Dłaboga, dość tych łez! gdzież jest chata waćpanny?

– Nie mam chaty! wypędziła mnie gospodyni, com jej gąski pasła.

– A to zła, niepoczciwa kobieta! – rzecze oburzony Podziomek.

A Marysia prędko:

– Nie, nie! To ja zła! To ja niepoczciwa! To przeze mnie lis gąski podusił. O gąski moje! Gąski! – zawołała z nową żalością i znów oczy rączkami zakrywszy, zanosła się płaczem. (...)

– Może bym ja na to znalazł radę, żeby gospodyni za gąski zapłacić. Dużoż tego było?

Ale Marysia zanosła się na to wielkim płaczem, wołając:

– Co mi z tego, kiedy już nieżywe! Kiedy poduszone, pobite... O Jezu! O Jezu!

Widząc tedy tak srogą i nieutuloną żalność, zamyślił się Podziomek i znów wąż siwy szarpiąc, w ziemię patrzył. Wreszcie rzekł:

– Ha, kiedy tak, to nie ma co, tylko trzeba iść do królowej Tatry. Ta jedna poradzić może!

Podniesie na to prędko Marysia oczęta, dwie modre gwiazdy, w których nadzieja zatliła⁹, i spyta:

– A dobraż ona?

– Nad wiek widzę roztropność – odpowie Podziomek na to – iż nie pytasz w pierw, czy jest mocna, ale czy jest dobra. Cóż

⁸ letszy – lżejszy;

⁹ zatlić się – rozpa-
lić się, rozbudzić.



bowiem jest moc wszelka bez dobroci? Nic i mniej jeszcze! Więc gdy mi taką otuchą swym dobrym rozumem czynisz, to zabierajmy się w drogę, która jest daleka i trudna, a ja rad waćpannę do królowej Tatry doprowadzę, bo łzy sieroty godne są pocieszenia i wszelkiej pomocy.

Podniosła się na te słowa Marysia i otarłszy oczy, rzecze z prostotą:

– To idźmy!

I poszli.

U królowej Tatry

Trzy dni, trzy noce wędrowała Marysia do królowej Tatry.

Pierwszego dnia wiodły ją pola i łąki przez kraj szeroko oczom i sercu otwarty, cały w zbożach, w trawach, w woni kwiecica stojący. Cały ten dzień szum kłosów słyhać było, szmer traw i szeptanie kwiatów:

– Sierota...sierota...sierota...

I rozstępowały się przed nią zboża w obie strony, jakoby je rozdzieliły wielkie skrzydła wiatru, a Marysia szła w ten las srebrzysty. Szła, wyciągając ręce przed siebie i szepcząc:

Prowadź mnie, prowadź, pole, do królowej Tatry!

I prowadziło. (...)

– Tędy, tędy, sieroto!

Grusze polne chyliły się ku wędrownicy małej, pytając, czy nie chce ich cienia; kopce graniczne zatrzymywały ją na krótki wypoczynek pod krzakiem kwitnących jeżyn; krzyż czarny między trzema brzozaami na rozstaju stojący, wyciągał do niej ramiona, a wszystko, co tam grało i śpiewało w polach: ptaszęta, muszki, pszczoły i świerszczyki, wszystko na jedną nutę grało i śpiewało:

...Idź, niebożę! Idź po zorze!

Niech ci Pan Bóg dopomoże! (...)

Za Marysią drepce Podziomek, migając czerwonym kapturkiem wśród zieloności pól i łąk niby krasny maczek; brodę zadziera wysoko, zdaje mu się, że to on sierotkę wiedzie... Ale nie tak było.

Wiodły ją te polne dróżki,
Modre chabry i ostróżki,
Wiodła ją ta miedza szara,
Śpiew skowronka, brzęk komara,



Wiodły ją te szumne kłosy,
Łężne¹⁰ trawy w perlach rosy,
Wiodła ją ta zorza złota –
Bo sierota!

¹⁰ **łężny** – łąkowy;

¹¹ **drużki** – przyjaciółki.

Ale drugiego dnia weszła Marysia w świat chłodny i mroczny, w świat zmierzchów zielonych i głębokiej ciszy, w świat borowy.

Otoczyły ją tam dęby rosochate, zgarbione, z szeroko rozroslymi konarami, na których szemrał liść świetnej zieleni. Otoczyły ją sosny czarne, bez ruchu stojące, o pniach kapiących złotą, bursztynową żywicą; a wśród sosen czarnych zabielały brzozy, szemrzące liściem drobnym, i graby zadumane, na których świstały kosa, i niska kalina – na niskich dołkach stojąca, a wody spragniona.

I szła Marysia sierota, szła jakby przez kościół ogromny, tyśiącem kolumn podparty, kobiercem mchów wysłany, a z góry, wysoko, przez liście, rzucało słońce garście złotych blasków.

I szła Marysia sierota, złąkniona głęboką ciszą, coraz szepcząc w duszy:

– Prowadź mnie, prowadź, borze, do królowej Tatry!

I zaszumiały dęby rosochate i czarne sosny, i brzozy, i graby i szepty ciche po najniższych gałązkach, młodym liściem odzianych, a w szumach i szeptach wyraźnie słyszeć było:

– Tędy!... Tędy!... Idź tędy, sieroto!

Za Marysią szedł Podziomek, migając czerwonym kapturkiem niby kraśny grzybek borowy, a idąc zadzierał brodę, bo mu się zdawało, że to on Marysię wiedzie... Ale nie tak było.

Wiodły ją te brzozy drużki¹¹,
Mchy zielone spod jej nóżki,
Wiodły ci ją te kaliny,
Leśne gąszcze i drożyny,
Wiodły ci ją dęby, sosny,
Szum głęboki, szum żalosny,
Wiódł ci ją bór przez swe wrota –
Bo sierota!

Ale trzeciego dnia weszła Marysia w świat gór i strumieni, który był modry od mgieł i dalekich szczytów, a srebrny od wód, a dzikszy niżeli oba tamte pierwsze światy.

Jak okiem zajrzeć, stoją skalne zręby, pod niebo się wspinając, jedno na drugie tłocząc, bodąc chmury czołem.



Jak okiem zajrzeć, huczą zdroje¹² żywe, pasma wód tryskają spod głązów i biegną z szumem i pienia się, i grają, i przegląda się w nich złoto słońca i modrość nieba. I przeglądają się w nich gnane wiatrem chmury, co modrość tę zdmuchują i to złoto gaszą. Dziki, groźny świat! Strach iść tam, między te skały! Drogą tu – strumień, co po kamykach brzęczy, głosem – huk głązów toczących się w przepaście, pieśnią – skwir orłów ważących w powietrzu mrocznym ciężkie swoje skrzydła. Gdzie oko puścić, gdzie spojrzeć – kamień i woda. Taki świat!

Idzie Marysia sierota, twarzyczka jej pobladła, oczęta się zamgliły, serce struchlało w piersi. Idzie, ręce wyciąga przed siebie i szepcze:

– Prowadźcie mnie, góry, do królowej Tatry!

I wnet rozstały się skały wysokie i ukazały dolinki ciche, jasne, miękkimi ścieżeczkami wiodące, i zaszemrały zdroje żywe, każdy przędący nić srebrną i modrą, i zakrakał orzeł w powietrzu wiszący, a wszystkie te głosy zdawały się mówić wyraźnie:

– Idź, idź naprzód, sieroto! (...)

Za Marysią dreptał Podziomek, migając między skałami czerwonym kapturkiem i zadzierał brodę, mniemając, że on to sierotę wiedzie.

Ale nie tak było.
Wiodły ją te skalne szczyty,
Ten świat górski, w niebo wzbity,
Wiodły ją te szumne zdroje
Na te zamki, na pokoje...
Wiodły ją te orle pióra,
Ta stojąca w śniegach góra,
Wiodły ją te huczne wiatry
Do królewskich komnat Tatry,
Wiodła ją ta zorza złota –
Bo sierota!

* * *

Stał dwór królowej Tatry na wysokiej górze; na górze tak wysokiej, że chmury u stóp jej leżały jako siwych owiec stada, a szczyt promieniał słońcem na czystym lazurze.

Dwa bory świerków wiodły do wrót zamku, dwie skały, dwa kamienie olbrzymy straż przed wrotami trzymały; dwa gaje kosodrzewiny rozścielały kobierce mchu na schodkach, do komnat



królowej wiodących; dwa potoki dzień i noc lały po przysionku srebro z malachitowych¹³ dzbanów, wyrzeźbionych cudnie; dwa orły latały nad wieżycami zamku, dwa wichry wyły u jego progów jak dwa brytany¹⁴; dwie gwiazdy sine paliły się w otworach wieżyc: zaranna i wieczorna jutrenkowa gwiazda. I przestрах, i zachwyt ogarnął Marysię i duszką jej wstrząsnął, gdy się przed tym dworem znalazła.

Podniosła głowę i szeptała z cicha:

– Jezu! A gdzież to ja zaszła?

A wtem poszedł powietrzem huk jakby stu gromów i rozległ się chór świerkowego boru, który na czarnych harfach pieśń potężną grając, tak śpiewał:

...Straszna i potężna jest królowa Tatra. Wysoko nad ziemią wzniesiona jej głowa! Korona lodów na skroni, śniegów zasłona spływa po jej szyi, mgły sinej szata postać jej odziewa. Jej oczy posępne i mściwe rzucają błyskawice, jej głos jest hukiem potoków i grzmotów burzy. Jej gniew zapala pioruny i łamie bory, jej łoże, z chmur czarnych usłane, snu nie udziela nikomu, jej stopy gniotą kwiat każdy i każdą trawę... Jej serce kamienne nie wzrusza się nigdy i niczym. Straszna i potężna jest królowa Tatra!

Zadrżała Marysia, chóru tego słuchając, który gdy umilkł, biły echa po przejściach, jako nawałnica staczając się coraz niżej i niżej, a grożąc dolinom cichym. Lecz zaledwie echa te umilkły, ozwał się drugi chór, na lutniach srebrnych pieśń swoją grając.

Chór ten śpiewał:

– Dobra i litościwa jest królowa Tatra! Ona mgły cienkie przedzie, nagość gór odziewa, wianki z kosodrzewiny wije, na czołach im kładzie. Ona śniegi martwe w jasne potoki zamienia, pola i niziny wodą zdrojową poi, aby wydały plon chleba. Ona orłom siwym uchronę w domu swym daje, a pisklęta ich bezpióre w gniazdach wysokich kolebie. Ona w komorach¹⁵ swych chowa kozicę śmigłą i zakrywa ją przed postrzałem łowca¹⁶. Ona okiem słodkim w doliny patrzy, kwiat w nich tchnieniem najświeższym od skwarów broni... Ona tka z aksamitnych mchów cudne makaty¹⁷ i wyściela nimi przepaście tajemne. Ona wyżywia lud ubogi, co pól i zboża nie ma, a dziatki z góralskiej chaty uczy patrzeć w błękit, gdzie ma dom swój... Dobra i litościwa jest królowa Tatra!

Umilkł chór, a echa pieśni jej opadały w doliny coraz ciszej, ciszej, jak szmery wód i jak szумы lasów.

Słuchała Marysia i duszka w niej odżyła, a oczy napęłniły się wdzięcznymi łzami. Kiedyś tak dobra ta królowa jest, to i jej,

¹³ **malachitowy** – jak malachit, szlachetny kamień mający barwę zieloną, zielonkawą, szmaragdowozieloną;

¹⁴ **brytan** – duży, silny pies;

¹⁵ **komora** – tu: jaskinia;

¹⁶ **łowiec** – myśliwy;

¹⁷ **makata** – ozdobna tkanina używana do dekoracji ścian.



sieroty, nie opuści może... Podejdzie tedy bliżej, aż tu słyszy, jak jeden z orłów rzecze ludzkim głosem:

Idź śmiało, sieroto!

Spojrzała Marysia w górę, ku orłu owemu, i rzecze:

– Jakże pójść mam po tak stromej, po tak kamienistej drodze?

Na to orzeł:

– Nie lękaj się, ja ci pióro ze skrzydła mego zrzucę, to ci lżej będzie.

Zaszumiało pióro orle w powietrzu i u stóp Marysi spadło. Podjęła je sierota, do piersi przyciska, idzie lekko i żwawo, kamyków nie czuje, ziemi ledwo dotyka, w powietrzu prawie płynie.

Przebyła stromą ścieżkę, u wrót zamku staje.

– Jakżeż ja wejdę – mówi – kiedy tam śniegi, lody?

A wtem spojrzy w górę, a tu promień słoneczny mówi ludzkim głosem:

– Nie lękaj się, ja te śniegi i lody ogrzeję!

I zaraz się uczyniła jakby złota dróżka, tak słońce zagrało na niej.

Idzie Marysia, zimna nie czuje, ot, jakby stąpała nie po śniegu, ale po tym białym kwieciu, co z jabłoni w maju opada.

Tak zaszła do samego przedsionka.

– Jakże ja pójde dalej – rzecze – kiedy w potoku nóżki zamoczyć muszę?

A wtem spojrzy w górę, słucha, a tu mgiełka mówi ludzkim głosem:

– Nie lękaj się, idź śmiało, ja ci most srebrny przez ten potok zrzucę. I zaraz się mgiełka zaczęła nisko nad potokiem słać, tak gęsta, że Marysia przeszła po niej jak po srebrnej kładce.

I nagle się w progu królewskiej komnaty¹⁸ znalazła.

Struchlało serce w sierotce i już się porywała nazad bieć, nie mogąc znieść tej ogromnej jasności, jaka z komnaty biła, kiedy Podziomek, który nie mógł nadążyć dziewczeczce, nadbiegł, dysząc srodze, a ujrzawszy wahanie się Marysi, drzwi prędko pchnął i do komnaty ją wciągnął.

Zakrzyknęła dziewczyna, olśniona światłem i bogactwem komnaty, pełnej błękitu i zieloności majowej, wśród której na tronie siedziała królowa Tatra.

Spuściła Marysia oczy, nie śmieje spojrzeć w przejaskne lica królowej, stanęła w progu, poruszyć się nie waży ni przemówić słowa, i stoi tak zatrwożona w sierocym ubóstwie swoim.

¹⁸ komnata – sala.



Ale królowa Tatra skinęła białą ręką i rzecze:

– Kto jesteś dziecko?

Marysia ustka otwarła, sili się przemówić, a nie może, tak jej głos w piersiach zamarł z wielkiego podziwu. Tu więc Podziomek, fajkę za plecy założywszy, dwornie się skłonił królowej i rzecze:

– To jest pastuszka z Głodowej Wólki. Marysia sierota! I znów szastnął nogami, kłaniając się z wielkim rozmachem.

Uśmiechnęła się królowa łaskawie na widok krasnoludka, a potem zwróciła twarz cudną ku Marysi i pyta:

– Czego chcesz sierotko?

Nie mogła już wytrwać Marysia i wyciągnawszy wychudzone ręce, zawołała:

– Gąsek moich chcę, jasna królowo! Gąsek moich żywych siedem, co mi je lis zduśli! I żeby gąsior znów gęgał do dnia¹⁹, a gąski żeby mu się odzywały i szczypały trawę i żeby się znów na naszej łączce pały...

¹⁹ do dnia – rano;

²⁰ gościniec – droga.

Tu buchnie płaczem i oczy rękami zakryje, sypiąc przez drobne palce łzy bujne, rzęsiste.

Zrobiła się cisza w komnacie, wśród której słysząc było żałosne łkanie sieroty.

Aż skinie królowa Tatra dobrotliwie i tak przemówi z wolna:

– Wielu tu było i wielu prośby swe niosło. I prosili mnie o złoto, o srebro, o poprawę doli. Lecz taki, który by chciał odejść tym, czym był z początku swego, jako to dziecko chce – nie znalazł się tutaj. Niechaj się więc stanie, jak pragniesz!

Spojrzy sierota i zakłaśnie w ręce...

– Czy to sen, czy nie sen?

Z dworu królowej Głodową Wólkę widać jak na dłoni. Idą gościncem²⁰ pastuszki, z długich biczów rzęsiście klaskają, stada gęsi pędzą; a pod lasem na łączce siedem gąsek trawę skubie, gąsior gęga, siodłata mu się odzywa, a Gasio, psiak wierny, siedzi przy nich, ku lasowi patrzy i skomląc z cicha, na panią swoją czeka.

Jezu!... Jezu!...



Zawołała Marysia, nie mogąc więcej słów znaleźć w tej ogromnej radości, jaka jej serce przenika:

– Gąski żywe! Żywe gąski!



1. Czy Marysia jest postacią rzeczywistą czy fantastyczną? Uzasadnij swoją wypowiedź. Oceń cechy charakteru Marysi.
2. Wyszukaj urywki opisujące królową Tatrę. Przeczytaj i porównaj je.
3. Scharakteryzuj Podziomka.
4. Opisz wydarzenia fantastyczne.
5. Przeczytaj cały utwór i podziel się z kolegami swoimi wrażeniami.

TWÓRCZOŚĆ LUDOWA

W świecie folkloru

Folklor oznacza twórczość ludową (mity, legendy, opowieści, przysłowia, zagadki, poezje), której głównym środkiem przekazu jest mowa. Jest zjawiskiem spontanicznym, żywiołowym, a rodzina czy sąsiedzi stają na straży pielęgnowania tradycji. Folklor jest związany z regionem zamieszkałym przez jego twórców. Dzięki nim rozkwita i staje się ludową skarbnicą wiedzy o regionie. Przekazywana przez ludzi „żywa” historia obejmuje niemal wszystko.



Można stwierdzić, że w dziecięcym folklorze najbogatszy dział stanowią teksty służące dzieciom do zabawy – rymowanki, wyliczanki. W środowisku dziecięcym wszelkie treści i zjawiska kulturowe są natychmiast zapamiętywane a następnie rozpowszechniane.

Piosenki takie jak *Budujemy mosty dla pana starosty*, *Uciekaj myszko do dziury*, *Koło młyńskie* wszystkie służą zabawie.

Zagadki to ulubione formy folkloru przez dzieci. Opierają się na wymyślonej koncepcji, która ma rolę zaskoczenia rozmówcy nieoczekiwaną odpowiedzią (np. *nie je, nie pije chodzi i bije* – zegar). Do najbardziej zabawnych należą zagadki uprawiane przez dzieci (np. *chodzi pod ziemią i trzeszczy* – kret w ortalionie). Pełnią funkcję zabawowo – rozrywkową. Obrzędy i zwyczaje, gatunki folkloru ulegają ciągłym zmianom będącym odbiciem przeobrażeń w życiu społecznym i światopoglądowych pokoleń.



Rymowanki

Dziwna rymowanka

Pewien żarłok nienażarty
raz wygłodniał nie nażarty
i wywiesił szyld na płocie,
że ochotę ma na płocie.
Tutaj na brak ryb narzeka,
bo daleko rybna rzeka,
więc się zgłosił pewien żebrak
i rzekł żarłokowi, że brak
płoci, karpi oraz śledzi,
ale rzeki pilnie śledzi
i gdy tylko będzie w stanie
to o świetle z łóżka wstanie,
po czym ruszy na Pomorze
i w zdobyciu ryb pomoże ...
Odtąd żarłok nasz jedynie
Zamiast smacznych ryb je dynie.



1. Na czym polega żart słowny w tym wierszu?
2. Porównaj rymujące się wyrazy. Co je różni, a co je upodabnia?

WIKTOR WOROSZYLSKI

Felek

Wiecie, dzieci?
świat jest wielki,
a na świecie
same Felki.
Więc:

dla nóżek – pantofelki	Naokoło wielki świat,
a na obiad – kartofelki,	a pośrodku stoję ja:
a do lodów są wafelki,	nie kafelek
a do pieca są – kafelki,	nie kufelk
a do piwa są – kufelki,	ani nawet pantofelek,
a do śmieci są – szufelki...	stoję ja: po prostu FELEK.



1. Co zabawnego dostrzegasz w wierszu *Felek*?
2. Spróbuj ułożyć własną rymowankę.



Sroczka kaszkę warzyła



Tu sroczka kaszkę warzyła,
ogonek sobie sparzyła...
temu dała na miseczkę,
temu dała na łyżeczkę,
temu, bo grzecznie prosił,
temu, bo wodę nosił,
a temu najmniejszemu nic nie dała,
tylko ogonkiem zamieszała,
i firrrr... daleko poleciała!

Warzyła myszyczka kaszeczkę,
jak już nawarzyła
wszystkich podzieliła.
Tymu dała, tymu też
Tymu psińco, tymu wesz
Tymu ukrynciła główiczkę,
rzuciła pod pański stoliczek
i uciekała, uciekała
i tu sie skukała...

(wersja gwarowa opowiadana dzieciom ze Śląska Cieszyńskiego)

Zabawowe rymowanki

Dzieci bardzo lubią rymowanki z książeczki *Puchatkowe zabawy dla maluchów*.

Poszedł na spacerek prosiak podróżniczek *(przy każdej sylabie ciągną lekko jeden paluszek, potem następny itp)* zgubił gdzieś po drodze czapkę i szaliczek kwi kwi kwi, ach jak zimno mi.

Leciały motylki przez pole, przez las *(ręka imituje motylki)* a jeden motylek na noskę ci włożył *(laskoczą lekko noskę, jakby motylek na nim usiadł, potem śpiewają jeszcze raz i laskoczą np bródkę, itp)*



1. Przypomnij sobie, jakie poznałeś rymowanki w dzieciństwie?
2. Znajdź w słowniku znaczenie pojęć rytm i rym.
3. Jakiej zasady należy się dotrzymywać przy tworzeniu rymowanki?

Folklor regionalny – folklor słowny

W długie jesienne i zimowe wieczory, gdy wiatr hulał za oknem, a płomienie żywo strzelały pod kuchnią, napędzając izbę ciepłem, siadano na ławie przy piecu i zabierano się za domowe



prace. Kobiety łuszczyły groch lub bób, skubały pierze, przędły len, a przy tym gadu, gadu – rozmawiały o tym i o owym, aż któraś zaczynała snuć cudowne lub straszne opowieści i wesołe bajki. Od czasu do czasu dziewczęta zanuciły jakąś pieśń, to znów opowiadano dowcipne zgadywanki, które zmuszały do łamania sobie głowy nad rozwiązaniem, przysłowia, anegdoty, a żarty pobudzały do śmiechu.

W ten oto sposób powstawał niepowtarzalny i jedyny w swoim rodzaju folklor słowny regionu.

Podtrzymywali go zarówno bajarze i gawędziarze, którzy dzięki swym umiejętnościom potrafili skupić wokół siebie słuchaczy, jak również starsze osoby mające pod opieką małe dzieci, które codziennie prosiły o opowiadanie wciąż nowych bajek. Również przypadkowe, często tragiczne sytuacje sprzyjały pobudzaniu do życia dawno zapomnianych elementów folkloru.

Na folklor słowny składały się różne utwory: przysłowia i porzekadła, zagadki i rymowanki, zaklęcia, zażegnania, modlitewki, dramaty (jasełka, szopki, przebierańce, herody, marzanny), ballady ludowe, pieśni i piosenki, anegdoty, kawały, opowieści wspomnieniowe i opowieści z życia, podania historyczne i wierzeniowe, bajki ludowe.

Dzięki ogromnemu bogactwu form, folklor słowny spełniał szereg funkcji: wychowawczą, rozrywkową, informacyjną, umożliwiał zaspokojenie potrzeby poznawczej i kontaktu z drugim człowiekiem, a także zespalał całą społeczność regionu i podtrzymywał tradycje narodowe, co w XIX w. równało się wierności Polsce. Przekazywanie zasłyszanych treści i tworzenie nowych, stawało się częścią świadomości kulturalnej mieszkańców.

Przypowieści

Przypowieść ludowa o tym, że siła jest w jedności

Pewien ojciec miał siedmiu synów, którzy między sobą byli niezgodni, wśród kłótni i sporów zaniedbywali swą pracę. Z tej niezgody, niektórzy źli ludzie mieli zamiar skorzystać i synów po śmierci ojca o utratę dziedzictwa przyprawić. Wtedy szacowny starzec kazał zgromadzić się synom, położył przed nimi siedem kijów, które były razem mocno związane i rzekł: „Który z was tę wiązkę kijów złamie, temu zaraz sto srebrnych talarów wyliczę.” Synowie jeden po drugim próbowali swych sił, lecz każdy po długich i bezskutecznych wysiłkach stwierdzał, że nie jest w



stanie temu podolać. „Owszem, nie ma nic łatwiejszego”, rzekł ojciec i rozwiązawszy pęczek, połamał kijki jeden po drugim bez żadnego wysiłku. „A! – zawołali synowie – tak w istocie jest łatwo, bo i małe dziecko mogłoby tego dokonać!” Na to ojciec odrzekł: „Co stało się z tą wiązką, to stanie się moi synowie z wami. Dopóki razem trzymać się będziecie, dopóty ostoicie się i nikt was nie pokona; lecz skoro węzeł zgody, który was łączyć powinien, rozerwie się, wówczas doświadczyć losu kijków, które z osobna połamane leżą na ziemi.



*Rycina do opowieści o tym, że siła jest w jedności z
Książki do czytania, 1888 r.*

Opowieść o mądrości prostych ludzi

Pewnego razu, a było to latem, zatrzymał się na nocleg u gospodarza uczony, który przyjechał na wieś z dużego miasta. Piękna letnia pogoda zachęciła go, aby spędzić noc na świeżym powietrzu i przespać się na sianie. Gospodarz przestrzegł go, iż w nocy będzie burza i powinien schować się pod dachem, a z racji że nie otwiera nikomu po zmierzchu, tedy i jemu, gdyby pukał, drzwi nie otworzy. Uczony, który był astronomem i skończył wyższe szkoły sądząc, że głupi chłop nie może mieć pojęcia o przewidywaniu pogody, nie posłuchał udzielonej rady, a widząc ładną pogodę nie zwiastującą deszczu wyśmiał gospodarza.



W nocy przyszła burza z piorunami i ulewą. Przemoczony do suchej nitki astronom pobiegł do drzwi domu, prosząc gospodarza o schronienie. Ten ulitował się i wpuścił go do środka. Uczony dziwiąc się trafności przepowiedni gospodarza, spytał go skąd wiedział, że pogoda się zmieni, gdy nic tego nie zapowiadało? Ten odpowiedział: „A widzi pan – gdy moja czarna świnia ucieka na noc do chlewika, to wiem, że idzie deszcz, a gdy zostaje na dworze wiem, że noc będzie pogodna.”



1. Opowiedz treść przeczytanych opowieści.
2. Jakie pouczenie wynika z każdej?

ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA

Baśnie, prządk, „szkubaczki”

Koniec zimy co dzień bliższy, toteż gospodynie kończą śpiesznie roboty zimowe, na które później nie stanie¹. Schodzą się wieczorami, by gromadnie prząść lub drzeć pierze. (...)

Furczeniu wrzecion towarzyszy pieśń. Śpiew lepiej pasuje do tej pracy niż opowieść, bo zdarza się, że jeśli bajka ciekawa, palce nieruchomieją z wrażenia, wrzeciono staje i nic się urywa.

Inaczej podczas „szkubaczki”, czyli darcia pierza. (...) Śpiewać nie można, bo oddech unosi pierze w powietrze, lepiej słuchać. Jedna ze starszych gospodyń, specjalistka od opowieści, baje² wśród ogólnego milczenia. O królu węzów, złotogłowcu, mieszkającym na wysokiej górze, zwołującym raz do roku wszystkie węże na naradę. Strach wtedy spojrzeć, bo cała góra drga i mieni się od gadów. O utopcach³ mamiących ludzi nocą na głębię. Był taki, co żył z nimi na dnie wody i po latach do wsi powrócił, lecz od dziwów, jakie tam zobaczył, rozum mu się pomieszał. O pannach wodnych, o dziadzie leśnym, o siedmiu braciach zamienionych w kruki, o siwku złotogrywku... Zasluchane pracownice ani nie spostrzegają, że do izby⁴ wkradły się urwisy chłopaki, by równocześnie dmuchnąć potężnie z dwóch stron. Podrywa się chmura pierza podobna do śnieżnej zawiei, kołuje aż pod pułapem. Baśń przerwana. Siedząca najbliżej drzwi porzywa za miotłę, by grzmotnąć porządnie szkodników, lecz ci już uciekli, krztusząc się śmiechem i pierzem.

¹ nie stanąć – zabraknąć;

² bając – opowiadać bajki;

³ utopiec – baśniowa postać mieszkająca w wodzie;

⁴ izba – pokój.



1. Jakie rozrywki towarzyszyły przędzeniu, a jakie darcie pierza? Jak autorka opowiadania to tłumaczy?
2. Znajdź w tekście wszystkie informacje o baśniach, które dawniej opowiadano. Czy znasz którąś z tych baśni?



Przyśpiewki, zagadki i zaklęcia

Przyśpiewki

Gdzie ty kalino w dole stoisz
Czy ty się rannej rosy boisz?
Gdybym się rosy bała,
To bym na górze stała.
Stałabym na górze
I rozwijała białe róże.

Poszły żénce w pole żyta żąć
Zapomnieli z sobą sierpów wziąć.
Na południe w polu stanęli
I dopiero jak przynieśli sierpy żąć zaczęli.
Trza im spocząć, bo się bardzo zmęczyli.
Takie to z nich żeńcy byli.



1. W jakich okolicznościach są śpiewane przyśpiewki?
2. Jaka jest ich tematyka?
3. Na podstawie swoich spostrzeżeń opowiedz, w jakim środowisku najczęściej możemy usłyszeć przyśpiewki?

Zagadki

Tysiąc żołnierzy w bojowym szyku
Zielona korona na wojowniku
Gdy wiatr zawieje, zachrząszczą zbroją,
I sto lat już w jednym miejscu stoją.
(*las*)

Stoi przy drodze
Na jednej nodze,
Mógłbym przysiąc,
Że jest w niej tysiąc.
(*makówka*)

Choć mam zęby, lecz nie jadam
Głos wydaję, a nie gadam.
Gdy się ruszam, mąka leci,
U ślusarza jestem dzieci.
(*pila do drewna*)

Św. Roch rozsypał groch
Księżyc wiedział, nie powiedział,
Za to trzy dni w kozie siedział.
Ale słońko wstało i groch pozbierało.
(*rosa*)



1. Czy lubisz wymyślać zagadki? Na czym polega ta zabawa?
2. Wymyśl zagadki związane z różnymi porami roku.
3. Od czego zależy zwięzłość tego krótkiego utworu?



Powiedzenia ludowe

Powiedz święty Wicie,
Czy już jest piątka w życie?
Nie słyszę panie,
Aż połowa ptactwa ustanie.

Aby dziecko nie płakało, babcie mówiły:
„Nie płacz, kupię ci peplacz
Masłem pomaże, tobie pokaże
A sama zjem!”

Zaklęcie

Gdy księżyc pojawia się po nowiu jako wąziutki rogalik, należy stanąć na wprost niego, przeżegnać się i trzy razy powiedzieć: „Księżycu, księżycu, niebiański królewiczu. Tobie na niebie z gwiazd korona, a mnie na ziemi fortuna” i ponownie przeżegnać się. Zaklęcie to ma gwarantować człowiekowi powodzenie.

Porzekadła rodzinne

Mądry przyjmie radę, głupi nią wzgardzi.
Lepiej głupiemu ustąpić, niż z nim wygrać.
Dobre słowo, lepsze niż pieniądz.
Nie znamy co mamy, aż postradamy.
Kto się pięknie w szkole uczy, głód mu nigdy nie dokuczy.
Szanuj tego, czyj chleb jesz.
Trzeba więcej słuchać niż mówić.
Kto przy dobrem stoi, złego się nie boi.
Kto z Bogiem, Bóg z nim.
Dobry chleb z solą, kiedy z dobrą wolą.
Kto nie chce słuchać, musi cierpieć.
Bez pracy nie będzie kołaczy.
Bóg więcej temu daje, kto na małym poprzestaje.
Kto za często odpoczywa, ten kieszeni nie nadziewa.
Na nieszczęścia ludzie mruczą, a nieszczęścia ludzi uczą.
Gdzie zgoda, tam Pan Bóg mieszka.
Kto pracować się nie leni, znajdzie zawsze grosz w kieszeni.
Kiedy trwoga, wtenczas do Boga.



1. Na podstawie podanych porzekadeł ludowych objaśnij specyfikę twórczości ludowej.
2. Wymień porzekadła ludowe w języku ukraińskim, czy zauważasz podobieństwa?
3. Czy w twoim domu spotkałeś się z ludowymi porzekadłami? Jeżeli tak, to podaj przykłady.



Przysłowia różnych narodów

Polskie: Kuj żelazo, póki gorące.

Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.

Czeskie: Trzęś gruszki wtedy, gdy są dojrzałe.

Ukraińskie: Kupuj, póki trwa jarmark.

Niemieckie: Grzyby zbiera się wtedy, kiedy są.

Wiele drobnych kropel tworzy ulewę.

Perskie: Piecz, póki piec ciepły.

Rosyjskie: Grzej się, póki płonie ogień.

Z kropel składa się morze.

Włoskie: Zrywaj różę, zanim przekwitnie.

Piórko za piórkem i gęś oskubana.

Holenderskie: Co dzień nitka – po roku rękaw koszuli.

Duńskie: Wiele małych strumieni czyni wielką rzekę.



1. Przeczytaj podane przysłowia i wyjaśnij, jak należy je rozumieć.
2. Wyjaśnij, dlaczego mówimy, że przysłowia są obrazowe.
3. Wybierzcie – w parach – po jednym przysłowiu i wymyślcie krótkie opowiadania, które zakończą się zastosowaniem tego przysłowia. Odegrajcie swoją scenkę przed klasą.

Bajki

Bajka o chciwej macosze i poczciwej sierocie

Pewnego razu w okolicach Lalin żyła sobie rodzina. Biednie, bo biednie, ale spokojnie. Gdy zmarła matka, szczęście opuściło rodzinny dom. Ojciec został sam z córką. Jakiś czas później poślubił wdowę, która była z córką, a były to złe kobiety – jedna warta drugiej. Wnet macocha zaczęła obmyślać, jak tu pozbyć cię pasierbicy sieroty, aby swą córkę na całym gospodarstwie osadzić. Umyśliła, że wyśle ją do wiatraka, o którym powiadali, że w niem od zmierzchu do północy diabły gospodarują. Tak też uczyniła. Dała sierocie zboża i posłała na wieczór. Dziewczyna idzie, patrzy – wiatru nie ma, a tu skrzydła wiatraka same się kręcą, maszyny chodzą. Wnet i podskoczył do niej ubrany eleganczko młynarz i dalej prosić ją do tańca i obiecywać, że wszystko jej podaruje. A powiadali ludzie, że to diabeł, z kim on zatańczy, to na koniec głowę mu ukręci, urwie i do piekła zanieś. Dziewczyna odrzekła mu: ale ja jestem nieprzygotowana, potrzebuję się ładnie ubrać, potrzebuję sukienkę – ten poleciał i przyniósł, buciki – ten znów przyniósł, wstążeczki – i znów jej przyniósł.



Tak dziewczyna wymieniała po jednym wszystkim części ubioru, na koniec rzekła, że musi umyć nogi przed tańcem i podała młynarzowi przetak, aby jej naniósł wody do umycia. Nim diabeł obrócił, minęła pierwsza godzina, zostawił dziewczynę i musiał wracać do piekła. Sierota ubrała się elegancko i wystrojona na sztych wróciła do domu. Gdy zobaczyła ją macocha, najpierw myślała, że to już dusza sieroty, ale gdy oprzytomniała, zaczęła wypytywać skąd ma taki bogaty strój. Dziewczyna odpowiedziała jej, że otrzymała od młynarza. Następnego dnia macocha wyuczyła swą córkę, czego ma chcieć od młynarza, przykazała, żeby niczego nie zapomniała i na wieczór wysłała ją do wiatraka. Gdy zapadł zmrok, znów zjawił się diabeł i dalej prosi dziewczynę do tańca. Ta niewiele myśląc, jednym tchem zaczęła po kolei wymieniać wszystkie stroje. Wnet diabeł przyniósł jej wszystko. Dziewczyna ubrała się ładnie i poszła w tany z diabłem. Szatan tak nią zakręcił, że urwał głowę i zabrał do piekła, a ciało powiesił w oknie wiatraka. Mijają godziny, macocha czeka, a tu jak córki nie widać, tak nie widać, gdy tylko się rozwidniło, pobiegła do wiatraka. Gdy ujrzała pięknie wystrojone ciało swej córki bez głowy, zrozumiała jaka okropna jest chciwość i że pazerność nie popłaca.

Bajka o młodym diabluku i gospodarzu, co nie przeklinał

Był sobie diabeł Lucyper, który miał piekło, a w nim wiele małych diabłów i diabluków, co to ich wysyłał na Ziemię, by szkodzili ludziom. Latały tedy diabły po wsi i całych okolicach, aby coś spsoić, a na wieczór wracały do Lucypera, aby zdać mu sprawozdanie. Pewnego razu taki młody diabeł przyleciał do naszej wsi – patrzy, że kobieta przyniosła chłopu jedzenie. To on podleciał jak ona nie widziała i ten placek, taki upieczony z ziemniaków, bo to dawniej była bieda i mąki nie starczało, zjadł i czeka, co teraz chłop będzie mówił. Chłop przyszedł, patrzy, nie ma placka, ale mówi: „widocznie ktoś był głodniejszy jak ja, to daj mu Boże zdrowie jak zjadł to zjadł, a ja jakoś do kolacji wytrzymam”, no i dalej wziął się zaraz za swoją robotę. Na wieczór schodzą się w piekle wszystkie diabły: jeden mówi, że konia spłoszył – a ten gospodarz kłął, drugi tamoz zdaje relację, że gdzieś dzieci skąpał w wodzie i też zarobił u Lucypera. No, przyszła kolej na tego młodego diabła, a on mówi: ja to zjadłem



placek chłopu. No i co? – pytają – bardzo cię chłop kłął? Nie, nie kłął, tylko mówi daj mu Boże zdrowie. Słyszac to Lucyper z gniewem odpowiedział: No toś nic nie zarobił! A za karę musisz teraz odrobić, będziesz u tego chłopka przez 7 lat pracował za parobka. Więc ten diabełek nie miał innego wyboru – poszedł do tego gospodarza i najął się do pracy. Gospodarz był biedny, początkowo nie chciał się zgodzić tłumacząc, że nie ma nawet z czego wykarmić rodziny, ale diabeł odpowiedział mu: niech się gospodarz nie martwi, ja będę pracował i będziemy mieli co jeść. Na drugi dzień diabeł mówi: Niech gospodarz idzie do dziedzica i niech tam się zgodzi w jakiejś robocie, to pójdziem i będziemy robić, a ja będę się dobrze starał. Gospodarz tak też uczynił – zgodził się kosić siano, a za swoją pracę za zapłatę mają dostać, co siódmą kupkę siana. Nie wiadomo kiedy diabeł wszystko skończył, wysuszył i robotę raz dwa wykonali. Wzięli następną – wyrąbywanie lasu – kłocę szły do dworu, a karpy mogli sobie zabrać jako zapłatę. Znow robotą poszła nie wiadomo kiedy, bo nocą zanim gospodarz wstał, diabeł powyrywał całe drzewa z korzeniami i poodrzynał karpy. Tak pracował diabeł u gospodarza siedem lat. Gospodarz wybudował sobie dom i obory, a ludzie się dziwili skąd u niego się tak wszystko robi. A że był to dobry człowiek to i z sąsiadami się podzielił tym, co miał i nikomu niczego nie odmówił. Gdy minęło siedem lat parobek-diabeł pożegnał gospodarza. Tak to popłaca spokój i opanowanie, nie zaś złorzeczenie i przekleństwa.



1. Jaki morał wynika z danych, ludowych bajek?
2. Opowiedz treść powyższych bajek i wskaż w jaki sposób zwyciężyło dobro nad złem.

O Waligórze i Wyrwidębie

(polska baśń ludowa)

Żona jednego myśliwca, zbierając w lesie jagody, porodziła tam bliźnięta, dwóch chłopców, sama zaś umarła. Sierot nie-mowląt nie karmiła żadna kobieta, lecz jednego – wilczyca, a drugiego – niedźwiedzica. Ten, którego karmiła wilczyca, nazywał się Waligóra, drugi zaś – Wyrwidąb. Pierwszy walił góry, drugi, jakby kłosa zboża, najtęższe wrywał dęby.

Bracia kochali się wzajemnie i razem poszli na wędrownkę, by obejść świat szeroki. Idą przez puszcze ciemną dzień jeden i drugi, w dniu trzecim zatrzymali się, bo drogę zaparła góra i skalista i wysoka.



– Co zrobimy teraz, bracie? – Wyrwidąb smutnie zawołał.

– Nie troskaj się, bracie miły, ja tę górę precz odrzucę, by nam droga była wolna.

I podpira ją plecami, i przewraca górę z trzaskiem. Odsunął ją na pół mili. Poszli sobie zatem dalej.

Idą prosto, aż dąb wielki stoi na środku drogi, zatrzymując ich w pochodzie. Wyrwidąb więc naprzód idzie, obejmuje go rękoma, wyrywa z całymi korzeniami i rzuca na bliską rzekę.

Ale chociaż mocni, nogi przecież utrudzili, więc pod lasem spoczęli. Jeszcze sen nie skleił powiek, patrzą, aż mały człowieczek leci ku nim, lecz tak prędko, że ptak żaden nie potrafi go dogonić.

Zdziwieni stają na nogi, gdy ów człowieczek o ptasim locie zatrzymuje się przed nimi.

– Jak się macie, parobczaki? – rzekł wesoło i radośnie. – Widzę, żeście strudzeni; jeśli wola wasza będzie, w jednej chwili was zaniosę tam, gdzie jeno zażądacie.

Rozwinął piękny kobierzec.

– No, siadajcie społem ze mną.

Wyrwidąb z Waligórą usiedli wygodnie. Człeczek klasnął, a kobierzec niesie ich, by ptak na skrzydłach.

– Zapewne to was dziwiło – człowieczek mały rzeknie – żem tak prędko biegł po ziemi; widzicie, oto trzewiki, com dostał od czarownika; kiedy wdzieję, tędy biegnę; co krok – to mila, a skoczę – to dwie.



Waligóra prosi tedy, Wyrwidąb łączy swe prośby by im dał po jednym trzewiku, bo chociaż są tacy mocni, jednak droga nogi trzdzi. Poruszony więc prośbami, podarował im trzewiki. Gdy niemało ulecieli, zсадził ich pod wielkim miastem; a w tym mieście był smok straszny, co w dzień wielu ludzi zjadał.

Król ogłosił: „Kto tego smoka zabije – dwie mam córki do wyboru – jedną dam mu za żonę i po śmierci tron swój oddam.”

Stają więc bracia przed królem, oświadczają swą gotowość, że zabiją tego smoka. Pokazano im jaskinię, gdzie ten potwór zamieszkał. Idą śmiało; na pół drogi mały człeczek im się zjawia.

– Jak się macie, przyjaciele! Wiem, gdzie kres jest waszej drogi; lecz posłuchajcie mej rady: włóżcie każdy na nogę trzewik, bo smok wyskoczy nagle, nie da nawet machnąć ręką.

Posłuchali mądrej rady. Wyrwidąb stanął przed jamą, wzniósł z zamachem dąb ogromny, by jak tylko łeb ukaże, jednym ciosem smoka zgładzić. Waligóra zaszedł z tyłu i jaskinią trzęsie jakby snopem żyta.

Smok wypadł z jamy nagle, a Wyrwidąb przestraszony zapomina o tej kłodzie, co ją trzyma w obu rękach; szczęściem, że wdział dany trzewik, bo uskoczył na dwie mile. Smok nie mogąc go dogonić, zwrócił się na Waligórę; ten z przestachu skałę podniósł i z zamachem silnie rzucił, a głaz świszcząc padł na ziemię i przycisnął ogon smoka. Waligóra, choć tak mocny, w tył uskoczył na dwie mile i zobaczył brata swego.

Idźmy teraz, bracie, razem, smok się z miejsca nie poruszy, ty go uderz kłodą dębu, a ja go przywalę górą.

Idą naprzód więcej śmiało; jeden w ręku niesie górę, a drugi dębem wywija. Zawył smok jak stado wilków, widząc obu przeciwników; chciał się rzucić, lecz daremnie, ogon ciężki głaz przyciska. Wyrwidąb uderza silnie i trafia w łeb, a brat jego rzuca górę i zakrywa cielsko smoka.

Król już czekał; przyjął obu i oddał im swoje córki, a kiedy niedługo umarł, królestwem się podzielili i szczęśliwie sobie żyli.



1. Opowiedz treść baśni i wyjaśnij, dlaczego bohaterowie noszą takie właśnie imiona.
2. Sporządź plan wydarzeń. Które z tych wydarzeń można odnaleźć również w innych baśniach? W jakich?
3. Czy znasz o podobnej treści baśń ukraińską? Opowiedz ją. Czym się różni? Jakie znajdujesz podobieństwo?



Kwiat paproci

Fragmenty

Od wieków wiecznych wszystkim wiadomo, że nocą świętego Jana, która najkrótsza jest w całym roku, kwitnie paproć, a kto jej kwiatuszek znajdzie, urwie i schowa, ten wielkie na ziemi szczęście mieć będzie. Bieda zaś cała z tego, że noc jest jedna w roku, a taka niezmiernie krótka, i paproć w każdym lesie tylko jedna zakwita, a to w takim zakątku, tak ukryta, że nadzwyczajnego trzeba szczęścia, aby na nią trafić.

Ci, co się na tych cudowiskach znają, mówią jeszcze i to, że droga do kwiatu bardzo jest trudna i niebezpieczna, że tam różne strachy przeszkadzają, bronią, nie dopuszczają i nadzwyczajnej odwagi potrzeba, aby zdobyć ten kwiat.

Mało kto go oglądał, a starzy ludzie wiedzą o nim tylko z posłuchów, więc każdy rozpowiada inaczej i swojego coś dorzuca.

Wiadomo także, iż tylko młody może tego kwiatu dostać, i to rękami czystymi.

Stary człowiek, choćby nań trafił, to mu się w palcach w próchno rozsypie.

Tak ludzie bają, a w każdej baśni jest ziarenko prawdy.

Pewnego razu był sobie chłopak, któremu na imię było Jacuś, a we wsi przezywali go ciekawym, że zawsze szperał, szukał, słuchał, a co było najtrudniej dostać, on się najgoręcej do tego garnał... taką miał naturę.

Trafiło się tedy raz, że gdy wieczorem przy ognisku siedzieli, stara Niemczycha, baba okrutnie rozumna, która po świecie bywała i знаła wszystko, poczęła opowiadać o kwiecie paproci... gdy skończyła, Jacuś powiedział sobie:

– Niech się dzieje, co chce, a ja kwiatu tego muszę dostać. Dostanę go, bo człowiek, kiedy chce mocno, a powie sobie, że musi to być zawsze w końcu na swoim postawi. Gdy drudzy będą przez ogień skakali i łydki sobie parzyli, pójdę w las, znajdę ten kwiat paproci. Nie uda mi się jednego roku, pójdę na drugi, na trzeci i będę chodził póty, aż go wyszukam i zdobędę.

Przez kilka miesięcy potem czekał na tę noc i o niczym nie myślał, tylko o tym. Czas mu się strasznie długim wydawał.



Na ostatek nadszedł dzień, zbliżyła się noc, której on tak wyglądał; ze wsi wszystka młodzież się wysypała ognie palić, skakać, śpiewać i zabawiać się.

Jacusz się umył czysto, wdział koszulinę białą, pasik czerwony, łapcie lipowe¹ nie noszone, czapkę z pawim piórkiem i jak tylko pora nadeszła, a mrok zapadł, szmyrgnął do lasu.

Znał Jacusz dobrze drogę w głąb lasu po dniu i jaka ona była w powszedni czas. Teraz, gdy się zapuścił w głąb, nie mógł ani wiadomej drożyny znaleźć, ani drzew rozpoznać. Wszystko było jakieś inne. Pnie drzew zrobiły się ogromnie grube, powalone na ziemię. Kłody powyrastały tak, że ani ich obejść, ani przez nie przejść; krzaki się znalazły gęste a kolące, jakich tu nigdy nie bywało; pokrzywy piekły, osty kasały. Ciemno, choć oczy wykol, a wśród tych mroków gęstych coraz to zaświeci para oczu jakichś i patrzą na niego, jakby go zjeść chciały, a mienia się żółto, zielono, czerwono, białe i – nagle migną i gasną. Oczu tych, na prawo – na lewo, w dole, na górze, pokazywało się mnóstwo, ale Jacusz się ich nie uląkł. wiedział, że one go tylko nastraszyć chciały, i pomrukiwał, że to strachy na Lachy!²

Szedł dalej. Idzie aż moczar i błota. obejść ani sposób. Spróbował nogą, grzęźnie, że ani dna dostać. Gdzieniedzie kępiny wyrastają, więc on z kępy na kępę. Co stąpnie na którą, to mu się ona spod stóp wysuwa, ale jak poczał biec, dostał się na drugą stronę błota.

Wtem patrzy, przed nim ogromny krzak paproci, ale taki jak dąb najstarszy, a na jednym liściu jego, u spodu, świeci się, gdyby brylant, kwiatusek jak przylepiony... pięć w nim listków złotych, w środku zaś oko śmiejące się, a tak obracające ciągle jak młyńskie koło... Jacusiowi serce uderzyło, rękę wyciągnął i pochwycił go. Zapiekło go jak ogniem, ale nie rzucił, trzymał mocno.

Kwiat w oczach rosnać mu poczał, a taką jasność miał, że Jacusz musiał powieki przymknąć, bo go oślepiła. Wciągnął go zaraz za pazuchę, pod lewą rękę, na serce...

Wtem głos się odezwał do niego:

– Wziąłeś mnie – szczęście to twoje, ale pamiętaj o tym, że kto mnie ma, ten wszystko może, co chce, tylko z nikim i nigdy swoim szczęściem dzielić się mu nie wolno...

Jacusiowi tak się w głowie z wielkiej radości zaćmiło, że niewiele na ten głos zważał.

¹ **łapcie lipowe** – obuwie z lipowego łyka, czyli z miękkiej warstwy kory;

² **strach na Lachy** – przysłowie znaczące: próżno straszyć, na nic nie zdadzą się groźby.



„Ach! co mi tam! – rzekł w duchu – byle mnie na świecie dobrze było...”

Poczuł zaraz, że mu ów kwiat do ciała przylgnał, przyrósł i w serce zapuścił korzonki... Ucieszył się z tego bardzo, bo się nie obawiał, aby uciekł, albo by mu go odebrano.

Z czapeczką na bakier, podśpiewując, powracał nazad. Droga przed nim świeciła jak pas srebrny, drzewa ustępowały, krzaki się odchylały, kwiaty, które mijał, kłaniały mu się do ziemi, z głową podniesioną stapał i tylko roił, czego ma żądać. Zachciało mu się naprzód pałacu, wioski ogromnej, służby licznej.

Spojrzawszy sam na siebie, poznać się nie mógł. Ubrany był w suknie³ najprzedniejsze, buty miał na nogach ze złotymi podkówkami, pas wysadzany, koszulę z najcieńszego śląskiego płótna.

Tuż stał powóz, koni białych sześć w chomątach pozłoci-
stych, służba – kamerdyner rękę mu podawał, kłaniając się, wsadził do karety i – wio!

Jacus nie wątpił, że do pałacu go wiozą; jakoż tak się stało, w mgnieniu oka powóz był u ganku, na którym służba liczna czekała.

– No! Będę teraz używał! – mówił Jacus i opatrzywszy kąty wszystkie, naprzód poszedł do łóżka, bo go sen brał po tej nocy pracowitej. W puchu jak legł na białźnie cieniutkiej, przykryw-
szy się kołdrą jedwabną, i gdy usnął – sam nie wiedział, ile go-
dzin tam przeleżał. Obudził się, gdy mu się strasznie jeść za-
chciało.

Stół był zastawiony, gotowy i taki osobliwy, że co Jacus po-
myślał, to mu się na półmiskach sunęło samo.

Nazajutrz zaprowadzono go na żądanie do skarbcza, gdzie sto-
sami leżało złoto, srebro, diamenty.

Pomyślał sobie Jacus: „Miły Boże, gdybym to ja mógł garść jedną albo drugą posłać ojcu i matusi, braciom i siostram, żeby sobie pola przykupili albo chudoby⁴”, – ale wiedział o tym, że jego szczęście takie było, że mu się z nikim dzielić nim nie go-
dziło, bo zaraz by wszystko przepadło.

„Mój miły Boże! – rzekł sobie w duchu – co ja mam się o nich troszczyć albo koniecznie pomagać; czy to oni rozumu i rąk nie mają? Niechaj każdy sobie idzie i szuka kwiatu, a daje radę jak może, aby mnie dobrze było”.

I tak żył sobie Jacus dalej, wymyślając coraz to co nowego na zabawę.

³ **suknie** – ubranie;

⁴ **chudoba** – tu:
zwierzęta gospo-
darskie.



Więc budował coraz nowe pałace, ogród przerabiał, posprowadzał dziwów z końca świata, stroił się w złoto i drogie kamienie, do stołu mu przywozili przysmaki zza morza, aż w końcu sprzykrzyło się wszystko.

⁵ rydel – łopata.

Najgorzej z tym było, że nie miał, co robić, bo mu nie wypadało ani siekiery wziąć, ani grabi i rydla⁵. Nudzić się poczynął wściekle, a na to innej rady nie znał, tylko ludzi męczyć, to mu robiło jaką taką rozrywkę, a i ta w końcu się uprzykrzyła...

Upłynął tak rok jeden i drugi – wszystko miał, czego dusza zapagnęła...

Najwięcej go teraz gnębiła tęsknica do wioski swojej, do chaty i rodziców, żeby ich choć zobaczyć, choć dowiedzieć się, co się z nimi tam dzieje... Matkę kochał bardzo, a jak ją wspominał, serce mu się ścisnęło.

Jednego dnia zebrało mu się na odwagę wielką – i siadłszy do powozu pomyślał, aby się znalazł we wsi przed chatą rodziców. Natychmiast konie ruszyły, leciały jak wiatr i nie opatrzył się, gdy zatrzymał się przed znanym mu dobrze podwórkiem. Jacusiowi łzy się z oczu puściły.

Wszystko tu było takie, jak porzucił przed kilku latami, ale postarzałe, a po tych wspaniałościach, do których nawykł, jeszcze mu się nędzniejszym wydawało.

Żłób stary przy studni, na którym drebka rąbał, wrotka od dziedzińca, dach porośły mchem, drabina przy nim... stały jak wczoraj. A ludzie?

Z chaty wychyliła się stara, przygarbiona niewiasta w zasmolonej koszuli, z obawą spoglądając na powóz, który się przed chatą zatrzymał.

Jacusz wysiadł; pierwszy spotykający go w podwórku był... stary Burek, jeszcze chudszy, niż był niegdyś, z sierścią najeżoną. Szczekał na niego zajadle, przysiadując na tyle, i ani myślał poznać.

Jacusz postąpił ku chacie, w progu jej stała matka, wlepiając w niego oczy, ale i ta nie zdawała się w nim swojego rodzonego domyślać.

Jacusiowi serce biło wzruszeniem wielkim.

– Matusz – zawołał – ta toć ja, wasz Jacek!

Na głos ten drgnęła staruszka, oczy zaczerwienione od dymu i płaczu skierowała ku niemu i stała oniemiała. Potrząsnęła potem głową.



– Jacuś? Wolne żarty, jaśnie panie! Tamtego już na świecie nie ma. Gdyby żył, toć by przecie przez lat tyle do biednych rodziców się zgłosił, a gdyby, jak wy, we wszystko opływał, z głodu nie dałby im umrzeć. Jacuś miał serce poczciwe i nie chciałby nawet szczęścia, którym by się nie mógł podzielić ze swoimi.

Wstydzi się mocno Jacuś, oczy spuścił... kieszenie miał pełnusiennie złota – ale co ręką sięgnął, żeby garść jego rzucić w fartuch matce, to strach go brał, wszystko razem utracić...

I stał tak, stał upokorzony, zawstydzony, a matka na niego spoglądała...

Poza nią zebrało się rodzeństwo, pokazała się siwa głowa ojca... Jacusiowi serce miękło, ale jak spojrzał na swój powóz, konie, ludzi, a pomyślał o pałacu, znowu twardniało – i czuł, że kwiat paproci leżał na nim jak pancerz żelazny...

Odwrócił się od matki, nie mówiąc słowa, nie patrząc, i wolnym krokiem poszedł, słysząc za sobą ujadającego Burka... Siadł do powozu i kazał jechać na powrót do raju.

Ale co się w nim i z nim działo, tego język nie wypowie, żadne pióro nie opisze. Słowa starej matki, że nie ma szczęścia dla człowieka, jeżeli się nim dzielić nie może, brzmiały mu w uszach jak przekleństwo.

Przez cały rok, choć jak zwykle we wszystko opływał, w gębie mu czegoś było gorzko, a w sercu jakby kamień dźwigał...

Nie mógł w końcu wytrzymać, po roku znowu pojechał do wsi swojej i chaty...

Spojrzał – wszystko, jak było: żłób, pieńiek, dach, drabina, wrota i Burek z sierścią najeżoną – ale matka nie wyszła. W progu pokazał się w koszulinie najmłodszy brat jego, Maciek...

– A matuś gdzie? – zapytał przybyły.

– Chorzy leżą – rzekł malec wzdychając.

– A tatuś?

Na mogiłkach...

Choć Burek mało go za pięty nie chwycił, wszedł Jacuś do chaty. Stara matka, stękając, leżała w kątku na łóżku. Podszedł do niej Jacuś... popatrzyła nań, nie poznała... Mówić jej trudno, a on nic pytać nie śmiał.

Serce mu się krajało. Już sięgał do kieszeni, aby złotem sypnąć na ławę – ale dłoń mu się ścisnęła, strach go paskudny ogarnął, że własne szczęście utraci.



I wyrwał się z chaty do powozu, pojechał do pałacu – ale przybywszy tu zamknął się i płakał.

Pod żelaznym pancerzem na piersi, który włożył na niego kwiat paproci, związane i skrępowane budziło się sumienie... i gryzło mu wewnątrz serce:

„Nie ma szczęścia dla człowieka, jeżeli się nim z drugim podzielić nie może!”

Rok nie upłynął, aż Jacuś wysechł jak szczapa, wyżółkł jak воск – i w tym swoim dostatku i szczęściu męczył się nie do zniesienia. W końcu po jednej nocy bezsennej, nakładłszy złota w kieszenie, kazał się wieźć do chaty.

Miał to postanowienie, choćby wszystko stracił, a matkę i rodzeństwo poratować.

– Niech się już dzieje, co chce! – mówi. – Niech ginę, dłużej z tym robakiem w piersi żyć nie mogę.

Stały konie przed chatą.

Wszystko tu było jak przedtem: złób stary u studni, pieńki, dach, drabina – ale w progu chaty żywej duszy nie było. Jacuś pobiegł do drzwi – stały kołkiem podparte; zajrzał przez okno, chata była pusta...

Wtem żebrak, stojący u płota, wołać nań zaczął:

– A czego tu szukacie, jaśnie panie?... Chata pusta, wszystko w niej wymarło z biedy, głodu i choroby...

Jakby skamieniały stał ów szczęśliwiec u progu – stał i stał.

– „Z mojej winy zginęli oni – rzekł w duchu – niechże i ja ginę!”

Ledwie to rzekł, gdy ziemia się otworzyła, i zniknął – a z nim nieszczęsny ów kwiat paproci, którego dziś już próżno szukać po świecie.



1. Wymień postęпки Jacusia i podziel je na dobre i złe.
2. Jakie pouczenie wynika z treści baśni (tzw. ziarenko prawdy)?
3. Wymyśl inne zakończenie baśni.

ZAPAMIĘTAJ!

Motyw baśniowy jest to składnik treściowy baśni, który możemy wyodrębnić w różnych baśniach, np. *motyw sierotki i złej macochy*, *motyw dobrej wróżki*, *czarodziejskiego przedmiotu*.



Andersen

Duńczycy za dawnych czasów, tak samo jak i dzisiaj, jada-li obiad punktualnie o szóstej. Toteż równo z uderzeniem szó-stej godziny przy drzwiach mieszkania pani Thiele (czyt. Tile) w Charlottenborgen (czyt. Szarlottenborgen) rozległ się głośny dzwonek. Było to w czwartek, w maju 1828 roku – a właśnie w czwartki wypadał dzień, kiedy pan Robert, brat pani Thiele, przychodził do siostry na obiad. Taki był już ustalony rodzinny zwyczaj.

Robert był poważnym młodym człowiekiem i pracował w znanym towarzystwie budowy okrętów, ale się jeszcze nie oże-nił, prowadził więc kawalerskie gospodarstwo i raz na tydzień jadł obiad i spędzał wieczór u swojej starszej siostry. Lubił te wieczory. Tym bardziej cieszył się dzisiaj, bo wiedział, że pan Thiele jest za granicą i będzie mógł z siostrą swobodnie pomó-wić, wspominać dzieciństwo spędzone w dalekim miasteczku Jutlandii – i porównywać dawne rodzinne ubóstwo z obecną ko-rzystną sytuacją obojga rodzeństwa.

Na spotkanie wujaszka, gdy mu drzwi otworzono, wybiegła mała córeczka pani Thiele, sześciolatnia Ida.

– Wiesz, wiesz wuju – zawołała radośnie – dzisiaj przyjdzie do nas student.

– Jaki student?

Robert spojrzał pytająco na siostrę, która ukazała się tuż za Idą.

– Andersen zdał ostatecznie egzaminy i od dziś jest stu-dentem...

– Andersen? To on będzie dziś na obiedzie? – spytał Robert siadając w salonie.

Pani Thiele uśmiechnęła się.

– Wiem, że nie lubisz, kiedy Andersen tu przychodzi – powie-działa do brata – ale tak się dziś złożyło. Jest tylko sześć domów, które umówiły się między sobą, że będą żywić tego młodzieńca. a dni w tygodniu jest siedem... Trudno, od czasu do czasu Ander-sen musi przyjść w czwartek i spotkać się z tobą.

– Mógłby już myśleć sam o sobie ten wasz Andersen – po-wiedział z niezadowoleniem Robert – i wreszcie przejść na wła-sne utrzymanie. Przecież on jest mało co młodszy ode mnie...

Miał trudne życie – broniła studenta pani Thiele.



Każdy z nas ma trudne życie – warknął Robert.

Tak, ale on miał wyjątkowo trudne – westchnęła pani Thiele.

– Och, ja bardzo lubię, jak student do nas przychodzi – wołała mała Ida.

Dlaczego? – zdziwił się Robert.

– Bo on mi wycina z papieru takie precudne rzeczy.

– Ida przeciągnęła słowo precudne, chcąc tym okazać, jakże niezwykle interesujące były wycinanki Andersena.

– Chłopak ma już 23 lata – irytował się w dalszym ciągu Robert – i dopiero zdał maturę. Co on będzie robić?

– Tak, ja sama nieraz o tym myślę – powiedziała pani Thiele – ten poczciwy Collin (czyt. Kolę), który się nim opiekuje, chce z niego zrobić uczzonego, każe mu godzinami kuć grekę i łacinę, a to mu do głowy nie idzie.

– To jest po prostu darmozjad – gniewał się w dalszym ciągu pan Robert. Twardo postawił obok swego krzesła cylinder, który dotychczas jeszcze trzymał w ręku, i rzucił nań jasne, wiosenne rękawiczki. – Ja bym go po prostu oddał do szewca...

– Robercie, Robercie – powiedziała pani Thiele – składając ręce – dlaczego ty się tak irytujesz? Przecież wiesz dobrze, że jego ojciec był szewcem – a nic dobrego z tego nie wynikło. Pan Andersen jest bardzo zdolnym młodzieńcem. Napisał już powieść i pisze komedie...

– Których nie tylko nikt nie chce grać w teatrze, ale nawet nikt przeczytać nie może. Wszyscy się z niego śmieją...

W tej chwili wszedł Hans Christian Andersen. Był przekonany, że się spóźnił, a wiedział doskonale, że pani Thiele lubiła ścisłą punktualność.

Hans stanął przy drzwiach i zginając w pół swoją wysoką i niezwykle chudą figurę, próbował się tłumaczyć.

– Pani wie – mówił – szedłem przez ogród królewski. Dzień taki śliczny, kwiaty pachną, ptaszki śpiewają, liście takie świeże i zielone... powietrze przesycone aromatem... pani wie, jak ja lubię ptaszki. Chciałbym się kiedyś zamienić w takiego ptaszka. Czy pani myśli, że to niemożliwe? Ciekawy jestem, co odczuwają takie ptaszyny?

Pan Robert wzruszył ramionami. Ale w tej chwili otwarto drzwi do stołowego pokoju i mała Ida wzięła za rękę swego młodego przyjaciela i zaprowadziła go na jego miejsce. Sama usiadła obok niego i starała się nie spuszczać go z oka.



Andersen przez cały czas dość długiego obiadu nie odzywał się wcale. Pani Thiele rozmawiała z bratem. Była wesoła i ożywiona. A Hans jadł mało. Pociągał tylko od czasu do czasu świetne piwo z kufła i patrzył przez okno w przestrzeń, na drzewa i łąki, które się rozciągały za domem. Wszystko kwitło teraz i pachniało.

Mała Ida raz tylko zdążyła szepnąć do sąsiada:

– Co mi wytniesz po obiedzie?

Andersena to pytanie wyrwało z zadumy.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział.

I znowu utkwił spojrzenie w dali. Oczy miał szczególne, duże, przejrzyste i jasne, koloru morskiej wody w pogodne dni czy też koloru kwiatów lnu.

Po obiedzie wszyscy wrócili do pierwszego pokoju na kawę. Ida przyniosła czarnego błyszczącego papieru i duże nożyczki. Położyła to na stoliku przed Andersenem i spojrzała mu w oczy z niemą prośbą.

Hans nie dał się długo prosić. Nożyczki migały szybko w jego długich, kościstych palcach – i spod ich ostrzy wypadały coraz to inne figurki: czarne sylwetki kwiatów, kotów, kominiarzy, tancerek, żołnierzy, robotników portowych. Gałązki dębowe, skaczący chłopcy, całe widoczki z misternie wystrzyżonymi gałęziami drzew – czego tam nie było!

Nawet pan Robert z zainteresowaniem przyglądał się tej artystycznej robocie.

– Trzeba przyznać, że robi to pan nadzwyczaj zręcznie – powiedział.

– To już mam we krwi – powiedział Hans – ojciec mi też wycinał takie laleczki z papieru, a mój dziadek, który był trochę słaby na umyśle, całymi dniami wycinał w drzewie dziwne postaci, ludzkie i zwierzęce głowy, konie ze skrzydłami i najdziwniejsze ptaki. Wkładał to wszystko do dużego kosza i chodził od wsi do wsi i rozdawał te zabawki dzieciom, za co dostawał od ich matek to kawałek szynki, to odrobinę jarzyn. Bardzo to było przydatne, bośmy w naszym Odense cierpieli gorzką nędzę...

Tu Andersen zamyślił się na chwilę i przerwał swoje wycinanie. Oczy mu się jeszcze bardziej zaszklily, jak gdyby ujrzał ten niski domek w Odense, na dalekiej wyspie Fionii, i ojca szewca, i matkę praczkę, i dziadka słabego na umyśle, całkiem zdzieciniałego, i babkę, która mu opowiadała najpiękniejsze bajki. A znała ich tyle, tyle. Umiłały mu one ciężkie dzieciństwo.



Andersen uśmiechnął się i nie zważając na to, że jego towarzystwo nie wiedziało, o czym myśli, dokończył swoje marzenie mówiąc głośno:

– A raz mi babcia ofiarowała skrzynkę z zasadzoną cebulą. Cebula puściła zielone pędy – i to był cały mój ogródek.

Pani Thiele i Robert popatrzyli na siebie znacząco. Ale mała Ida pobiegła nagle do swojego pokoju i przyniosła z niego całą garść zwiędłych kwiatów.

– Popatrz – zwróciła się do Andersena – moje biedne kwiatki umarły, zupełnie umarły! Były takie piękne jeszcze wczoraj wieczorem, a teraz wszystkie listki im powędły! Dlaczego tak robią? – spytała studenta, który siedział na sofie.

„Ida bardzo lubiła tego studenta, bo umiał on opowiadać najcudowniejsze historyjki i wycinał z papieru takie zabawne obrazki: całe serca, w których tańczyły dziewczynki, i wielkie pałace, których drzwi można było otwierać” – tak to później opisywał Hans Christian.

Ale tymczasem na pytanie małej Idy po raz pierwszy uśmiechnął się, a uśmiech ten zmienił całą jego twarz: był brzydki, teraz stał się piękny, a oczy mu zabłyśły jeszcze bardziej – i spojrzął na Idę tak wesoło.

– Jak to, Ido? – powiedział – nie wiesz, co się stało z kwiatami? Nie wiesz, co było wczoraj wieczorem?

– Nie wiem – zasmuciła się Ida.

– A więc to ja ci powiem. to było tak...

I opowiedział małej Idzie o tym, jak jej kwiaty były wczoraj na balu, jak tańczyły całą noc, jak bawiły się i kłóciły i jak to źle odbiło się na ich wyglądzie i zdrowiu. Słowem powiedział całą bajkę, którą potem spisał dla niej i nazwał ją: *Kwiaty małej Idy*.

Ida była zachwycona.

Tylko pan Robert mruczał niezadowolony.

– Jak to można wmawiać dziecku takie bzdury. To jest przecież czysta fantazja...

Ale pani Thiele słuchała uważnie bajki, którą opowiedział Hans Christian. Zamyśliła się i pochyliła głowę.

– Skąd się panu biorą takie historyjki, panie Andersen? – spytała. – Niechby pan je zapisywał. Skorzystaliby z tego ludzie – i dzieci, i dorośli...

– Może bardziej niż z pańskich komedii – dorzucił złośliwie pan Robert.



– Skąd się u mnie to bierze? – spytał Andersen i znowu popatrzył przez okno na zmierzchające się niebo i na drzewa w ogrodzie. – Sam nie wiem. Po części słyszałem takie bajki w dzieciństwie od mojej babki... po części sam je wymyślałem. Przycho-
dzą mi one do głowy, kiedy uczucia wzbierają w piersi, kiedy widzę taki wiosenny dzień, drzewa, liście. Opowiadałem je dzieciom, ale pamiętam, że i rodzice słuchają ich także – i rodzicom też chciałbym dać trochę do myślenia! I do tych bajek mam mnóstwo pomysłów, więcej niż do innych rzeczy, które piszę... Tak mi się czasem zdaje, że każdy płot, każdy kwiatek, powiada mi: popatrz na mnie tylko, a zaraz cała moja historia urodzi się w tobie. I jak tylko się zgadzam z kwiatkiem – zaraz mam bajkę gotową!

Pani Thiele podniosła głowę.

– Mnie się zdaje – powiedziała – że wszystko, na co pan spojrzy, może się stać bajką, z wszystkiego, czego pan dotknie, może się zrobić bajka...

Andersen uśmiechnął się szeroko i znowu twarz jego stała się jasna i piękna.

– Nie – odpowiedział – prawdziwa bajka nie robi się. Prawdziwa sama do mnie przychodzi, puka mi w czoło i powiada: tu jestem!

Na chwilę wszyscy umilkli. Ptaszki przed wieczorem odzywały się częściej w gałęziach ogrodu za otwartym oknem. Andersen wstał z sofy.

– Muszę się pożegnać – powiedział – pójdę do ogrodu. Może mi ptaszki opowiedzą jaką nową bajkę?

I odszedł.

Pan Robert posiedział jeszcze chwilę, chrząknął i podniósł cylinder z podłogi.

– Hm – powiedział zbierając się do wyjścia – może to i dobrze, że on tu przychodzi czasem na obiady.

A pani Thiele, patrząc na małą Idę, która zamyślona siedziała na dywanie ze zwiędłymi kwiatami w ręku, powiedziała:

– Przecież to jest wielki poeta!



1. Odszukaj w tekście urywki, które mówią o życiu i wyglądzie Hansa Christiana Andersena.

2. Skąd czerpał poeta pomysły do układania nowych bajek?

3. Czy znasz baśń *Kwiaty malej Idy*? Jeżeli nie, to przeczytaj ją.



Dzień dobry, panie Andersenie!

Było brzydkie kaczątko,
najsmutniejsze z kaczątek,
zahukane, malutkie i słabe.
Dokuczali mu wszyscy
i nikt o tym nie wiedział,
że z kaczątka narodził się łabędź.

Dzień dobry, panie Andersenie.
Pan tak daleko pośród gwiazd,
a tutaj rośnie pokolenie
i to pytanie zadać czas:
A co z nas będzie, co z nas będzie?
czy w srebrne pióra dmuchnie wiatr,
czy wyrośniemy na łabędzie
jak to kaczątko z dawnych lat?

Jeszcze pióra za małe,
jeszcze skrzydeł nie widać,
jeszcze łabędź nie gotów do lotu.
Ej, kaczęta, słyszycie?
Pan Andersen w nas wierzy,
nie możemy mu sprawić zawodu.

Dzień dobry, panie Andersenie.
My nie rzucamy słów na wiatr:
będziemy starać się codziennie,
żeby łabędzie ujrział świat.
Pan wie, co będzie, co z nas będzie,
i już niedługo przyjdzie czas,
że wyrośniemy na łabędzie
i pofruniemy aż do gwiazd!



1. Do jakiej znanej opowieści nawiązuje ten wiersz? Opowiedz jej treść.
2. Do kogo skierowane są słowa tego utworu? Czy znasz pana Andersena? Co o nim wiesz?
3. Opowiedz o swoich marzeniach na przyszłość. Jakim będziesz łabędziem i do jakich gwiazd pofruniesz?



Baśnie opowiadano dzieciom „od zawsze”. Jednak kiedyś opowieści takie, jak „Kopciuszek” czy „Śpiąca Królewna” nie były nigdzie spisane – po prostu przekazywano je ustnie kolejnym pokoleniom dzieci. Dopiero pod koniec XVII wieku najpopularniejsze z nich spisał dla swojej wnuczki **Charles Perrault** (czytaj: Szarl Pero). Największy zbiór baśni powstał na początku XIX wieku dzięki braciom **Jakubowi** i **Wilhelmowi Grimmom**. Natomiast pierwszym pisarzem, który wymyślał baśnie, był **Hans Christian Andersen**. Ten duński pisarz, żyjący w XIX wieku, stworzył w swojej wyobraźni takie baśnie, jak np.: „Calineczka”, „Brzydkie kaczątko”, „Królowa Śniegu”.



Charles Perrault



Jakub i Wilhelm
Grimmowie



Hans Christian
Andersen

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Słowik

W Chinach, wiesz pewnie o tym, cesarz jest Chińczykiem i wszyscy, którzy go otaczają, są również Chińczykami. Historia, którą opowiem, działa się przed wielu laty, ale właśnie dlatego trzeba jej wysłuchać, zanim o niej nie zapomnę.

Zamek cesarza był najwspanialszym zamkiem na świecie, cały zrobiony z delikatnej porcelany, niezwykle kosztownej, a tak kruchej, że lada dotknięcie mogło ją stłuc, więc trzeba było bardzo uważać. W ogrodzie rosły najdziwniejsze kwiaty, a do najwspanialszych przywiązano srebrne dzwonki, które dzwoniły po to, aby nikt nie minął ich, nie zwróciwszy na nie uwagi.

Niezwykły był ogród cesarski, a tak wielki, że nawet ogrodnik nie wiedział, gdzie się kończy. Za ogrodem zaczynał się piękny las z wysokimi drzewami i głębokimi jeziorami. Las schodził aż do morza, które było niebieskie i głębokie; wielkie okręty mogły wjeżdżać aż pod zwisające gałęzie, a na jednej z takich gałęzi mieszkał słowik. Słowik śpiewał tak pięknie, że nawet biedny



rybak, który ma przecież tyle innej roboty, kładł się i słuchał jego śpiewu, gdy nocą wychodził wyciągać sieci.

– Mój Boże, jakie to piękne! – mówił, lecz potem musiał już pilnować swojej roboty i zapominał o ptaszku; ale następnej nocy, kiedy ptak znowu śpiewał, a on wychodził, powtarzał to samo:

– Mój Boże, jakież to piękne!

Ze wszystkich stron świata zjeżdżali do cesarskiego miasta podróżni, podziwiali zamek i ogród, ale gdy słyszeli śpiew słowika, mówili:

– To jest jednak najpiękniejsze!

Podróżni po powrocie do domu opowiadali, co widzieli, uczeni pisali wiele książek o mieście, zamku i ogrodzie; nie zapominali też o słowiku i chwalili go najbardziej, a ci, którzy byli poetami, pisali piękne wiersze, wszystkie o słowiku śpiewającym nad głębokim jeziorem w lesie.

Książki te czytano na całym świecie i niektóre z nich dostały się do rąk cesarza. Cesarz siedział na złotym tronie, czytał i czytał, a co pewien czas kiwał z zadowoleniem głową, kiedy opisywano miasto, zamek i ogród. „Ale słowik jest najpiękniejszy!”, pisano w książkach.

– Co to jest? – powiedział cesarz. – Nie znam wcale tego słowika! Czy naprawdę taki ptak żyje w moim cesarstwie i w dodatku w moim ogrodzie? Nigdy o tym nie słyszałem! Dowiaduję się o tym dopiero z książek!

I natychmiast zawołał swego marszałka¹; był on tak wytworny, że kiedy ludzie niżsi od niego pochodzeniem ośmielili się zadać mu jakieś pytanie, odpowiadał im tylko „p!”, a to przecież nic nie znaczy.

– Podobno jest tu jakiś niezwykły ptak, który nazywa się słowik – powiedział cesarz – podobno jest on najpiękniejszą rzeczą z całego mego wielkiego państwa! Dlaczego nikt mi nigdy o nim nic nie mówił?

– Nigdy o nim nie słyszałem! – odpowiedział marszałek. – Nie przedstawiono go nigdy u dworu!

– Chcę, żeby przyszedł dziś wieczorem i śpiewał przede mną! – powiedział cesarz. – Cały świat wie, co posiadam, tylko ja o tym nie wiem!

– Nigdy o nim nie słyszałem! – powiedział marszałek. – Będę go szukał i znajdę!

¹ **marszałek** – tu: najwyższy urzędnik dworski;

² **kruźganek** – ganek, korytarz biegnący wokół dziedzińca.



Ale gdzie go znaleźć? Marszałek biegał w górę i na dół po wszystkich schodach, przebiegał wszystkie sale i krużganki², ale nikt z napotkanych nie słyszał o słowiku. Wrócił więc marszałek do cesarza i powiedział, że to z pewnością bajka wymyślona przez tych, co napisali książki.

– Wasza mość niechaj nie wierzy temu, co piszą, bo to wszystko wymysły, po prostu czarna magia!

– Ależ kiedy książkę, w której to przeczytałem, przysłał mi potężny cesarz Japonii, więc musi zawierać prawdę. Chcę słyszeć słowika. Ma tu być dzisiaj wieczorem! Obdarzam go moją łaską! Musi przyjść! A jeżeli się nie zjawi, to każę moim ludziom deptać po brzuchach wszystkich dworzan, i to zaraz po kolacji!

– Tsing pe! – powiedział marszałek i zaczął znowu biegać po schodach na dół i w górę, i po wszystkich salach i krużgankach, a połowa dworzan biegała za nim, bo bynajmniej nie mieli ochoty, by im deptano po brzuchach. Więc wszędzie pytano o słowika, którego znał cały świat, ale nikt nie znał na dworze.

Wreszcie w kuchni znaleźli małą, biedną dziewczynkę, która powiedziała:

Mój Boże, słowik! Znam go doskonale! Jakże cudnie śpiewa! Co wieczór wolno mi zabierać z kuchni trochę resztek, zanoszę je mojej biednej, chorej matce, która mieszka na wybrzeżu; a kiedy w nocy wracam od niej i zmęczę się, to kładę się w lesie i słucham słowika! Łzy płyną mi wówczas z oczu i jest mi tak, jak gdyby mnie matka całowała!

– Mała pomywaczko! – powiedział marszałek. – Dam ci stałą posadę w kuchni i pozwolę ci przyglądać się, jak cesarz jada, jeśli zaprowadzisz nas do słowika, bo dziś wieczorem muszę go tu mieć!

Poszli więc wszyscy do lasu, gdzie zwykle śpiewał słowik; pół dworu im towarzyszyło; po drodze usłyszeli ryk krowy.

– O! – powiedział jeden z dworzan. – Macie słowika! Ileż to siły w tak małym stworzeniu. Słyszałem go z całą pewnością już dawniej!

– Nie, to krowy ryczą! – powiedziała mała pomywaczka. Jesteśmy daleko od słowika!

Teraz żaby zarechotały w bagnisku.

– Cudownie! – powiedział chiński kapelan. – Nareszcie go słyszę. Śpiew jego brzmi jak dzwonki kościelne.

– Nie, to żaby! – powiedziała mała pomywaczka. – Ale myślę, że już wkrótce go usłyszymy!



W tej chwili słowik zaczął klaskać.

– To on! – powiedziała dziewczynka. – Słuchajcie! Słuchajcie! Oto tam siedzi! – I pokazała małego, szarego ptaszka wysoko na gałęzi.

– Czyż to możliwe! – zawołał marszałek. – Inaczej go sobie wyobrażałem! Jakże pospolicie wygląda! A może stracił swą barwę na widok tylu wytwornych osób?

– Słowiczku! – zawołała głośno dziewczynka. – Nasz łaskawy cesarz życzy sobie, abyś przed nim zaśpiewał!

– Z największą przyjemnością – powiedział słowik i zaśpiewał tak pięknie, że aż rozkoszą było go słuchać.

– Zupełnie szklane dzwoneczki! – powiedział marszałek.

– A jak pracuje to małe gardziołko! To dziwne, żeśmy go nigdy przedtem nie słyszeli! Będzie miał wielki sukces³ na dworze!

– Czy mam raz jeszcze zaśpiewać dla cesarza? – spytał słowik, który myślał, że cesarz jest obecny.

– Mój cudny słowiczku! – powiedział marszałek. – Mam zaszczyt zaprosić cię na uroczystość dworską, na której oczarujesz jego cesarską mość twym zachwycającym śpiewem.

– Brzmi on co prawda najlepiej na tle drzew! – powiedział słowik, ale poleciał chętnie za nimi, gdyż słyszał, że taka jest wola cesarza.

Na zamku wszystko porządnie wyszorowano. Porcelanowe ściany i podłogi lśniły w blasku tysięcy złotych lamp; najpiękniejsze kwiaty, które umiały dzwonić, ustawiono w krużgankach i było tyle bieganiń i przeciągów, a dzwonki tak głośno dzwoniły, że tłumilo to wszelkie rozmowy.

Pośrodku dużej sali, w której znajdował się cesarz, umieszczono złoty pręt i na nim miał siedzieć słowik. Cały dwór zebrał się w sali, a małej pomywaczce pozwolono stać pod drzwiami, bo teraz była już kucharką nadworną. Wszyscy w swych najwspanialszych szatach przyglądali się małemu, szaremu ptaszekowi, a cesarz skinął mu głową.

A słowik śpiewał tak pięknie, że cesarzowi łzy stanęły w oczach, a gdy spłynęły mu po policzkach, słowik zaśpiewał mu jeszcze ładniej, tak że śpiew ten sięgał prosto do serca; cesarz cieszył się bardzo i powiedział, że zawiesi słowikowi swój złoty pantofel na szyi. Ale słowik podziękował i powiedział, że otrzymał już dostateczne wynagrodzenie.

– Widziałem łzy w oczach cesarza, a to jest dla mnie najdroższy skarb! Łzy cesarskie mają cudowną moc! Bóg jest świad-

³ sukces – udanie się czegoś, pomyślny wynik jakiegoś przedsięwzięcia, powodzenie, triumf.



kiem, że jestem dość nagrodzony! – i śpiewał dalej swym słodkim, cudownym głosem.

– Tak uroczej kokieterii⁴ nie spotkałyśmy jeszcze nigdy w życiu! – mówiły damy, a potem nabierały wody w usta i gdy ktoś do nich mówił, bulgotały i myślały, że są też słowikami. Cóż tu mówić! Nawet lokaje i pokojówki byli zadowoleni, a to dużo mówi, bo im najtrudniej dogodzić. Tak, słowik naprawdę zdobył powodzenie.

Miał zostać na zawsze przy dworze, mieszkać we własnej klatce i dwa razy dziennie, a raz w nocy mógł wyfruwać na dwór. Dwunastu służących trzymało wówczas końce jedwabnych wstążek przywiązanych do jego nóżki. Taki spacer nie należał do przyjemności.

Całe miasto mówiło o niezwykłym ptaszku. Kiedy dwoje ludzi się spotykało, jeden mówił: „sło”, a drugi „wik”; potem obaj wzdychali; rozumieli się doskonale. Jedenaścioro dzieci właścicieli sklepików z delikatesami nazwało jego imieniem, ale żadne z nich nie umiało wydać ani jednej czystej nuty.

Pewnego dnia do cesarza nadeszła duża paczka, na której było napisane: „Słowik”.

– Pewnie nowe dzieło o naszym sławnym ptaku! – powiedział cesarz; lecz nie była to książka, tylko małe arcydzieło zamknięte w pudełku. Był to sztuczny słowik, podobny do prawdziwego, ale cały wysadzany brylantami, rubinami i szafirami; wystarczyło go nakręcić, a śpiewał te same piosenki co żywy ptak i przy tym poruszał ogonem w dół i w górę i błyszczał cały, i świecił srebrem i złotem, na szyi miał wstążeczkę, a na niej napis: „Słowik cesarza Japonii jest niczym wobec słowika cesarza Chin”.

– Ach, jakie to piękne! – zachwycali się wszyscy, a ten, który przyniósł ptaka, otrzymał natychmiast tytuł: „cesarskiego naddostawcy słowików”.

– Niech zaśpiewają razem! Cóż to będzie za cudowny duet⁵! Więc ptaki śpiewały razem. Ale nie szło im dobrze, bo prawdziwy słowik śpiewał na swój sposób, a sztuczny ptak gwizdał podług mechanizmu.

– To nie jego wina! – powiedział muzyk nadworny.

Ma świetne wyczucie taktu i śpiewa według mojej szkoły!

Więc sztuczny ptak miał sam śpiewać. Śpiew jego podobał się równie jak śpiew prawdziwego słowika, a on sam o ileż piękniej wyglądał. Błyszczał przecież cały jak bransolety i brosze.

⁴ **kokieteria** – chęć podobania się innym, wyrażająca się w zachowaniu, stroju; wysiłki, starania czynione w celu podobania się.

⁵ **duet** – zespół wykonawczy złożony z dwóch śpiewaków, rzadziej z dwóch instrumentów; śpiew na dwa głosy lub gra na dwa instrumenty.



Trzydzieści trzy razy prześpiewał ten sam kawałek i wcale się nie zmęczył; chciano go jeszcze słuchać, ale cesarz powiedział, że i żywy słowik musi coś zaśpiewać... Lecz gdzież on się podział? Nikt nie zwrócił uwagi, że słowik wyfrunął przez otwarte okno i poleciał do swych zielonych drzew.

– Cóż to znaczy? – zapytał cesarz; a wszyscy dworzanie ganiili ptaka i mówili, że to niewdzięczne stworzenie. – Mamy przecież doskonalszego słowika! – mówili. I kazali mu znowu śpiewać; po raz trzydziesty czwarty usłyszeli tę samą melodię, ale nie umieli jej jeszcze powtórzyć, bo była bardzo trudna, i muzyk nadworny chwalił sztucznego ptaka, mówiąc, że przewyższa żywego słowika nie tylko swym ubiorem i brylantami, ale także i swą wewnętrzną wartością.

– Bo widzicie, moi państwo, a przede wszystkim, cesarzu, u prawdziwego słowika nigdy nie można przewidzieć, co nastąpi, a u sztucznego wszystko jest z góry określone! Tak będzie, a nie inaczej! Można wszystko objaśnić, można otworzyć mechanizm i pokazać, jak uczenie położone są walce, jak się kręcą sprężyny i jak co idzie za czym.

– Jesteśmy tego samego zdania! – zawołali wszyscy, a muzyk otrzymał pozwolenie na to, aby najbliższej niedzieli pokazać sztucznego ptaka ludowi.

– Niech także usłyszają, jak śpiewa! – rozkazał cesarz.

Słyszeli więc i byli tak uszczęśliwieni, jak gdyby się upili na wesoło herbatą, co jest prawdziwie chińskim obyczajem. Mówili wszyscy: „Oh!”, i podnosili w górę wskazujące palce, i kiwali głowami. Ale ubodzy rybacy, którzy słyszeli prawdziwego słowika, mówili:

– To brzmi pięknie, i nawet podobnie do tamtego, ale czegoś tu brak, nie wiemy tylko czego.

Prawdziwego słowika wygnano z kraju i z państwa.

Sztucznego ptaka posadzono na jedwabnej poduszce tuż przy łóżku cesarza, naokoło niego ułożono wszystkie dary, które otrzymał, złoto i drogie kamienie, dano mu tytuł: „śpiewaka cesarskiej sypialni”, i otrzymał rangę⁶ pierwszego stopnia z lewej strony; lewą stronę bowiem uważał cesarz za godniejszą, bo z le-



⁶ **ranga** – stanowi-
sko, godność.



wej strony jest serce, nawet u cesarza. Muzyk nadworny napisał dwadzieścia pięć tomów o sztucznym słowiku; dzieło było tak uczone i tak długie, i tak pełne najtrudniejszych chińskich wyrazów, że wszyscy ludzie mówili, iż przeczytali je i zrozumieli; inaczej nazwano by ich głupcami i deptano by im po brzuchach.

Tak przeszedł cały rok. Cesarz, dwór i wszyscy Chińczycy umieli na pamięć każdy najmniejszy dźwięk śpiewu sztucznego ptaka, ale to im się właśnie podobało, bo mogli śpiewać z nim razem. Nawet ulicznicy nucili: „zizizi! gluk, gluk, gluk!”. A cesarz śpiewał tak samo. To było cudowne!

Pewnego wieczora jednak, gdy sztuczny słowik śpiewał w najlepsze, a cesarz leżał w łóżku i słuchał, coś w ptaku chrupnęło „trach!”, coś pękło „szurrrr!” i wszystkie kółka posypały się wo-koło, a muzyka umilkła.

Cesarz wyskoczył natychmiast z łóżka i kazał zawołać nadwornego lekarza; ale cóż ten mógł pomóc! Wtedy zawołano zegarmistrza, który po długiej gadaninie i długim oglądaniu doprowadził ptaka nieco do porządku, ale powiedział, że trzeba go bardzo oszczędzać, bo tryby są wytarte, a nowych, takich, żeby dobrze grało, nie można sfabrykować. Było to wielkie zmartwienie. Raz tylko do roku nakręcano ptaka, i to już było za dużo. Ale wówczas muzyk nadworny wygłosił małą mowę, pełną dużych słów o tym, że wszystko jest jak dawniej – i wszystko było rzeczywiście jak dawniej. Upłynęło pięć lat i cały kraj zasmucił się wielce, bo cesarz, którego Chińczycy bardzo w gruncie rzeczy kochali, zachorował i powiadano, że miał umrzeć; obrano już nowego cesarza, lud stał na ulicy przed pałacem i pytał marszałka, jak się stary cesarz miewa. „P!”, odpowiadał marszałek i potrząsał głową.

Zimny i błądy leżał cesarz w swym wspaniałym łożu, cały dwór myślał, że już nie żyje; i jeden dworzanin za drugim wymykał się, by pozdrowić nowego cesarza; kamerdynerzy⁷ wyszli z sali na ploteczki, a pokojówki pałacowe zapraszały znajomych na kawę. Wszystkie komnaty i krużganki wyłożono suknem, ażeby stłumić odgłosy kroków, i wszędzie było cicho, cicho! Ale cesarz jeszcze żył; leżał sztywny i błądy w swym wspaniałym łożu, przysłoniętym kotarami z aksamitu z ciężkimi, złotymi chwastami⁸, wysoko pod sufitem jedno okno było otwarte i książę zaglądał przez nie, oświetlając cesarza i sztucznego ptaka.

Biedny cesarz ledwie oddychał, miał uczucie, jak gdyby coś usiadło mu na piersiach; otworzył oczy i zobaczył, że to była

⁷ **kamerdyner** – osobisty służący pana;

⁸ **chwasty** – ozdobne kity ze związanymi w pęczki nici, sznurów itp.



śmierć; siedziała na jego piersiach, włożyła na głowę jego złotą koronę, w jedną rękę wzięła złotą szablę cesarza, w drugą jego wspaniałą chorągiew, a naokoło ze wszystkich fałd kotary wyglądały ku cesarzowi dziwne twarze, niektóre brzydkie, inne znów miłe i łagodne; były to złe i dobre uczynki cesarza, które patrzyły na niego, podczas gdy śmierć siedziała mu na sercu.

– Pamiętasz? – szeptały jedna za drugą. – Pamiętasz? – i opowiadały mu tyle, że aż pot spływał mu z czoła.

– O tym nie wiedziałem – mówił cesarz. – Muzyka! Muzyka! Walcie w bęben chiński! Zagłuszyć to, co one tu mówią! – A one mówiły dalej i śmierć potakiwała głową, jak Chińczyk, na wszystko, co mówiono.

– Muzyka, muzyka! – krzyczał cesarz. – Mały, złoty ptaszku! Śpiewaj mi, śpiewaj! Podarowałem ci tyle złota i kosztowności; zawiesiłem ci nawet mój złoty pantofel na szyi; śpiewaj mi, śpiewaj!

Ale ptak milczał; nie było nikogo, kto by go nakręcił, a on sam nie umiał przecież śpiewać; śmierć tymczasem spoglądała na cesarza wielkimi, pustymi oczodołami i było cicho, tak przerażliwie cicho.

Nagle tuż za oknem zabrzmiał najpiękniejszy głos: to mały, żywy słowik usiadł na gałązce za oknem. dowiedział się o tym, że jego cesarz potrzebuje pomocy, i przyleciał, by mu śpiewem dodać otuchy i nadziei. A gdy śpiewał, bladły coraz bardziej i bardziej straszne postacie; krew zaczynała żywiej krążyć w słabym ciele cesarza i nawet śmierć, słuchając śpiewu, powiedziała:

– Śpiewaj, słowiczku, śpiewaj dalej.

– A dasz mi tę piękną, złotą szablę? Dasz mi wspaniałą chorągiew? Dasz mi koronę cesarza? – I śmierć po kolei oddawała każdą z kosztowności za jedną pieśń, a słowik śpiewał dalej o cichym cmentarzu, gdzie rosną białe róże, gdzie pachnie dziki bez, a trawa rozwija się, skrapiana łzami tych, którzy żyją; wtedy śmierć poczuła nagle tęsknotę za swoim ogrodem i w kształcie białej, chłodnej mgły uniosła się za okno.

– Dzięki ci, dzięki! – powiedział cesarz – mały ptaszku z nieba! Znam cię przecież dobrze! Wygnałem cię z mego państwa! A jednak odpędziłeś twym śpiewem złe moce od mego łóża, a śmierć z mego serca! Jakże ci mam podziękować?

– Wynagrodziłeś mnie już, cesarzu! – powiedział słowik. – Widziałem łzy w twoich oczach, kiedy śpiewałem przed tobą po



raz pierwszy, a tego nie zapomnę ci nigdy! To są klejnoty, które radują serce śpiewaka; ale śpij teraz, obudź się silny i zdrow. Zaśpiewam ci coś jeszcze.

– Zaśpiewał, a cesarz pogrążył się w słodką drzemkę. Ach, jaki łagodny, pokrzepiający był to sen!

Słońce świeciło przez okno, gdy obudził się zdrow pełen sił. Z jego służby nikt jeszcze nie wrócił, bo myśleli, że cesarz nie żyje, ale słowik był przy nim i wciąż jeszcze śpiewał.

– Musisz zostać ze mną na zawsze! – powiedział cesarz – będziesz śpiewał wtedy tylko, gdy sam zechcesz, a sztucznego ptaka każę rozbić na tysiąc kawałków.

– Nie czyn tego! – powiedział słowik – przecież zrobił tyle dobrego, ile mógł. Zatrzymaj go przy sobie jak dawniej! Nie mogę zbudować gniazdka mego i mieszkać w pałacu, ale pozwól mi przylatywać od czasu do czasu, gdy sam będę miał ochotę; będę wieczorami siadywał na gałęzce za oknem i śpiewał ci pieśń, która napelni cię radością i dobrymi myślami! Będę śpiewał o szczęśliwych i o tych, którzy cierpią! Będę śpiewał o złym i dobrym, i o wszystkim, co ukryte jest przed twymi oczyma! Mały ptak zagląda wszędzie: do biednych rybaków, pod dach wieśniaków, do wszystkich, którzy z dala są od ciebie i twego dworu! Kocham twe serce więcej od twej korony, ale jednak korona ma w sobie czar świętości! Będę przylatywał, aby ci śpiewać! Tylko jedno musisz mi przyrzec!

– Wszystko – powiedział cesarz i wyprostował się w swych cesarskich szatach, w które sam się oblókł, a do serca przyciskał szablę okutą ciężkim złotem.

– O jedno tylko cię proszę. Nie mów nikomu, że masz małego ptaszka, który ci mówi o wszystkim. tak będzie nam lepiej. – I słowik wyfrunął przez okno.

Służba weszła do sypialni, by popatrzeć na zmarłego cesarza. Stanęli jak wryci⁹, a cesarz powiedział:

– Jak się macie?

⁹ stanąć jak wryty – znieruchomieć z wrażenia.

tłum. Stefania Beylin



1. Wymień cechy żywego słowika z baśni właściwe tylko ludziom, a nie ptakom.
2. Wymień postaci i wydarzenia zmyślane.
3. Wybierz określenia, które będą pasowały do żywego słowika z baśni: wdzięczność, pycha, wierność, łagodność, umiejętność, śpiewanie, wyrozumiałość, dobroć, obojętność.
4. Ułóż plan baśni ustalając właściwą kolejność wydarzeń.



ZAPAMIĘTAJ!

Sposób przedstawienia rzeczy, roślin, zwierząt, przyrody jako działających, mówiących jak ludzie nazywamy **uosobieniem**.

JAKUB I WILHELM GRIMMOWIE

Śnieżka

Fragmenty

¹ **heban** – cenne drewno koloru czarnego;

² **powiła** – urodziła.

Pewnego razu, podczas srogiej zimy, kiedy sypały się płatki śniegu jak pierze z rozprutej pierzyny, siedziała królowa przy oknie w ramach z czarnego hebanu¹ i szyła. Tak szyjąc i patrząc na śnieg, ukuła się w palec i trzy krople krwi upadły w śnieg. A ponieważ czerwona krew cudnie wyglądała na białym śniegu, królowa pomyślała sobie:

– Chciałabym mieć dziecko białe jak śnieg, rumiane jak krew i o włosach czarnych jak heban.

Wkrótce potem królowa powiła² dziewczynkę białą jak śnieg, rumianą jak krew i o włosach czarnych jak heban. Nazwano ją Śnieżką. A kiedy dziecię przyszło na świat, umarła królowa.

Po roku król pojął drugą żonę.

Była to pani piękna, ale dumna i zarozumiała, a nie mogła ścierpieć, żeby ktoś był od niej piękniejszy. Miała ona cudowne zwierciadło, w którym się zawsze przeglądała, a przeglądając się pytała:

Zwierciadelko, zwierciadelko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?

A zwierciadło odpowiadało:

Tyś, królowo, najpiękniejsza jest na świecie...

I królowa była zadowolona, bo wiedziała, że zwierciadło mówi prawdę.

Tymczasem Śnieżka podraślała i stawała się z każdym dniem piękniejsza; a kiedy skończyła siedem lat, była piękna jak jasny dzień, piękniejsza nawet od samej królowej.

Pewnego razu królowa zapytała zwierciadła:

Zwierciadelko, zwierciadelko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?



A zwierciadło odpowiedziało:

*Królowo, jesteś piękna jak gwiazda na niebie,
ale Śnieżka jest tysiąc razy piękniejsza od ciebie.*

Przeraziła się królowa, zżółkła i zzieleniała ze złości. I od tej chwili znienawidziła Śnieżkę. A złość i zazdrość wciąż rosły w jej sercu jak trujące ziele, aż wreszcie nie miała już dnia ani nocy spokojnej. Przywołała więc jednego ze strzelców i rzekła:

– Wyprowadź dziewczynkę do lasu, nie chcę jej więcej widzieć. Masz ją zabić, a na dowód prawdy przynieść mi jej serce.

Strzelec usłuchał rozkazu, wyprowadził Śnieżkę do lasu, lecz gdy wyciągnął nóż, ażeby przebić jej niewinne serduszek, rozplakała się dziewczynka i zaczęła go prosić tymi słowami:

– Ach, drogi strzelcze, daruj mi życie, pójdę sobie daleko w dziki las i już nigdy nie wrócę do domu.

A że była tak piękna, ulitował się strzelec i powiedział:

– Uciekaj więc, biedne dziecko!

Śnieżka zaczęła biec i biegła tak po kamieniach i przez ciernie; dzikie zwierzęta uchodziły jej z drogi, nie robiąc jej nic złego; biegła, aż zabrakło jej tchu. A był już wieczór; wtem ujrzała maleńki domek i weszła do niego, chcąc odpocząć. W domku tym wszystko było maleńkie, ale tak czyste i miłe, że nie da się opowiedzieć. Stał tam stolicek nakryty białą serwetką, a na serwetce siedem małych miseczek, a przy każdej miseczce łyżeczka, nożyk i widelczyk, a pośrodku stało siedem kubeczków. Pod ścianami stało siedem małych łóżeczek, jedno przy drugim, starannie zaścielonych czyściutką pościelą.

Śnieżka była głodna i spragniona, zjadła więc kawałek chleba, z każdej miseczki troszeczkę jarzynki, a z każdego kubeczka upiła kropelkę wina, gdyż nie chciała komuś jednemu wszystkiego zjeść. Potem, ponieważ była bardzo zmęczona, chciała się położyć do łóżeczka, ale żadne nie było odpowiednie: jedno za długie, drugie za krótkie, aż wreszcie siódme okazało się w sam raz: ułożyła się tam i zasnęła.

Kiedy się już ściemniło, przyszli gospodarze tego domku. Było to siedmiu karzełków, którzy do tej pory pracowali w górach, wydobywając drogie kruszce³.

Zapalili siedem świeczek, a kiedy w pokoju zrobiło się jasno, zauważyli, że ktoś tu był, gdyż nie wszystko znaleźli w takim porządku, w jakim pozostawili.

A kiedy siódmy zajrzał do swojego łóżeczka, zobaczył w nim śpiącą Śnieżkę. Zawołał swych towarzyszy, którzy, pokrzykując

³ **kruszcze** – minerały, z których wytopia się metale, m.in. złoto i srebro.



ze zdziwienia, przynieśli swoje świeczki i uważnie poczęli się przyglądać Śnieżce.

– Ach, mój Boże! ach, mój Boże! – wołali. – Jakie to dziecko jest piękne!

I tak się radowali, że nie chcieli dziewczynki obudzić i pozostawili ją śpiącą w łóżeczku. Kiedy następnego dnia Śnieżka obudziła się i ujrzała siedmiu karzełków, przestraszyła się bardzo.

Ale oni zapytali przyjaźnie:

– Jak się nazywasz?

– Nazywam się Śnieżka – odpowiedziała.

– W jaki sposób dostałaś się do naszego domku? – pytały dalej karzełki.

Opowiedziała im więc Śnieżka, jak to macocha kazała ją wyprowadzić do lasu i zabić, jak strzelec ulitował się nad nią, jak biegła cały dzień, aż wreszcie trafiła do domku krasnoludków. A na to karzełki:

– Jeśli zechcesz nam prowadzić gospodarstwo, gotować, prać, szyc i wszystko utrzymywać w porządku, to możesz u nas pozostać, a niczego ci nie zabraknie.

– O, tak – zawołało dziewczę – z całego serca!

I pozostała u nich.

Utrzymywała im dom w porządku; od samego rana szły karzełki w góry wydobywać złoto i brylanty, a wieczorem wracały na kolację, którą przygotowała Śnieżka.

Cały dzień dziewczynka była sama w domu, a karzełki przed wyjściem mówiły jej zawsze:

– Strzeż się macochy, która może się dowiedzieć, gdzie jesteś. Pamiętaj, nie wpuszczaj nikogo!

tlum. Marcelli Tarnowski



1. Podaj przykłady postaci i zdarzeń fantastycznych (które nie mają odpowiednika w rzeczywistości).
2. Kogo nagrodzono, a kogo ukarano w baśni *Śnieżka*.
3. Jakie pouczenie wynika z treści baśni?
4. Czy możesz dokładnie określić czas i miejsce zdarzeń?

CHARLES PERRAULT

Wróżki

Była sobie raz pewna wdowa. Miała ona dwie córki. Starsza – była to wykapana matka, zarówno z twarzy, jak i z usposobienia. Jedna i druga były tak nieuprzejme, tak zawsze odęte, że nie sposób było z nimi wytrzymać.



Młodsza córka, istny obraz ojca – była miła i uprzejma, a ponadto – rzadkiej piękności dziewczyna.

Że w ludziach podoba nam się najbardziej to, co nas samych przypomina, matka do głupoty kochała starszą córkę, niezwykajny wstręt zaś czuła do młodszej. Kazała jej jadać w kuchni i pracować bez ustanku.

Biedne dziewczątko musiało dwa razy dziennie wędrować do strumienia po wodę i przynosić pełen dzban.

Gdy pewnego dnia młodsza córka stała nad brzegiem strumienia, ujrzała zbliżającą się kobiecinę, która podszedłszy poprosiła, aby dziewczyna dała jej się napić.

– Napijcie się, matko – powiedziała piękna i wypłukawszy dzban, nabrała wody. Po czym podała dzban staruszce i podtrzymała, gdy staruszka piła, aby miała w tym wygodę.

Gdy staruszka zaspokoiliła pragnienie, powiedziała:

– Jesteś piękna, miła i uprzejma. Chcę więc cię czymś obdarzyć.

A była to wróżka, która przybrała postać wieśniaczki, aby się przekonać o uprzejmości dziewczyny.

– Oto, jaki dar ci przeznaczam – ciągnęła dalej wróżka.

– Za każdym razem, gdy z ust twych padnie słowo, razem z nim padnie kwiat lub klejnot.

Gdy tylko piękna dziewczyna przestąpiła próg domu, matka jęła na nią fukać, że tak późno powraca znad strumienia.

– Przebaczcie mi, matko – odrzekła nieboraczka. – Zmarudziłam.

A gdy padły jej z ust te słowa, wraz z nimi padły dwie róże i dwa wielkie diamenty.

– Co to takiego? – zawołała zdumiona matka. Albo mi się w oczach ćmi, albo naprawdę diamenty padają z ust tej dziewczyny! Jak to się dzieje moja córko?

Pierwszy to raz nazwała ją swoją córką, a dziewczyna, sypiąc z ust diamentami, opowiedziała jej w prostocie ducha wszystko, co jej się przydarzyło.

– No, no! – A, to dopiero! – wykrzyknęła matka. – Muszę posłać i drugą córkę nad ten strumień. Chodź no, Franusiu! Spójrz, co to pada z ust twojej siostry wraz z każdym jej słowem! Nie radowałabyś się to z takiego daru? Aby taki sam otrzymać, wystarczy pójść nad strumień i gdy ukaże się uboga kobiecina, dać jej uprzejmie napić się ze dzbanu.



– Jeszcze czego! – powiada na to gburowata dziewczyna.

– Właśnie, że pójdziesz, bo ja ci każe! – fuknęła matka. I to nie zwlekając ani chwili!

Ruszyła więc córka, ale naburmuszona. Wzięła z sobą najpiękniejszą srebrną flaszkę z domowej zastawy. Nim jeszcze zbliżyła się do źródła, ujrzała wychodzącą z lasu okazale wystrojoną damę, która poprosiła ją o nieco wody, była bowiem bardzo spragniona.

Była to ta sama wróżka, lecz tym razem przybrała postać i strój księżniczki, aby przekonać się o uprzejmości dziewczyny.

– Albom tu przyszła po to! – powiada ta prostacko. – Akurat! Nie na to wzięłam z sobą tę srebrną flaszkę, żeby pani z niej piła! Pij jejmość wprost ze źródła, jeśli ci sucho w gębie!

– Bardzoś nieuprzejma – odpowiedziała wróżka bez urazy.

– No cóż? Skoroś tak nieuczynna – oto mój dar dla ciebie: wraz z każdym słowem, które padnie z twoich ust, padnie z nich wąż lub ropucha.

Gdy tylko matka ujrzała powracającą córkę, wykrzyknęła do niej:

– No i co, moja droga?

– Ano to, matko – odrzekła dziewczynka i z ust jej padły dwie żmije i dwie ropuchy.

– Co widzę? O nieba! – wrzasnęła matka. – Ale to вина twojej siostry! Zapłaci mi za to!

I skoczyła, by wytłuc biedną córkę. Ta umknęła przed nią szybko i uciekła do pobliskiego lasu.

W lesie napotkał ją powracający z łowów syn królewski i, zdumiony jej urodą, zapytał, co czyni tu sama i czemu płacze.

– Biada mi, wasza wysokość, matka mnie z domu wygnała... – odrzekła, a syn królewski ujrzał, jak wraz ze słowami padło z jej ust pięć czy sześć pereł i tyleż diamentów.

Zdziwiony zapytał, co to znaczy, a dziewczyna opowiedziała mu o swoich przygodach. Syn królewski rozkochał się w niej w mgnieniu oka i osądziwszy, że dar wróżek więcej jest wart niż najbogatsze wiano, zabrał dziewczynę na ojcowski zamek, gdzie ją poślubił.



Co się tyczy siostry, to tak ją wszyscy znienawidzili, że nawet rodzona matka nie chciała jej widzieć na oczy i wygnała z domu.

Nieszczęsna, daremnie szukając schronienia, skończyła żywot w ostępie leśnym.

thum. Hanna Januszewska



1. Dlaczego autor nadał baśni tytuł *Wróżki*?
2. Za co została ukarana córka wdowy, nagrodzona pasierbica?
3. Jak rozumiesz zakończenie baśni?
4. Wyszukaj słowa grzeczne i niegrzeczne. Spróbuj zastosować w zdaniach słowa grzecznościowe: *przepraszam, proszę, bardzo proszę, serdecznie, najserdeczniej, czy mógłby pan itp.*

MÁRIA ĎURIČKOVÁ (czyt. MARIA DIURICZKOWA)

Rada ojcowska

Ze zbioru „Baśnie słowackie i czeskie”

Wtedy to było, kiedy było, ale już mało kto pamięta kiedy, a było to akurat wtedy, gdy się na złoto patrzyło z pogardą, bo się żelazo najwyżej ceniło – i twardo się wtedy żyło, szalenie twardo. Dzieci słabowite, chore, zaraz po urodzeniu spisywało się na straty, aby przypadkiem na darmo nie jadły chleba, a ludzi starych, którzy nie nadawali się już do pracy, wprowadzano w głąb dzikich puszczy, gdzie zostawiano ich na pastwę¹ zwierzętom. Taki był zwyczaj i taki był rozkaz ksiązęcy. Kto się temu nie podporządkował, ściągał na siebie najsurowszą karę.

Ktoś taki jednak się znalazł.

Pewien syn tak bardzo kochał ojca i taką go otaczał czcią, że postanowił nie posłuchać ksiązęcego rozkazu. Wykopał w komorze² schowek i w nim ukrywał staruszka ojca. Tylko w nocy wychodził starzec z podziemnego schowka, ażeby trochę poodychać świeżym powietrzem i porozmawiać z synem.

Minęło kilka lat. Były to lata trudne, przez kraj przetoczyła się wojna, spustoszyła wsie i miasta – a po niej, na dobitkę przyszła nielitościwa susza. Ziemia nie urodziła nawet tego, co ludzie zasiali, a z tego jeszcze musieli odstawić daninę³ do ksiązęcych gumien⁴. Nastąpił czas głodu.

Którejś nocy na początku jesieni, wyprowadziwszy ojca z podziemnego schowka na świeże powietrze, syn powiada:

– Nie ominie nas śmierć głodowa, ojczu. Zimą jeszcze może jako tako przebijemy, ale co potem, skoro nie ma ziarna na wiosenne zasiewy?

Ojciec pochylił głowę i zamyślił się. Po czym rzecze:

¹ **pastwa** – pokarm, żer dzikich zwierząt;

² **komora** – pomieszczenie zwykle bez okien, służące do przechowywania żywności, odzieży i różnych sprzętów;

³ **danina** – część plonów, którą poddani zobowiązani byli oddawać panującemu;

⁴ **gumno** – tu: stodoła.



– A czy pamiętasz, synku, jakie piękne żyto mieliśmy przed dwunastoma laty? Wysokie, najwyższego mężczyzny w nim nie było widać. Z tego żyta zrobiliśmy nową strzechę na chałupie, pamiętasz? Dorastałeś już wtedy przecież do żeniaczki.

– Pamiętam, ojcze.

– No to weź tę słomę z dachu na klepisko⁵ i jeszcze raz wymłóć. Sądzę, że się to opłaci.

Syn posłuchał.

Usłyszawszy bicie cepów⁶ sąsiedzi zaczęli zaglądać do stodoły ciekawi, co też tam ten gospodarz młóci, toż nie zostało mu nic zboża, tak samo jak i im. A tu widzą, że on klepie w starą słomę ze strzechy, po czym spowrotem ją na dachu układa.

– Pomieszało mu się w głowie z tego nieszczęścia – gadają między sobą sąsiedzi, litościwie na biedaka popatrując.

A nasz gospodarz co rusz wyklepuje ze słomy po parę ziaren. Ziarno do ziarnka, garstka do garstki, zbierał pełnych osiem garnców⁷. Zakrzętnął się na roli za obejściem⁸ i wkrótce obsiał ją ziarnem.

Nastała wiosna, a po niej lato, pola całego kraju zarastały zieliskiem, tylko na roli młodego gospodarza pnę się w górę piękna ozimina, wyrasta do wysokości słusznego⁹ mężczyzny.

Wybrał się książę ze swoim orszakiem, żeby na własne oczy się przekonać, jak to naprawdę jest w jego księstwie. Smutny obraz roztaczał się przed nim: ludzie snują się jak cienie, korę z drzew obłupują, trą ją na mąkę i gorzkie podpłomyki¹⁰ pieką, szczawiu, lebiody, a i pokrzyw między zieliskiem wypatrują. Tylko na jednej jedynej roli stoi wybujałe żyto, piękne i czyste jak złoto. Istny cud!

Wzywa książę gospodarza i pyta, skąd wziął ziarna na siew, skoro kraj od tylu już lat same nieszczęścia prześladują. A gospodarz prawdomównie kawa na ławę.

– Starą słomę ze strzechy jeszcze raz wymłóciłem i uzyskałem ćwierć korca¹¹ ziarna.

Pomysł godny głowy mędrca – powiada książę. – Wpadłeś na niego sam, czy też ci ktoś go podsunał?

Gospodarz się stropił:

– Mój książę, jeśli pozwolisz, to na to pytanie nie odpowiem, bo kłamać nie śmiem, a prawdy powiedzieć nie mogę.

– O, nie – na to książę surowo – albo mi powiesz prawdę, albo zapłacisz głową.

⁵ **klepisko** – część stodoły, w której młóciło się zboże, o podłodze z mocno ubitej (uklepanej) ziemi lub gliny;

⁶ **cepy** – dawne narzędzie do młocenia zboża;

⁷ **garniec** – około 4 litrów;

⁸ **obejście** – dom z podwórzem i zabudowaniami gospodarskimi;

⁹ **słuszny** – tu: wysoki;

¹⁰ **podpłomyk** – płaski placek z wody i mąki, upieczony w piecu;

¹¹ **korzec** – około 120 litrów, czyli 98 kg zboża.



Tylko że jak powiem prawdę, to zapłacę dwiema głowami: swoją i kogoś, kto mnie dobrą radą poratował.

– Skoro się, chłopie, aż tak boisz, to daję ci moje własne słowo, że ani tobie, ani temu drugiemu nic się nie stanie. A teraz już gadaj!

Wieśniak więc opowiedział, jak to z miłości do ojca nie posłuchał ksiązęcego rozkazu i nie posłał swego ojca na śmierć, ale ukrył go w komorze. I jak co noc z nim rozmawia o swojej pracy, a ojciec mu we wszystkim doradza. To właśnie dzięki radzie ojcowskiej zdobył w jesieni to ziarno na siew.

Książę się głęboko zamyślił. Teraz dopiero zrozumiał, że posyłanie starych ludzi na śmierć jest nie tylko okrutne, ale i niemądre, sędziwa bowiem głowa to skarbnica doświadczeń, które mogą być przydatne młodym.

I odwołał swoje okrutne rozporządzenie.

Od tamtej pory ludzie starzy w spokoju dożywają swoich dni. Póki mogą, pomagają dzieciom i wnukom, a gdy już im sił nie starcza, dzieci i wnuki pomagają znowu im. Albo i nie – różnie to bywa.

tłum. Józef Waczków



1. O czym opowiada ten utwór? Który moment w opowiadaniu jest najważniejszy? Jak się ta historia zakończyła?
2. Wymień powody, dla których książę zmienił swój rozkaz.
3. Wyszukaj w tekście przedmioty, które można spotkać tylko na wsi i które z nich już nie są w dzisiejszych czasach używane.
4. Jakie wynika pouczenie z treści baśni?

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Ulubiona moja książka

1. Przynieś ulubioną książkę i przygotuj o niej informację, dotyczącą jej budowy i wyglądu.

2. Opowiedz, kto jest bohaterem tej książki.

3. Uzasadnij, dlaczego właśnie ta książka jest twoją ulubioną.

4. Zachęć kolegów do jej przeczytania, zareklamuj ją stosując słownictwo: porywająca, wyjątkowa, nie móc się oderwać, wspaniała, nadzwyczajnie, czytać z zapartym tchem, interesująca, cudownie, po prostu połykać, pouczająca, niesłychanie.

5. Opowiedz o swojej bibliotece; w jaki sposób utrzymujesz porządek wśród swoich domowych książek.



Wyraźnie i starannie mówimy i czytamy

Aby wyraźnie czytać i mówić, należy dokładnie i starannie wymawiać wyrazy i nie opuszczać głosek na początku i na końcu wyrazu.

Mówić i czytać tak, aby głosem wyrazić uczucia, żeby zaciekawić i wzruszyć słuchacza.

Mów starannie i wyraźnie podczas opisywania, opowiadania, odpowiadania na pytania.

Mów tak, żeby cię słyszeli twoi koledzy.

Poćwicz z nami!

1. Po wysłuchaniu starannego czytania nauczyciela spróbuj podobnie, wyraźnie przeczytać.

Do taktu turkoce i pika, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to.
Gładko tak, lekko tak toczy się w dal,
Jak gdyby to była piłeczka, nie stał,
Nie ciężka maszyna, zziąjana, zdyszana,
Lecz fraszka, igraszka, zabawka blaszana.

2. Przeczytaj urywki tekstów (*U złotego źródła, Baśnie polskie*. Wybór S. Wortman), oddając odpowiedni nastrój:

a) radość, uśmiech;

„... Zbiegli się goście weselni, których powitał nową pieśnią uczony kos, gwizdząc na pomyślność młodej pary. Dwór był pełen uciechy...

Zebrani goście nie mogli się nadziwić mądrości uczonego ptaka, który kując dziobkiem, radośnie powtarzał:

– W sam raz! W sam raz! W sam raz! Zuch! Zuch! Zuch!

Wtedy owczarek, pan młody, stanął przy oknie i dmuchnął raz, drugi i trzeci w cudowną piszczałkę. W tej chwili usłyszano wielki szum w powietrzu. I pojawiła się przy stole śliczna dziewczyna, ta co była w niewoli u smoka.

I wszyscy byli szczęśliwi...”.

b) smutek i współczucie:

„...Przyszła jesień i matka rozchorowała się na dobre. Leży bezsilna, ani ręką, ani nogą ruszyć nie może. Trzeba ratować.

Cóż, kiedy nic nie pomogło i matka Marysia umarła. Została Marysia sierotą na świecie, samotna z krówką łaciątą...”.



c) strach i grozę:

Kat przywiązał królownę do marmurowego słupa. A gdy już była przywiązana, wszyscy żegnali się z nią i bardzo płakali, i narzekali, a najbardziej nieszczęśliwy król, że Zeflikowi krajało się serce na malutkie ćwierci, wilk pociągnął nosem, a niedźwiedź wycierał oczy łapą. I nic.

Zeflik zaś ukrył się z wilkiem i niedźwiedziem za skałą i czekał, co teraz będzie.

Nie czekał długo, bo znienacka skała się zatrzęsła, zagrzmiało, z czeluści pieczary wybuchnął kłęb siarkowego dymu. Zeflik wiedział, że to smok wyłazi po swoją daninę.

– Czas na nas! – rzekł do wilka i niedźwiedzia.

– Czas! – powtórzył i wydobył miecz z pochwy.

I podeszli w trójkę pod pieczarę, i zaczęli się pod skałą. A skała dygotała i drżała, a smok ryczał i wyłaził, srogi, wielki, o siedmiu łbach z rozwartymi paszczkami, z ognistym jęzorem, z wybałuszonymi ślepiami, o wielkich skrzydłach nietoperzowych, długi, pękaty, pokryty łuskami, z bardzo długim ogonem. Prał nim wokół siebie, kłapał zębami, ział siarką i oblizywał się na widok struchlałej królowny.

Uczymy się układać baśń

1. Według następujących zadań ułóż baśń:

– wymyśl temat (o czym będziesz opowiadać), motyw baśniowy;

– ustal postaci baśni i nadaj im imiona oraz odpowiednie cechy;

– wymyśl wydarzenia oraz inne fantastyczne postaci;

– ułóż szczęśliwe zakończenie, gdzie zło zostaje pokonane przez dobro;

– nadaj tytuł twojej baśni.

2. Zastosuj we wstępie i zakończeniu zwroty typowe dla baśni.

Wstęp:

Za górami za lasami ...

Był raz sobie królewicz ...

Dawno, dawno temu ...

Zakończenie:

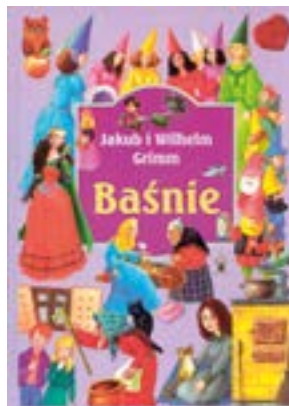
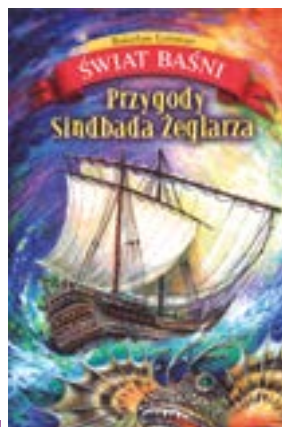
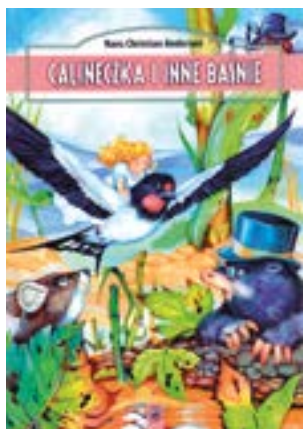
I wszystko dobrze się skończyło.

I żyli wesoło, szczęśliwie.



Opowiadamy baśnie – konkurs

1. Zapoznaj się z treścią nowych baśni nie przerabianych na lekcji.
2. Powtórz treść baśni poznanych na lekcji.
3. Naucz się opowiadać jedną z baśni pięknie, wyraziście, odpowiednio modulując głos i tempo mówienia. Możesz opowiadać ją w pierwszej osobie, jakbyś brał w niej udział.
4. Możesz przygotować strój dla głównego bohatera i przebrać się w tę postać.
5. Wyszukaj fragmenty charakterystyczne dla poszczególnych baśni, koledzy w konkursie będą odgadywać ich tytuły i autorów.



ŚWIAT DZIECKA W UTWORACH LITERACKICH

To, co dla jednego człowieka
jest mitem, dla innego jest religią,
to, co dla jednego jest fikcją,
dla drugiego jest prawdą.

Neil Philip



Karusek szuka Anielki

Fragment utworu „Anielka”

Już za ogrodem uczuł swąd. Przyśpieszył kroku, wbiegł na dziedziniec, stanął, spuścił ogon i nastawił uszu. Nie mógł poznać dworu.

Począł biegać i wąchać ziemię. Znalazł ślady obcych nóg, kopyt końskich, wody, spalenizny. W jednym miejscu pokręcił ogonem: tu stała Anielka. Ze spuszczoną głową pobiegł do kuchni. Znowu wrócił i obleciał całe podwórze.

Ślady Anielki, wyraźne w kilku miejscach, nagle urwały się. Stał w tym punkcie jakiś wóz. Pies pobiegł do bramy za jego koleją, lecz dalej ani kroku. Kolejne krzyżowały się, tyle tędy wozów przejeżdżało, że Karusek nie mógł się zorientować żadną miarą.

Począł szczekać, wyć i biegać cwałem. obleciał ogród, sadzawkę, zajrzał pod kasztan, przegalopował pod płotem. Wszędzie były ślady Anielki dawniejsze, ale każdy kończył się pod spalonym domem.

Wpadł na zgłiszczą¹. Obiegł ciepłe jeszcze gruz, poparzył się o tlejące głownie², pokaleczył o gwoździe. Ale oprócz spalenizny najrozmaitszej woni nie znalazł nic więcej.

Znowu pędził, szczekał i wył takimi głosami, że aż się serce krajało. Wskakiwał przednimi łapami na okna, zaglądał za drzwi – na próżno.

Począł go dławić straszny żal. Żeby choć znalazł sukienkę Anielki, jaki szmerek z jej odzienia!... Żeby choć spojrzeć na nią, uczuć jej rękę na głowie, usłyszeć dźwięk głosu!...

Ach! jakże byłby chętnie uczył się służyć teraz, jak by się nie przewracał, jak by jej nigdy nie opuszczał.

Wszystkie te myśli nie były w nim sformułowane³, nie umiałby ich wyrazić. Ale za to jak on czuł!... Język ludzki nie ma słów do określenia ani serce strun do odczucia psiej przyjaźni (...)

W jego drobnej, na pół świadomej duszy błysnęła myśl genialna⁴. Zatrzymawszy się na ostatnim śladzie Anielki, postanowił biegać wokół dworu, stopniowo oddalając się od środka. W taki sposób, choćby przyszło oblecieć cały świat, trafi w końcu na jakąś wskazówkę, która doprowadzi do Anielki.

Co postanowił, wykonał natychmiast. Spuścił ogon, zwiesił łeb i pędził galopem po linii spiralnej⁵. Przecinał w poprzek gościńce, drogi boczne, wszystkie ścieżki i miedze i – szukał.

¹ **zgliszcza** – pozostałości po pożarze;

² **głownia** – palące lub tłące się polano;

³ **sformułować** – ująć jakąś myśl w odpowiednią formę, wyrazić;

⁴ **genialny** – niezwykły, właściwy geniuszowi;

⁵ **spiralny** – skręcony ślimakowato.



Ku wieczorowi był już za wsią, zrobiwszy w kilkuwiorstowym⁶ promieniu około sześciu mil⁷ drogi. ale śladu Anielki jeszcze nie znalazł.

Całą noc nie spał, tylko pędził wciąż. Gdy ludzie szli na robotę z rana, spotkali go już o milę od spalonego dworu. Miał boki zapadłe, piana toczyła mu się z pyska. Niekiedy stawał, podnosił głowę do góry i wył – strasznie zmienionym głosem.

Na próżno!...

To jego zachowywanie się zwróciło w końcu publiczną uwagę. Zaczęto opowiadać, że jakiś biały pies z łatą na oku pędzi na oślep przez pola, czasami wstępuje do wsi, nie zatrzymując się, na wołanie nie zważa i tylko odzywa się niekiedy ochrypłym głosem.

Zdecydowano, że pies wściekł się.

Karuś nic naturalnie nie wiedział o opiniach ludzi, skutki ich przecie uczuł niebawem. Mijając jakąś wieś, zobaczył studnię i, wspartszy się łapami na korycie, chciał w nim zeschy język umoczyć. Ledwie jednak pochylił się nad wodą, usłyszał krzyk. Gromada dzieci rozbiegła się po ulicy, a paru większych chłopców poczęło rzucać na niego kamieniami. Uderzony w głowę psina uciekł z niegościnniej wsi i biegł dalej.

Na łące musiał zboczyć nieco z kierunku, zobaczyli go bowiem skotopasy⁸, zaczęli wołać, szczuć i wygrażać mu kijami.

Głód strasznie mu dokuczał. Przypomniawszy sobie, że dawniej ludzie wiejscy wyrzucali mu chleb, gdy zbliżał się pod chatę. W tej chwili wchodzi do wsi i, ledwie mogąc nogami powłóczyć, stanął pod najbliższym domem, trzęsąc się z utrudzenia i patrząc pokornie na drzwi. Wnet uchyliły się one i Karuś ujrzał w nich dużego chłopca z widłami. Chłop zaczął go pędzić, nawoływać innych. Ulica zapełniła się ludźmi, uzbrojonymi w drągi i siekierę, a wszyscy oni gonili albo zastępowali drogę biednemu psu, tak że ledwie z życiem uciekł.

Był już o dwie mile od domu, ciągle kołując i szukając śladów. Wsie omijał, widok człowieka napędliał go obawą. Pił wodę z kałuż i ledwie w trzeciej dobie udało mu się znaleźć w polu zdechłą, już psującą się wronę, którą mimo odrazy w mgnieniu oka rozszarpał.

Czwartego dnia ujrzał w polu jakiegoś człowieka, który usiłował mu zająć drogę.

Zląkł się go bardzo i pragnął go czym prędzej ominąć. Podwoił nawet kroku i gdy sądził, że już niebezpieczeństwo prze-

⁶ **kilkuwiorstowy** – wynoszący kilka wiorst (wiorsta – ok. 1 km);

⁷ **mila** – dawna miara długości, ok. 7 km;

⁸ **skotopas** – pa-ssterz.



szło, usłyszał za sobą dwa wystrzały i uczył jakieś szarpnięcie. Lewa noga tylna zdrętwiała mu tak, że się na niej oprzeć nie mógł. Włókł ją więc za sobą, uciekając na trzech innych.

W końcu mu sił zaczęło brakować. Wtedy kładł się w bruzdach i wypoczywał. Na jednej z podobnych stacji zobaczył, że ścierpnięta noga jest mocno skrwawiona i że ją muchy obsiadły. Odegnął muchy, oblizał krew i powłókł się dalej.

W godzinę później (było już samo południe) ujrzał daleko wśród pól kilka budynków. Skwar go bardzo dręczył. Dokoła nie było lasu, tylko bagna. Umyślił podkraść się i, ugasiwszy pragnienie, odpocząć przy budowlach.

Ale ponieważ bał się pójść wprost, więc zaczął kołować i – zbił się z drogi. Nie mógł już zmiarkować, skąd wyszedł, w którą stronę szedł... wąż go prawie opuścił, a z nim siły. Co kilkanaście kroków potykał się i upadał.

Wtedy, czując, że dzieje się z nim coś niezwykłego, ostatkiem tchu zawył, patrząc w stronę budynków.

Obok jednego z nich ukazała się jakaś postać, której pies z powodu odległości poznać nie mógł. Zdjęty trwogą, chciał uciekać, ale przewrócił się. Zamroczyło go, tchu nie miał, ale obawa przemożła. Zerwał się jeszcze raz, podniósł głowę i zobaczył nad sobą – Anielkę.

– Karuś! Karusek!... piesuniu mój! – zawołała dziewczynka, klęcząc nad nim i usiłując go podnieść.

Na głos ten pies zapomniał o wszystkim. Nieukończona wędrówka wydała mu się krótką, nieopisane trudy, ból, głód i pragnienie znikły. Przebaczył tym, którzy go bili, gonili, a nawet temu, który go postrzelił. Słońce go już nie piekło, zeschły język nie bolał.

Widział sukienkę i patrzył w oczy swojej pani; drobne i słyszał imię swoje wymawiane przez nią.

Był zupełnie zadowolony i na znak tego chciał wesóło zaszczekać, ale tylko żałośnie zaskomlał. Pragnął przeprosić ją za samowolną ucieczkę z domu, więc wyciągnął się spokojnie jak psy warujące i oparł pysk na jej kolanach.

Ach! jak mu było dobrze...



Uczuł senność. Nic dziwnego: przez tyle dni nie spał; podniósł więc oczy na twarz swojej przyjaciółki i delikatnie otulony przez nią – zasnął. Oddychał lekko, ale już coraz rzadziej, serce uderzało w nim coraz wolniej, z jakimś szczególnym dźwiękiem niby pękniętej struny. wreszcie – umilkło.



1. Kto jest głównym bohaterem w opowiadaniu? Co cię najbardziej wzruszyło i dlaczego?
Przeczytaj fragmenty tekstu i uzasadnij swą wypowiedź.
2. Napisz plan opowiadania (podziel tekst na części, nadaj im tytuły jako kolejne punkty planu).
3. Opowiedz o swoim psie. Napisz opowiadanie o swoim psie; zastosuj słownictwo: *niepokój, troska, tęsknota, bać się kogoś, myśleć o kimś*.

HENRYK SIENKIEWICZ

Janko Muzykant

Fragment

Na jedną rzecz był tylko łapczywy, to jest na granie. Wszędzie też je słyszał, a jak tylko trochę podrósł, tak już o niczym innym nie myślał. Pójdzie, bywało, do boru za bydlętem albo z dwojakami na jagody, to się wróci bez jagód i mówi szepleniąc:

– Matulu! Tak ci coś w boru „grało”. Oj! Oj! A matka na to:

– Zagram ci ja, zagram! Nie bój się!

Jakoż czasem sprawiała mu warzachwią muzykę. Chłopak krzyczał, obiecywał, że już nie będzie, a taki myślał, że tam coś w boru grało... Co? Albo on wiedział?... Sosny, buki, brzezina, wilgi, wszystko grało: cały bór i basta!

Echo też... W polu grała mu bylica, w sadku pod chałupą ćwirkotały wróble, aż się wiśnie trzęsły! Wieczorami słuchiwał wszystkich głosów, jakie są na wsi, i pewno myślał sobie, że cała wieś gra. Jak posłali go do roboty, żeby gnój rozrzucał, to mu nawet wiatr grał w widłach.



Zobaczył go tak raz karbowy, stojącego z rozrzuconą czupryną i słuchającego wiatru w drewnianych widłach... zobaczył i odpasawszy rzemyka dał mu dobrą pamiątkę. Ale na co się to zdało! Nazywali go ludzie „Janko Muzykant”!... Wiosną uciekał z domu kręcić fujarki wedle strugi. Nocami, gdy żaby zaczynały rzechotać, derkacze na łąkach derkotać, bąki po rosie burczyć; gdy koguty piały po zapłociach, to on spać nie mógł, tylko słuchał i Bóg go jeden wie, jakie on i w tym nawet słyszał granie...



1. Jakim był dzieciakiem Janek? Jakie dźwięki słyszał Janko Muzykant? Gdzie je słyszał?
2. Dlaczego Henryk Sienkiewicz zatytułował swoją nowelę *Janko Muzykant*?

ZADANIA DO SAMODZIELNEGO OPRACOWANIA LEKTURY

1. Zapoznaj się z notą biograficzną o Henryku Sienkiewiczu. Wypisz kilka tytułów powieści i nowel.

2. Przepisz i uzupełnij:

Miejsce akcji „Janka Muzykanta” to biedna, zacofana

Czas akcji – koniec wieku.

Bohaterem głównym i jednocześnie tytułowym jest

3. Jakim chłopcem był Janko Muzykant?

Przerysuj i uzupełnij tabelkę:

Przedstawienie postaci	Wygląd zewnętrzny	Zainteresowania i zajęcia

4. Na podstawie podanego planu napisz opowiadanie pod tytułem „Dzieje Janka Muzykanta”. Pamiętaj o akapitach.

Plan

- 1) Narodziny Janka.
- 2) Pierwsze obowiązki.
- 3) Miłość do muzyki.
- 4) Wyprawa do dworu.
- 5) Przed sądem.



5. Porównaj (według tabelki) życie swoich rówieśników z życiem Janka.

Nasze życie	Życie Janka

6. Opowiedz, jak potoczyłyby się losy Janka, gdyby żył w dzisiejszych czasach.

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

A jak poszedł król...

Pani Maria zatrzymała się na schodach.

Była okropnie zmęczona. Codzienna bieganina z korepetycji na korepetycję całkiem odarła ją z sił. Znużenie przygniatało ją ogromnym jakimś ciężarem, odbierało dawną sprężystość nogom. Nie potrafiła już jak niegdyś wbiegać tak szybko po schodach, że długa, do kostek sięgająca suknia szeleściła jakby kołysana wiatrem.

Stała nie doszedłszy do drugiego piętra i odpoczywała. Dzisiaj musiała jeszcze po zakończeniu ostatniej lekcji chodzić po zakupy, zaglądać do sklepów. Teraz ciążył jej nawet mały koszyk z prowiantami. Odstawiła go więc na chwilę, opierając się o drewnianą poręcz.

Na dworze była obrzydliwa szaruga i stara, wytarta salopka¹ pani Marii ociekała obficie wodą.

¹ **salopka** – ciepłe damskie okrycie.

Z krótkiego zamyślenia nie wiedzieć o czym wyrwał ją gwałtowny hałas dobiegający z wyższego piętra, burzliwa wrzawa dziecięcych głosów.

Pani Maria uśmiechnęła się ciepło do siebie. Szybko podjęła koszyczek i ruszyła na górę. Wkrótce stanęła przed drzwiami mieszkania, na których mała, odlana z mosiądzu tabliczka głosiła, że jego lokatorką jest M. Konopnicka.

Zza drzwi niósł się straszliwy harmider. Słysząc było podniesione głosy, stuk przewracanych stołków, metaliczny dźwięk trąbki. Raz po raz krzyk wzmagał się, zlewał jakby w jeden chór i znów rozsypywał na wiele piskliwych, przeraźliwych głosików nad którymi górował jeden najsilniejszy, chłopięcy.

Pani Maria pospiesznie jęła szukać w torebce klucza od mieszkania. Jak zwykle w tego rodzaju okolicznościach klucz długo nie chciał się dać odnaleźć. Gdy go już wreszcie miała w



ręku, drzwi jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej otworzyły się same i oczom pani Marii ukazał się pocieszny widok.

Naprzeciw w przedpokoju stała cała gromadka jej dzieci gotowa do wymarszu. Chłopcy i dziewczęta ustawieni w pary wymachiwali groźnie wszelkim sprzętem kuchennym, jedno wałkiem do ciasta, drugie tłuczkiem do kartofli, inne szczotką do zamiatania. Czoła srogich wojowników zdobiły papierowe hełmy, nad którymi powiewały kity z barwnej włóczki.

Na czele zastępu stał najstarszy spośród rodzeństwa, Tadeusz. Na głowie miał złotą koronę z tektury, oblepioną kolorowymi krążkami papieru, naśladującymi drogie kamienie, w ręku – drewniany, również pozłacany miecz.

Pani Maria parsknęła śmiechem.

Zaskoczone dzieci umilkły. Przez chwilę stały w bezruchu. Wnet jednakże rzucając szczotkę, tłuczek i wałek skoczyły ku matce. Starsze, wyciągając przed siebie ręce, padały w jej objęcia, młodsze czepiały się rękawów matczynej salopy.

– Co wy tu wyrabiacie? – pani Maria trwożnie rozejrzała się dookoła, zamykając za sobą drzwi.

W przedpokoju nieład panował jak po trzęsieniu ziemi. U wejścia do kuchni leżał stos spiętrzonych krzeseł. Na progu stołowego pokoju poniewierała się przywleczona tu z sypialni poduszka. Szczotka na długim kiju zagradzała drogę do pokoju dzieci.

– Co wy wyrabiacie? – powtórzyła pani Maria z odcieniem gniewu w głosie, podnosząc z podłogi najmłodszą z dziewczynek, która już zabierała się do cichutkiego pobekiwania.

– Bawimy się w wojnę, proszę mamy! – zarzykował Tadeusz, chowając za siebie drewniany miecz.

– W wojnę?!

– Tak. W wojnę, mamusiu! – pisnęły jednocześnie Zosia i Helenka. – W wojnę.

– Tadzio jest królem, a my jesteśmy jego żołnierzami. I szliśmy na wojnę – próbowała tłumaczyć płowowłosa Zosia.



Pani Maria z zaciekawieniem popatrzyła na dzieci, na porzucone sprzęty, na ściągnięty z kuferka i poniewierający się po podłodze kilimek.

– A dlaczego szliście na wojnę? – głos pani Marii znów zabrzmiał cieplej, serdeczniej.

– Bo ja chciałem być sławny jak król Sobieski... Żeby mi wszyscy nisko się kłaniali – odezwał się Tadeusz.

– I ja też, proszę mamy! – wyrwał się zza pleców króla młodszy od niego Staś. – I ja chciałem być królem, ale mi Tadzio nie dał. Ale i ja będę jeszcze królem!

Pani Maria z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu. Pogłaskała po główce maleńką Laurę i sadzając ją na fotelu koło okna w stołowym, z energią zabrała się do robienia porządku.

– Tadzio!... Stasiu! Poustawiajcie no krzesła na swoich miejscach co prędzej! – krzątała się po mieszkaniu, nie wiedząc, za co się zabrać pierwszej.

Gdy młodsze dzieci zostały już umyte, nakarmione i ułożone do łóżeczek, pani Maria zasiadła z czworgiem starszych do kolacji. Podczas herbaty humor wśród gromadki był jak najlepszy. Chłopcy byli pewni, że sprawa wojny poszła w niepamięć. Ba, przekonani byli, że nawet złamanie nogi u fotela mamy uszło im już na sucho.

Wtedy to właśnie najnieoczekiwanej pani Maria na nowo zagabnęła swoją gromadkę:

– Dlaczego chcieliście iść na wojnę?

Wśród dzieci zapanowało zakłopotanie. Tadeusz zaczął szybko mieszać herbatę. Staś udawał, że czegoś szuka na stole.

– Możecie mi przecież powiedzieć, dlaczego chcieliście iść wojować, nieprawdaż? – łagodnie, ale z uporem nalegała matka. Milczenie przerwała Zosia.

– Bo nas Tadzio przymusił... – wykrztusiła prawie z płaczem. – On chciał być królem i dlatego kazał nam iść na wojnę. Ale my nie chcieliśmy iść na wojnę, bo my się bardzo bałyśmy... Tylko Tadzio nam kazał iść na wojnę!

W oczach chłopca błysnął gniew. Powoli opuścił głowę.

Pani Maria pogłaskała z czułością po głowach obie dziewczynki, Zosię i Helenkę, i uśmiechnęła się do chłopców. Piła herbatę. Przy stole na nowo zapanowała cisza. Chłopcy wiercili się niespokojnie na krzesłach. Od czasu do czasu padało na nich prawie niedostrzegalne, ciepłe spojrzenie zamyślanej matki.



– Niemąło łez ludzkich popłynąć musiało, żeby królowie mogli się sławą szczyścić... – cichuteńko, jak gdyby do siebie samej odezwała się wreszcie pani Maria – niemąło łez. Niemąło potrzeba było krzywd na świecie, żeby się ludzie królom nisko kłaniali. Niemąło i krwi, i łez, i krzywdy...

I nie kończąc wstała od stołu.

Kiedy po sprawdzeniu, czy dzieci odrobiły jak należy lekcje, pani Maria żegnała Tadeusza, chłopiec pochylił się do ręki matki i wyszeptał półgłosem:

– Mamusiu, ja już nie chcę być królem... Ja nie chcę być królem.

Była późna pora. W małym pokoiku poetki, w jej mieszkaniu na Starym Mieście panowała głęboka cisza. Dzieci od godziny spały.

Pani Maria odpoczywała. Z na pół przymkniętymi powiekami siedziała teraz w starym, haniebnie zniszczonym fotelu. Kolaną okryła wełnianą, kraciastą chustką – taką, jakiej używają ubogie warszawskie kobiety. Mogło się zdawać, że zmęczona matka zasnęła.

Za oknem szumiał jesienny deszcz i dzwonił o szyby. Noc była czarna jak atrament.

Pani Maria otworzyła szeroko oczy. Przysunęła się z fotelem do stołu. Sięgnęła ręką do lampy naftowej, żeby ją rozjaśnić. Buchnął wysoko rudy płomień, brudne sadze uniosły się nad mlecznobiałym, szklanym kloszem. Pani Maria szybko przykręciła knot i uregulowała niesforny płomień. Mdłe, żółtawe światło padło na tu i tam porozkładane na stole książki i na stos małych arkusików papieru.

Ileż to łez ludzkich, ile krwi popłynąć musiało, żeby się mogli królowie sławą szczyścić, żeby im się nisko kłaniano!... – uparta myśl błąkała się pod czaszką.

Ujęła za pióro.

Trzeba, trzeba o tym pisać. Trzeba o tym głośno krzyczeć na cały świat, żeby nie powtarzały się szarpiące serca krzywdy, żeby była sprawiedliwość na świecie.

Pisała:

*A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote
Na zwycięstwo, na ochotę...*



Pani Maria całym ciężarem ciała pochyliła się nad rękopisem na stole.

*A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole
Na tęsknotę, na niedolę...*

Niebo przecierało się już nieco na wschodzie, gdy pisarka wstała od stołu. Cichutko, na palcach podeszła do sypialni dzieci. Lekko, bez najlżejszego skrzypnięcia uchyliła drzwi. Z pełnym miłości uśmiechem popatrzyła na swoich sześcioro.



1. Jak myślisz, czy zdarzenia przedstawione w opowiadaniu są prawdziwe, czy fikcją literacką? Uzasadnij swoje zdanie.
2. Czego dowiedziałeś się z opowiadania *A jak poszedł król...*?
3. Opowiedz, w co się bawiły dzieci poetki, jak się przebrały i jak się zachowywały.
4. Czy zabawa dzieci jest podobna do twoich zabaw?

ZAPAMIĘTAJ!

Postacie i wydarzenia fikcyjne są to postacie i wydarzenia zmyślane przez pisarza. Mogą to być postacie i wydarzenia prawdopodobne, jakie się spotyka w rzeczywistości, albo nieprawdopodobne.

Fikcja literacka – to inaczej zmyślenie, wytwór wyobraźni.

MARIA KONOPNICKA

A jak poszedł król na wojnę

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote
Na zwycięstwo, na ochotę.

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopię.



Szumiały orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy...
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy...

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota,
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe...



1. Przeczytaj wiersz z podziałem na role, z odpowiednią modulacją głosu, zwracaj uwagę na znaki przestankowe.
2. Wyszukaj epitety odnoszące się do króla i do chłopca.
3. Uzasadnij zastosowanie kontrastu i jaką on funkcję spełnia w wierszu?
4. Jakie uczucie wzbudził w tobie wiersz?

ZAPAMIĘTAJ!

Epitet – to określenie poetyckie, podkreślające cechę przedmiotu, wnoszące zabarwienie uczuciowe, np.: *los nieszczęśliwy, gwiazdy złociste*.

Przenośnią nazywamy takie połączenie wyrazów, które zmienia ich znaczenie. W poezji jest to zazwyczaj połączenie wyrazów niezwykle, zaskakujące, niespotykane w codziennym języku np.: *powódź kwiatów, tęcza most ustawia*.

MARIA DĄBROWSKA

Olek

Ojciec Olka zginął w bitwie nad Bzurą i Rawką latem 1915 roku. Matka wróciła do kraju z tułaczki wojennej, która ją zagnała w głąb Rosji. Chciała się dostać do swego Lublina. Ale zmarło się jej po drodze, we Włodzimierzu Wołyńskim. Pochowali ją dobrzy ludzie na cmentarzu. A Olek z czteroletnią siostrą już tu został. Bo dokąd miał iść?

Dobrzy ludzie dali im kawałek izby. W tym kącie Olek i An-dzia żyli sami na świecie wśród wilgoci, nędzy i karaluchów. Olek musiał myśleć o utrzymaniu siebie i siostry. Chodził po uli-



cach tam i z powrotem i patrzył, jak żyją ludzie zapracowani i biedni. Wszyscy mieli w oknie trochę kwiatów pelargonii, ale nie mieli się czym okryć.

Olek umówił się ze swoim gospodarzem, Antonim, i z innymi, że im przyniesie kartofli ze wsi, bo tam taniej. Dali mu pieniądze. Przyniósł, dostał za to od każdego po kwarcie kartofli.

Potem już nosił ciągle i tym, i innym. Kartofle, które za to dostawał, jedli we dwoje z Andzią. Czasem szedł na rynek i sprzedawał je ludziom po droższej cenie. Za te pieniądze kupował Andzi mleko, bułki, trochę mięsa. Sam tego dnia zwykle nic nie jadł.

Ludzie mówili: taki mały i już handluje.

Olek wzdychał i szukał innego zajęcia. Bądź co bądź było tego noszenia kartofli z najdalszych wsi na trzy lata. Z tego nie urósł. Miał trzynaście lat, a wyglądał na dziesięć. Nie to, żeby był brzydki, bo był ładny. Miał oczy niebieskie i świejące. Był drobny, zręczny, zgrabny. Miał uśmiech na twarzy.

Czwartego roku dostał robotę w składach kolejowych. Składy leżały na przeciwnym krańcu miasta. Robota była teraz tęga, codzienna, od świtu do nocy. Płacili mu po dwadzieścia, potem trzydzieści, a na drugi rok czterdzieści złotych miesięcznie i dziesięć złotych dodawali na siostrę. Naturalnie żyć z tego nie można było, a potrzeby coraz były większe. Trzeba było dorabiać czym innym, ale było się robotnikiem.

– Stanowisko i to, że ludzie człowieka szanują, to też coś znaczy – mówił Olek, wracając z dorosłymi o pierwszej na przerwę obiadową.

Dorabiał zaś teraz noszeniem walizek z dworca. Zdarzały mu się w ciągu miesiąca dni dobre, gdy zebrał kilka złotych. Ale kiedy indziej i nic. Dorożki odjeżdżały sprzed dworca, uwożąc wszystkie walizki, które podrygiwały z radości, że okpiły Olka.

– Może odnieść? – pytał cicho ostatnich pasażerów.

– Odczep się! – odpowiadali gniewnie.

Olek ścisnął zęby i lży ćmiły mu szklaną, klującą szybką męzne niebieskie oczy.

Tej jesieni zaczęło się Olkowi życie przykrzyć.

Nie to, żeby zupełnie, ale nie cieszyły go już złote liście, tańczące tak śmiesznie w powietrzu, ani piosenki gramofonu, których słuchać tak przyjemnie tam na rogu ulicy, gdzie skręca się do kolei, ani daleki oddech nadchodzącego pociągu. Wszystko stało się strasznie smutne i bez sensu.



Pracował teraz coraz ciężiej, bo Andzia kaszlała i doktor kazał, żeby zimą było ciepło, a Antoniowie na opał nie mieli. Więc odkładał na drzewo. Prawie nie jadł. Chudł i milczał, bo nie miał się komu zwierzyć z kłopotów, które pić musiał pełnymi ustami. W listopadzie wziął jeszcze w składach zaliczkę, pożyczył od znajomych ręczny wózek i poszedł do lasu.

Powiedziano mu, że o dwie mile w lesie tanio można drzewa kupić. Kupił tego drzewa ćwierć sąga¹ i wracał, ciągnąc w srogim pocie czoła wózek. Na dworze już zmierzchało. Było niezmiernie pusto i sino. Nad samą ziemią gwizdał nieustannie zimny wiatr. Nigdzie nikogo. Olek sam ciągnie swoją ćwierć drzewa, dysząc szybko i ciężko, chłonąc ostrość wiatru, aż w płucach rznie. Na całym świecie nikt o nim teraz nie myśli: może Andzia, może Bóg! Podniósł głowę i zobaczył pierwszą gwiazdę na zachodzie nad ponurą zorzą późnej jesieni.

Wtedy usłyszał, że ktoś płacze. Szedł, szedł coraz prędzej i nadszedł na taką rzecz. Na szosie stał wózek taki sam jak jego i tak samo drzewem naładowany. U dyszla siedział na ziemi, ze szleją² na ramieniu, chłopiec młodszy, a w każdym razie mniejszy od Olka. Może też taki, co nie urósł. On to płakał.

– Czego ryczysz? – zapytał szorstko Olek.

Chłopiec bił ręką o kamienie szosy.

– Choroby! – krzyknął wśród płaczu. – Posyłają mnie, bo to ich nie kosztuje. A ja już, nie mogę. – Żeby mama żyła! Żeby mama żyła!

– Cicho bądź! – rzekł Olek. – Moja mama nie żyje, a dlatego ja nie ryczę.

Nagle zdjęła go straszliwa, niezrozumiała czułość. Sam nie wiedząc kiedy, uklęknął na szosie i ucałował nieznajomego chłopca.

– Nie płacz! Razem będziemy ciągnąć. Jak się nazywasz?

– Staś.

– Więc nie płacz, tylko chodź! – rzekł Olek zgorszony, jakby Stasiom nie wypadało płakać. – O widzisz! – mówił dalej rozkazującym tonem. – Widzisz, co robię.

Pchnął wózek Stasia, przywiązał go z tyłu do swojego. Potem zaprzęgli się razem do Olkowego dyszla i pociągnęli. Staś był oczarowany pomysłem. To było coś nowego. Trzeba było Olka, żeby coś takiego przyjemnego wymyślić. Bo co innego jest ciągnąć wózek na samotnej drodze, a co innego ciągnąć dwa wózki z dobrym przyjacielem.

¹ sąg – stos zawierający określoną ilość drewna jednego rodzaju;

² szleja – rodzaj uprzęży złożonej z dwóch pasów, zakładanej na kark i piersi zwierzęcia pociągowego.



Patrzył na Olka z zachwytem. Podobało mu się w nim wszystko. I to, że był wesoły, i że go pocałował. I że nie bał się wcale wiatru i nocy, i w ogóle pewno niczego. Opowiadali sobie wzajem o wszystkim. Serca im tajały. Skrzydła u ramion rosły. Wózki toczyły się lekko z gromkim turkotem.

Staś wyznał, że te „choroby”, co go posłali do lasu, to jego wujostwo. Że to dobrzy, tylko bardzo biedni ludzie. I prawdę rzekłszy, kogóż mieli posyłać, jak nie jego! Tam wszyscy cały dzień harują.

Olkowi serce drżało nieznaną radością. Przyszli do domu wcześniej, niż się spodziewali. Za prędko, bo nie zdążyli sobie wszystkiego powiedzieć. Czoła mieli spocone, ale było im tak wesoło!

Gdy się drzewo spaliło, znów razem poszli do lasu. Tym razem Olek dla obydwu kupił pół sąga drzewa, zaś potem je między siebie po równo rozdzielili: szczapa mnie, szczapa tobie! Zrobili wielkie odkrycie, że drzewo kosztowało ich taniej o pół złotego.

– Dlaczego? – pytali.

Właściciel powiedział, że gdy kupują ćwierć, to mu się „kupka psuje”, za to muszą drożej płacić. Wracając, mówili o tej swojej oszczędności i że nadal trzeba wszystko razem robić.

– Zbierze się jeszcze kilku chłopców, naturalnie z tych, co sami zarabiają na życie, i będziemy sobie wzajemnie w przyszłości pomagali! – rzekł Olek.

A ponieważ lubił natychmiast zrobić, co postanowił, więc zebrali tych chłopców niedługo. Olek ich namawiał, żeby razem chodzili po drzewo do tego lasu i po kartofle do jednej wsi, którą znał z czasów swego noszenia kartofli. Ulżą biedzie, oszczędzą, wspólnie kupując, trochę pieniędzy, bo oto, jak zaoszczędzili ze Stasiem! Opowiedział wszystko, jak było.

– Ale cóż stąd! Cóż stąd! Dla marnych paru groszy tyle ce-regieli?

Cóż stąd? Olek wsparł głowę o ścianę i marzył:



– Gramy w guziki, gramy w kości. Mało który z was czego nie ryzykuje! Zaryzykujmy przyjaźń i pomoc wzajemną, wierną – we wszystkim! Może padnie na nas wielka wygrana. Może pójdą za nami inni i odmieni się los biednych ludzi!

Duży Felek od gazet wystąpił naprzód.

– To nie tak trzeba! – rzekł. – Grunt, żeby się nikt nie dowiedział, że tak tanio można kupić to drzewo i te kartofle. To tu je można sprzedawać tak, jak na rynku płacą, drogo, a wtedy ładny grosz zarobimy na ludziach. Olek poprowadzi interes!

Olek podniósł głowę ze wzgardą. Stał wyprostowany i dumny, że wszyscy zamilkli.

– Ja nie jestem spekulant³ – rzekł dobitnie. – Ja jestem robotnik!

³ **spekulant** – człowiek wykupujący jakiś towar, aby później sprzedać go z dużym zyskiem.



1. Kto jest bohaterem opowiadania? Na podstawie tekstu opisz jego wygląd i cechy charakteru.
2. Jaką wartość wychowawczą ma opowiadanie? Za co najbardziej cenisz Olka?
3. Przeczytaj fragmenty opowiadania opisujące warunki życia dzieci po I wojnie światowej.
4. Ułóż plan opowiadania i według planu opowiedz treść.

JANUSZ KORCZAK

Na polance

Fragment książki „Józki, Jaśki i Franki”

Między laskiem kolonijnym a dużym lasem ciągnie się polanka. Jeśli pogoda niepewna albo czasu już nie ma na spacer w głąb lasu, wychodzi się na polankę i każdy robi, co chce.

Część chłopców gra w palanta¹. Jedni tracą metę w palancie, drudzy zarabiają. (...)

Tu piłki giną, pękają, tu ktoś głupi się wkręci, przez niego metę się traci; inny przeszkadza, umyślnie się nadstawi, żeby metę odebrać. A ci, co metę wzięli, do góry czapki rzucają na wiwat...

Gdzieś na ustroniu wyścigi, berek kucany albo drewniany², a wreszcie – latawiec.

Wiatr silny, latawiec dobrze pójdzie w górę – latawiec wielki, z płótna na ramce z deseczek, z ogonem na trzy łokcie³ chyba.

– Pójdzie, nie pójdzie; pójdzie! O, idzie! O, spada! Niedobry wiatr.

Wiatr dobry, tylko latawiec nie ma wagi w ogonie. Cztery płóciennne czapki przywiązuje się do ogona, żeby miał wagę.

¹ **palant** – młodzieżowa gra na punkty między dwiema drużynami; gracze wybijają małą piłkę specjalną pałką;

² **berek kucany albo drewniany** – kucnięcie albo dotknięcie drewna w czasie zabawy w berka chroni przed złapaniem, stąd nazwy: berek kucany, berek drewniany;

³ **łokieć** – jednostka długości określana długością części ręki, mierzonej zwykle od stawu łokciowego do końca palca środkowego.



– Teraz pójdzie. O, idzie! O, jak idzie równiutko! Pociągaj za sznurek! Nie ciągnij!

– O, jaki malutki! A jaki ogonek! A czapek już wcale nie widać...

– Chciałbym być taki wysoki, jak ten latawiec.

– Może jeszcze urośniesz, poczekaj...

Tam znów węża robią chłopcy; biorą się za ręce, dwudziestu, trzydziestu – najsilniejsi prowadzą, zakręcają, rozwijają węża; im kto bliżej końca, tym mu trudniej nadażyć, aż cały ogon – z dziesięciu chłopaków – urwie się z rozmachem i poprzewraca.

Tu i ówdzie rozłożyli się na trawie, grają w warcaby⁴ i młynek⁵, a przezorniejsi z góry wymawiają:

– Biję się w tył czy nie biję? Z chuchami gramy czy bez chuchów? Tylko wymawiam: podpowiadać ani oszukiwać nie wolno.

Z początku brano książki na polankę, ale raz Achcyk zgubił książkę, gdzie było od samego początku o dzikich ludziach, a potem o pogrzebie szczura, a dalej już zapomniał, co było, bo dalej nie czytał jeszcze. Wydano więc zakaz brania książek do lasu. Ale Achcyk znalazł książkę i jeszcze cudzą czapkę znalazł w procencie, i Wiktor Mały wziął zabawki i książki pod swoją opiekę, więc znów wolno je brać na polankę.

Jakubowski czyta o kuropatwach, o weselu zięby, o jeżu.

– Jeź żywi się pędrakami.

– Widzisz; tobą się żywi, bo ty pędrak.

– Przestań, cicho bądź, nie przeszkadzaj! Ale najgorzej, jak który przy bajkach przeszkadza...

W Michałowce najpiękniejsze bajki opowiadał Najmajster, w Wilhelmówce – Kaza. Nie znaczy to, by i inni nie umieli opowiadać; ale albo nie tak ciekawie, albo nie tyle, albo nie takie długie.

– Więc słuchajcie.

Zaczyna słuchać zwykle niewielu, ale coraz to ktoś przystanie, potem usiądzie i powiększa się grono słuchaczy.

– Nie pchajcie się, bo mówić nie można.

Czasem zbliży się ktoś w połowie bajki, ale zna początek lub się domyśli; albo nie może się już połapać i zasmucony odchodzi; albo na następną czeka, nudzi się tymczasem i słuchać innym nie daje.

Czasem biegnie ktoś z ważną nowiną, widzi, że bajka, milknie i szybko odchodzi.

„...Więc królewna idzie... idzie... idzie przez las, ale tak jej się chce pić, że już nie wiem. Ale patrzy, a tu rzeczka, taki stru-

⁴ **warcaby** – dwuosobowa gra prowadzona na szachownicy pionkami białymi i czarnymi;

⁵ **młynek** – dwuosobowa gra prowadzona pionkami na specjalnej planszy.



myk przepływa. A to naumyślnie tak zrobił ten czarnoksiężnik, co wtedy z diabłem grał w kości...”

– O patrzcie, jaki robaczek.

– Gdzie robaczek?

– Cicho tam z tym robaczkiem znowu. Nie chcecie słuchać, to sobie idźcie!

„...Więc królowna nic nie wiedziała i napiła się wody, i od razu zrobiła się cała czarna. Ale nic. Idzie... idzie. Ale patrzy na ręce: czarne, patrzy na nogi: także czarne, zupełnie jak z atramentu...”

– Te, przestaniesz się piaskiem sypać?

– To ty dlaczego mi w ucho słomę kładziesz?

– Żebyś myślał, że ci mucha chodzi po uchu i żebyś się podrapał.

– Przestańcież tam!

I znów w najciekawszym miejscu, gdzie rycerz z nadludzkim wysiłkiem odczarował już królownę do szyi, bo głowa jest najtrudniejsza – znów ktoś dziurawy listek znajdzie albo zdechłego chrabąszcza, albo zauważył na ręce sąsiada. I znów:

– Przestańcież tam, idźcie sobie!

Ten i ów w kark nawet dostanie, gdy mocno już zniecierpliwili słuchaczy.

„...a królowna z lwem wsiadła do ostatniej karety i jadą. Jak goście w pałacu zobaczyli, że królowna z lwem siedzi w karecie, okropnie się przestraszyli...”

Bajka dobiega końca, który głosi: „I ja tam byłem, miód i wino piłem; po brodzie kapało, a w gębie nic nie zostało...”

– Dwie dziurki w nosie i skończyło się – mówi ktoś, wygrzebując się z trudem, kulejąc, bo sobie nogę odsiedział.

A pozostali, nienasyчени proszą:

– Powiedz jeszcze! Jak jesteś zmęczony, to powiedz jaką krótką!

– O Śnieżce znacie?



– Ja znam, ale nie szkodzi.

To się nie „O Śnieżce” nazywa, a „O Czarnobrewce”.

– Kiedyś taki mądry, to sam opowiadaj.

Najgorzej opowiadać bajkę, jeśli ją zna ktoś jeszcze. Ty mówisz: „smok miał dziewięć głów” – a on: „Nieprawda, bo dwanaście”.

– Nieprawda, bo dziewięć, bo tak pan opowiadał w Psarach...

Ty mówisz, że włożyli królową do srebrnej skrzyni, a on: „a widzisz, że nie, bo do złotej”. – „Właśnie, że do srebrnej, tylko ze złotym okuciem. Możesz ty słyszał inaczej”.

I niecierpliwią się już słuchacze:

– Jak znasz, to idź sobie i nie słuchaj!

Ale nie chce odejść, bo nie może przecie pozwolić, żeby bliźnich w błąd wprowadzano... Najlepiej opowiadać zupełnie nową bajkę.

„Położyli królową do trumny...”

– Pewnie ze szczerego złota? – domyśla się który. Jeśli mu się powie, że ze srebra, nie kłóci się, wierzy. I płynie bajka po bajce – o królownie, co wyszła za mąż za raka, o księdzu i o chłopie, o diable, o zbójach, o głupim, o kiju-samobiju i o smoku.

Najciekawsze są bajki o smokach, a najładniejszą bajkę o smoku zna Kaza; opowiadała ją pani, która mieszka razem z rodzicami Kazy – bajka ta w książce dwadzieścia kart miała. Bo też to i smok: „słyszysz na sto mil, a węch ma na tysiąc mil, a siłę ma taką, że mógłby świat rozrzucić, i nawet tygrysa się nie boi”.

– Olaboga! – woła któryś, niby że się przeląkł.

– Idź, widzisz, jaki ty jesteś!

Bo Kaza może się obrazić, że kpią z jego bajki, i nie chce dalej opowiadać. A mały Sulejewski mówi z westchnieniem:

– Ja jeszcze nigdy smoka nie widziałem...

Paluszek umie dwie bajki, o baranku, co jak mu się powie: „Baranku, trząchnij się” – to będzie zaraz cały pokój pieniędzy – i o żołnierzu i babie:

– „Dziadu, jakie ty masz długie nogi – mówi baba.

– Bom zrobił kawał drogi – mówi dziad.

– Dziadu, jakie ty masz długie ręce.

– A bo byłem na wojence”.

Takie umie bajki Paluszek.

Panowie⁶ znów, jak im się chce, ładne bajki opowiadają; a jak nie, to tylko tak, aby zbyć.

⁶ panowie – tu: wychowawcy na kolonii.



– Niech pan opowie, jaki pan niedobry; my się tak dobrze sprawujemy! Niech pan opowie! I już się zdaje, że przekonali pana, bo pan myśli, a tu nagle powiada:

– Opowiem wam straszną historię o Boćku-nudziarzu, który zawsze wiedział z góry, co będzie na obiad, i o Tomku Galasie, któremu śmieci nakładli do zupy.

– Pewnego razu był Bociek, wielki, ale to wielki...

⁷ cymbał – głuptas.

– Pan pewnie powie: cymbał⁷ – zgaduje już Boćkiewicz.

W ogóle panowie okazują bajkom niezasłużone lekceważenie. Na przykład w najciekawszym miejscu trąbka wzywa na obiad i chłopcy się spóźniają.

– Gdzieście byli? – krzyczy pan, taki zły, że strach.

– Słuchaliśmy bajki.

– Obiad ważniejszy od bajek – krzyczy pan. – Obiad jest bardzo ważny! – krzyczy pan. – Tak, zapewne, bajki są bardzo ważne, ale i obiad jest ważny – mówi pan. – Może bajki są ważniejsze od obiadu, ale nie można się przecież spóźniać na obiad, kończy pan.

No chyba, że bajki są ważniejsze.



1. Przeczytaj dialogi chłopców i ich wypowiedzi i porównaj ich język z językiem, którym ty się posługujesz.

2. Spróbuj wyjaśnić, dlaczego według chłopców, baśnie są ważniejsze od obiadu.

3. Czy ty też na koloniach lub na wakacjach lubisz czytać i co?

EDMUND DE AMICIS

W domu zranionego

Fragment książki „Serce”

Właśnie skończyłem miesięczne opowiadanie na przyszły tydzień: „Mały pisarczyk z Florencji”, które mi nauczyciel dał do przepisania, kiedy mi ojciec rzekł:

– Pójdźmyż na górę, na czwarte piętro, zobaczyc, co się dzieje z okiem tego pana.

Poszliśmy. W pokoju prawie że zupełnie ciemnym leżał stary pan, a raczej siedział w łóżku, obłożony poduszkami wysoko pod plecy. W głowach¹ siedziała jego żona, a w kącie bawił się ten mały siostrzeniec.

Stary pan miał zawiązane oko.

Bardzo był rad mojemu ojcu, prosił go, żeby usiadł, i mówił, że mu jest lepiej, że oka nie tylko nie straci, ale za kilka dni zupełnie wydobrzeje na nie.

¹ w głowach – po tej stronie łóżka, po której kładzie się głowę.



– Wypadek był – dodał łagodnym głosem – i bardzo mi żal, że się ten biedny chłopiec tak przeraził.

Potem zaczął mówić o doktorze, który miał zaraz przyjść i opatrzyć oko. Jeszcze nie skończył, kiedy dzwonek zadzwonił do drzwi.

– Doktor przyszedł – powiedziała pani.

Wtem otwierają się drzwi i ... kogóż widzę? Garoffiego w swym długim płaszczu, jak stoi w progu ze spuszczoną głową i wejść nie śmie.

– Kto to? – pyta chory.

– To ten uczeń, który rzucił kulę – rzecze mój ojciec.

A stary pan na to:

– O biedny chłopcze, a pójdziesz tu bliżej. Przyszedłeś dowiedzieć się o zdrowiu zranionego, nieprawdaż? Lepiej mi, bądź spokojny, lepiej! Prawie zupełnie dobrze. Przybliź się, dziecko!

Ale Garoffi tak był zmieszany, że ledwo do łóżka trafił. Zbliżył się wreszcie, powstrzymując łkanie, a kiedy stary pan głąkał go i pieścił, nie mógł przemówić słowa.

– Dziękuję ci! – rzekł starzec. – Idź, powiedz ojcu i matce, że wszystko jest dobrze i niech się nie martwią.

Ale Garoffi nie ruszał się z miejsca, a ja zaraz zmiarkowałem², że coś powiedzieć chce, a tylko nie śmie. I stary pan też zmiarkował.

– Cóż mi powiesz? Czego chcesz?

– Ja ... niczego.

– No, to bądź zdrow, chłopcze! Do zobaczenia! Idź w spokoju.

Garoffi oddalił się ku drzwiom, ale rychło stanął i obrócił się do małego siostrzeńca, który poszedł za nim i patrzył na niego ciekawie.

Nagle wyciągnął coś spod płaszcza i dał chłopcu do ręki mówiąc prędko: – To dla ciebie... – i wyleciał jak oparzony za drzwi.

Chłopczyna przyszedł do łóżka, niosąc pakiet³, na którym było napisane: „Daruję ci to”. Spojrzałem do wnętrza i aż krzyknąłem ze zdumienia. Był to sławny album ze zbiorem marek pocztowych biednego Garoffiego, ów album, o którym tyle zawsze gadał, w którym pokładał wszystkie swoje nadzieje i który go tyle trudów kosztował. Skarb to był, połowa życia jego, a przecież oddał go, biedaczysko, na okup swej winy!

² zmiarkować – domyślić się;

³ pakiet – paczka.





1. Wymień postaci występujące w tym opowiadaniu. Kto jest bohaterem tytułowym, a kto bohaterem głównym tego opowiadania? Kto opowiada o wydarzeniach?
2. Poszukaj w tekście wyrażenia nazywające to, co czuł Garoffi podczas odwiedzin w domu zranionego. Wyjaśnij jego zachowanie.
3. O czym informuje pierwszy akapit tekstu? Czym zajmował się chłopiec opowiadający te zdarzenia, zanim ojciec poprosił go, by poszli w odwiedziny do chorego?
4. Oceń postępowanie Garoffiego.

NELA SAMOTYHOWA

Patrzemy na obraz „Dzieci” Tadeusza Makowskiego

Wyjęłam z teczki dobrą reprodukcję *Dzieci* Tadeusza Makowskiego, ustawiłam ją w ten sposób, by wszyscy mogli ją zobaczyć równocześnie. Na twarzach patrzących pojawiło się zdziwienie, zmienione po chwili u chłopców w wyraz rozczarowania; dziewczynki zaśmiały się.

– To bardzo zabawne, to chyba malowało dziecko! – zawołała odruchowo Halinka.

– A cóż wy powiecie? – zwróciłam się do chłopców.

– Naprawdę nie wiem; pierwszy raz coś podobnego widzę. To rzeczywiście wygląda na mazaninę dziecka – odezwał się Wojtek.

– Bo przecież żaden poważny artysta nic podobnego by nie zrobił – poparł kolegę Sławek.

– No, to porozmawiamy. Widzę, że wam, Wojtku i Sławku, ten obraz się nie podoba, patrzycie na niego z wysoka, nie odpowiada waszej powadze – zażartowałam. – Dziewczynki okażą się może łaskawsze. Zobaczymy. Chciałabym byście zmienili zdanie, ale nie pod moim „przymusem”. Pogadamy sobie „po naszymu”. Zaczniemy od ustalenia, co tu jest, co widzimy? Olu!

– Czworo dzieci, ale one są dziwne... jak lalki... – zatrzymała się.

– Cóż jeszcze?

– Jedno trzyma kota, chłopczyk jedzie na niedźwiedziu – dopowiadała nieśpiesznie Halinka.

– O, bardzo mi miło, że poznałaś niedźwiedzia, ktoś inny powiedziałby, że to pies. Ja głosuję za niedźwiedziem. No, może panowie się odezwą i uzupełnią opis. Gdzie i co? Sławku!



– To jakaś izba, widać drzwi, okienko, o ścianę prawą oparta miotła, w rogu stoi kij z chorągiewką.

– Dlaczego izba, a nie podwórko?

– Bo przecież ściana z prawej wyznacza przestrzeń, w której są dzieci – rozumował trafnie Sławek.

– Może byście jednak coś więcej powiedzieli, choćby o tych dzieciach. Dziewczynki rozgadajcie się!

– Ja muszę się oswoić, proszę pani, bo to dla mnie lalki, drewniane lalki – odezwała się Ola. – Moją uwagę zwraca ten chłopczyk z podniesionymi rękami; na rękach nie widać palców! – dodała ze zdziwieniem – ma kubraczek jakby z blachy i czapę jak z tektury, a minę ma zdziwioną i usta otwarte, jakby krzyczał.

– Dobrze, dobrze, Olu. Co powiesz ty, Halinko?

– Przy nim stoi młodszy braciszek, spokojny i posłuszny, ubrany podobnie.

– Zechciejcie i wy coś o tych postaciach powiedzieć, Wojtku! Sławku!

– Ta figura z kotem – ociągając się, zaczął Sławek – to chyba dziewczynka, trzyma też jakiś kijek, a kota miętosi, objęła go mocno i niedbale. Jest sztywna, bardzo mała i nierozgarnięta. A ten malec na niedźwiedziu o białym oku – chłopczyk w szaliku jasnym i jasnych porteczkach – patrzy plamkami oczu i jakby się uśmiecha.

– Wcale dobrze charakteryzujesz te dziatki-laleczki, już się o krok do nich zbliżyłeś i może nie wydają ci się takie martwe, jak z początku. Co teraz ty powiesz, Wojtku?

– Rzeczywiście, proszę pani, te dzieci, takie kukielkowate, mają dużo wyrazu – i chociaż nosy u trojga nie są zaznaczone, czuję, że one są.

– Widzisz, obrazek już do ciebie przemawia.

– A ten chłopczyk środkowy ma nosek zadarty, oczki wytrzeszczył i jakby się czymś cieszy – odkrywała z zadowoleniem w głosie Ola.

– Wszyscy czworo na coś patrzą, zwrócenie główkami naprzód, do nas, dziewczynka otworzyła buzię – uzupełniała Halinka.

– Poznaliśmy już aktorów tej scenki. Chciałabym jednak, abyście wy, chłopcy, patrząc uważnie na obraz, znaleźli to, o czym jeszcze nie mówiliśmy wcale!

Sławek i Wojtek patrzyli w skupieniu, lecz zanim się odezwali, Halinka zawołała:

– O miotle, o okienku!



– O tym już wspomnieliście. Cóż masz o nich do powiedzenia?

– Miotła jest oświetlona światłem z okienka!

– Ależ tak! Nie mówiliśmy o światłach i cieniach, które tu są tak wyraźne – nieco za późno odkrywał Wojtek. – Ściana jest częściowo zacieniona, na tylnej części podłogi cienie, na przedniej światło i dzieci stoją w świetle, a bryłowatość¹ ich figurek została wydobyta światłocieniem² – stwierdzał z pewnym triumfem³.

– No, no! Już całkiem dobrze rozgryźliście ten „dziecinny” obrazek i może przestaliście uważać, że „namazało” go dziecko.

– Tak, widzę teraz, że to wykonał malarz – dziecko nie potrafiłoby tego wszystkiego zrobić, ale nie rozumiem, dlaczego artyście chciało się taką rzecz malować? – zwrócił się do mnie pytająco Sławik.

– Ja myślę (zresztą to wiadomo), że Makowski bardzo lubił dzieci. Zaciekawiał go czarodziejski świat, jaki sobie małe dzieci w imaginacji⁴ stwarzają; odczuwał wielki urok i poezję tych dziecięcych urojeń⁵, kiedy to każdy przedmiot żyje, a byle kij czy laska staje się rumakiem, który unosi w daleki, tajemniczy świat.

Makowski gromadził rysunki dzieci i wiele swoich obrazów poświęcił temu światu małych dzieci, wprowadzając uproszczone, niejako po dziecięcemu traktowane ich kształty, pełne naiwności⁶ i bajkowej dziwności.

Nie używa w tym celu środków realistycznych, nie maluje wprost z życia wziętych Jędrusiów czy Tadziołów, nie robi ich portretów. Mimo to kukielkowe stwory Makowskiego są pełne prawdy, gdyż odtwarzają istotę dziecięcości.



1. Jakie zdanie na temat obrazu Tadeusza Makowskiego miały dzieci na początku rozmowy z nauczycielką, a jakie – na jej końcu? Dlaczego ich opinia się zmieniła?

2. Przyjrzyj się reprodukcji obrazu i odszukaj na niej wszystkie wymienione przez rozmawiających elementy (postaci i przedmioty).

3. Znajdź w tekście fragment opowiadania, w którym nauczycielka wyjaśnia dzieciom, dlaczego malarz malował w taki nierealistyczny sposób ukazując „istotę dziecięcości”.

4. Tadeusz Makowski namalował również obrazy zatytułowane: Maskarada, Kapela dziecięca, Szewc, Karnawał dziecięcy, Dzieci w spiczastych czapkach, Skąpiec. Wywnioskuj na podstawie tych tytułów, co było najczęściej tematem twórczości tego malarza.

¹ **bryłowaty** – mający nieregularne kształty, podobny kształtem do bryły;

² **światłocienie** – rozmieszczenie światła i cieni na obrazie;

³ **triumf** albo tryumf – radość z sukcesu;

⁴ **imaginacja** – wyobraźnia;

⁵ **urojenie** – wymysł, fantazja;

⁶ **naiwność** – zbyt duża prostota, brak doświadczenia: mówi się „naiwny jak dziecko”.





T. Makowski. Dzieci

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Formuły grzecznościowe. Redagowanie dialogu

1. Za pomocą scenki zaimprovizuj przyjście zaproszonych koleżanek i kolegów na twoje urodziny. Przemyśl kolejność zachowania (powitanie, zaproszenie do pokoju, do stołu, prowadzenie rozmowy – umiejętność słuchania i podtrzymywania rozmowy).

2. Spróbuj w postaci dialogu zapisać powitalną rozmowę i zaproszenie do stołu. Zwróć uwagę na znaki interpunkcyjne.

3. Przygotuj się do dyskusji na temat: Czy każdemu należy otwierać drzwi domu?

4. Jakie znasz formuły grzecznościowe, gesty?

Patrzymy na obraz

Wybierz reprodukcję, na której będą ukazane dzieci.
Przygotuj się do analizy treści wybranej reprodukcji:

1. Dowiedz się, kto jest autorem danego obrazu, kiedy żył, jaka tematyka interesowała go, jakie znasz jego dzieła.

2. Jaką techniką malował swe płótna dany artysta?

3. Zgromadź słownictwo związane z malarstwem (pejzaż, portret, faktura, płótno, farba, kolorystyka itp.).

Podczas analizy treści obrazu zwróć uwagę na:

1. Poszczególne elementy przedstawione na płótnie.

2. Szczegóły, które dostrzegasz i one mają dominujące znaczenie dla treści dzieła.

3. Na kolorystykę, światłocienie, nastrój przekazany odbiorcy przez autora dzieła.

4. Wypowiedz się, czy ten obraz jest łatwy w odczytaniu jego treści, czy zrobił na tobie pozytywne lub negatywne wrażenie i uzasadnij swą wypowiedź.



OJCZYSTA ZIEMIA I MOWA

Ojczyzna to kraj dzieciństwa
Miejsce urodzenia
To jest ta mała najbliższa
Ojczyzna.

Tadeusz Różewicz



¹ **wiarus** – stary,
dzielny żołnierz;

² **Reggio** – czyt.
Redzio – miasto we
Włoszech.

Stary wiarus¹ z Reggio²

Na ekranie pojawiła się powiewająca na wietrze flaga i rozległy się dźwięki hymnu. „Trzeba wstać i wyłączyć telewizor, bo rodzice wrócą późno i...” Nie zdołałem już dokończyć myśli. Zamglony ekran, z którego zniknął obraz, zaczął się nagle powiększać, obejmując całą ścianę, ogarniając cały pokój i promieniując błękitną poświatą ku mojemu tapczanowi ukrytemu w zacisznym kącie pokoju.

Nagle, w miejscu, gdzie przed chwilą jeszcze stał telewizor, dostrzegłem w szarej mgle jakieś czerwone błyski, kłęby dymu i pełzające nad ziemią języki ognia. Przerażony chciałem zerwać się z tapczanu, złapać koc, by zadusić ogień, ale nie mogłem uczynić żadnego ruchu. Mało tego. Nie czułem już na sobie koca, a pod sobą tapczanu.

Nie wiem zupełnie, w jaki sposób znalazłem się w chwili później przy leśnym ognisku, wokół którego panował różowawy półmrok ledwo rozświetlający spowitą w mroku polanę. Przygasający żar rozświetliły nagle jaśniejsze płomienie, by po chwili znów zniknąć w kłębach dymu. Ta chwila nagłego rozświetlenia wystarczyła, bym dojrzał po przeciwnej stronie ogniska siedzącą postać starego wiarusa w jakimś starodawnym mundurze. Zanim jednak zdołałem mu się dokładniej przyjrzeć, ogień przygasł. Usłyszałem wtedy niecierpliwe słowa:

– Nie śpij, Wojtek! Do świtu daleko, a nam czuwać trzeba. Rzuć no parę gałęzi, bo zgaśnie...

Zerwałem się na równe nogi, ale w tym momencie przemknęła mi przez głowę myśl: „Gdzie ja tu znajdę jakieś gałęzie?” Posłuszny jednak rozkazowi rozejrzałem się w mroku i... tuż za sobą dostrzegłem kupę chrustu, jakby specjalnie zebranego na ognisko. Po chwili ogień rozpalił się żywiej, jego szumiący gwar i daleki poszum lasu kazały mi zapomnieć o niezwykłości sytuacji, w jakiej się znalazłem.

Tymczasem wiarus, zajęty pilnie nabijaniem fajki, nie zwracał wcale na mnie uwagi. Wyciągnął z ogniska rozżarzoną na końcu gałązkę, przytknął do fajki i po chwili otoczyły go kłęby dymu. Oparł się wygodnie plecami o drzewo i jął pogwizdywać jakąś melodię. No oczywiście, to była właśnie ta melodia... Wtedy półszepem, trochę do niego, trochę do siebie, zacząłem mówić:



*Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.*

– W Reggio to my inaczej śpiewali – odezwał się nagle wiarus. – Kiedy ten, co tę pieśń ułożył – Józef Wybicki³ – pierwszy raz ją naszemu generałowi Dąbrowskiemu prezentował – to się śpiewało:

*Jeszcze Polska nie umarła,
kiedy my żyjemy,
co nam obca moc wydarła,
szablą odbijemy.*

– Generałowi Dąbrowskiemu, w Reggio, we Włoszech? – zapytałem.

– A juści, że Dąbrowskiemu – Janowi Henrykowi, temu co Legiony⁴ Polskie na ziemi włoskiej pod broń powołał, kiedy po klęsce kościuszkowskiej insurekcji⁵ żaden już polski żołnierz schronienia nie miał na ojczystej ziemi.

– Zaraz, zaraz, to i pan tam był we Włoszech?

– Nie mów mi „pan”, bo się tak u nas w Legionach nikomu nie mówiło, jeno „obywatelu”. Ano więc byłem w onym Reggio, i przy mnie ta pieśń po raz pierwszy śpiewaną była, po raz pierwszy radość i nadzieję w żołnierskich sercach roznieciła i pierwsze łzy tęsknoty za wolnością i za ojczystym krajem wycisnęła. A w moje serce tak głęboko zapadła, że już od tego czasu – gdzie ona, tam i ja.

– To kiedy właściwie i z jakiej okazji powstał Mazurek Dąbrowskiego?

– Dokładnie, co do dnia to ci nie powiem, bo nie pamiętam, ale musiało to być gdzieś w połowie lipca 1797 roku, bo wtedy właśnie generał Dąbrowski z tysiącem żołnierzy legionowych odkomenderowany został przez naczelnego wodza, generała Bonapartego, co go potem Napoleonem zwali, do włoskiego miasta Reggio. I tu właśnie Wybicki przyjechał z Paryża spotkać się z nami. Sławny to był polityk i wielki patriota. Z generałem Dąbrowskim w przyjaźni serdecznej żyli od czasu, jak razem w insurekcji, pod naczelnikiem Kościuszką wojowali. I ja też pod Kościuszką służyłem, zanim mnie po insurekcji do austriackiej armii gwałtem wcielono. Ale z owej armii przy pierwszej okazji uciekł, by tu we Włoszech znów pod polską komendę powrócić.

³ **Józef Wybicki** – pisarz, autor słów „Mazurka Dąbrowskiego”, współtwórca Legionów Polskich we Włoszech;

⁴ **Legiony** – oddziały polskie utworzone w 1797 roku we Włoszech;

⁵ **insurekcja** – powstanie zbrojne.



⁶ **grenadier** – w dawnym wojsku żołnierz piechoty;

⁷ **musztra** – ćwiczenia wojskowe mające na celu wyuczenie zasadniczej postawy wojskowej;

⁸ **festyn** – zabawa urządzana zwykle w dniu jakiegoś święta pod gołym niebem, uroczystość.

– To wy, obywatelu, pewnie krakowski kosynier?

– I kosynier, i legionista, i powstaniec, i grenadier⁶ – ot żołnierz polski... Ale chciałeś wiedzieć, jak to z Mazurkiem było. Otóż tego dnia, kiedy Wybicki do nas zawitał, wziął go zaraz generał Dąbrowski na plac, gdzieśmy musztrę⁷ odbywali, a na koniec kazał oddziałom przemaszerować przed gościem. Tośmy szli z takim zapalem, z takim ogniem, że kiedyśmy go mijali – uniósł się na koniu i zawołał: „Bracia moi! Jeszcze Polska nie umarła, kiedy taki w was duch!” A myśmy jęli wtedy wołać: „Niechaj znów wolna będzie, niechaj żyje – tak jak my żyjemy!”

– To i stąd się wzięły pierwsze słowa pieśni?

– A czy to można wiedzieć, kto komu serce otworzył i słowa podpowiedział: on nam, czy my jemu. Jedno pewne, że gdy w kilka dni później usłyszeliśmy słowa owego Mazurka, co je Wybicki ułożył – to każdy poczuł, że to jest jego pieśń własna.

– Ale skąd ta melodia?

– Bo ja wiem... Było nas tam wtedy sporo chłopów w legionowej służbie. A jak tęsknota do rodzinnych stron człeka przycisnęła, to się śpiewało krakowiaki, kujawiaki, mazurki. Może która z tych piosenek wpadła Wybickiemu w ucho, a może i sam ją w sobie nosił? Tak się zdarzyło, że tego dnia, cośmy go pierwszy raz spotkali, stałem ja wieczorem na warcie koło jego kwatery. Byli tam u niego inni jeszcze oficerowie. Długo i głośno rozprawiali, a to o Kościuszcze, a to o Bonapartem, pili wino i jak my, prosta wiara, pieśni i piosenki śpiewali. Potem zaś, gdy już wszyscy poszli – długo jeszcze światło nie gasło w kwaterze naszego gościa. Może listy pisał, a może Mazurka układał, bo jakby sam do siebie gadał, od stołu się zrywał, nucił coś – aż wreszcie światło zagaślił, kiedy już i świtać miało.

– A kiedy i kto pierwszy tę pieśń zaśpiewał?

– Widzi mi się, że chyba sam Wybicki któregoś następnego dnia zaśpiewał ją oficerom, legionowej starszyźnie, co się w środku miasta w jednej kafeterii, niby takiej kawiarni, zbierała. Od oficerów poznaliśmy zaraz tę pieśń my, żołnierze, a szybko to poszło, bo tak nam do serca przypadła, że kiedy w parę dni później władze miasta Reggio urządziły wielki festyn⁸ na pożegnanie naszego wojska – to jużemy mogli chórem ją odśpiewać Generałowi. I tak od tego dnia poszła z nami na dolę i niedolę żołnierską.



– Aż zaszła i do kraju...

– Ano zaszła. Jak ten ptak doleciała, zanim jeszcze legionowi żołnierze, ci co ocalili w bojach, powrócili do kraju. Dopiero w dziesięć lat po tym spotkaniu w Reggio los zrządził, że obaj oni, Wybicki i Dąbrowski, razem wrócili do Polski, by w kraju organizować naród do dalszej walki.

– No to sprawdziły się słowa:

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem...*

– Sprawdziły się dla tych, co ich los oszczędził. Ci, co zginęli na obcej ziemi – nie wrócili już nigdy.

– No, a jakże to się stało, że Wy, Obywatelu Żołnierzu, żyjecie aż do dziś? Ileż to już lat minęło od owego dnia w Reggio? Niedługo będzie dwa wieki...

– Ja? Tom ci już przecież powiedział, że ta pieśń tak mi w serce głęboko zapadła, że gdzie ona – tam i ja. A skoro ona dwa wieki żyje – to i ja z nią żyję.

– Dobrze, ale jak się to stało, że właśnie ja mogłem spotkać ciebie. Nie walczyłem przecież, nie byłem żołnierzem...

– Ale w myślach swoich spotkałeś się z nami – tymi wszystkimi, których życie i walka zaklęte zostały na wieczne czasy w słowach tej pieśni...

Chciałem coś jeszcze powiedzieć do starego wiarusa, o coś spytać... ale zrobiło się ciemno. Ognisko nagle zgasło.

Usłyszałem tylko gdzieś w głębi lasu jakiś szmer, a po chwili jakby wystrzał. Ocknąłem się przestraszony. Nie otwierałem oczu, czekając, co nastąpi dalej. Po chwili rozległy się kroki i jakieś głosy. Poznałem. To wracali rodzice, a ten wystrzał – to było zatrzęsienie wejściowych drzwi. A potem, zanim na nowo zasnąłem, doszedł do mnie jeszcze głos ojca:

– No, popatrz! Wojtek śpi, a telewizor nie wyłączony...



1. W jakich okolicznościach powstały słowa i melodia „Mazurka Dąbrowskiego”?
2. Odczytaj fragmenty odnoszące się do współczesności.
3. Które wydarzenia są prawdziwe, a które zmyślone przez autora?
4. Powiedz w jaki sposób autor powiązał w opowiadaniu wydarzenia współczesne i dawne.





¹ **Mazur, mazurek** – polski taniec narodowy wywodzący się z tańca ludowego powstałego na Mazowszu;

² **Jan Henryk Dąbrowski** – generał wsławiony na przełomie XVIII i XIX wieku udziałem w walkach o niepodległość Polski i w wojnach napoleońskich. We Włoszech stworzył Legiony Polskie walczące u boku Napoleona;

³ **Napoleon Bonaparte** – cesarz Francuzów, wybitny wódz; prowadził wiele zwycięskich wojen z państwami Europy, m.in. z wrogami Polski. Wielu Polaków wierzyło, że przyczyni się on do odzyskania niepodległości Polski.



JÓZEF WYBICKI

Mazurek¹ Dąbrowskiego²

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę
Będziem Polakami.

Dał nam przykład Bonaparte³,
Jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.



Jak Czarniecki⁴ do Poznania
Po szwedzkim zaborze⁵,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany –
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany⁶.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem. 1797.

⁴ **Stefan Czarniecki** – hetman, organizator walk ze Szwedami w XVII wieku;

⁵ **Szwedzki zabór** – w drugiej połowie XVII wieku Szwedzi zajęli Polskę. Polacy pod wodzą Czarnieckiego wyparli ich z ojczyzny po 5 latach wojny;

⁶ **taraban** – bęben podłużny, używany dawniej głównie w wojsku.



1. „Mazurek Dąbrowskiego” jest hymnem narodowym Polski. Objaśnij, co to znaczy i w jakich okolicznościach jest on grany i śpiewany.
2. Jak należy się zachować, gdy grają hymn narodowy?
3. Jaką rolę odgrywa refren w hymnie?
4. Jakie uczucia są wyrażone w wierszu?
5. Naucz się na pamięć hymnu.

PRZYPOMNIJ!

Wers – to linijka wiersza.

Zwrotka lub **strofa** – to kilka wersów stanowiących całość treściową.

Rym – to jednakowe lub podobne brzmienie zakończeń wyrazów w wersach.

Hymn – to utwór napisany na cześć kogoś lub czegoś, głoszący czyjaś sławę.

Był w historii Polski taki smutny czas, w którym na 123 lata zniknęła ze wszystkich map świata. Ziemie polskie zostały w 1795 roku podzielone między trzy sąsiednie państwa: Rosję, Prusy i Austrię.

Polacy nie pogodzili się z utratą niepodległości. Przystąpili do walki o wolność kraju. Dzięki przychylności francuskiego władcy Napoleona Bonaparte już w 1797 roku we Włoszech powstały Polskie Legiony. Na ich czele stanął generał Jan Henryk



¹wymawiaj: redzio
emilia.

Dąbrowski. I Poprosił on swego przyjaciela Józefa Wybickiego o napisanie pieśni, która mogłaby towarzyszyć polskim żołnierzom w walce oraz dawać im siłę i wiarę w zwycięstwo. I tak w lipcu 1797 roku, we włoskiej miejscowości Reggio Emilia¹, powstała „Pieśń Legionów we Włoszech”, nazywana też „Mazurem Dąbrowskiego”.

Słowa tej pieśni towarzyszyły Polakom w trudnym okresie zaborów. Kilka lat po odzyskaniu niepodległości, w 1926 roku, „Mazurek Dąbrowskiego” stał się polskim hymnem państwowym i jest nim do dzisiaj.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej

Konstytucja – to najważniejszy dokument w państwie, będący podstawą prawa. Znajdziemy w niej między innymi zapisy dotyczące polskich symboli narodowych.

Rozdział I Rzeczpospolita

Art. 28.

1. Godłem Rzeczypospolitej Polskiej jest wizerunek orla białego w koronie w czerwonym polu.

2. Barwami Rzeczypospolitej Polskiej są kolory biały i czerwony.

3. Hymnem Rzeczypospolitej Polskiej jest „Mazurek Dąbrowskiego”.

4. Godło, barwy i hymn Rzeczypospolitej Polskiej podlegają ochronie prawnej.

5. Szczegóły dotyczące godła, barw i hymnu określa ustawa.

W ustawie zamieszczono dokładny opis godła, barw narodowych i flagi.

Art. 2.1. Godłem Rzeczypospolitej Polskiej jest wizerunek orla białego ze złotą koroną na głowie zwrócony w prawo, z rozwiniętymi skrzydłami, z dziobem i szponami złotymi, umieszczony w czerwonym polu tarczy.

Art. 4.1. Barwami Rzeczypospolitej Polskiej są kolory biały i czerwony, ułożone w dwóch poziomych, równoległych pasach tej samej szerokości, z których górny jest koloru białego, a dolny koloru czerwonego. **2.** Przy umieszczaniu barw Rzeczypospolitej Polskiej w układzie pionowym kolor biały umieszcza się po lewej stronie płaszczyzny oglądanej z przodu.

Art. 6.1. Flagą państwową Rzeczypospolitej Polskiej jest prostokątny płat tkaniny o barwach Rzeczypospolitej Polskiej, umieszczony na maszcie.



Art. 1. 1. Orzeł biały, biało-czerwone barwy i „Mazurek Dąbrowskiego” są symbolami Rzeczypospolitej Polskiej.

2. Otaczanie tych symboli czcią i szacunkiem jest prawem i obowiązkiem każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej oraz wszystkich organów państwowych, instytucji i organizacji.

Jedyne muzeum

W Będominie na Kaszubach znajduje się Muzeum Hymnu Narodowego. To jedyna tego typu placówka na świecie. Muzeum mieści się w dworze, który od 1740 roku należał do rodziny Wybickich. Rozmowę o będomińskim dworze z kierownikiem Muzeum Hymnu Narodowego przeprowadziła Dorota Miklaszewicz.



W domu Wybickiego

DOROTA MIKLASZEWICZ: Czy Józef Wybicki poznałby swój dom, gdyby mógł go odwiedzić?

HENRYK WAWRZYK: Na pewno nie czułby się w nim obco. Zwiedzanie ekspozycji zaczyna się w dawnym gabinecie jego ojca. W alkowie i pokoju matki są meble przywiezione z pomorskich dworów, które zapewne odwiedzał. W salonie stoi zegar pokojowy – podobny do tych, które powstawały za jego czasów w gdańskiej wytwórni Franciszka Baiellara. Umieszczał on w pozytywkach melodię mazurka, którą wykorzystał Wybicki, pisząc Pieśń Legionów. Jest nawet szpinet¹ – oryginalny włoski klawesyn, taki, na jakich grali ją polscy oficerowie stacjonujący w Reggio Emilia. Tylko na miejscu dawnej kuchni Wybickiego jest dzisiaj muzealna kasa.

DM: Czego się tu nauczą zwiedzający?

HW: Dowiedzą się trochę o czasach, w których żył twórca naszego hymnu, poznają twarze ludzi, których spotykał, dowiedzą się też, w jakich okolicznościach na ziemi włoskiej napisał słowa: „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy”.

DM: Ale nie przeczytają rękopisu...

HW: To prawda, mamy tylko XIX-wieczną kopię. Oryginał zniknął po wojnie. (...)

DM: Czy w dworze są jakieś przedmioty, których dotykał Wybicki?

¹ **szpinet** – instrument muzyczny, odmiana klawesynu, mający tylko jedną klawiaturę i jeden system strun.



²**Legia Honorowa** – najwyższe odznaczenie francuskie, nadawane za zasługi cywilne i wojskowe, ustanowione w 1802 roku.

HW: Francuska Legia Honorowa², którą otrzymał od Napoleona, i jego listy do generała Dąbrowskiego.

DM: Skąd pochodzą przechowywane tu eksponaty?

HW: Z różnych archiwów i muzeów, a także darów. Zwłaszcza w tej części ekspozycji, która mówi o tym, jaką funkcję spełniała „Pieśń Legionów” w naszych dziejach. Mamy tu m.in. broń powstańców, którzy śpiewali Pieśń w powstaniu listopadowym i styczniowym, walcząc z Rosjanami, dokumenty, które świadczą, że Prusacy za jej śpiewanie wsadzali do więzienia na dwa lata, a Rosjanie karali policyjnym nadzorem.



1. Wynotuj z tekstu argumenty przemawiające za tym, że warto odwiedzić muzeum w Będominie.
2. Która z informacji zawartych w wywiadzie wydaje ci się najbardziej interesująca? Dlaczego?

Państwowy Hymn Ukrainy

Muzyka: Michał Werbycki

Słowa: Paweł Czubynski

Ще не вмерла України і слава, і воля,
Ще нам, браття молодії, усміхнеться доля.
Згинуть наші воріженьки, як роса на сонці.
Запануєм і ми, браття, у своїй сторонці.

Приспів:

Душу й тіло ми положим за нашу свободу,
І покажем, що ми, браття, козацького роду.



1. Co wiesz o powstaniu hymnu Ukrainy? Kto jest autorem słów i kto napisał muzykę?
2. Naucz się hymnu na pamięć?





MARIA KONOPNICKA

Pieśń o domu

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skróś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?
Wspomnieniem swym ocala cię?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk, i wichrów chór
przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...



1. O jakim domu mówi autorka w wierszu, dlaczego powtarza słowa kochasz ty dom?
2. Jak rymują się wersy, co możesz powiedzieć o rytmie i melodyjności wiersza?
3. Czy wiersz ten możemy nazwać wierszem patriotycznym?





TARAS SZEWCZENKO

* * *

Gniewny wiatr wieje i zawodzi
W dół wierzbę gnie i kłoni ją,
Dniepr swoje fale znów podnosi.
A one migają i lśnią.
A blady księżyc mu przyświeca
Igra z prądem bystrych fal.
Jak czajka tonie i wypływa
I obejmuje cały kraj.



1. O jakiej rzece mówi autor? Czy możesz na podstawie wiersza namalować ją?
2. Co wiesz o Tarasie Szewczenko, jakie znasz jego wiersze?

OLEŚ ŁUPIJ

Trzy etiudy Kijowa

I Pieczarsk

Stoi forteca
kwitnącą w kwietniu,
rozzielenioną w dni upalne letnie.
Stoi fortecą
złotą w październiku,
a w zimie – srebra sypiącą bez liku.
I nie armaty strzegą go po wojnie –
topole młode stoją na warcie.
Ludzie dokoła chodzą spokojnie...
Topole w słońce mierzą uparcie.

II Padół

Patrzę na Padół ze szczytu
Włodzimierskiego urwiska
Leży jak wielka
Malowana miska,
Którą zgubiła ongiś
Jarosławna.
Świeżo się mieni
Polichromia dawna.
Do dziś jeszcze słońce



Wieczne młode
Pije z tej miski
Dnieprówą wodę.

III Chreszczatyk

Jak lekko tu, przestronnie, organowo,
tu, żeby nad Dniepr wzlecieć, skrzydeł nie potrzeba.
Chreszczatyk leży stromą wstęgą asfaltową
Niczym nadbrzeże oceanu-nieba.



1. Jakimi uczuciami przepelnia poetę Kijów?
2. Opowiedz o Kijowie na podstawie treści wiersza i swoich wrażeń z pobytu w stolicy Ukrainy.



Polska

I cóż powiedzą tomy słowników,
Lekcje historii i geografii,
Gdy tylko o niej mówić potrafi
Krzak bzu kwitnący i śpiew słowików.
Choć jej granice znajdziesz na mapach,
Ale o treści, co je wypełnia,
Powie ci tylko księżyc pełnia
I mgła nad łąką, i liści zapach.
Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży.
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył.
W szumie gołębi na starym rynku,
W książce poety i na budowie,
W codziennej pracy, w życzliwym słowie,
Znajdziesz ją w każdym dobrym uczynku.



1. Policz z ilu strof składa się wiersz i ile wersów jest w każdej strofie?
2. Do kogo skierowane są słowa wiersza? Odszukaj fragmenty potwierdzające twoją wypowiedź.
3. W jaki sposób poeta opisuje położenie Polski? Jak ty opiszesz położenie Polski?

Nazwa „Polska” w językach różnych narodów brzmi rozmaicie.

Koreańczycy na przykład piszą nazwę naszej ojczyzny w taki sposób:

파란

[czyt. Paran]

Chińczycy tak:

波蘭

[czyt. Po-lan]

Mieszkańcy Iranu i Arabowie tak:

ایران

[czyt. Lachestan]

بولندا

[czyt. Bulanda]

A Rosjanie tak:

Польша

[czyt. Polsza]



Francuzi nazywają Polskę Pologne, Anglicy – Poland, Niemcy – Polen, Włosi – Polonia, Czesi – Polsko, Węgrzy – Lengyel, Turcy – Lechistan, Japończycy – Porando, Wietnamczycy zaś Balan.

Pologne – czyt. Poloń;
Lengyel – czyt. Lendiel.

Na podstawie „Płomyczka” nr 17, 1955 r.



1. Przepisz starannie wszystkie różnojęzyczne nazwy Polski zapisane takim alfabetem, jakiego używa się w języku polskim. Spróbuj przeczytać te wyrazy.
2. Odwzoruj wiernie jedną nazwę Polski zapisaną w innym alfabecie.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Polska mowa

Fragment utworu „Wisła”

O tej ziemi z trudnością piszę,
jak bardzo ją kocham,
echem serca usłyszę,
jak dęby olchom,
jak olchy jarzębinom,
jak jarzębiny bukom,
jak buki falom, co Wisłą płyną,
powiedzą, co mówię wnukom.
Uczyli mnie polskiej mowy
ludzie stąd.
Poszum od morza surowy
Uczył mnie polskiej mowy
dąb.



1. Przeczytaj po cichu wiersz i zastanów się, kto opowiada jego treść.
2. Wyszukaj w wierszu słowa, które opowiadają: czym jest polska mowa i gdzie ją poeta słyszy.
3. Jak ty określiś, czym dla ciebie jest polska mowa?

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Miasto kochane...

Miasto kochane, piękne,
rośniesz,
twoje kontury¹, prawie że miękkie,
wiosną uwzniośliś.
Jak wiele trudu, miasto kochane,
trzeba,

¹ **kontur** – zarys kształtów jakiejś postaci lub przedmiotu.



żeby zalepić każdą twą ranę
kawałkiem chleba
od ust odjętym chętnie, o! chętnie
po to,
ażeby było
pięknie
ponad naszą robotą.

Warczą warsztaty, dymią kominy,
płynie Wisła...
Nasza Warszawa! Nasze czyny!
My potrafimy zmartwychwstawać!



1. O jakim mieście jest mowa w wierszu?
2. Do kogo są skierowane słowa w wierszu?
3. Nazwij uczucia i określ bliżej myśli wyrażone w wierszu.

Zwiedzamy Warszawę



▲ Starówka jest jednym z najbardziej malowniczych zakątków Warszawy dzięki uroczym kamienicom zrekonstruowanym po wojnie.



◀ Pomnik Małego Powstańcy – odsłonięty w 1983 roku, wzniesiony na cześć harcerzy walczących w powstaniu warszawskim w 1944 roku.





▲ Zamek Królewski był niegdyś siedzibą królów i sejmu. Został całkowicie zniszczony w czasie II wojny światowej, a odbudowany dopiero wiele lat później. Przed zamkiem znajduje się kolumna króla Zygmunta III Wazy, który w XVI wieku przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy.



▲ Łazienki Królewskie to zespół pałacowo-parkowy, który został założony w XVII wieku. Znajdują się tam między innymi pałac Na Wodzie i pomnik Chopina.



▲ Pałac Prezydencki pochodzi z XVII wieku, od 1994 roku pełni funkcję rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.



▲ Pałac Kultury i Nauki wybudowany został w latach 50. XX wieku. Mierzy 231 metrów. Jest najwyższym i największym budynkiem w Polsce.



Warszawa

Choćbyś morzem żeglował,
choćbyś lądem wędrował,
nie wiem jaką krainą
ciekawą —

ona wezwie cię dłońmi,
sen ją w nocy przypomni
i jak dziecko zawołasz:
Warszawo!

A niech zerknie mój bracie.
księżyc na Mariensztacie
albo liść zawiruje
złotawy —

niech wiatr dmuchnie od rzeki,
a już jesteś na wieki
zakochany w urodzie
Warszawy.

Bo to ona, wciąż ona,
tarcza niezwyciężona,
promieniami okryta
i sławą.

Myśli nasze wciąż o niej.
Serca nasze wciąż do niej.
Wszystko dla niej. Dla ciebie,
Warszawo!



1. Wymień na podstawie wiersza określenia Warszawy – zastanów się, czy są to określenia typowe, często spotykane, czy niecodzienne, oryginalne. Uzasadnij swoją opinię.
2. Dowolną techniką wykonaj ilustrację do tego utworu.

Warszawa jest miastem leżącym nad Wisłą, w województwie mazowieckim. Od 1596 r. jest stolicą Polski. Znajdują się tutaj siedziby najwyższych władz: Prezydenta RP, Sejmu, Senatu, Rady Ministrów, Sądu Najwyższego oraz urzędów centralnych.



Układamy opowiadania o Warszawie i Kijowie

1. Przeczytaj legendy o Warszawie i Kijowie, przygotuj opowiadanie o Warszawie i Kijowie.
2. Może twoje wystąpienie być w formie:
 - ciekawego i aktorskiego wygłoszenia (możesz użyć gestu, mimiki, modulacji głosu);
 - ciekawej gawędy o Warszawie i Kijowie współczesnym;
 - przewodnika po współczesnej Warszawie i Kijowie.
3. Przeczytaj inne ciekawe legendy i w sposób interesujący opowiedz.
4. Narysuj i opowiedz, jak sobie wyobrażasz Warszawę i Kijów, jako miasta przyszłości.
Zapraszamy kolegę (koleżankę) do swojego miasta.

Oprowadzamy po stolicy Polski i Ukrainy**Jak przygotować plan wycieczki?**

1. Aby dobrze przygotować plan wycieczki, zastanów się:
 - jak długa ma być trasa?
 - które miejsca chcesz zwiedzić i co ciekawego się w nich znajduje?
 - gdzie zrobić przerwę na odpoczynek i posiłek?
 - gdzie zatrzymać się na nocleg?
2. Plan wycieczki zapisz skrótowo, np. w punktach, pamiętając o poprawnym zapisie wszystkich nazw miejscowych. Aby uatrakcyjnić swój plan, możesz ozdobić go rysunkami lub fotografiami wyciętymi z kolorowych czasopism.
3. Wykonaj pocztówkę, którą mógłbyś wysłać z Warszawy lub Kijowa. Wymyśl ciekawy tekst pozdrowień i zaadresuj ją poprawnie.
4. Wybierz jedno z miast: Warszawę lub Kijów i przygotuj plan dwudniowej wycieczki po jednej ze stolic.



NAJWIĘKSI POLSCY POECI

Poetą jest człowiek,
Który się bardzo weseli
I bardzo się martwi,
Łatwo się gniewa
I mocno kocha
– który silnie czuje,
Wzrusza się i współczuje,
I takie są dzieci.

Janusz Korczak





Adam Mickiewicz – jest autorem ważnego dla Polaków dzieła pt. „Pan Tadeusz”.

W utworze tym opisał m.in. życie w Polsce w czasach szlacheckich, dawne tradycje i zwyczaje, piękno ojczystej przyrody, „Pan Tadeusz” powstał w 1834 roku, dlatego język, którym został napisany, różni się trochę od języka, którym posługujemy się dziś.

LEOPOLD STAFF

Pomnik Mickiewicza

Stoisz spiszowy na ziemi,
która nie jest ze spizu
Jest słabością i cieniem,
Ale ty blaskiem swych pieśni
Czynisz ją gwiazdą.



*Pomnik Adama Mickiewicza
w Krakowie*



*Pomnik Adama Mickiewicza
we Lwowie*

ADAM MICKIEWICZ

Pan Tadeusz

Fragment „Zachód słońca”

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrag niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany;



Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świecące,
 Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
 Ówdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek,
 Na zachód obłok na kształt rąbkowych firanek¹,
 Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
 Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
 Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
 Aż powoli pożółkniał, zbladnął i poszarzał;
 Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
 I raz ciepłym powiewem westchnąwszy – usnęło.

¹ **rąbkowe**
firanek – firanki z
 cienkiego płótna.



1. Powiedz w jaki sposób opisał Adam Mickiewicz niebo i chmury w czasie zachodu słońca.
2. Wyjaśnij czy fragment „Zachód słońca” jest opowiadaniem czy obrazkiem poetyckim.
3. Czy mógłbyś namalować zachód słońca na podstawie poznanego fragmentu?
4. Wyszukaj i przeczytaj porównania.



ADAM MICKIEWICZ

Pan Tadeusz

Fragment „Poranek”

Nieznacznie z wilgotnego wykradał się mroku
 Świt bez rumieńca, wiodąc dzień bez światła w oku.
 Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie jest widomy¹.
 Mgła wisiała nad ziemią, jak strzecha ze słomy
 Nad ubogą Litwina chatką; w stronie wschodu
 Widać z bielszego nieco na niebie obwodu,
 Że słońce wstało, tędy ma zstąpić na ziemię,
 Lecz idzie niewesoło i po drodze drzemie.
 Za przykładem niebieskim wszystko się spóźniło

¹ **widomy** –
 widoczny.



² **żniwiarki** – kobiety żnące zboże;

³ **otawa** – drugi pokos trawy.

Na ziemi; bydło późno na paszę ruszyło
I zdybało zajęce przy późnym śniadaniu;
One zwykły do gajów wracać o świtanu,
Dziś, okryte tumanem, te mokrzyć chrupią,
Te, jamki w roli kopiać, parami się kupią
I na wolnym powietrzu myślą użyć wczasu;
Ale przed bydłem muszą powracać do lasu.
I w lasach cisza. Ptaszek zbudzony nie śpiewa,
Otrząsnął pierze z rosy, tuli się do drzewa,
Głowę wciska w ramiona, oczy znowu mruży
I czeka słońca. Kędyś u brzegów kałuży
Klekce bocian; na kopach siedzą wrony zmokłe,
Rozdziawiwszy się ciągną gawędy rozwlokłe,
Obrzydłe gospodarzom jako wróżby słoty.
Gospodarze już dawno wyszli do roboty.
Już zaczęły żniwiarki² swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tym smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wsiąka;
Chrząsnęły sierpy w zbożu, ozwała się łąka,
Rząd kosiarzy otawę³ siekących wciąż brząka
Pogwizdując piosenkę; z końcem każdej zwrotki
Stają, ostrzą żelezca i w takt kują w młotki.
Ludzi we mgle nie widać, tylko sierpy, kosy
I pieśni brzmią, jak muzyk niewidzialnych głosy.



1. Ile części i ile obrazów ma powyższy fragment?
2. Co charakteryzuje każdą z części „Poranka”?
3. Na podstawie tekstu powiedz, w jaki sposób poeta przedstawił zjawiska przyrody i niektóre zwierzęta?
4. Wyszukaj wyrazy dźwiękonaśladowcze.

ADAM MICKIEWICZ

Pan Tadeusz

Fragment „Zosia wśród ptactwa”

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito,
Do nóg jej biegło ptactwo¹; stąd kury szurpate²
Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki³
I wiosłując skrzydłami przez bruzdy i krzaki,
Szeroko wyciągają ostrożaste⁴ pięty;

¹ **ptactwo** – ptactwo;

² **szurpaty** – nastrożony;

³ **szyszaki** – tu: grzebienie;

⁴ **ostrożaste** – z ostrogami.





Za nimi z wolna indyk sunie się odęty,
 Sarkając⁵ na trzpiotalstwo⁶ swej krzykliwej żony;
 Ówdzie pawie jak tratwy długimi ogony
 Sterują się po łące, a gdzieniegdzie z góry
 Upada jak kiść śniegu gołąb srebrnopióry.
 W pośrodku zielonego okręgu murawy
 Ściska się okrąg ptastwa krzykliwy, ruchawy,
 Opasany gołębi sznurem na kształt wstęgi
 Białej, środkiem pstrokaty w gwiazdy, w cętki, w pręgi.
 Tu dzioby bursztynowe, tam czubki z koralu
 Wznoszą się z gęstwi pierza jak ryby spod fali.
 Wysuwają się szyje i w ruchach łagodnych
 Chwieją się ciągle na kształt tulipanów wodnych;
 Tysiące oczu jak gwiazd błyskają ku Zosi.
 Ona w środku wysoko nad ptastwem się wznosi,
 Sama biała i w długą bieliznę⁷ ubrana,
 Kręci się jak bijąca, wśród kwiatów fontanna;
 Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy
 Ręką jak perły białą gęsty grad perłowy
 Krup jęczmiennych...

⁵ **sarkać** – narzekać;

⁶ **trzpiotalstwo** –
 roztrzepanie;

⁷ **bielizna** – tu: białe
 ubranie, suknia.



1. W jaki sposób została opisana scena karmienia ptactwa?
2. Opowiedz swoimi słowami jak wyobrażasz sobie Zosię karmiącą ptactwo domowe.
3. Jakie środki artystyczne zastosował poeta w poznanym fragmencie?



ZAPAMIĘTAJ!

Dźwiękonaśladownictwo jest to naśladowanie za pomocą dźwięków mowy rozmaitych odgłosów, np.: wiatru, deszczu, pracujących maszyn, ruszających się pojazdów itp.

Porównanie jest to uwydatnienie pewnych właściwości opisywanych przedmiotów, czynności, postaci, cech na podstawie jakiegoś ich podobieństwa do innego przedmiotu, czynności, postaci, cechy. Dwa człony porównania łączy najczęściej wyraz jak albo wyrazy jakby, jako, niby, na kształt.

ADAM MICKIEWICZ

Chmury

Fragment poematu „Pan Tadeusz”

U nas dość głowę podnieść, ileż to widoków!
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: na przykład jesienna
Pełźnie jak żółw leniwa, ulewą brzezienna¹,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi
Jak rozwite warkocze, to są deszczu strugi;
Chmura z gradem, jak balon, szybko z wiatrem leci,
Kągła, ciemnoblękitna, w środku żółto świeci,
Szum wielki słychać wkoło; nawet te codzienne,
Patrzcie Państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną, nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie²
Przelatują jak tabun rumaków po stepie:
Wszystkie białe jak srebro, zmieszały się – nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, z wolna, po niebios błękitnej równinie!

¹ brzezienna – tu: ciężka, obciążona;

² po niebios sklepie – chodzi tu o sklepienie nieba.



1. Jakie chmury płyną po „niebios błękitnej równinie”? Zwróć uwagę na ich kształty i barwy. Wypisz z wiersza epityty i porównania.
2. Wskaż w wierszu wyrazy ukazujące ruch obłoków. Jakie to części mowy?
3. Przeczytaj głośno wiersz. Ile sylab zawiera każdy wers? Wypisz wyrazy, które się rymują. Podkreśl w nich jednakowe lub podobne części.
4. U nas dość głowę podnieść... – i Ty przyjrzyj się obłokom.



Pan Tadeusz

Fragment księgi I

Śród¹ takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju²,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi³
I stodołę⁴ miał wielką, i przy niej trzy stogi⁵
Uzątku⁶, co pod strzechą⁷ zmieścić się nie może;
Widać, że okolica obfita we zboże [...]
Brama na wciąż⁸ otwarta przechodniom ogłasza,
Ze gościnna, i wszystkich w gościnę zaprasza.

¹ **śród** – wśród;

² **ruczaj** – strumień, potok, mała rzeczka;

³ **chędogi** – porządkny, schludny, zadbane, czyste;

⁴ **stodoła** – budynek przeznaczony do przechowywania zboża, siana, słomy;

⁵ **stóg** – duża ilość siana lub zboża ułożona w kształcie piramidy lub półokrągło zakończono-
nego stosu;

⁶ **uzątek** – zżęte, ścięte zboże;

⁷ **strzecha** – dach ze słomy;

⁸ **na wciąż** – na oścież, szeroko.



1. Przeczytaj uważnie tekst lub wysłuchaj tekstu czytanego przez nauczyciela i odpowiedz na pytania:
O czym mówi ten fragment „Pana Tadeusza” i jak w związku z tym można go zatytułować?

- Gdzie znajdował się dwór?
- Jaki był: duży czy mały, drewniany czy murowany?
- Jakiego koloru miał ściany?
- Jakie drzewa rosły wokół dworu?
- Jaki budynek znajdował się w jego pobliżu?

2. Opisz własnymi słowami dwór przedstawiony we fragmencie „Pana Tadeusza”.

3. Skąd wiadomo, że w opisanym dworze mieszkali gościnni gospodarze? Co dzisiaj świadczy o gościnności?



Zdjęcia z filmu „Pan Tadeusz” w reżyserii Andrzeja Wajdy





Juliusz Słowacki (1809–1849) — urodzony w Krzemieńcu na Wołyniu, najwybitniejszy obok Mickiewicza poeta XIX wieku, autor wielu utworów scenicznych i pięknych wierszy. Wiele lat przebywał na obczyźnie, gdzie tworzył utwory przepelnione tęsknotą za krajem.

JULIUSZ SŁOWACKI

W pamiętniku Zofii Bobrówny

Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci,
Słuchaj – bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone
Będą ci całe poemata składać.
Ja bym to samo powiedział, co one,
Bo ja się od nich nauczyłem gadać;
Bo tam, gdzie Ikwy¹ srebrne fale płyną,
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.

¹ **Ikwa** – rzeka pod
Krzemieńcem,
miejszem urodze-
nia poety.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości
I dalej mię los nieszczęśliwy goni.
Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,
Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni,
Bo mi zaprawdę odmłodzić potrzeba.
Wróć mi więc z kraju taką – jakby z nieba.



1. Kim jest nadawca w wierszu i do kogo skierowana jest wypowiedź?
2. Co wiesz o autorze wiersza? Wyszukaj w tekście informacje o życiu poety.
3. Jakie cechy języka poetyckiego wyróżnisz w wierszu? Podaj przykłady.
4. Jak rozumiesz prośbę poety skierowaną do swojej krajanki?



Balladyna

Fragment „Wróżka Goplana”

Ach, patrz! Na słońca promyku
Wytryska z wody Goplana;
Jak powiewny liść ajeru¹,
Lekko wiatrem kołysana;
Jak łabędź, kiedy rozwinie
Uśnieszony żagiel steru²,
Kołysze się – waha – płynie.
I patrz! patrz! lekka i gibka³,
Skoczyła z wody jak rybka,
Na niezabudek⁴ warkoczu
Wiesza się za białe rączki,
A stopą po fal przezroczu
Brylantowe iskry skrzesa.
(...) Na włosach wróżki
Uśpione leżą jaskółki⁵.
Tak powiązane za nóżki
Kiedyś, w jesienny poranek,
Upadły na dno rzeczułki:
Rzeczółka rzuciła wianek,
Wianek czarny jak hebany⁶
na złote włosy Goplany. (...)
Promienie słońca przenikły.
Jaskółeczek mokre piórka...
Ożyły – pierzchły – i znikły,
Jak spłoszonych wróbli chmurka.



¹ **ajer** – tatarak;

² **ster** – tu: pióro w ogonie ptaka ułatwiające mu sterowanie podczas lotu;

³ **gibki** – zwinny; o giętkich, sprężystych ruchach;

⁴ **niezabudka** – niezapominajka;

⁵ **jaskółki** – dawniej nie wiadano, że jaskółki odlatują na zimę do ciepłych krajów, więc tłumaczono ich zniknięcie tym, że śpią na dnie rzek i stawów, szczepiwszy się nóżkami i dopiero wiosną wyfruwają z wody;

⁶ **heban** – drewno odznaczające się czarnym kolorem.



1. Jakich epitetów i porównań używa poeta we fragmencie, wymień je.
2. Opowiedz, gdzie naprawdę jaskółki spędzają zimę i o jakim wierzeniu ludowym dowiedziałeś się z tego fragmentu?
3. Na ile części można podzielić ten tekst? O jakim wydarzeniu mówi każda z nich? Nadaj tytuły poszczególnym częściom.
4. Znajdź w wierszu informacje, kim jest i jak wygląda Goplana. Wyjaśnij, skąd pochodzi jej imię. O jakiej „wodzie” zatem w wierszu mowa?
5. Podkreśl w tekście czasowniki nazywające to, co robi Goplana, i to, co się z nią dzieje. Jakim wspólnym wyrazem określiłbyś sposób, w jaki pojawia się Goplana, i to, co się stało po jej wynurzeniu się?
6. Jaką porę roku opisuje ten fragment? Co o tym świadczy?



ZAPAMIĘTAJ!

Nadawca to osoba mówiąca w utworze literackim, w tym także osoba mówiąca w wierszu, która przekazuje odbiorcy swoje myśli, uczucia, przeżycia.

Adresat (inaczej: **odbiorca**) to osoba, do której zwraca się nadawca (czasem jest to konkretna, dokładnie określona osoba, a czasem nie). **Autor** to osoba, która napisała tekst literacki (czasem można ją utożsamiać z osobą mówiącą w utworze, ale zazwyczaj są to dwie różne postaci).

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Uczymy się recytować

1. Wysłuchaj recytacji tego fragmentu „Pana Tadeusza”, śledząc wzrokiem tekst wiersza.

2. Co obserwuje mówiący w wierszu? Przypomnij sobie, kiedy i gdzie ty obserwowałeś ostatnio podobne zjawisko. Opowiedz, co wtedy widziałeś.

3. Urządźcie w klasie konkurs recytatorski. Najpierw jednak starannie przygotujcie się do recytacji. Wykonajcie uważnie wszystkie zamieszczone niżej polecenia.

a) Przepisz tekst na dużą kartkę w taki sposób, by zachować oryginalny układ wersów; b) Ponumeruj i zapisz ołówkiem z lewej strony tekstu kolejność wersów w wierszu; c) Policz sylaby w każdym wersie. Zapisz wynik z prawej strony każdego wersu; d) Słuchając, jak nauczyciel czyta ten wiersz, ustal, oznacz ołówkiem (np. stawiając w tym miejscu pionową kreskę), po której sylabie w każdym wersie się zatrzymuje; e) Dwoma pionowymi kreskami zaznacz koniec każdej całości znaczącej. Czytając ten wiersz, należy się w tym miejscu na chwilę zatrzymać i zamknąć głosem jedną informację.

Wzór: *Słońce już gasło, wieczór / był ciepły i cichy, / Okrąg niebios gdzieniegdzie / chmurkami zasłany, / U góry błękitnawy, / na zachód różany; //*

f) Poszukaj w wierszu wyrazów, których wymowa może sprawiać trudność, np. trzoda, westchnęło. Posłuchaj, jak wymawia je nauczyciel i powtórz je kilkakrotnie. Zwróć uwagę na staranne otwieranie warg. Wymawiając wyraz westchnąwszy, zrób to tak, by w twoim głosie słychać było westchnienie; g) Ustal, z jakich elementów składa się obraz namalowany przez poetę w tym wierszu.



Podkreśl słowa, które nazywają to, czemu przygląda się mówiący. Wymów je tak, aby w twoim głosie było słychać, że i tobie się to podoba.

h) Jakiej są wielkości i jaki kształt mają te elementy? i) Naszkicuj ten obraz ołówkiem na kartce; j) Podkreśl w tekście na kolorowo wyrazy nazywające barwy obrazu. Jakie to barwy? Dobierz odpowiednie kredki i pokoloruj szkic narysowany ołówkiem; k) Podkreśl określenia wieczoru, które występują w pierwszym wersie. Jaką barwę nadasz więc twojemu głosowi? Zapisz to na marginesie wiersza; l) Przeczytajcie teraz wspólnie pierwszy wers tak, byście mogli „zobaczyć” i odczuć tę chwilę przed zachodem słońca; m) Podkreśl falistą linią czasowniki nazywające to, co się potem działo ze słońcem. Dwoma falistymi liniami podkreśl czasowniki nazywające to, co działo się z obłokiem; n) Jakie powinno być tempo mówienia tego wiersza i siła głosu? Zapisz to na marginesie i uzasadnij swoją decyzję; o) Przeczytajcie razem ostatni wyraz w wierszu tak, aby oddać głosem, że słońce już zaszło; p) Przeczytaj głośno wiersz, korzystając z wszystkich informacji, które umieściłeś na kartce. Naucz się go pięknie recytować.

4. Urządźcie w klasie eliminacje do konkursu recytatorskiego. Wybierzcie 5 zwycięzców, którzy przedstawią swoje interpretacje tego utworu na uroczystości szkolnej.

5. Zredagujcie zaproszenie dla rodziców i nauczycieli, których zaprosicie na wasz konkurs recytacji.

Jak prawidłowo notować

1. Notatka jest jedną z form pisarskich – najkrótsza, najbardziej użyteczna w procesie uczenia się.

2. Notujemy:

- polecenia nauczyciela;
- w podróży, podczas wycieczki;
- w bibliotece, czytelní;
- podczas różnych spotkań.

3. Co notujemy:

- ważne i potrzebne;
- co chcemy wiedzieć i zapamiętać;
- co szczególnie nas zainteresowało.

4. Notujemy krótko i zwięźle, może to być forma planu, streszczenia, zapisu tytułów, haseł, cytatów.

5. Zrób krótką notatkę z wycieczki po twojej rodzinnej miejscowości.



Opisujemy krajobraz

Krajobrazy mogą być „malowane słowem”, jednak przede wszystkim możemy je podziwiać w naturze, na fotografii lub na obrazie namalowanym przez artystę. Krajobraz naturalny lub przedstawiony na fotografii czy w dziele sztuki to inaczej pejzaż.

Polskie krajobrazy

Zdjęcia przedstawiają typowe polskie krajobrazy. Opowiedz, co widzisz na wybranym zdjęciu. Wykorzystaj podane słownictwo:



- krajobraz górski, nadmorski, pojezierzy, równinny, nizinny, wyżynny

- pole, łąka, las, morze, jezioro, góra, pagórek

- na pierwszym planie, w głębi, z boku, pośrodku, na drugim planie, w tle.

Opisy spotykane w tekstach literackich, zwłaszcza w poezji, są często mniej konkretne, za to bardziej nastrojowe, obrazowe, malarskie. Mówimy, że są poetyckie. W opisie poetyckim; użyjemy na przykład takich sformułowań: Lato ukwieca ogród tysiącem kolorów. Mróz maluje na oknach cudowne obrazy.

Opisy poetyckie silniej oddziałują na wyobraźnię czytelnika, ale i wymagają od piszącego większej wyobraźni, zawierają liczne epitety i uosobienia.



Jak opisać krajobraz?

Opisując krajobraz, uwzględnij:

1. Jego charakterystyczne elementy, np. takie jak: drzewa, rzeka, góry, jezioro, las, słońce, domy, wysokie kominy; położenie poszczególnych elementów krajobrazu względem siebie, np.: rzeczka pośród drzew, polana w lesie, krzewy przed domem, wzgórze na horyzoncie; porę roku i nastrój opisywanego miejsca, np.: pogodny, groźny, tajemniczy, niezwykle, magiczny.

2. Zwróć uwagę na kolory, ich odcienie, podobieństwo poszczególnych elementów lub kontrast między nimi.

3. W opisie możesz wykorzystać podane słownictwo: pejzaż, miejsce, widok, przestrzeń, panorama, na pierwszym planie, na drugim planie, na dalszym planie, w głębi, w tle, z boku, z tyłu, w środku, w centralnej części, na uboczu, ponad, obok, za.

Pejzaż (w malarstwie) – obraz przedstawiający jakąś okolicę, jakiś krajobraz: pola, łąki, góry, lasy, domy itp.



Michał Stanko. "Chaty w górach"

1. Przyjrzyj się reprodukcji obrazu Michała Stańki i odpowiedz na pytania:

- 1) Co artysta przedstawił na obrazie?
- 2) Co znajduje się na pierwszym planie?
- 3) Co widzisz w głębi, na horyzoncie?
- 4) Jakie dostrzegasz szczegóły?

Reprodukcja – kopia czegoś oryginalnego, prawdziwego (np. obrazu, dokumentu), odtworzenie czegoś metodą drukarską lub fotograficzną.

2. Opisz pejzaż przedstawiony na zamieszczonej reprodukcji.





EWA SZELBURG-ZAREMBINA

Piosenka zimowa

Lecą śnieżnych gwiazdek roje
Na to pole, na to moje,
leca, leca wolnym ruchem
I siadają ciepłym puchem
Na zielonych źdźbłach.
Próżno, mrozie, w śniegu brodzisz!
Runi mojej nie zaszkodziś!
Puch ciepłutki ci ją kryje,
Nie zamarznie mi, ani zgnije.
Hej! Już mi nie strach!
Niech wiatr wieje, niech mróz psoci,
przyjdzie słońko, śnieg ozłoci.
Przyjdzie słońko z wczesną wiosną,
śnieg stopnieje, źdźbła podrosną.
Będzie łankiej las!



WSPÓŁCZEŚNI POECI – DZIECIOM

Obserwować,
Wciąż szukać,
Dziwić się światu,
Zadawać pytania,
Łapać myśli,
Ubierać je w słowa,
Nie ufać uczonym,
Być poetą.

“Zojka”



Samotność



Lalka jest senna i blada jak płótno,
Siedzi sama pod stołem, tak jej smutno, tak smutno.
Za oknem jest na pewno zgarbiony człowieczek,
I koszyk ma pełen cieniutkich szpileczek.
Wtyka je w szpary murów, aż lecą pyłki tynku,
Nie ma miłosierdzia i nie ma odpoczynku.
Krzysia jak tylko wróci, wyjdzie na ganek z bacikiem,
I może wtedy człowieczek przepadnie z płaczem i krzykiem.



1. Wymień wszystkie osoby, o których mówi się w wierszu.
Czego się o nich dowiadujemy?
 - Kim jest Krzysia?
 - Kim jest dla Krzysi lalka?
 - Jaki jest zgarbiony człowieczek za oknem? Co w stosunku do niego czuje lalka? A Krzysia?
2. Czego się z wiersza dowiadujemy o sytuacji lalki? Czego sami możemy się na tej podstawie domyślić?
 - Gdzie jest lalka? Spróbuj wyjaśnić, jak mogło do tego dojść. (Zastanów się, dlaczego dzieci wchodzą czasami pod stół. A jak mogą się tam dostać lalki?)
 - Jaka to pora dnia? Na podstawie których fragmentów można się tego domyślić?
 - Jaki jest dom, w którym przebywa lalka? Skąd o tym wiemy?
3. Wyjaśnij, kim jest zgarbiony człowieczek za oknem.
 - Kto go widzi?
 - Skąd lalka wie o jego obecności? (Co można zobaczyć spod stołu: człowieczka za oknem, szpary murów, pyłki tynku? Co naprawdę widać za oknem?)
4. Czyje uczucia wyraża ten wiersz? Kto naprawdę jest samotny?
5. Spróbuj wyobrazić sobie Krzysię.
 - W jakiej sytuacji znalazła się dziewczynka i co w związku z tym czuje?
 - Jak radzi sobie ze swoimi problemami?
6. Co czujesz kiedy jesteś sam wieczorem, kiedy gaśnie światło, kiedy jesteś sam w domu?
7. Dlaczego autorka zatytułowała wiersz „Samotność”?
8. Napisz opowiadanie o własnych przeżyciach. Możesz wykorzystać tytuły: „Lalka się boi”, „Jestem sam w domu”, „Zimowy wieczór”.



Zatkane uszy

Pożółkły liście wszędzie...
Stoi na głowie łabędzik.
Pyta go mądra kaczka:
„Powiedz, co to ma znaczyć?”

Przestrzega wodna kurka:
„Zbyt długo dajesz nurka.”

A tych wszystkich napomnień szkoda,
Bo on ma uszy pod wodą.



1. W jaki sposób autorka przedstawia kaczkę, kurkę wodną i łabędzia?

HANNA JANUSZEWSKA

Lwy

Gdy jestem taki jak dziś – zły,
że pięści aż zaciskam,
to chciałbym, wiecie, spotkać lwy,
lwy o drapieżnych pyskach.

Wyszedłbym z domu. Zatrzasnął drzwi
nie mówiąc ani słowa.
Poszedłbym drogą, a obok – lwy
szłyby zielskimi w rowach.

Skradałyby się, kładły na płask,
warczały, pełzły na brzuchach,
a ja bym widział ich złoty blask,
ich złote grzywy w łopuchach.

Tak byśmy drogą, polami szli,
one bokami, ja środkiem,
tacy zjeżeni, warczący, źli,
przez koniczyny, tymotki¹.

¹ tymotka – rodzaj trawy.

Szlibyśmy miedzą suchą wśród zbóż
i groblą, ścieżką mokrą,
aż do wieczora, gdy słońce już
chyli się za widnokrąg.



A wtedy – lwy te, jak złoty błysk,
w niebo by wdarły się w skoku.
I każdy ległby wspierając pysk
na złotym, zachodnim obłoku.

Wolno ze słońcem znikłyby
i nagle: cisza, spokój.
I ja bym nagle przestał być zły
w tym wielkim spokoju, w tym mroku.

Wróciłbym prędko: raz – dwa – trzy.
A mama: – To ty! Wreszcie!
Niepokoili mnie te lwy,
ale nareszcie jesteś!

A ja: – Skąd, mamo, o lwach wiesz?
A mama: – Bo i ja
czasem zła jestem. No i też
chcę wtedy spotkać lwa.



1. Kto mówi w wierszu "Lwy" o swoich uczuciach?
2. Jakie składniki budowy wiersza możesz wyodrębnić?
3. Czy występuje rym?

JOANNA KULMOWA

Księżyc

Kiedy biegłam do domu wieczorem,
księżyc za mną się toczył przez pole.
I przez mostek
tuż przy moim ramieniu.
Mało się nie ukapał w strumieniu.
Ścieżką za mną przez ogród pogonił.
Hop hop skakał po wierzchołkach jabłoni.
I do kuchni przez okno chciał wskoczyć,
aż musiałam zamknąć przed nim oczy.
Teraz długo stoi z tamtej strony,
bo jest bardzo zmęczony.



1. Kto mówi w wierszu?
2. Jaką drogę przebył księżyc, czy odczuwasz, że chmury, gwiazdy, księżyc idą za tobą, czy zostają w tyle?
3. Opisz w jaki sposób księżyc się posuwał?
4. Naucz się wiersza na pamięć.



Litery i żonkile

Leżą w drukarni litery.
Za oknem żonkile rosną.
I tęsknią do nich litery
i też chcą zakwitnąć wiosną.
Szepczą do pana zecera¹:
„Niech pan nas w słowa pozbiera!
W słowa żółte
zielone
pachnące!
W słowa patrzące w słońce!
W słowa najpromienniejsze
błyszczące majowym deszczem!”
A zecer się nad kasztą² pochyla
i nie minęła chwila
już kwitną wiosenne litery
w majowych słowach:
żonkilach.

¹ **zecer** – składacz, pracownik działu drukarni, w którym odbywa się składanie tekstu;

² **kasza** – szuflada z przegródkami, w których mieszczą się czcionki, tj. odlane z metalu słupki z odbitką litery na górnej powierzchni.



1. Na czym polega poetyckie przedstawienie liter?
2. W jaki sposób zakwitły litery?
3. Jakie uczucia wywołują strofy wiersza?

ZAPAMIĘTAJ!

Rytm – to regularne powtarzanie się w wierszu tych samych elementów, np. strofek, wersów i rymów. Rytm jest cechą poezji.

Monolog – to dłuższa wypowiedź jednej osoby. Osoba mówiąca wyraża w niej zwykle swoje uczucia oraz przeżycia i posługuje się czasownikami w 1. osobie liczby pojedynczej.



Grzeczna dziewczynka

To zabawne, jak ciągle mnie pytają w kółeczko
tatuś z mamą: – I jak tam?

Grzeczna byłaś, córeczko?

Byłaś *grzeczna*, Haneczko?

Grzeczna byłaś, córeczko?

Kiedy wreszcie ustanie
to okropne pytanie:

„*Grzeczna* byłaś, Haneczko?

Byłaś *grzeczna*, córeczko?”



Kiedy wracam z zabawy
lub imienin u Kasi,
te albo ze wsi na przykład
wracam od cioci Basi,
czy ze szkoły – to w kółko
słyszę ciągle to samo
i wiem z góry, że zaczną
pytać tatuś mnie z mamą:
– No i jak tam, córeczko?
Grzeczna byłaś, Haneczko?
Byłaś *grzeczna*, Haneczko?
Grzeczna byłaś, córeczko?

Każdy dzień tym się kończy
co się zaczął wesoło.
Nie szukając daleko,
gdy wróciłam dziś z Zoo,
już mnie tym przywitali,
już od progu pytali:
– No i jak tam, córeczko?
Grzeczna byłaś, Haneczko?
Byłaś *grzeczna*, Haneczko?
Grzeczna byłaś, córeczko?

Nie rozumiem tych pytań,
co zadają mi w kolo.
Może myślą, że po to
tylko chodzę do Zoo,
żeby tam być niegrzeczna?



Czy to sprawa konieczna,
aby w Zoo musiała
być koniecznie niegrzeczna?
A przypuśćmy, że nawet taka rzecz się zdarzyła,
to czy powiem im prawdę?
Czy im powiem, że *byłam*?

Więc choć oni – dorośli, ze mnie zaś – mała Hania,
myślę, że to niemądre, gdy zadają pytania
wciąż te same w kółeczko i te same w kółeczko:
– No i jak tam, córeczko?
Grzeczna byłaś, Haneczko?
Byłaś *grzeczna*, Haneczko?
Grzeczna byłaś, córeczko?

tłum. Irena Tuwim



1. Alan Aleksander Milne [czytaj: Miln] to twórca postaci literackiej znanej chyba wszystkim ludziom na świecie. Czy wiesz, o kim mowa? Jeśli nie, sprawdź w encyklopedii.
2. Na podstawie utworu „Grzeczna dziewczynka” udowodnij, że osobą mówiącą w wierszu nie jest sam autor, czyli że osoby mówiącej w wierszu nie można utożsamiać z jego autorem.
3. Co dziwi dziewczynkę w postępowaniu mamy i taty? Znajdź fragmenty wiersza, które pokazują zniecierpliwienie Haneczki.
4. Jak sądzisz, co rodzice Hani i inni dorośli mają na myśli, kiedy mówią o byciu grzecznym?
5. Dlaczego, zdaniem Hani, zadawanie wciąż tego samego pytania: Czy byłaś grzeczna? jest niemądre? Czy zgadzasz się z Hanią? Co Ty sądzisz o takich pytaniach? Czy gdy je zadamy, rzeczywiście będziemy mogli dowiedzieć się czegoś ważnego o człowieku? Dlaczego?
6. Ułóż trzy pytania związane z sytuacjami opisanymi w wierszu (na przykład takimi, jak powrót z imienin lub ze szkoły), które powinni zadać Hani rodzice, aby naprawdę dowiedzieć się czegoś o swojej córeczce.
7. „A przypuśćmy, że nawet taka rzecz się zdarzyła, to czy powiem im prawdę? Czy im powiem, że *byłam*?” Jak rozumiesz tę wypowiedź Haneczki?
8. Zwróć uwagę na to, jak został zapisany tekst „Grzeczna dziewczynka”. Z ilu części się składa? Wskaż je i powiedz, jak się nazywają.



Ziółko

Wszyscy mówią o mnie – ziółko.
Ziółko, ziółko – słyszę w kółko.
Cała klasa mnie przezywa:
Ziółko, Oset i Pokrzywa.
Pytam – za co i dlaczego?
Czy zrobiłam coś kolegom?
Czy ja kiedy z kimś zadzieram?
Nie!
Ja tylko jestem szczerą!
Mówię zawsze to, co myślę,
Szczerą prawdę, jak najściślej.
No, na przykład do Iwony,
Że fatalnie jej w zielonym.
Kto zielony sweter bierze
Przy okropnej, żółtej cerze?!
Albo mówię raz do Bronka,
Że ma piegi i się jąka.
A do Hani i do Jurka,
Że są rudzi jak wiewiórka.
A do Reni, że sepleni...
I co?
Wszyscy obrażeni!
Za co? Że ja, bez obłudy,
Do rudego mówię: – rudy?!
I że powiem do kolegi,
Że ma piegi, gdy ma piegi?!
Mogę przysiąc, nawet mamie,
Że to prawda, że nie kłamię.
Widać prawda w oczy kole,
Więc za prawdę cierpię w szkole!



1. Ile osób mówi w tym tekście? Jak się nazywa dłuższa wypowiedź jednej osoby?
2. Ziółko dużo mówi o swoich odczuciach. Jak myślisz, dlaczego?
3. Jakiego typu zdań najczęściej używa dziewczynka? (Wskaż przykłady). O czym to świadczy?
4. Wymień przezwiska dziewczynki. Dlaczego rówieśnicy nie lubią „prawdomównej” koleżanki?
5. Znajdź w tekście „prawdy”, które Ziółko mówi swoim koleżankom i kolegom. Napisz, czy dziewczynka rzeczywiście „cierpi w szkole za prawdę”, i uzasadnij, dlaczego tak uważasz.



JÓZEF RATAJCZAK

Szukanie lwa

Gdzie się ukrył lew,
pomóżcie mi go znaleźć,
na lewo jest zlew, na prawo
telewizor... I może widzę źle,
lecz lwa tu nie ma wcale.
Więc gdzie się lew ukrywa,
w jakim słowie się skrył,
pazury są, jest grzywa,
a lew – gdzie szczyrzy kły?

Może wlaźł do cholewy,
w lewkonie, do chlewu, w plewy
lub tak się przestraszył ulewy,
że sterczy wciąż pod okapem...
Kto się w tym wszystkim połapie?
I kto się go znaleźć odważy —
nie raz, lecz osiem razy?



1. W jakim celu napisał autor wiersz "Szukanie lwa", czy chciał czytelnika rozśmieszyć, pouczyć, wzruszyć czy zabawić?
2. Wyszukaj wyrazy, w których schował się lew.
3. Napisz kilka wyrazów, w których schował się rak.
4. Ułóż rymowanki, zastosuj grę słów.

CZESŁAW MIŁOSZ

Droga

Tam, gdzie zielona ściele się dolina
I droga, trawą zarosła na poły,
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,
Dzieci wracają do domu ze szkoły.

W piórniku, który na wskos się otwiera,
Chrobocą kredki wśród okruchów bułki
I grosz miedziany, który każde zbiera
Na powitanie wiosennej kukułki.

Berecik siostry i czapeczka brata
Migają między puszystą krzewiną.
Sójka skrzekocząc po gałęziach lata
I długie chmury nad drzewami płyną.



Już dach czerwony widać za zakrętem,
Przed domem ojciec, wsparty na motyce.
Schyla się, trąca listki rozwinięte
I z grządki całą widzi okolicę.



1. Opowiedz treść wiersza cytując odpowiednie fragmenty.
2. Czy mógłbyś na podstawie wiersza namalować ilustrację i jak byś zatytułował ją?
3. Policz, ile występuje w wierszu strof, w strofie wersów, jakie są rymy?
4. Przeczytaj rymujące się wyrazy.

JULIAN TUWIM

Dwa wiatry

Jeden wiatr – w polu wiał,
Drugi wiatr – w sadzie grał:
Cichuteńko, leciuteńko,
Liście pieścił i szeleścił,
Mdlął...

Jeden wiatr – pędziwiatr!
Fiknął kozła, plackiem spadł,
Skoczył, zawiał, zaszybował,
Świdrem w górę zakołował
I przewrócił się, i wpadł
Na szumiący, senny sad,
Gdzie cichutko i leciutko
Liście pieścił i szeleścił
Drugi wiatr...

Sfrunął śniegiem z wiśni kwiat,
Parsknął śmiechem cały sad,
Wziął wiatr brata za kamrata,
Teraz z nim po polu lata,
Gonią obaj chmury, ptaki,
Mkną, wplątują się w wiatraki,
Głupkowate myślą śmigi,
W prawo, w lewo, świst, podrygi,
Dmą płucami ile sił,
Łobuzują, pal je lichy!...
A w sadzie cicho, cicho...





1. O czym informuje nam wiersz "Dwa wiatry"?
2. Jakimi poetyckimi sposobami mówienia posłużył się poeta?
3. Poszukaj w wierszu: uosobienia, epitety, wyrazy dźwiękonaśladowcze.
4. Naucz się na pamięć i przygotuj piękną recytację wiersza.

JÓZEF RATAJCZAK

Liście jak listy

Liść z listem można pomylić,
aby spostrzec po chwili:

lecą liście na wszystkie strony,
a każdy – polecony¹.

Wiatr tu jest listonoszem.
– Odebrać listy proszę!
Co dzisiaj doniósł
liść klonu?

Jakie nowiny
zawiera liść olszyny?
A jakie listek brzozy?
Kto na polski przełoży?

Biorę liście do ręki,
a tam nic więcej nie ma;
tylko nadawca: błękit
i adres wyraźny: ziemia.

¹ **list polecony** – list nadany na pocztę za pokwitowaniem i doręczony adresatowi.



1. O jakich liściach jest mowa w wierszu? W jaki sposób poeta przedstawił obraz przyrody?
2. Napisz w imieniu wybranego liścia list i wybierz kto ma być odbiorcą.

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Piszemy listy

1. Zastanów się:
 - a) do kogo napiszesz list i jakie powinien zawierać elementy poprawnej formy napisania listu;
 - b) co chcesz napisać – jaką informację, treść listu;
 - c) jakie zwroty grzecznościowe powinien zastosować nadawca.
2. Pamiętaj, zaimki osobowe w liście piszemy z dużej litery.
Pisząc list, pamiętaj o właściwym rozmieszczeniu jego sutych elementów: W prawym górnym rogu wpisz nazwę miejscowości i



datę. Niżej umieść zwrot do adresata, np.: *Kochana Zosiu!; Drogi Wujku!; Cześć Kaśka! Sie ma, Witek!* Ta część listu to nagłówek.

(Jeśli piszysz do osoby dorosłej, to zwróć się do niej raczej tak: *Kochana Ciociu; Drogi Dziadku; Szanowna Pani!; a nie: Sie ma, Ciociu!* itp.).

Teraz możesz już zacząć formułować zasadniczą treść listu. (Pamiętaj o akapitach!) Jeśli odpowiadasz na czyjś list, to na początku podziękuj za otrzymaną korespondencję i krótko do niej nawiąż, np.: *Dziękuję za Twoje pozdrowienia.; Tak się cieszę, że u Twojej mamy wszystko w porządku.*

Jeśli w liście zwracasz się bezpośrednio do kogoś, to zapisz wielką literą słowa: *Ty, Ciebie, Twoje, Wam, Was* itp.

List zakończ zwrotem grzecznościowym typu: *Z pozdrowieniami; Ściskam Cię mocno!; Całuję!; Z poważaniem.*

Kończąc list do kolegi lub koleżanki, możesz napisać: *Trzymaj się; Całuski; Pa, pa.* Pamiętaj, żeby się podpisać.

W liście po podpisie możesz umieścić jeszcze krótki dopisek (np. jeśli zdarzyło Ci się zapomnieć o czymś ważnym). Nosi on nazwę postscriptum [czytaj: postskriptum], czyli (z łaciny) po napisaniu. Oznacza się go skrótem PS (pisanym bez kropki).

Kartkę, na której napiszesz list, powinna być prosta i czysta, a koperta, do której go włożysz, musi być właściwie zaadresowana. Nie zapomnij też o przyklejeniu na niej znaczka.

Obecnie często wysyłamy listy przez Internet, czyli za pośrednictwem poczty elektronicznej. Są to e-maile [czytaj: /emejle]. Pamiętajmy o tym, że w liście elektronicznym także należy stosować zwroty grzecznościowe i znaki interpunkcyjne. Nie zapominać również o tym, że taki list też trzeba podpisać.

Zaproszenie piszemy i wręczamy komuś lub wysyłamy do kogoś, jeśli chcemy, by ten ktoś przyjechał do naszego miasta, przybył na spotkanie, przyjęcie lub inną ważną dla nas uroczystość.

1. Zaproszenie powinno zawierać następujące informacje:
 - kto i kogo zaprasza
 - na co lub z jakiej okazji
 - gdzie (dokładny adres) i kiedy (data i godzina) odbędzie się uroczystość, na którą zapraszamy.
2. W zaproszeniu powinny znaleźć się też:
 - podpis osoby, która zaprasza i (ewentualnie):
 - planowana godzina zakończenia spotkania – szczególnie w zaproszeniu na przyjęcie dla dzieci.



3. Pisząc zaproszenie, pamiętaj o szacunku dla adresata i stosowaniu norm grzecznościowych.

Zwroty do adresata (np.: *Droga Kasiu!*, *Szanowna Pani!*, *Zapraszam Cię ...*) powinny być pisane wielką literą,

Pamiętaj też, że inaczej zwrócisz się do koleżanki czy kolegi, inaczej do cioci lub wujka, których dobrze znasz, a jeszcze inaczej do swojego nauczyciela, dyrektora szkoły, burmistrza, prezydenta miasta lub innej obcej osoby. W tej ostatniej sytuacji zaproszenie powinno być bardziej oficjalne.

4. Zwroty, które mogą Ci się przydać przy pisaniu zaproszenia:

zapraszam, serdecznie zapraszam, z prawdziwą przyjemnością zapraszam, mam przyjemność zaprosić, mam zaszczyt zaprosić, które (która, który) odbędzie się, liczę na Pani (Pana, Twoje) przybycie.

Datę uroczystości możesz zapisać tak:

21 czerwca 2012 r. lub tak: 21.06. 2012 r., lub tak: 2 IV 2012 r.

Opisujemy postać – postać na obrazie

1. Spójrz na obraz Stanisława Wyspiańskiego „Dziewczynka w niebieskim kapeluszu”. Opisz wygląd przedstawionej postaci.



2. Na tablicy zapiszcie określenia, których użyliście podczas opisywania.

dziewczynka w niebieskim kapeluszu	sylwetki (pozy)
	twarzy
	ubrania



3. Przeczytaj opis obrazu Stanisława Wyspiańskiego. Porównaj go ze swoim opisem. Które określenia się powtarzają?

Obraz Stanisława Wyspiańskiego „Dziewczynka w niebieskim kapeluszu” został namalowany w 1895 roku. Obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

Tytułowa bohaterka obrazu siedzi zamyślona, pochyloną głowę opiera na skrzyżowanych rękach. Możemy podziwiać jej piękne, brązowe oczy. Delikatnie zaznaczone brwi wspaniale podkreślają kształt oczu. Na policzkach dziewczynki zauważamy delikatne rumieńce. Jej drobny, lekko zadarty nos pasuje do okrągłej twarzy. Naszą uwagę przyciągają też pełne, czerwone, kształtne usta.

Dziewczynka ubrana jest w zieloną sukienkę ozdobioną białym kołnierzykiem i bufiastymi rękawami. Na głowę włożyła kapelusz z szerokim rondem i niebieską kokardą, spod którego wystają króciutkie kosmyki ciemnych włosów.

Piaskowy kolor tła obrazu podkreśla zamyślenie dziewczynki w niebieskim kapeluszu.

4. Obejrzyj obraz Tadeusza Makowskiego „Kapela dziecięca”.



Opisz namalowane tam postaci.

Poszukajcie reprodukcji obrazów przedstawiających postaci dzieci. Przygotujcie klasową wystawę pt. „Dzieci w malarstwie”.

Układamy rozmowę (dialog)

1. Zaobserwuj dwa sposoby zapisu rozmowy. Jakie dostrzeżesz różnice?



a) – Co tam masz?

– Jabłko. Mama mi dała na śniadanie.

– Daj kawałek, co?

– Jeszcze czego?! A ty mi dałeś wczoraj gumę?

– Guma to co innego.

– No pewnie. Jabłko też!

b) – Arek: Co tam masz?

Isia: Jabłko. Mama mi dała na śniadanie.

Arek: Daj kawałek, co?

Isia: Jeszcze czego?! A ty mi dałeś wczoraj gumę?

Arek: Guma to co innego.

Isia: No pewnie. Jabłko też!

A jakie dostrzegasz różnice między rozmową ustną a zapisaną?

2. Ułóż odmowne (lub przeczące), ale grzeczne odpowiedzi na postawione pytania. Zastosuj wybrane zwroty z ramki.

A: Daj kawałek jabłka, co? B:

A: Czy mógłbyś mi pożyczyć rower? B:

A: Podoba ci się mój rysunek? B:

A: Jedziesz z nami jutro na wycieczkę? B:

A: Dasz przepisać swoje zadanie? B:

Raczej nie; Owszem, ale...; Niestety; Dziękuję; Chyba nie;
Jedna z moich koleżanek...; Jeden z moich kolegów...; Przykro
mi, ale...; Nie gniewaj się, ale...

3. Przekształć zdania, użyte przez kogoś w rozmowie, na formy grzeczniejsze.

Ani mi się śni! Sam sobie zrób. Nie pleć, jest zupełnie inaczej. Mowy nie ma! Obiecałem pożyczyć to Jackowi. Wypchaj się!

4. Ułóż i zapisz rozmowę między dwiema osobami na temat wybrany spośród niżej podanych. Zastosuj jeden z dwóch zapisów rozmowy:

- między kolegami o sporcie, filmie, komputerze;
- między koleżankami o książce, o wakacjach, o szkole; między Basią i Dorotką o nieporozumieniu między nimi;
- między dwiema paniami o pogodzie, o zwierzętach, o robotkach ręcznych;
- między nauczycielką i matką o postępach ucznia w szkole, o zachowaniu się klasy;
- między ojcem i synem o zachowaniu się przy stole, o markach samochodów.



5. Zastosuj w rozmowie wyrażenia i zwroty: podtrzymujące rozmowę, wyrażające szacunek dla rozmówcy, nie dopuszczające do zadrążeń, np.

Czy nie uważasz, że ...

Bądź tak dobry ...

Pozwoli pani, że ...

Bardzo przepraszam, czy ...

Serdecznie dziękuję ...

Wdzięczny jestem za ...

Niezupełnie się z panem zgadzam, bo ...

Przyznaję, że ..., ale ...

Raczej tak... Raczej nie...

Masz rację ... Masz rację, ale...

Kiedy rozmowa przeradza się w kłótnię? Jak można jej uniknąć?

6. Zainscenizuj jedną z rozmów ułożonych w ćwiczeniu 4. W tym celu najpierw dodaj uwagi w nawiasach dotyczące tego, kto występuje w rozmowie, jak się ma zachować i gdzie się rozmowa toczy, np.

(W szkole na przerwie. Występują Arek i Asia.)

Arek (z zaciekawieniem): Co tam masz?

Asia: Jabłko. Mama mi dała na śniadanie.

Arek: (z prośbą w głosie, z uśmiechem): Daj kawałek, co?

Asia (niegrzecznie): Jeszcze czego! (zbliża się do Arka) A ty mi wczoraj dałeś gumę?

Arek: Guma to co innego.

Asia (odchodzi i z daleka): No pewnie. Jabłko też!

7. Przeczytaj zasady prowadzenia rozmowy. Powiedz, dlaczego dobrze jest się do nich stosować.

- **Mów krótko, wyraźnie, dostatecznie głośno.**
- **Mów grzecznie.**
- **Nie przerywaj czyjejś wypowiedzi.**
- **Okazuj zainteresowanie słowami rozmówcy.**
- **Bądź zwrócony do rozmówcy i patrz na niego.**

ZAPAMIĘTAJ!

Rozmowa jest to ustna wymiana myśli co najmniej dwóch osób, czasem zwana dialogiem. Można ją zapisać tak, jak w podanych przykładach.

Dialog to wypowiedzi w formie rozmowy postaci w utworze literackim.



TRADYCJE, W ŻYCIU DZIECKA

Jakie powracają uczucia,
Jakie wspomnienia nadchodzą
Ku mnie spomiędzy
Białych domów, ogrodów,
pomników

J.M.Rymkiewicz



DOROTA GELLNER

Mikołajki

W kapeluszu ze wstążkami
biegnie Zima
ulicami.

W srebrnych dłoniach
ma koszyczek,
a w koszyczku
mnóstwo życzeń.

– Długo biegiesz,
Zimo biała?
– Do każdego Mikołaja!

Do tych zwykłych
i tych świętych,
wszystkim dzisiaj
dam prezenty.

– A jakie?
– Lukrowaną laseczkę,
czapkę
ze szklanym dzwoneczkiem,
jeden lodowy kwiatek,
brodę z cukrowej waty.

– I co jeszcze?
– Pomponik niebieski,
kota, co cicho mruży
trzy oswojone bajki...
Dla wszystkich Mikołajów
W śnieżyste Mikołajki!



1. O jakim święcie mówi autorka wiersza?
2. Jak jest przedstawiona zima? Wylicz jakie prezenty przyniesie Mikołaj, a jakie Ty byś chciał dostać?

CLIVE STAPLES LEWIS

Prezenty Świętego Mikołaja

Fragment książki „Lew, Czarownica i stara szafa”

¹ pomięty, czyli
pognieciony.

Wszyscy wysypali się z jamy mrugając oczami w pełnym świetle dnia, umazani ziemią, pomięci¹, rozczochrani i zaspani.

Dalej! – krzyknął pan Bóbr, prawie tańcząc w miejscu z radości. – Chodźcie i zobaczcie! A to dopiero paskudny kawał zrobiono Czarownicy. Wygląda na to, że jej władza już trzeszczy!



O czym pan mówi, panie Bobrze – wysapał Piotr, kiedy wspinali się po stromym zboczu.

Czy wam nie mówiłem, jak ta wiedźma zrobiła, że zawsze jest zima, a nigdy nie ma Bożego Narodzenia? Czy wam nie mówiłem? A więc chodźcie i zobaczcie sami!

Teraz wszyscy stali już na szczycie i mogli zobaczyć, co tak bardzo przstraszyło pana Bobra.

To rzeczywiście były sanie i to rzeczywiście były reny² w uprzężach przyozdobionych dzwoneczkami. Były jednak większe od renów Czarownicy i nie białe, lecz brązowe. A na saniach siedziała postać, którą każdy poznał bez trudu, jak tylko na nią spojrział. Był to rostry mężczyzna w jaskrawoczerwonym płaszczu z kapturem (tak czerwonym jak jagody ostrokrzewu), z długą siwą brodą, która opadała mu na piersi jak spieniona kaskada³. Każdy go od razu rozpoznał, ponieważ – choć osobistości tego rodu można spotkać tylko w Narni – w naszym świecie (w świecie po tej stronie szafy) widzi się go często na obrazkach i wysłuchuje o nim różnych opowieści. Ale oczywiście obrazki to co innego, a żywa postać w Narni – co innego. Na niektórych obrazkach w naszym świecie Święty Mikołaj wygląda tylko śmiesznie i wesoło. Teraz, kiedy dzieci przed nim stały, mogły stwierdzić, że w rzeczywistości jest zupełnie inny. Był tak wielki, tak miły i tak prawdziwy, że choć czuły wielką radość z tego spotkania, stały onieśmiałe i poważne.

A więc wreszcie jestem! – powiedział. – Długo nie pozwalała mi przybyć, ale wreszcie jestem. Aslan jest już w drodze. Czary wiedźmy tracą swą moc.

I Łucja poczuła, jak przebiega przez nią ten dreszcz najgłębszej radości, jaką można odczuć tylko wtedy, jeśli się jest poważnym i nic się nie mówi.

A teraz – powiedział Święty Mikołaj – trochę prezentów. Oto nowa, i jak myślę, o wiele lepsza maszyna do szycia dla pani Bobrowej. Podrzucę ją do waszego domu, jak będę przejeżdżał.

Dzięki stokrotnie, panie – powiedziała pani Bobrowa, dygając – ale dom jest zamknięty.

Zamki i kłódki nie stanowią dla mnie żadnej przeszkody. A teraz pan Bóbr. Po powrocie do domu zastanie pan tamę już ukończoną i naprawioną.

Znikną wszelkie przecieki, a będzie za to nowa śluza⁴.

Pan Bóbr tak się ucieszył, że tylko otworzył szeroko pysk i nie mógł powiedzieć ani słowa.

² reny, czyli renifery;

³ kaskada – spadający strumień wody;

⁴ śluza – urządzenie umożliwiające przepływanie statków między zbiornikami wodnymi o różnych poziomach wody.



Piotrze, Synu Adama – powiedział Święty Mikołaj.

Jestem, panie – odpowiedział Piotr.

To są prezenty dla ciebie – i pamiętaj, że to nie są zabawki. Być może czas, w którym ich użyjesz, nie jest już daleki. Niech ci służą. – I mówiąc to, wręczył Piotrowi tarczę i miecz. Tarcza była koloru srebra, z wymalowanym na niej lwem stojącym na tylnych łapach, tak jaskrawoczerwonym jak poziomki, kiedy się je zrywa. Miecz miał złotą rękojeść, była też pochwa i pas, wszystko, co powinno być przy mieczu, a przy tym jego rozmiary i waga sprawiały wrażenie, jakby był zrobiony specjalnie dla Piotra. Przyjął te dary w milczeniu i z powagą, ponieważ czuł, że nie jest to zwykły prezent na Boże Narodzenie.

Zuzanno, Córko Ewy – powiedział Święty Mikołaj – to jest dla ciebie. – I wręczył jej łuk z kołczanem⁵ pełnym strzał oraz mały róg z kości słoniowej. – Możesz użyć tego łuku tylko w wielkiej potrzebie, bo nie masz brać udziału w bitwie. Ten łuk nie chybia. A kiedy zadmiesz w róg, zawsze, gdziekolwiek będziesz, zjawi się jakaś pomoc.

Wreszcie powiedział: – Łucjo, Córko Ewy – i Łucja podeszła do niego. Dał jej buteleczkę z czegoś, co wyglądało jak szkło (ale później opowiadano, że była z diamentu) oraz mały sztylet.

W tej butelce – wyjaśnił – jest lek, zrobiony z soku jednego z Ognistych Kwiatów, które rosną w Górach Słońca. Gdyby któreś z was było ranne, wystarczy kilka kropel z tej buteleczki, a rana zniknie. A ten sztylet jest do obrony własnej, i to tylko w największym niebezpieczeństwie. Ty również nie będziesz brała udziału w bitwie.

Dlaczego, proszę pana? – zapytała Łucja. – Myślę... no, nie wiem... ale myślę, że byłabym dzielna.

Nie w tym rzecz – odpowiedział. – Po prostu bitwy nie wyglądają zbyt ładnie, gdy biorą w nich udział kobiety. A tutaj – i nagle przestał być tak poważny jak przedtem – tutaj jest coś dla was wszystkich! – i wyciągnął (z wielkiego worka za plecami, jak przypuszczam, ale nikt tego dokładnie nie widział) wielką tacę z pięcioma filiżankami na spodeczkach, miską cukru w bryłkach, dzbankiem kremowej śmietanki i wielkim imbrykiem⁶ z dymiącą i syczącą herbatą. Potem krzyknął: „Wesołych Świąt! Niech żyje prawdziwy Król” i strzelił z bata, a potem reny i sanie zniknęły na horyzoncie, zanim ktokolwiek zdał sobie sprawę z tego, że ruszyły z miejsca.

⁵ **kołczan** – pokrowiec przeznaczony do noszenia strzał do łuku;

⁶ **imbryk** – inaczej czajnik.



Tak więc zeszli ponownie po zboczach i wpełzli do pieczary [...]. Ale na długo przedtem, zanim nacieszyli się śniadaniem, pan Bóbr powiedział:

A teraz czas już w drogę!

tłum. Andrzej Polkowski

Rozumiem, co czytam

Rozwiąż test. Literami, którymi oznaczone są prawidłowe zakończenia zdań, czytane kolejno, utworzą rozwiązanie. Wyjątkowo w punkcie 4. odczytaj cały wyraz.

1. Akcja opowiadania rozgrywa się w:
l) Narni; **l)** Górach Słońca; **m)** kraju Ognistych Kwiatów.
2. Bohaterowie opowiadania wyszli z:
d) jaskini; **e)** jamy; **f)** jaru.
3. Czary Czarownicy sprawiły, że:
u) zawsze jest zima i święta są co trzy miesiące;
w) zawsze jest zima i nie ma świąt Bożego Narodzenia;
z) zawsze jest zima i święta są raz do roku.
4. Najbardziej nielubianą osobą w opisywanej krainie jest:
czarnoksiężnik; Czarownica; zła wróżka.
5. Reny Świętego Mikołaja są:
h) białe, ozdobione dzwoneczkami;
i) brązowe, ozdobione dzwoneczkami;
j) brązowe, ozdobione gwiazdeczkami.
6. Pani Bobrowa dostała w prezencie:
p) maszynę od pisania; **r)** nową zmywarę; **s)** maszynę do szycia.
7. Pan Bóbr budował:
t) tamę; **u)** jamę; **w)** gniazdo.
8. Zuzanna otrzymała od Świętego Mikołaja:
a) róg z kości słoniowej i łuk z kołczanem;
b) łuk z kołczanem i sztylet;
c) buteleczkę z lekiem z soku z Ognistych Kwiatów i miecz.
9. We wspólnym prezencie od Świętego Mikołaja nie było:
o) dzbanuska; **p)** filiżanek; **r)** łyżeczek.
10. *Jaskrawoczerwone jak poziomki* to:
w) uosobienie; **z)** epitet; **a)** porównanie.
11. Łucja dostała w prezencie:
p) łuk, który nie chybia;
r) róg, który zawsze sprowadzi pomoc;
s) sztylet do obrony własnej.
12. Tarcza, którą otrzymał Piotr, była:
z) w kolorze srebra i czerwieni; **ż)** srebrna; **ż)** czerwona.



13. Prezenty Piotra służyły do:
a) walki; **b)** zdobywania wiedzy; **c)** pracy na roli.
14. W opowiadaniu pojawia się:
e) pięciu bohaterów; **f)** sześciu bohaterów; **g)** siedmiu bohaterów.
15. Kiedy Święty Mikołaj odjechał saniami, bohaterowie zjedli:
a) śniadanie; **b)** obiad; **c)** kolację.

¹ **Selma Lagerlöf**
 (czyt. Lagerlef) –
 pisarka szwedzka;
 1909 r. – Nagroda
 Nobla;

² **jutrznia** – msza
 odprawiana przed
 wschodem słońca;

³ **powiła** – urodziła;

⁴ **trzoda** – stado
 zwierząt domo-
 wych, np. owiec,
 kóz.

SELMA LAGERLOF¹

Święta noc

Fragment książki „Legendy Chrystusowe”

(...) Był to pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Wszyscy pojechali do kościoła prócz babci i mnie. Byłyśmy chyba same w całym domu. Nie zabrano nas, ponieważ jedna z nas była za mała, a druga za stara. Obie też byłyśmy zmartwione tym, że nie będziemy na jutrzni² i nie zobaczymy świątecznych świateł.

Ale kiedyśmy tak siedziały w samotności, babcia zaczęła opowiadać.

– Był raz człowiek – powiedziała – który wyszedł w ciemną noc, aby pożyczyć ognia. Chodził od chaty do chaty i pukał do drzwi.

„Pomóżcie mi, dobrzy ludzie! – mówił. – Moja żona powiła³ właśnie dziecko, muszę rozniecić ogień, by rozgrzać ją i małego”. Ale noc już była głęboka, tak że wszyscy ludzie spali. Nikt mu więc nie odpowiadał. Człowiek szedł i szedł. Wreszcie ujrzał w oddali błysk ognia. Powędrował więc w tamtą stronę i zobaczył, że na otwartym polu paliło się ognisko. Stado białych owiec leżało, śpiąc wokół ognia, a stary pasterz siedział, czuwając nad trzodą.⁴

Gdy człowiek zbliżył się do owiec, zobaczył u nóg pasterza śpiące trzy wielkie psy. Obudziły się wszystkie trzy. Gdy podszedł, rozwarły szeroko swe pyski, jakby chciały zaszczekać, ale głosu nie było słychać. Człowiek ujrzał, jak sierść zjeżyła się im na grzbietach, jak ich ostre zęby błysnęły w świetle ognia, jak rzuciły się na niego. Poczuł, że jeden szarpie go zębami za rękę, drugi za nogę, a trzeci chwyta go za gardło. Ale szczęki i zęby, którymi psy miały gryźć, nie chciały ich słuchać i człowiek nie odniósł żadnej rany.

Chciał więc iść dalej, by zdobyć to, czego potrzebował, ale owce leżały ciasno stłoczone, grzbiet przy grzbiecie, tak że nie mógł pójść naprzód. Wtedy wstał na grzbiety zwierząt i po nich podszedł do ognia.



Ani jedna z owiec nie obudziła się, ani nie poruszyła.

Dotąd opowiadała babcia bez przeszkody, ale teraz nie mogłam się powstrzymać, żeby jej nie przerwać.

Dlaczego nie poruszyły się, babciu? – zapytałam.

Dowiesz się za chwilę – powiedziała babcia i ciągnęła dalej swą opowieść.

Kiedy mężczyzna był już blisko ogniska, pasterz spojrzał na niego. Pasterz był starym i opryskliwym człowiekiem, nieżyczliwym, twardym dla ludzi. Ujrawszy, że zbliża się ktoś obcy, sięgnął po swą długą, ostro zakończoną laskę, którą zwykle trzymał w ręce, pasąc stado, i rzucił nią w obcego. Laska poleciała ze świstem prosto na niego, ale kiedy już go miała uderzyć, odchyliła się w bok, minęła go świszcząc i wypadła na pole.

Tyle babcia zdążyła opowiedzieć, gdy przerwałam jej znowu.

Babciu, dlaczego kij nie chciał uderzyć tego człowieka? Ale babcia nie miała zamiaru mi odpowiadać, tylko ciągnęła dalej.

Wtedy ów człowiek podszedł do pasterza i odezwał się do niego:

„Dobry człowieku, pomóż mi i pożycz trochę ognia. Moja żona powiła właśnie dziecko, muszę rozniecić ogień, aby ogrzać ją i małego”.

Pasterz chciał od razu powiedzieć: nie, ale kiedy pomyślał, że psy nie zrobiły nic złego temu człowiekowi, że owce nie rozbiegły się przed nim, a jego własna laska nie chciała go powalić, zląkł się trochę i nie śmiał mu odmówić.

„Weź, ile ci potrzeba!” – powiedział do niego.

Ale ognisko już się prawie dopalało. Polan ani gałęzi już w nim nie było, został tylko wielki stos żaru, a przybysz nie miał łopaty ani wiadra, żeby nim nabrać żarzących się węgli.

Widząc to, pasterz powiedział znowu: „Weź, ile ci potrzeba!”, i był zadowolony z tego, że człowiek nie będzie mógł wziąć sobie ognia.

Ale ten schylił się, wybrał z popiołu jarzące się węgle gołymi rękami i włożył je sobie w połe⁵ płaszcz. I węgle nie parzyły mu rąk, kiedy je nabierał, ani nie paliły jego płaszcz. Podniósł je, jakby to były orzechy lub jabłka.

Tu przerwałam opowiadającą po raz trzeci.

Babciu, dlaczego węgle nie chciały poparzyć tego człowieka? Zobaczysz! – rzekła babcia i opowiadała w dalszym ciągu.

Wtedy pasterz, który był takim złym i opryskliwym człowiekiem, widząc to wszystko, począł się dziwić: „Cóż to jest za noc,

⁵ **poła** – dolna część jednej połowy ubioru rozpinającego się z przodu; poły płaszcz.



że psy nie gryzą, owce się nie płoszą, oszczep nie zabija, a ogień nie pali?” Przywołał obcego z powrotem i zapytał go: „Cóż to jest za noc? I skąd się to bierze, że wszystko stworzenie okazuje ci litość?”

Wtedy ów człowiek odpowiedział: „Nie mogę ci tego powiedzieć, jeśli ty sam tego nie widzisz”. I chciał odejść w swoją drogę, żeby jak najszybciej rozpaść ogień i ogrzać żonę i dziecko.

Ale pasterz pomyślał, że nie powinien całkiem tracić z oczu tego człowieka, zanim się nie dowie, co to wszystko znaczy. Podniósł się i poszedł za nim.

Zobaczył wtedy, że człowiek ten nie miał nawet chaty na mieszkanie, a żona jego i dziecko leżeli w grocie skalnej, gdzie były tylko nagie, zimne ściany z kamienia.

Pasterz pomyślał, że przecież biedne, niewinne dziecko może zamarznąć na śmierć w tej grocie, i chociaż był twardym człowiekiem, wzruszył się i postanowił pomóc dziecku. Zdjął z pleców tobolek, dobył z niego białą, miękką baranią skórę, podał ją obcemu człowiekowi i powiedział, aby ten ułożył na niej dziecko do snu.

W tej chwili, w której okazał, że i on potrafi być miłosierny, otworzyły mu się oczy i ujrzał to, czego przedtem nie dostrzegał, i usłyszał, czego przedtem nie potrafił usłyszeć.

Zobaczył wokół siebie stojący zwarty krąg srebrnoskrzydłych aniołów. Każdy z nich trzymał w ręku lutnię⁶ a wszyscy śpiewali głośno o tym, że tej nocy narodził się Zbawiciel, który odkupi świat z jego grzechów.

Wtedy zrozumiał, iż wszelkie stworzenie tak jest rozradowane tej nocy, że nie może wyrządzić nikomu nic złego.

Aniołowie byli nie tylko dokoła niego, widział ich wszędzie: siedzieli wewnątrz groty, na górze, wlatywali pod niebiosa, przechodzili gromadnie drogą, a mijając grocie, zatrzymywali się, aby popatrzeć na dzieciątko.

Była taka radość, takie wesele, śpiewy i zabawy, a wszystko to widział pasterz w ciemnej nocy, w której przedtem niczego nie umiał dostrzec. Uradowany tym, że przejrzał na oczy, padł na kolana i dziękował Bogu.

Doszedłszy do tego miejsca, babcia westchnęła i rzekła:

Lecz to, co pasterz zobaczył, my także możemy widzieć, ponieważ aniołowie wlatują pod niebiosa w każdą noc Bożego Narodzenia. Musimy ich tylko rozpoznać.

Potem położyła mi rękę na głowie i powiedziała:

⁶lutnia – instrument muzyczny podobny do mandoliny.



Zapamiętaj to sobie, ponieważ to jest tak samo prawdziwe, jak to, że ja widzę ciebie, a ty mnie. To nie polega na świeczkach i lampach, które się zapala, ani nie zależy od księżycy i słońca, trzeba tylko, abyśmy mieli takie oczy, które potrafią widzieć wspaniałość Boga.

tłum. Maria Zarębina



1. Przedstaw w punktach przebieg wydarzeń niezwyklej nocy, o której jest mowa w opowiadaniu.
2. Narysuj ilustrację do najpiękniejszego – według Ciebie – fragmentu opowieści. Podpisz ją cytatem z tekstu.
3. Jak zachowywał się pasterz w stosunku do nieznanego człowieka? Kiedy i dlaczego „przejrzał na oczy, padł na kolana i dziękował Bogu”?
4. Jak ludzie mogą okazywać serce innym?

Kolędy

Atmosferę radości nocy wigilijnej i świąt Bożego Narodzenia oddają kolędy, czyli pieśni bożonarodzeniowe.

Pierwsze kolędy pochodzą z XIII wieku. Do dzisiaj powstało ich kilkaset, choć powszechnie znanych i śpiewanych jest kilkadziesiąt.



1. Wigilia to najpiękniejszy dzień w roku. Dlaczego?
2. Wysłuchaj nagrań kolęd. O jakim wydarzeniu mówią?
3. Opowiedz o niezwykłych okolicznościach, w jakich narodził się Chrystus.
4. Jak zachowywali się pasterze na wieść o narodzinach Bożej Dzieciny?
5. Zorganizujcie w klasie spotkanie wigilijne, na którym podzielicie się opłatkiem, złożycie sobie życzenia i wspólnie zaśpiewacie kolędy.



Bóg się rodzi

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzony okryty chwałą.
Śmiertelny król nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Cóż masz, niebo, nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje.
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niemąło cierpiał, niemąło,
Żeśmy byli winni sami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność całą,
I wszystkie wioski z miastami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Cicha noc

Cicha noc, święta noc.
Pokój niesie ludziom wszem
a u żłóbka Matka Święta
czuwa sama, uśmiechnięta
nad Dzieciątka snem,
nad Dzieciątka snem.

Cicha noc, święta noc.
Pastuszkowie od swych trzód
biegną wielce zadziwieni
za anielskich głosów pieniem,
gdzie się spełnił cud,
gdzie się spełnił cud.

Cicha noc, święta noc.
Narodzony Boży Syn,
Pan wielkiego majestatu
niesie dziś całemu światu
odkupienie win,
odkupienie win.



Mizerna, cicha

Mizerna, cicha
stajenka licha
pełna niebieskiej chwały:
oto leżący
przed nami, śpiący
w promieniach Jezus mały.

Przed Nim anieli
w locie stanęli
i pochyleni klęczą,
z włosy złotemi,
skrzydły białemi
pod malowaną tęczą.

Wielkie zdziwienie:
wszelkie stworzenie,
cały świat orzeźwiony –
Mądrość Mądrości,
Światłość Światłości,
Bóg-Człowiek tu wcielony!

Gdy śliczna Panna

Gdy śliczna Panna Syna kołysała,
z wielkim przejęciem tak jemu śpiewała:
Liii, liii, laj, moje Dzieciąteczko,
Liii, liii, laj, śliczne Paniąteczko.



Wszystko stworzenie śpiewaj Panu swemu,
pomóż radości wielkiej sercu memu.
Liii, liii, laj, wielki Królewicu,
Liii, liii, laj, niebieski Dziedzicu.

Sypcie się z nieba, śliczni aniołowie,
śpiewajcie Panu, niebiescy duchowie.
Liii, liii, laj, mój wonny kwiateczku,
Liii, liii, laj, w ubogim złóbeczku.

WŁODZIMIERZ MELZACKI

Wesołych Świąt

Wesołych świąt!
Bez zmartwień,
z barszczem, z grzybami, z karpiem,
z gościem, co niesie szczęście!
Czeka nań przecież miejsce.
Wesołych Świąt!
A w Święta,
niech się snuje kolęda.
I gałązki świerkowe
niech Wam pachną na zdrowie.
Wesołych Świąt!
A z Gwiazdką —
pod świeczek łuną jasną
życie sobie – najwięcej:
zwykłego, ludzkiego szczęścia.

KRZYSZTOF DZIKOWSKI

Dzień jeden w roku

Jest taki dzień,
bardzo ciepły, choć grudniowy.
Dzień, zwykły dzień,
w którym gasną wszelkie spory.

Jest taki dzień,
w którym radość wita wszystkich.
Dzień, który już
każdy z nas zna od kołyski.

Niebo – Ziemi, Niebu – Ziemia,
wszyscy wszystkim ślą życzenia.
Drzewa – ptakom, ptaki – drzewom,
tchnienie wiatru – płatkom śniegu.

Jest taki dzień,
tylko jeden raz do roku.
Dzień, zwykły dzień,
który liczy się od zmroku.



Jest taki dzień,
gdy jesteśmy wszyscy razem.
Dzień, piękny dzień,
dziś nam rok go składa w darze.

Niebo – Ziemi, Niebu – Ziemia,
wszyscy wszystkim ślą życzenia.
A gdy wszyscy usną wreszcie,
Noc igliwia zapach niesie.



1. O czym opowiada wiersz?
2. Na podstawie tekstu uzupełnij wyrażenia.

dzień, kiedy jesteśmy wszyscy
dzień ciepły, choć
dzień, który każdy z nas zna
dzień, kiedy wszyscy wszystkim
dzień, w którym radość



3. Czym charakteryzuje się ten wyjątkowy dzień?
4. Wyjaśnij, co oznaczają słowa: *dzień bardzo ciepły, choć grudniowy*.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

Nowy Rok

My przed wami dziś staję
Staropolskim zwyczajem,
W Nowy Rok
Niesiem piosnkę w ofierze;
Gdy nadzieją duch rośnie,
Kolęduję radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze!
Ponad miasta, nad wioski
Niechaj czuwa Duch Boski,
Dary łask
Niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.



1. Jakie życzenia przynosi nam Nowy Rok?
2. Dokonaj analizy wiersza pod względem budowy (rym, strofa, wers).





JAN BRZECHWA

Wiosna idzie

Przyleciały skowroneczki
z radosną nowiną,
zaśpiewały, zawołały
ponad oziminą.
– Idzie Wiosna! Wiosna idzie!
Śniegi w polu giną.
Przyleciały bocianiska
w bielutkich kapotach,
klekotały, ogłaszały
na wysokich płotach.
– Idzie Wiosna! Wiosna idzie!
po łąkach, po płotach.
Przyleciały jaskółeczki,
kołem świergotały.
– Idzie Wiosna! Wiosna idzie!
Prowadzi ją słońce.





MAKSYM RYLSKI

Znaki wiosny

W głosie sikorki słyszę wiosnę dzisiaj,
W krakaniu kruków pośród leśnej głuszy,
W ostatnich zaspach ona oczom śni się,
Rozpoznamy ją po dniach wciąż dłuższych.

Jej tchnienie w pączkach lśniących na kasztanie,
W rudawym śniegu i w brudnych strumykach,
Co czystym srebrem jarzą się w tumanie,
Jak gdyby brud ich nigdy nie dotykał.

Ona – w kropelkach lecących na ziemię
Z nagich gałęzi przez ptaki strącanych
I w podśniegowej barwniku zieleni,
I w sennych brzozech biało przyodzianych. (...)

Widzę ją w kuźni, gdzie zniecierpliwionych
Rytmicznych młotów gra raz po raz echo,
Widzę w wiklinach kapryśnie splecionych
I rumieniących się nad cichą rzeką.

Ona w mej duszy, która rwie się w drogę,
I w pieśni, która milczeć już nie może,
Ona w twych oczach, co czarno i błogo
Spod białej chustki lśnią wpatrzone w zorzę.

tłum. Włodzimierz Słobodnik



JÓZEF SZCZYPKA

W Palmową Niedzielę

(z polskiego kalendarza)

Jak wyglądała kiedyś Niedziela Palmowa albo inaczej Kwietna? „W Kwietną Niedzielę kto bagniatka nie połknął, a dębowego Chrystusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał!” To zdanie Mikołaja Reja przypomina o dawnych obchodach tamtego dnia, które dziś zanikły. Tak więc połykano bagniatka, czyli baze, wierząc, iż zapewni to nie tylko czystość duszy, ale i dobre zdrowie (zwłaszcza zdrowie gardła), a na pamiątkę wjazdu do Jerozolimy wprowadzano uroczyscie do kościoła wózek z figurą Chrystusa siedzącego na osiołku. Po miastach wózek jeździł od kościoła do kościoła. (...)



Palmy wierzbowe z baziami widziało się tego dnia wszędzie. Był zwyczaj – na przykład w okolicy Łomży – że dziewczęta już od świtu nie rozstawały się z wierzbą, smagając nią każdego, kogo tylko udało im się spotkać. Musieli się pilnować zwłaszcza parobcy, by ich nie wychłostały, jeszcze w czasie snu. Koło Suwałk zamiast dokazujących dziewcząt śmigały różgami wyrostki. A najważniejsze, że palmę należało mieć podczas nabożeństwa. Najczęściej przynosiło się ją już z domu, ustrojona, kolorową, paradną. Po poświęceniu służyły ludziom różnie. Zjadało się trzy baze, aby nie bolało gardło. Gałązki wsadzone za święty obraz mogły się przydać przy „odpędzaniu”

chmur gradowych. Krzyżyki zrobione z tych gałązek i wetknięte w ziemię na polu mogły ochronić przed klęskami i zapewnić urodzaj.

Niewiele ze świetności dawnych palm pozostało do dzisiaj. Chociaż w różnych regionach tradycje Niedzieli Palmowej są starannie kultywowane¹... To przede wszystkim majestatyczna, wysoko na wietrze furkocząca wstążkami palma góralska. To cudo mierzy nieraz kilka metrów wysokości i jakże się mieni honornie barwami i powiewa smreczynowo²-kwiatową kiścią...

¹ kultywować – utrzymywać, rozwijać;

² smrek – świerk.



JAN LECHOŃ

Wielkanoc

Drogą, wierzbą sadzoną wśród zielonej łąki,
Na której pierwsze jaskry żółcieją i mlecze
Pośród wierzb po kamieniach wąska struga ciecze,
A pod niebem wysoko śpiewają skowronki.

Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,
Drogą, którą co święto szli ludzie ze śpiewką,
Idzie sobie Pan Jezus wpólnagi i bosi
Z Wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką.

Naprzeciw idzie chłopka. Ma kosy złociste,
Łowicka jej spódniczka i piękna zapaska.
Poznała Zbawiciela z świętego obrazka,
Upadła na kolana i krzyknęła: „Chryste!”

Bije głową o ziemię z serdeczną rozpaczą,
A Chrystus się pochylił nad klęczącym ciałem
I rzeknie: ”Powiedz ludziom, niech więcej nie płaczą.
Dwa dni leżałem w grobie. I dziś zmartwychwstałem”.

JOANNA OLECH

Święta

Fragment książki „Dynastia Miziołków”

Niedziela, *Pankracego, Ryszarda*

Na świąteczne śniadanie u dziadków przynieśliśmy mazurek maminej roboty. Wyglądał nawet nieźle, tyle że nie dał się pokroić. Papiszon – widząc, że mama jest bliska płaczu – podjął się rozłupać mazurek młotkiem, ale to wcale nie poprawiło sytuacji. Potem dziadkowie oglądali nasze pisanki i zgadywali – która czyja? Najłatwiej poznać pisanek Małego Potwora – to ta ze śladami paluchów umoczonych w farbie. Dziadek nazwał ją „interesującą z artystycznego punktu widzenia”. Dziadek to pochlebca. Kaszydło pomalowało swoją pisanek w królowy, rzecz jasna. Jedne królowy miały po sześć palców, inne po trzy. [...]

Poniedziałek, *Benedykta, Izydora*

O piątej rano obudziły mnie wrzaski u sąsiadów. Jak się później okazało – to Piroman polewał śpiących rodziców z konewki.



W ubiegłym roku poczekał przynajmniej do świtu. Z gruszką do lewatywy i butelką po „Ludwiku”, napełnionymi wodą, zakradłem się do pokoju Miziołków. Oba Potwory już nie spały – Kaszydło siedziało pod fotelem, a mały Mizioł w bieliźniarce. Wyraźnie przybyło im rozumu od zeszłego roku, bo wówczas dały się zaskoczyć w łóżkach. Ciągłe jednak są za głupie, żeby w porę zaopatrzyć się w sikawki. Przez dziurkę od klucza w bieliźniarce opróżniłem gruszkę, z Kaszydłem poszło jeszcze łatwiej. Potwory piszczały jak szalone, ogłosiłem rozejm i wszyscy razem pobiegliśmy do sypialni rodziców. Ledwo zrobiliśmy krok w kierunku tapczanu – zza drzwi wyskoczył Mamiszon w plastikowej pelerynie i z butelką wody kolońskiej w garści. Ta peleryna – to nie było w porządku! Tatę znaleźliśmy w kuchni. Zasłaniał się parasolem. Po nierównej walce (czworo na jednego) – Papiszon poddał się. Woda wylewała mu się wierzchem kapci. Reszta dnia zeszła nam na usuwaniu szkód i suszeniu dywanika suszarką do włosów. Wieczorem – dzwonek! Wyjrzałem przez wizjer. Za drzwiami stał Piroman. Nigdy się nie dowiedziałem, po co przyniósł kubek z wodą, bo przezornie mu nie otworzyłem.

Pochlebca to osoba, która przesadnie kogoś chwali, żeby zyskać jego sympatię. Rozejm to przerwanie sporu, kłótni, wojny.



1. Opowiedz o wielkanocnych zwyczajach w rodzinie Miziołków.
2. Jakie znasz inne świąteczne i przedświąteczne zwyczaje?
3. Opisz wygląd stołu wielkanocnego. Zwróć uwagę na kolory, przedmioty i potrawy.
4. Sprawdź w Słowniku Języka Polskiego, co oznacza słowo *piroman*.

Chodzenie z kurkiem po dyngusie to dawny ludowy zwyczaj wielkanocny. W świąteczny poniedziałek wożono koguta na ozdobionym kwiatami i wstążkami wózku. Pianie tego ptaka miało zapewnić ludziom zdrowie i pomyślność. Z czasem żywego koguta zastąpiono glinianym lub drewnianym.

Śmigus-dyngus, zwany też **lanym poniedziałkiem**, jest obyczajem związanym z drugim dniem Wielkanocy. Jeszcze w XV wieku dyngus i śmigus były dwoma różnymi zwyczajami. Dyngus oznaczał podarki gospodyń dla chłopców, odwiedzających domy z życzeniami świątecznymi, a śmigus – lekkie uderzanie dziewcząt wierzbowymi gałązkami. Zwyczaje te do dziś spotyka się w niektórych regionach Polski. Z czasem tradycje te zastąpiono zwyczajem oblewania się wodą – na znak radości po odejściu srogiej zimy.





W. Boratyński, pocztówka Wielkanocna

ZAPAMIĘTAJ!

Tradycja – zwyczaje, postępowanie, poglądy, wiadomości, wierzenia, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Tradycja określa cechy grup ludzi i narodu, odróżnia od innych narodów. Może być tradycja rodzinna, świąteczna lub tradycja domu.

Tradycja rodzinna

Wyjątkowe źródło wiedzy o historii rodziny. To zasady postępowania, obyczaje, poglądy pielęgnowane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Do tradycji zaliczamy nadawanie tych samych imion w kolejnym pokoleniu, obchody świąt rodzinnych (imieniny, rocznice), świąteczne zwyczaje (np. przebieranie się za św. Mikołaja). Niektóre elementy tradycji pojawiają się prawie w każdym domu, inne charakterystyczne tylko dla niektórych rodzin.

Ja i moja rodzina tworzymy historię

Ród – grupa ludzi złożona z rodziców, dzieci, wnuków i bliskich krewnych; zespół ludzi spokrewnionych od jednego przodka.

Przodek – osoba będąca poprzednikiem w rodzinie, plemienu; rodzice ojca lub matki.

Dynastia – szereg następujących po sobie monarchów (władców, królów) z jednego rodu; rodzina panująca.

Pokolenie – część rodziny z tego samego poziomu drzewa genealogicznego, np. pokolenie dziadków.



Drzewo genealogiczne – jeśli chcemy wiedzieć do jakiego rodu należymy, kim byli nasi przodkowie, kto jest z kim spokrewniony, to pomoże nam w tym genealogia i związane z nią drzewo genealogiczne.

Drzewo genealogiczne jest graficznym sposobem przedstawienia rodowodu, obrazuje powiązania i stosunki między członkami rodziny i rodu. Na kolejnych poziomach drzewa znajdują się nazwiska, imiona, często daty urodzin i śmierci poszczególnych osób.

Podania

W każdym prawie domu krążą opowieści związane z historią rodziny. Ich treść stanowi zwykle jakieś wydarzenie, czyjeś przeżycie. Mogą to być opowiadania o tym, jak ktoś zasłużył się podczas wojny, dokonał czegoś, zdobył dyplom lub poznał kogoś ważnego. Jeśli choć trochę się zastanowimy, dojdziemy do wniosku, że i w naszej rodzinie jest wiele takich historii – jedne poważne, drugie zabawne, a jeszcze inne wzruszające. Warto je wysłuchać, zapamiętać, aby potem przekazać następnym pokoleniom.

Inne źródła wiedzy

Istnieją też inne źródła wiedzy o rodzinie: zdjęcia, dyplomy, medale, wycinki z gazet, pocztówki, listy, obrazy, meble, przedmioty codziennego użytku (żelazko, stara zastawa stołowa itp.). Wszystkie mogą być ciekawym źródłem informacji. Meble świadczą o panującej niegdyś modzie i upodobaniach ich właścicieli, medal to wyróżnienie, z którego można być bardzo dumnym, dyplomy i świadectwa są dowodem życiowych osiągnięć członków rodziny.

Takie przedmioty są pamiątkami po przodkach. Warto pamiętać, że jeśli zaczniemy gromadzić znaczki czy fotografie, to staną się one rodzinnymi pamiątkami dla naszych potomków.

IRENA LANDAU

Piosenka o mamie

Kiedy mama mnie przytula,
to przestaje padać deszcz,
milknie burza, cichną wiatry
i przestaje warczeć pies.

Kiedy mama mi podaje
swoją miłą, ciepłą dłoń,
nie przestraszą mnie tygrysy,
lwy, sto wilków ani słoń.



Kiedy mama mnie całuje,
to przestaję martwić się,
że mnie Piotrek palnął w ucho
lub, że coś zrobiłem źle.

Bo mamy są najlepsze
na deszcze i na kleszcze
i są najlepsze jeszcze
na strachy i na dreszcze!



1. Kim jest osoba mówiąca w wierszu? Co mówi o swojej mamie?
2. Naucz się wiersza na pamięć i pięknie wyrecytuj. Wymawiaj wyraźnie słowa, nadaj swemu głosowi miły, ciepły ton. Mów z uśmiechem – to przecież wiersz o bliskiej ci osobie.

IRENA LANDAU

Piosenka o tacie

A mój tata wcale nie jest
Batmanem
i nie biegnie na siłownię
nad ranem...

Tata nie ma mięśni wielkich
jak banie
i nie robi stu przysiadów
przed spaniem.

Nie potrafi podnieść sztangi
za Chiny
i peruczką nie zakrywa
łysiny.
Ale spróbuj porozmawiać
z moim tatą!
Można słuchać go bez przerwy
całe lato.

Rozmawiamy z nim o wszystkim
do wieczora aż od rana,
nie zamieniłbym go w życiu
na Batmana!



- ?**
1. Kto jest osobą mówiącą w wierszu, a kto – bohaterem?
 2. Dlaczego tato z tego wiersza jest dla syna autorytetem, czyli cieszy się uznaniem? Odczytaj wyraźnie fragmenty wiersza, które mówią o tym.
 3. Czy wiesz kto to jest Batman? Dlaczego chłopiec nie zamieniłby swego ojca na Batmana?

WANDA CHOTOMSKA

Dzień Dziadka

Kto ci opowie o dawnych latach?
Tych lat naoczny świadek.
Jak kraj nasz rośnie,
jak ludzie rosną,
opowie ci – twój dziadek.

Otworzy serce,
kieszeń otworzy,
podsunie czekoladę,
z twoich sukcesów
zawsze się cieszy.
Kto? No, wiadomo dziadek!



A jak coś spsocisz,
jak coś naknocisz,
jak trzeba spytać o radę —
to kto za uszy
wyciągnie z biedy?
Wiadomo, zawsze – dziadek!

Więc wnuki proszą,
żeby w kwaciarniach
kwiatów nie chować pod ladę.
Dziadek ma święto!
Kwiaty dla dziadka!
Wiwat, niech żyje dziadek!

- ?**
1. Czy wiesz kiedy jest Święto Dziadka?
 2. Na podstawie wiersza powiedz w czym wyręcza dziadek wnuka?
 3. Czy masz dziadka i czy rozmawiasz o latach jego młodości?



Babunia

Babunia jest taka chudziutka.

Babunia siedzi w ogródku.

Czepek ma czarny, a chustkę białą.

Zimno jej w ręce, nogi ma skostniałe.

Marcia i Janek, Janka i Jadwisia

są przy babuni łagodni i cisi.

Tato głos zniża, donośny i gruby,

stąpa na palcach ogromny wuj Kuba.

Krzykliwa ciocia Ewcia tylko Babci słucha...

Bo wszyscy się boją... Bo Babunia taka krucha.



1. Jaki stosunek ma rodzina do Babuni?
2. Co oznacza w tym wierszu słowo „krucha”?
3. Czy też masz babcię i dobrze odnosisz się do niej?

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Jak stworzyć dobrą reklamę?

1. Przynieś na lekcję różnorodne reklamy, na przykład: kosmetyków, telewizorów, słodczy napojów, samochodów. Mogą to być wycinki prasowe, ulotki reklamowe, broszury.

2. Przyjrzyj się reklamom jednego typu produktów, na przykład tylko reklamom samochodów.

3. Opisz poszczególne elementy tworzące wybrane przez Ciebie reklamy. Zwróć uwagę na:

- użyte hasło reklamowe (czy jest długie? czy zawiera rymy?
- czy jest w nim nazwa reklamowanego produktu? czy jest zabawne?), kolory;
- przedstawione postacie, przedmioty lub miejsca;
- sytuację przedstawioną na reklamie.

4. Wskaż elementy, które powtarzają się w reklamach.

5. Wyjaśnij, w jaki sposób przyniesione przez Ciebie reklamy zachęcają do kupna produktu.

6. Zaproponuj wymyśloną przez siebie reklamę dowolnego towaru. Ułóż hasło reklamowe i napisz, co powinno być przedstawione na Twojej reklamie?



Jak napisać pozdrowienia i życzenia?

1. Pozdrowienia, przesyłane np. z wakacji nad morzem, lub życzenia okolicznościowe, składane np. z okazji imienin, to grzecznościowe formy wypowiedzi. Zwykle zawierają trzy elementy:

- uprzejmy (czasem serdeczny) zwrot do adresata, np.: *Szanowna Pani!, Kochana Babciu!*

- treść (właściwe pozdrowienia lub życzenia), np.: *Przesyłam gorące pozdrowienia z wakacji; Z okazji imienin składam Ci najlepsze życzenia.*


- podpis nadawcy, najczęściej z dopiskiem typu: *Twoja wnuczka Agata.*

2. W części przeznaczanej na korespondencję warto umieścić nazwę miejscowości i datę, np. *Mielno, 1 lipca 2005 r.*

Jak poprawnie zaadresować pocztówkę?

1. Żeby poczta mogła doręczyć pocztówkę odbiorcy, należy ją poprawnie zaadresować. Nie zapomnij wpisać w odpowiednim miejscu imienia, nazwiska i dokładnego adresu osoby, do której chcesz ją wysłać.

2. Przyjrzyj się pocztówce, na której wszystkie elementy zostały rozmieszczone prawidłowo.

<i>miejscowość i data</i>	<i>zaczek</i>
<i>zwrot do adresata</i>	
<i>treść</i> <i>(życzenia lub pozdrowienia)</i>	<i>zwrot grzecznościowy</i> <i>(Sz. P. = Szanowna Pani, Szanowny Pan)</i>
	<i>imię</i> <i>i nazwisko adresata</i>
	<i>ulica, numer domu, numer mieszkania</i>
<i>podpis nadawcy</i>	<i>kod pocztowy miejscowość</i>

3. Wykorzystując podane wyrazy i połączenia wyrazowe, ułóż treść kilku (2–3) pozdrowień i życzeń z różnych okazji. Zapisz je w zeszycie, oddzielając życzenia od pozdrowień. Wybierz jedno z nich i starannie przepisz na swoją kartkę. Zaadresuj ją.



- serdeczne..., gorące..., szczere..., najserdeczniejsze...
- z okazji..., z wycieczki..., z wakacji..., z obozu..., z wędrowki...
- pozdrowienia..., uściski..., ucałowania..., życzenia...
- wiele..., dużo..., moc... (np.: pozdrowień, uścisków, buziaków)
- wszystkiego najlepszego..., samych radości..., dużo szczęścia...

- życzy..., przesyła..., śle..., składa...

4. Z jakich okazji zwykle wysyłamy kartki z życzeniami?

Kartki z życzeniami zwykle wysyłamy z okazji...

- Świąt Bożego Narodzenia
- Wielkanocy
- imienin
- urodzin
- rocznicy ślubu
- Dnia Matki

5. Spróbuj samodzielnie ułożyć dla kogoś inne, oryginalne (nietypowe) życzenia lub pozdrowienia. Nie zapomnij, że mają one sprawić radość adresatowi.

6. Od niedawna do przesyłania wiadomości wykorzystuje się również komputer (i wysyłane pocztą elektroniczną e-maile [czytaj: imejle]) oraz telefon komórkowy (i wysyłane za jego pomocą SMS-y).

SMS-y już prawie zastąpiły stosowane dotychczas telegramy (depesze), czyli krótkie wiadomości wysyłane pocztą, szybko dostarczane adresatowi.

SMS, tak jak telegram, to krótka wiadomość tekstowa. Jej długość ograniczona jest możliwościami technicznymi telefonu komórkowego (obecnie to zazwyczaj około 150 znaków). Zwykle zawieramy w niej tylko najważniejsze informacje, które pilnie chcemy przekazać adresatowi, np. Zostałem na próbie. Będę za godzinę. Za pośrednictwem SMS-ów możemy także przekazać odbiorcy informacje o swoich uczuciach i nastrojach. Istnieją bowiem specjalne znaki, które pozwalają wyrazić uczucia osoby piszącej wiadomość, np.:

- :) radość
- :(smutek
- ;(płacz
- :[złość
- :* całusy



Analizujemy wybrane dzieło sztuki

Prezentowane obrazy ukazują różne ujęcia wiosny.

Przyjrzyj się im dokładnie, a następnie wykonaj polecenia.

Zwróć uwagę, że obrazy te nie są krajobrazami, mimo że przedstawiają wiosnę.



Alfons Mucha,
Wiosna



Pierre-Auguste Renoir
[czytaj: pier ałgust renuar].
Wiosna

Opisz wybrany obraz, odpowiadając na pytania.

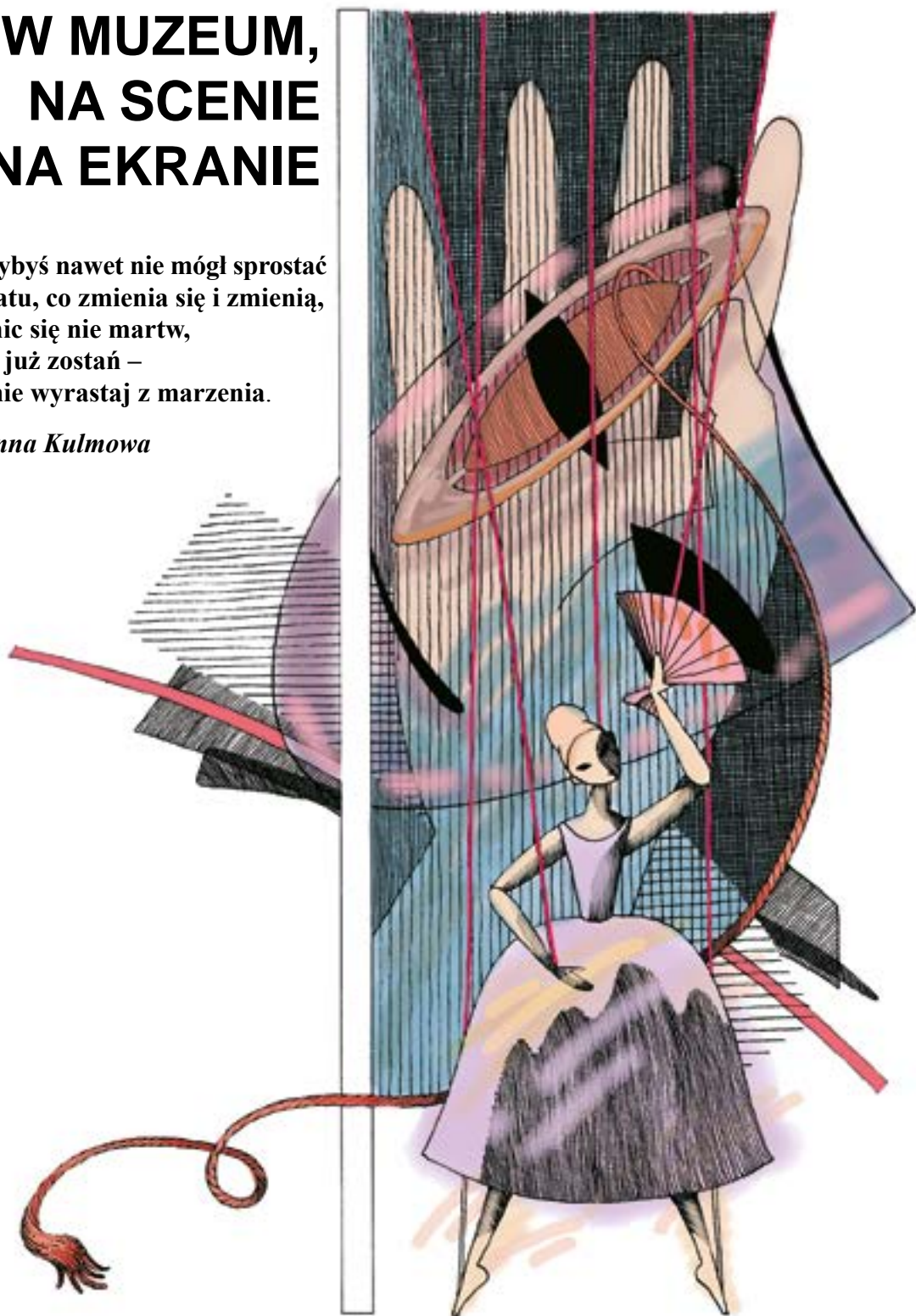
1. Dlaczego wiosna przedstawiona jest jako młoda kobieta?
2. Jakie są atrybuty wiosny?
3. Jaka jest kolorystyka obrazu?
4. Jak ubrana jest wiosna i jakiego koloru ma włosy?
5. Co, oprócz postaci, widać na obrazie?



W MUZEUM, NA SCENIE I NA EKRANIE

I gdybyś nawet nie mógł sprostać
Światu, co zmienia się i zmienia,
To nic się nie martw,
taki już zostań –
Ty nie wyrastaj z marzenia.

Joanna Kulmowa



Przed obrazami Matejki

PIERWSZA NAGRODA

Ponury październikowy wieczór 1844 roku. Jesienny deszcz i nuda. W domu znanego w Krakowie nauczyciela muzyki, Franciszka Matejki, spora gromadka jego dzieci zebrała się przy dużym stole w jadalni. Cisza jak makiem zasiał! Coś to zupełnie wyjątkowego w tym domu tak zawsze pełnym gwaru. Pani Karolina Matejkowa, matka tej całej gromadki, ma nareszcie chwilę spokoju. A ostatnio bardzo go potrzebuje. Zdrowie coraz słabsze, sił do pilnowania trzech najstarszych synów z każdym dniem mniej. A tu chłopaki rozbrykane! Ostatnio – pani Matejkowa do końca życia tego nie zapomni – najstarszy syn, Zygmunt, zaczął „wyrabiać odwagę” u młodszego brata Jasia w ten sposób, że ... wywiesił go za poręcz schodów na trzecim piętrze i trzymając tylko za jedną rękę, kazał mu się niefrasobliwie uśmiechać.

Teraz jednak nikogo nie trzymają się żadne psoty. Mama wpadła bowiem na znakomity pomysł i ogłosiła dla wszystkich wielki konkurs z nagrodami na najlepszy rysunek przedstawiający bitwę. I oto wszyscy z zapalem rysują, starannie zasłaniając swoje dzieło przed innymi. Początkowo było co prawda trochę kłótni, gdyż starsi bracia kategorycznie oświadczyli, że nie zamierzają stawać do zawodów z małym Jasiem – bo „co tam taki sześciolatek berbeć potrafi!” Ale ostatecznie jakoś doszło do zgody. I teraz malec razem z innymi, niemal dotykając nosem papieru (Jaś ma strasznie krótki wzrok), gryzmoli coś zawzięcie ogromnym ołówkiem.

Po godzinie wszyscy składają swoje rysunki tak, żeby mama nie mogła się zorientować, kto co rysował – bo jakby wiedziała, który rysunek czyj, to już na pewno Jaś dostałby nagrodę. Mama tak zawsze!

Niebawem wszystkie prace są już przejrane i ręka pani Karoliny kładzie uroczyście na stole rysunek opatrzony rzymską cyfrą I. – Pierwsza nagroda!

Nie do wiary, toż to rysunek Jasia. Starsi chłopcy oczywiście próbują protestować, ale po obejrzeniu rysunku muszą matce przyznać rację. W chwilę później przy akompaniamencie¹ triumfalnego² wrzasku całego rodzeństwa czerwony jak burak

¹ **akompaniament** – tu: towarzyszenie czegoś;

² **triumfalny** – wyrażający radość ze zwycięstwa; zwycięski.



chłopczyk odbiera z rąk matki pierwszą nagrodę – kawał placaka z konfiturami.

I kto by mógł wówczas przypuścić, że prawie dokładnie w 34 lata później ten sam mały Jaś, już poważny profesor Jan Matejko, za namalowanie innego obrazu otrzyma od miasta Krakowa berło na znak panowania nad sztuką polską. Ani jednak to berło, ani inne nagrody, które w życiu otrzymał, nie sprawiły mu tyle radości, co ta pierwsza – kawał placaka wygrany w domowym konkursie.

W rok później umarła pani Karolina i opiekę nad dziećmi przejęła jej siostra, Katarzyna Zamojska. Zarówno ciotka, jak i ojciec wymarzyli sobie, że Jaś powinien zostać księdzem lub w ostateczności, tak jak ojciec – muzykiem. Ale chłopiec chciał być malarzem i postawił na swoim. Po skończeniu szkoły zapisał się do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

I tu pierwsze rozczarowanie: nauka idzie mu nadzwyczaj ciężko. Zdolniejsi koledzy przezywają Matejkę „męczybułą” lub „kujonem”, bo nad ćwiczeniami malarskimi musi ślęczeć długie godziny, żeby coś z tego wyszło. Dopiero w dalszych latach, kiedy przebrnął przez te nudne ćwiczenia, przyszła pora sukcesów. W roku 1858 dwudziestoletni Matejko otrzymuje stypendium³ na wyjazd za granicę. Jedzie do Niemiec, do Monachium, potem do Austrii, do Wiednia. I tak po trudnych latach studenckich dostaje wreszcie upragniony dyplom⁴.(...)

³ **stypendium** – zapomoga pieniężna wypłacana przez określony czas, przeznaczona dla uczącej się młodzieży;

⁴ **dyplom** – świadectwo ukończenia wyższej uczelni;

⁵ **ratusz** – budynek będący siedzibą władz miejskich.

BITWA POD GRUNWALDEM

Minęło 11 lat. (...) Malarz staje się z roku na rok coraz sławniejszy.

W roku 1878 cały Kraków obiega sensacyjna wieść: Matejko namalował nowy wielki obraz. Sala na Ratuszu⁵, gdzie po raz pierwszy wystawiono nowe dzieło mistrza, ledwie może pomieścić tłumy ciekawych. Czegoś podobnego jeszcze jak Kraków Krakowem nie widziano. Na olbrzymim płótnie błyskają miecze, łopoczą sztandary, kłębi się tłum rycerzy – bitwa pod Grunwaldem! Pięć lat pracował malarz nad tym obrazem, pięć lat pracowicie pokrywał olejnymi farbami każdy skrawek specjalnie z Francji sprowadzonego płótna, i oto wynik. Władze miejskie



Krakowa urządzają na cześć malarza wielkie przyjęcie, w czasie którego otrzymuje Matejko berło – znak panowania nad polskim malarstwem.

WARSZTAT PRACY MALARZA

Kiedy patrzymy na obrazy Matejki, nieraz zadajemy sobie pytanie, jak one powstawały. A kto chociaż raz sam próbował malować, zdaje sobie sprawę z tego, jak trudną sztuką jest malarstwo. Powstanie każdego obrazu poprzedza długa praca przygotowawcza.

Wygląda to mniej więcej tak. Kiedy Matejko obmyślił sobie temat, to najpierw brał do ręki ołówek i papier i rysował wstępne szkice. Zastanawiał się, co powinien robić sam Skarga⁶, jak ma stać, jaki ma być gest jego rąk. A kogo namalować obok niego, w jakiej pozie, jak ubranego? Takie pytania rozstrzygał malarz za pomocą ołówkowych szkiców. Próbował. Rysował tak, rysował inaczej, wybierał.

Gdy już wiedział, jak całość obrazu powinna wyglądać, na drewnianej ramie odpowiedniej wielkości napinał mocno naciągnięte płótno i najpierw „gruntował”, to znaczy pokrywał płótno farbą olejną lub kredą zmieszaną z klejem. Gruntowanie zapobiegało wsiąkaniu i przypadkowemu rozlewaniu się farb na płótnie podczas malowania.

Kiedy „grunt” wysychł, kawałkiem specjalnego węgla drzewnego, który można łatwo ścierać, rysował malarz kontury postaci, sprzętów, tła. Dopiero gdy szkic był gotowy, kładł na płótno pierwsze farby. Matejko robił czasem dodatkowe szkice olejne, czyli malował obraz kilkakrotnie, w dużym zmniejszeniu, kolorową farbą olejną i potem obrazu.

Podstawowymi narzędziami pracy malarza są tuby z farbami, pędzle różnych typów i rozmiarów oraz cienka owalna deseczka zwana paletą. Malarz bardzo rzadko wyciska farbę z tuby wprost na płótno, zwykle wyciska trochę farby na paletę i z niej pędzlem przenosi na obraz. Jeśli chce otrzymać kolor złożony, wyciska na paletę kilka farb, miesza je w odpowiednim stosunku i dopiero uzyskawszy pożądany odcień przenosi go pędzlem na obraz.

Ale wypełnienie szkicu kolorem to jeszcze nie koniec pracy. Najważniejsze jest bowiem wykończenie obrazu.

Kiedy wszystko już zostało namalowane z grubsza i nieco podeschło, następowało ostateczne „rozkładanie światła i cieni”,

⁶ Piotr Skarga – (1536–1612) – kanonik nadworny króla Zygmunta III; główna postać obrazu Matejki pt. *Kazanie Skargi*.



czyli stopniowe rozjaśnianie koloru tu, gdzie pada światło, i przyciemnianie tam, gdzie leży cień. W tym celu ciemniejsze lub jaśniejsze farby trzeba bardzo dokładnie rozmazać, aby granica między światłem i cieniem była płynna i niedostrzegalna. Czasem tylko, kiedy malarz chciał wydobyć efekt czegoś bardzo błyszczącego, kładł kropkę lub kreskę białej farby zupełnie nie rozmazanej. (...)

W sposób wyżej opisany malował Matejko i większość współczesnych mu malarzy. Matejko jako malarz tematów historycznych musiał poza techniką malarską poznać doskonale historię. Nie tylko czytał mnóstwo książek, ale także badał oryginalne stare dokumenty i kroniki⁷ oraz gromadził przedmioty, które się dochowały z dawnych lat, jak ubiory, zbroje, broń, meble, ozdoby itp. Bogactwo treści historycznych, które artysta pragnął jednocześnie opowiedzieć, powoduje natłok postaci. Na obrazach historycznych Matejki widzimy zawsze tłum ludzi. (...)



Skosztowałem całą leguminę z kremem. Jak dorośli lubią się lizać, niech się sami całują, a nam dadzą spokój, bo my tego nienawidzimy.

Aby jak najdokładniej przedstawić wybrany temat historyczny, Matejko szukał ludzi, którzy swą twarzą czy postawą przypominałyby postaci historyczne. Wszystkich znanych, a nawet nieznanych zamęczał prośbami o pozowanie do swych obrazów. W każdym też obrazie poznajemy twarze jego przyjaciół, a nawet bardzo znanych osobistości, których udało się malarzowi zaciągnąć do swojej pracowni, przebrać w historyczny kostium i przedstawić jako jakąś prawdziwą postać. Niejednokrotnie takim modelem był dla siebie sam malarz. (...)

⁷ **kronika** – zapis ważniejszych wydarzeń z życia państwa, szkoły, instytucji, zgodny z ich występowaniem w czasie.



1. Jak wyglądała droga Jana Matejki do sławy?
2. Czy możemy Jana Matejkę nazwać malarzem narodowym i dlaczego?
3. Wymień po kolei czynności wykonywane przez malarza od chwili rozpoczęcia pracy nad obrazem do zakończenia malowania.
4. Jakie znasz obrazy Jana Matejki i gdzie one się znajdują?



JOANNA KULMOWA

Po co jest teatr

Ta drabina to schody do nieba,
a ta miska pod schodami to księżyc.
Tamten miecz to zwyczajny pogrzebacz,
a z garnków są hełmy rycerzy.

Ale kto w te czary nie uwierzy?

To jest teatr.

A teatr jest po to,
żeby wszystko było inne niż dotąd.
Żeby iść do domu w zamyśleniu,
w zachwycie.

I już zawsze w misce księżyc widzieć...



1. Kto w te czary nie uwierzy? No właśnie – kto? Czym musi być obdarzony człowiek, który wierzy, że np. drabina – to schody do nieba?
2. Podaj jeszcze kilka pomysłów na przedmioty, które mogą grać na scenie. Czy wiesz, jak nazywają się takie przedmioty?
3. Czy byłeś w teatrze? Czy twoje odczucia po przedstawieniu były podobne do opisanych w wierszu?
4. Powiedz, po co jeszcze jest teatr.

JANUSZ UHMA

Tajemnice Wojciecha Bogusławskiego

„Tajemnice” to słowo nieco przesadne. W zasadzie mamy do czynienia tylko z jedną tajemnicą. Ale za to jaką! Nazywany ojcem teatru polskiego Bogusławski w ogóle nie powinien mieć nic wspólnego z teatrem!

Jak to się stało, że syn szlachecki, którego ojciec miał nawet chrapkę na tytuł starosty, został przedstawicielem pogardzanej profesji aktorskiej? Tak, pogardzanej. Dziś trudno wyobrazić sobie, z jaką pogardą dawniej patrzono na aktorów. Dość powiedzieć, że trzysta lat temu aktorów nie grzebano w poświęconej ziemi.

Kiedy największa w historii aktorka polska, Helena Modrzejewska, wyszła za mąż za hrabiego Chłapowskiego, wywołało to taki skandal, że państwo Chłapowscy musieli wyjechać do Ameryki.

Cóż więc skłoniło dwudziestojednoletniego Wojciecha do wybrania tak pogardzanego zawodu? Oto jest tajemnica. A jeśli



Bogusławski był ojcem polskiego teatru, to jej rozwiązanie jest sprawą bardzo ważną.

Rodzina Bogusławskich nigdy do wielkich zaszczytów w dawnej Rzeczypospolitej nie doszła.

Należała jednak do szlachty i stopniowo pięła się w górę. Ojciec Wojciecha (a raczej jeszcze Wosia) zdawał się być na jak najlepszej drodze do zrobienia majątku i kariery. Wojtek w krakowskiej szkole został zapisany między uczniów „Jaśnie Wielmożnych”, a więc najlepiej urodzonych. Była to ewidentna błaga lub pomyłka, ale znakomicie pokazuje, jakie były apetyty Bogusławskiego-taty.

Zapewne te marzenia były za wielkie w stosunku do możliwości i rozwiały się jak sen. Bogusławscy zostali niemalże bankrutami, ale to nie nędza popchnęła Wojciecha do desperackiego kroku. Miał jeszcze niewielkie pieniądze pozostałe w spadku po matce. Nawet gdyby ich nie posiadał, przed wykształconym, dobrze ułożonym młodzieńcem kariera stała otworem. Mógł zaczepić się przy dworze jakiegoś wielkiego pana, mógł zarządzać cudzą gospodarką, mógł wreszcie spróbować sił w wojsku. Niedopuszczalny był handel, rabunek i... aktorstwo.

Początkowo Wojciech wybrał karierę wojskową. Mając dziewiętnaście lat, wstąpił do doborowego pułku piechoty.

Musiał zaczynać jako prosty szeregowiec, później awansował na podchorążego. I kiedy mogłoby się wydawać, że jest na jak najlepszej drodze do kolejnych awansów, zdecydował się na krok desperacki.

Po dwóch i pół roku służby wojskowej złożył wniosek o dymisję i odszedł z armii. Zaczął szkolić się na aktora i trzy miesiące później zadebiutował na scenie. Z tego zawodu już nie zrezygnował. W teatrze występował przez 49 lat, niemal do śmierci.



Wojciech Bogusławski w jednej ze swoich ról

Na wieść o decyzji syna sędziwy ojciec zerwał z nim stosunki. Wojciech musiał się tego spodziewać. A jednak się nie cofnął...

Cóż go pchnęło do takiej decyzji? Miał inne drogi kariery, głodem nie przymierał.

– Może zakochał się w pięknej aktorce? – spyta miłośniczka romansów.

Odpowiedź jest prosta – nic nam o tym nie wiadomo. A wiedzielibyśmy, gdyby była to prawda. Jednak pytanie pozostaje w mocy.

Rzeczywiście, tylko miłością – uczuciem, które nie zna przeszkód i trwożliwych wahań, a głos rozsądku ma za nic – można wytłumaczyć podobną desperację. Ale obiektem uczuć nie była jakaś piękna aktorka, tylko sztuka teatru. Pochłonęła Bogusławskiego silna jak narkotyk magia sceny.

Możemy z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że ojciec teatru polskiego z miłości do swego dziecka nie zawahał się przed najbardziej desperackimi czynami. Co zresztą całkiem nieźle świadczy o tym dziecku. Zostało zrodzone z miłości, a nie z wyrachowania, darzono je uczuciem, a nie traktowano jako inwestycję przynoszącą zyski.

Tak przynajmniej postępował ten, którego nazywamy ojcem polskiego teatru narodowego.



Teatr Narodowy w Warszawie





Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie



1. Na podstawie tekstu napisz, kim był Wojciech Bogusławski. Następnie sięgnij po encyklopedię i porównaj z nią swoje notatki. Uzupełnij najważniejsze wiadomości.
2. Telewizja polska kilka lat temu zrealizowała serial pt. „Helena Modrzejewska”. Dowiedz się, jaka aktorka grała tytułową bohaterkę. Czy znasz jakąś inną rolę tej aktorki?
3. Opowiedz o swojej ulubionej aktorce (aktorze).
4. Wojciech Bogusławski zadebiutował na scenie po trzech miesiącach nauki. Jak sądzisz, dużo to czy mało? Dowiedz się, jak długo dziś trzeba uczyć się zawodu aktora.
5. Jak rozumiesz słowa: „Pochłonęła Bogusławskiego silna jak narkotyk magia sceny”? Czy występowałeś kiedyś w jakimś przedstawieniu? Jeśli tak, opowiedz, co wówczas czułeś.

GRAŻYNA MASZCZYŃSKA-GÓRA

Marionetki, kukiełki, pacynki

Teatr lalkowy jest znany w świecie od dawnych lat. Szczególnie był popularny w Europie w XVI i XVII wieku. Lalki wszędzie zachwycaly widzów kolorowym strojem, żywym gestem i zabawną ruchliwością. Teatr lalek był bardzo popularny we Włoszech i Anglii, ale i mieszkańcy Paryża także znakomicie się bawili podczas tych spektakli.

Pulcinella (bohater lalka) i wędrowni lalkarze włoscy byli znani w całej Europie, dotarli również do Polski.



Dawniej teatr lalek był lubiany i oglądany przez dorosłych, ale z czasem, gdy zaczęły dominować inne formy teatralne – teatr ten pomалу stawał się teatrem dla dzieci.

Najbardziej charakterystyczną cechą teatru lalkowego jest to, że na scenie zamiast aktorów występują lalki. Aktorzy poruszający lalkami i mówiący zamiast nich powinni być niewidoczni dla widzów. Z tego wypływają specjalne zadania techniczne:

- stworzenie przystosowanej do gry lalki scenicznej;
- budowa specjalnej sceny – takiej, która pozwoliłaby ukryć aktora, a pokazać lalkę.

Lalka-aktor ma ograniczone możliwości gry. Cała siła jej wyrazu mieści się w wyglądzie twarzy, w geście, w ruchach głowy i tułowia. Także materiał, z którego lalka i kostium są wykonane, odgrywa tu wielką rolę.

Istnieją typy teatrów lalkowych różniące się między sobą konstrukcją lalek i techniką ich poruszania oraz zasadami budowy sceny. Najbardziej powszechne to: marionetki, kukielki, pacyнки, pajace, jawajki, palcówki.



1. Określ sposób poruszania się wymienionych scenicznych lalek.
2. Jak rozumiesz te słowa: "Teatr lalek jest teatrem uskrzydłonej wyobraźni"?

WITOLD BOBIŃSKI

Panie, panowie! Kinematograf Lumiere'a!¹

Fragment książki „Idę do kina!”

W chłodny wieczór 28 grudnia 1895 roku paryski Bulwar Kapucynów jest pełen ludzi. Niektórzy zdążają do eleganckiej, jasno oświetlonej Grand Caffé². Kilku wytwornie ubranych panów kieruje się do podziemi kawiarni zwanych Salonem Indyjskim. Przed wejściem do tej obszernej i pięknej sali trzeba zapłacić jednego franka. Wewnątrz jest już około trzydziestu osób, są dziennikarze, dyrektorzy teatrów, można rozpoznać kilku znanych aktorów, a nawet szacownych finansistów. W powietrzu unosi się gwar rozmów i dym wytwornych cygar. Goście z zaciekawieniem spoglądają na jedną ze ścian, pokrytą niemal w całości białym naciągniętym płótnem. W środku sali, między rzędami krzeseł stoi dziwne urządzenie mechaniczne, wokół niego kilku zaciekawionych gości. Jest tam również trzydziestotrzyletni che-

¹ czytaj: limiera;

² czytaj: gran kafe;

³ czytaj: lionu.



mik i fabrykant z Lyonu³, August Lumiere, który wyjaśnia coś otaczającym go osobom.

To jest właśnie kinematograf, który skonstruowaliśmy razem z moim bratem Ludwikiem (...).

Kinematograf? Co za dziwna nazwa, panie Lumiere? – objawia swą dociekliwość jeden z dziennikarzy.

To znaczy tyle co „przedstawienie ruchu” – cierpliwie wyjaśnia konstruktor. – Zresztą wszyscy zaraz zobaczą. Zapraszam panie i panów na pierwszy pokaz kinematografu Lumiere’a!

Goście zajmują miejsca, niecierpliwie rozglądają się po sali, w końcu zachęceni gestami Augusta Lumiere’a spoglądają na rozwieszone płótno.. Wtem pojawia się na nim niewielkich rozmiarów fotografia. Niektórzy rozpoznają na niej bramę wiodącą do zakładów chemicznych rodziny Lumiere’ów w Lyonie. Naraz w sali rozlega się dziwny terkot i... fotografia na płótnie ożywa! Otwiera się brama zakładów i wychodzi z niej tłum robotnic i robotników. Ktoś prowadzi rower, między wychodzącymi pętają się psy, przejeżdża wóz zaprzężony w konie. Szmer zdumienia i podziwu podnosi się w Salonie Indyjskim. Dwie minuty szybko mijają i biała powierzchnia, którą pan Lumiere nazywa ekranem, gwałtownie bieleje. Gwar rośnie, wszyscy głośno wyrażają swój zachwyt, rozmawiają, gestykulują. Wielu gości klaszcze w dłonie, krzycząc „Brawo!”.

To niezwykle – stwierdza młody brodacze w eleganckim fraku – żywe fotografie, żywe obrazy, ludzie, zwierzęta, wszystko jak żywe (...).

Ekran znowu „ożywa”. Teraz goście oglądają scenę z życia rodziny Lumiere. Na ekranie widać siedzących dokoła stołu członków rodziny, spożywających wspólne śniadanie. Zabawnie zachowuje się malec, nie pałający miłością do papki, którą usiłuje nakarmić go jego ojciec, pan Lumiere. Kolejna historyjka złożona z „żywych” obrazów to przygoda ogrodnika, który podlewa ogród. Mały urwis, przyczajony z tyłu, przydeptuje wąż, zdzi-



Kamera Lumiere’a

³ czytaj: lionu.



wiony polewacz spogląda na swoje nagle nieczynne narzędzie pracy. Urwis podnosi stopę, woda tryska w twarz polewacza, który już po chwili goni dowcipnisia po całym ogrodzie. Rozbawienie widzów pozwala Augustowi Lumiere'owi przygotować ostatni punkt pokazu. Jest to opowiadka o przyjeździe pociągu na stację. Zbliżająca się lokomotywa robi na oglądających wielkie wrażenie. Kiedy jej ciemne cielsko zaczyna wypełniać ekran, jakby chciało z niego wyskoczyć, co wrażliwszi zakrywają oczy. Dama w strojnym kapeluszu podrywa się z krzykiem, lecz na widok stojącego już na stacji pociągu opada na krzesło. Uspokaja ją młody brodac...

Kończy się półgodzinny pokaz, w sali wre jak w ulu. Augusta Lumiere'a i jego kinematograf otoczył rozgorączkowany tłumek. Jedni gratulują konstruktorowi, inni z zaciekawieniem pochylają się nad kinematografem. Młody brodac przeciska się w kierunku Augusta Lumiere'a, mrużąc pod nosem: „Muszę kupić tę maszynę do swojego teatru. A gdyby tak jeszcze z dźwiękiem i w kolorze...”

Nie można się dziwić reakcji widzów zgromadzonych w Salonie Indyjskim, w podziemiach Grand Caffé. Byli przecież świadkami pierwszego w dziejach seansu filmowego. (Tak przynajmniej zwykło się uważać do dziś). Zobaczyli między innymi słynne już dzisiaj filmy: Wyjście robotników z fabryki, Śniadanie, Polewacz polny, Przyjazd pociągów na stację La Ciotat⁴. Kino nawiązało pierwszy flirt z nieliczną jeszcze, trzydziestopięcioosobową publicznością. Już wkrótce miało zyskać sobie miliony wielbicieli.

⁴ czytaj: lasjota.



1. O jakim wydarzeniu opowiada początkowy fragment książki Witolda Bobińskiego *Idę do kina!*? Kiedy i gdzie miało ono miejsce? Kto był głównym bohaterem tego zdarzenia? Ile osób w nim uczestniczyło?
2. Na podstawie tekstu powiedz, co różni pierwsze ruchome obrazy od filmów współczesnych. O czym jedno i drugie opowiadają? Jaka długo trwają? O czym świadczy zdanie: „A gdyby tak jeszcze z dźwiękiem i w kolorze...”?
3. Korzystając ze Słownika Wyrazów Obcych, wyjaśnij pochodzenie i znaczenie wyrazów: kinematograf i kinematografia. Który z tych wyrazów wyszedł z użycia? Jakiego wyrazi go zastąpiły?



W ŚWIECIE TELEWIZJI

Na początku...

Podzielcie się na dwa zespoły.

Waszym zadaniem będzie wyszukanie argumentów na temat dobrych i złych stron telewizji.

Uczniowie z pierwszej grupy zagrają role oskarżycieli telewizji, a z drugiej – jej obrońców.

Wybierzcie jedną osobę, która wystąpi w roli sędziego.

Zbierzcie argumenty i zainscenizujcie rozprawę sądową.

STANISŁAW GROCHOWIAK

Telewizor

Z telewizorem trzeba rozważnie,

Wybierać to, co naprawdę uczy.

Albo to, co śmieszy.

Masz bowiem w sobie własny ekran: wyobraźnię,

I ją to właśnie uczuń

Czarodziejką zwykłych rzeczy.

Dzbanek na stole, co światłami pryska,

Autobus w deszczu, lśniący niby okoń,

Smuga, którą z wełnią w niebie odrzutowiec...

To są również filmy, dziwne widowiska,

Naciesz nimi oko, innym to powiedz.

Jedni cię obśmieją: „Sam widziałem... eee tam”.

Inni się zadziwią: „On chyba poeta”.

A tyś po prostu fajny jest chłopaczek,

Co lubi trochę mądrzej niż inni popatrzeć.



1. Z pierwszej zwrotki wiersza wypisz zdania informujące, jak należy traktować telewizję.

2. Dlaczego wyobraźnia może zastąpić telewizję?

3. Uzupełnij podane zdania.

Czarodziejką zwykłych rzeczy nazwano w tekście

To dzięki niej rzeczy zwykłe stają się niezwykle, na przykład

4. Wypisz z utworu rzeczowniki związane z telewizją.

5. Wyjaśnij znaczenie wyrażenia lubi trochę mądrzej niż inni popatrzeć.

6. Wymyśl hasło zachęcające Twoich rówieśników do spędzania większej ilości czasu na świeżym powietrzu.

Przykład:

Kto w piłkę często gra, ten o swoje zdrowie dba!

7. Narysuj plakat ilustrujący wymyślone przez Ciebie hasło.



JOANNE KATHLEEN ROWLING

[czytaj: dżoan ketlin rollink]

Dziwne wiadomości

Fragment książki „Harry Potter i kamień filozoficzny”

Pani Dursley [czytaj: darslej] spędziła normalny, całkiem miły dzień. [...] Pan Dursley [...] wszedł do saloniku i zdążył na koniec dziennika wieczornego.

I ostatnia wiadomość. Obserwatorzy ptaków donoszą o bardzo dziwnym zachowaniu krajowych sów. Choć normalnie sowy polują w nocy i nie widzi się ich w ciągu dnia, z setek doniesień wynika, że dzisiaj sowy latały we wszystkich kierunkach od samego rana. Specjaliści nie są w stanie wyjaśnić, dlaczego sowy tak nagle zmieniły swoje zwyczaje. – Tu spiker pozwolił sobie na uśmiech. – To bardzo tajemnicza sprawa. A teraz posłuchajmy, co Jim McGuffin [czytaj: dżim makgafln] ma do powiedzenia o pogodzie. Jim, czy tej nocy zanoszą się na jakiś deszczów?

No cóż, Ted – odpowiedział facet od pogody – nie bardzo się na tym znam, ale wiem, że nie tylko sowy zachowywały się dziś bardzo dziwnie. Dzwonili do mnie telewizorzy z Kentu, Yorkshire [czytaj: jorkszajer] i Dundee [czytaj: dandi], mówiąc, że zamiast obiecanego przeze mnie deszczu mieli prawdziwą ulewę meteorytów! Może niektórzy wcześniej zaczęli obchodzić Noc Sztucznych Ognia? Ludzie, to dopiero w przyszłym tygodniu! Ale mogę wam obiecać, że w nocy będzie padało.

Pan Dursley poczuł się bardzo niepewnie. Meteoryty nad całą Anglią? Sowy latające w biały dzień? Tajemniczy osobnicy w pelerynach? I to szeptanie... szeptanie o Potterach...

Do saloniku weszła pani Dursley, niosąc dwie filiżanki herbaty. Nie, tak nie można. Powinien z nią porozmawiać. Odchrząknął nerwowo.

Eee... Petunio, kochanie... nie miałaś ostatnio wiadomości od swojej siostry?

Jak się spodziewał, pani Dursley spojrzała na niego wzrokiem zdumionego bazyliuszka. Zwykle udawali, że nie ma siostry.

Nie – odpowiedziała ostrym tonem. – Dlaczego pytasz?

Dziwne rzeczy były w dzienniku – wymamrotał pan Dursley. – Sowy... spadające gwiazdy... a w mieście widziałem mnóstwo cudacznie poubieranych ludzi...





1. Jakie informacje są zwykle podawane w wiadomościach telewizyjnych lub radiowych? Podaj kilka przykładów wydarzeń, o których dowiedziałeś się, oglądając telewizję lub słuchając radia.
2. Czym różnią się codzienne wiadomości telewizyjne od dziennika wieczornego oglądanego przez pana Dursleya?
3. Wymień niezwykle wydarzenia, o których jest mowa w tekście.
4. Wyjaśnij, jak rozumiesz słowa: „*pani Dursley spojrzała na niego wzrokiem zdumionego bazyliuszka*”.

MACIEJ JÓZEF KWIATKOWSKI

W krainie radiowych czarów

Nie ma słuchacza radia, który by się nie zastanawiał, jak się to dzieje, że w wielu słuchowiskach i audycjach radiowych słysząc przeróżne ryki zwierząt, odgłosy galopujących koni, pikujących samolotów, strzelających dział czy terkoczących traktorów. Jeżeli odgłosy te słysząc w radiowych sprawozdaniach – pół biedy: wiadomo, pojechali na wieś lub do fabryki, nagrali i teraz odtwarzają. To są dźwiękowe przejawy rzeczywistego życia chwytane na gorąco. Ale jak jest z tymi słuchowiskami, o których przecież wiadomo, że są literacką fikcją, że ktoś to wszystko stworzył we własnej wyobraźni, spisał i oddał radiowemu reżyserowi, a ten dobrał aktorów, którzy tę całą historię grają. Skąd się biorą te odgłosy, tak zgodne z rzeczywistością, że trudno uwierzyć, że nie są prawdziwe? Czy aktorzy radiowi rzeczywiście jeżdżą konno? Strzelają z armat? Latają samolotami czy pływają łódką? Każde dziecko wie, że nie, że to się odbywa wszystko „na niby”. Ale jak?

* * *

Taśma magnetofonowa jest dla radia tworzywem, które podlega obróbce, montażowi¹, różnym zabiegom, w wyniku których powstaje dzieło radiowe. Realizator akustyczny² przetwarza tekst słuchowiska na ujęcie dźwiękowe, utrwalone na taśmie magnetofonowej. Ze sztuką realizatora akustycznego spotykamy się przy wszystkich formach radiowej twórczości.

Chodźmy za realizatorem na jego stanowisko robocze. Jest nim reżyserka, czyli mały pokójek zastawiony różnymi urządzeniami. Płaska szafa to tablica rozdzielcza. Dwie lub trzy komody to magnetofony, utrwalające lub odtwarzające dźwięki. Spora

¹ **montaż** – łączenie oddzielnych części w całość;

² **realizator akustyczny** – specjalista w zakresie dźwięków radiowych.



³ **wojłok** – grube sukno z twardej wełny lub sztucznego tworzywa;

⁴ **stół mikserski** – urządzenie służące do miksowania, czyli mieszania dźwięków; inaczej konsola.

szafka to głośnik kontrolny. Studio jest oddzielone od reżyserki dźwiękoszczelnym oknem o trzech szybach odpowiednio zabezpieczonych gumą i wojłokiem³, żeby dźwięk nie przenikał z jednego do drugiego pomieszczenia. Porozumiewanie się między studiem i reżyserką odbywa się za pomocą mikrofonów i głośników. Długi stół na honorowym miejscu, przypominający wyglądem ogromny płaski radioodbiornik skrzyżowany z maszyną cyfrową, to stół mikserski⁴ lub konsola. Mówiąc po prostu, w tym pudle zaopatrzonym w mnóstwo wyłączników, gałek, hebelków i kolorowych lampek zbiegają się kable od wszystkich urządzeń: mikrofonów, adaptera, magnetofonów, głośnika. Kręcąc gałkami lub przesuwając hebelki, można wzmocnić lub ściszyć każde z tych urządzeń, zmieszać razem dźwięki płynące z różnych źródeł. Na przykład do jednego mikrofonu mówi aktor, do drugiego wnoszą okrzyki aktorzy grający grupę chłopców, z magnetofonu idą odgłosy szczekającego psa, z drugiego – efekty szumu lasu, z trzeciego – podkład muzyczny. To wszystko, zmieszane odpowiednio, inaczej zmiksowane, płynie przez konsolę na magnetofon, na którym ta mieszanka jest utrwalana na taśmie. Konsola to główny instrument pracy radiowego czarodzieja, czyli realizatora akustycznego.

Praca realizatora zaczyna się od gruntowego przestudiowania tekstu słuchowiska i... myślenia. Trzeba przecież dokładnie przemyśleć, jak to papierowe, pisane słowo przerobić na dźwięk. Realizator akustyczny zjawia się zwykle na jednej z prób czytanych słuchowiska i uważnie słucha. W ten sposób poznaje sposoby mówienia różnych wykonawców. W czasie tego słuchania rodzi się pomysł rozstawienia aktorów przy mikrofonach. Później następuje narada z reżyserem. Czytając razem tekst słuchowiska, zastanawiają się nad wyborem studia, rodzajem i ustawieniem mikrofonów, doбором efektów akustycznych⁵ itd. Efekt akustyczny jest tym w słuchowisku radiowym, czym w teatrze dekoracja. Przygotowanie efektów – a mogą być one odtwarzane z płyt lub robione za pomocą różnych urządzeń – należy do realizatora akustycznego. Często od niego także zależy dobór muzyki. Czasem słuchowisko wymaga przygotowania specjalnych efektów akustycznych, wtedy realizator ma wdzięczne pole do popisu i rozwinięcia swojej pomysłowości. Liczne odwiedziny w taśmotece i płytotece efektów oraz w składzie rekwizytów mają na celu wybranie odpowiedniego szmeru, dźwięku lub głosu. Możliwa

⁵ **Efekt akustyczny** – dźwięk stanowiący, obok słowa i muzyki część składową audycji radiowej.



dłubanina na magnetofonach poprzedza moment, kiedy realizator objuczony taśmami, płytami i rekwizytami zjawia się w reżyserce i rozłoży swój czarnoksięski kram. Zaczynają się próby mikrofonowe. Początkiem ich jest rozstawienie mikrofonów. Jeżeli realizator zrobi to źle, słuchacz będzie się zastanawiał, czy wydarzenia nie rozgrywają się przypadkiem w beczce. Ważną sprawą jest ustawienie wykonawcy tak, aby w odpowiedniej chwili zbliżył się do mikrofonu, w innej zaś oddalił. Z której strony ma to zrobić, odkąd, dokąd, które zdanie powiedzieć wprost do mikrofonu, a przy którym odwrócić głowę lub nawet oddalić się od mikrofonu. Trzeba przygotować efekty, niektóre z nich należy od razu zmieszać, czyli przegrać na jedną taśmę z kilku płyt lub innych taśm.



A wreszcie nadchodzi dzień, w którym realizator akustyczny, pod kierunkiem reżysera, rozpoczyna nagrywanie słuchowiska. Niektóre sceny nagrywa się w paru wersjach, żeby przy ostatecznym montażu wybrać najlepszą. Wiele godzin żmudnej pracy składa się na krótką, nieraz parominutową scenkę. Nagranie godzinnego słuchowiska trwa kilka dni, a czasem i tygodni. Gdy aktorzy już o nim dawno zapomnieli, reżyser i realizator akustyczny borykają się jeszcze z montażem, czyli połączeniem wszystkich nagranych kawałków w zwarte, jednolite słuchowisko.



1. Na podstawie tekstu wymień wyrazy, które odnoszą się do słownictwa dotyczącego pracy w radiu.
2. Opowiedz na czym polega praca realizatora akustycznego.
3. Wyjaśnij dlaczego efekty dźwiękowe i głos postaci są tak ważne w słuchowisku.
4. Wysłuchaj słuchowisko radiowe dla dzieci i podaj tytuł słuchowiska oraz jakie efekty dźwiękowe usłyszałeś w nim.



W telefonie

Kiedy świat śpi głęboko
Dniem cały umęczony,
Zaczynają pomiędzy sobą
Rozmawiać telefony.

Nie używając dzwonekóv,
By ludzi nie budzić po nocy.
I same ze sobą się łączą
Bez niczyjej pomocy.

– Halo, to ty?

– To ja.

– Jak się masz 331—23?

– Witam cię 544—22!

– Co nowego u ciebie, kochanie?

– Źle się czuję.

Coś mnie łupie w membranie.

– A ja, wyobraź sobie, chrypię znów,

Coś się dzieje z moim przewodem...

– To wiesz co? Mało mów

I pij na noc mleko z miodem.

A najlepiej, to się wyłącz na parę dni,

Wtedy przejdzie ci chrypka i szmery...

– Właśnie, 627—56 zadzwonił mi,

Źe na chorobowym jest już 239—64.

– Trudno, telefony też muszą o zdrowie dbać,

Muszą leczyć się i brać kurację,

Bo inaczej coś złego może im się stać...

– Zgadzam się, zgadzam się z tobą,

Masz rację.

Inaczej może być tak, jak z tym 358—35,

Od naczelnika Ogórka.

– A co mu się stało?

– Nie wiesz? Mówił mi 436—02, jego zięć,

Źe z przemęczenia po prostu spadł z biurka.

Naczelnik Ogórek schował go do szuflady

I wezwał technika, żeby go złożył...



Ale technik, niestety, nie dał już rady,
 Biedny 358—35, długo nie pożył.
 – No i co z nim zrobili?
 – Nic, w magazynie rzucili na jakąś szmelcu kupkę.
 – Szkoda, miał takie ładne widelki...
 – I taką śliczną tubkę...
 – Przestań, bo z żalu już się zbiera mi
 Czarna ebonitowa łza...
 – No to do widzenia 331—23!
 – Żegnaj 544—22!



1. Jaki jest ten wiersz: poetycki, żartobliwy, dowcipny, nastrojowy, śmieszny, fantastyczny?
2. O jakich problemach rozmawiają telefony, czy one mogą być problemami świata rzeczywistego?
3. Spróbuj zredagować tekst własnej rozmowy, na przykład z koleżanką lub kolegą.
4. Poszukaj informacji na temat wyglądu starego telefonu i porównaj go ze współczesnym telefonem.

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Bawimy się w teatr!



Wrocławski Teatr Lalek





Scena z przedstawienia *Jak Matohusz poszedł szukać olbrzyma*
we wrocławskim Teatrze lalek

Aby przygotować przedstawienie:

1. Szukamy odpowiedniej **adaptacji** dzieła literackiego lub specjalnie napisanego tekstu. Poznamy je po tym, że:

- Składają się z aktów i scen.

Akt – część tekstu zawierająca kilka scen połączonych czasem lub miejscem akcji, tworzy pewną całość.

Scena – część aktu przedstawiająca konkretną sytuację.

- Są podzielone na **role**, czyli wypowiedzi poszczególnych postaci.

- Zawierają didaskalia, czyli wskazówki dotyczące wyglądu miejsca akcji, kostiumów, zachowania i sposobu mówienia bohaterów, dźwięków itd.

2. Dobieramy aktorów do każdej roli.

3. Projektujemy i wykonujemy kostiumy.

4. Przygotowujemy **dekoracje** i gromadzimy rekwizyty.

Rekwizyt – przedmiot niezbędny w przedstawieniu, np. pantofelek w baśni o Kopciuszku, różdżka wróżki.

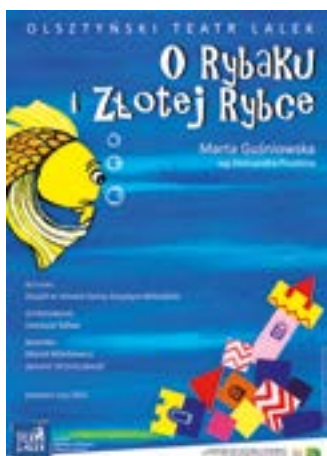
5. Zastanawiamy się nad **oprawą muzyczną** i **efektami dźwiękowymi**.

6. Uczymy się swojej roli na pamięć.

7. Odbywamy **próby** i **próbę generalną**.

8. Wykonujemy **afisz** informujący o tytule, autorze, terminie i miejscu przedstawienia, obsadzie aktorskiej, twórcach dekoracji i kostiumów itd.





Plakaty wykonane do przedstawienia

9. Możemy też przygotować **zaproszenia** dla specjalnych gości.

Adaptacja – to filmowa, teatralna lub radiowa wersja dzieła literackiego.

Zasady korzystania z telewizora

1. Przeczytaj w gazecie program telewizyjny i wybierz spośród programów to, co cię ciekawi, co dotyczy nauki, co śmieszy i bawi.

2. Zachowaj odpowiednią odległość do ekranu telewizora.

3. Nie oglądaj programów, które dzieci nie powinny oglądać.

4. Ustal godziny włączania telewizora i pamiętaj o szkodliwości długiego oglądania audycji telewizyjnych.

Jak napisać notatkę o filmie?

1. Pisząc notatkę na temat filmu, pamiętaj, żeby:

- podać tytuł filmu;
- wymienić nazwisko reżysera, ewentualnie także nazwisko autora scenariusza (czyli specjalnej wersji tekstu, na podstawie której film został nakręcony), nazwisko kompozytora muzyki do filmu;

- omówić skrótowo treść;

- podać informacje o tym, kto zagrał główną rolę, a kto role drugoplanowe (mniej ważne).

2. Możesz też w kilku zdaniach ocenić omawiany film, wyrazić swoją opinię na temat gry aktorów, efektów specjalnych czy muzyki. Rodzaj notatki oceniającej film jest nazywany recenzją.



3. Przepisz i uzupełnij podane zdania słowami wybranymi z ramki.

Filmy o Harrym Potterze powstały na podstawie książek angielskiej Joannę Rowling. Pierwszą część – „Harry Potter i Kamień Filozoficzny” –

Chris Columbus.tego filmu odbyła się 18 stycznia 2002 roku.napisał Steven Kloves, a muzykę John Williams.

Odtwórcą głównej był Daniel Radcliffe bardzo podobny do literackiego

..... opowiada o przygodach chłopca obdarzonego niezwykle, magicznymi zdolnościami. Harry musi stoczyć zwycięską walkę z siłami zła.

Na pewno warto iść do i obejrzeć film o tym niezwykłym czarodzieju.

premiera sfilmowano skomponował pierwowzoru wyreżyserował roli scenariusz kina aktor pisarki film

4. Przepisz podane wyrazy, które pomogą ci przy sporządzaniu notatki o filmie:

film, reżyserować, recenzować, muzyczny, scenarzysta, ciekawie, tysiąc, rola, filmować, interesujący, fascynująco, tytuł, główna, premierowy, pokaz, kino, kinowy, widzowie



NASZE LEKTURY

Będą mówili, żeś jeszcze dziecinny,
Będą się może śmiali
A ty się z nimi nie licz,
Ty bądź taki, jaki jesteś – nie inny.

J.Kulmowa



Straszny rekin

Fragment książki „Pinokio”

Nazajutrz poszedł Pinokio do szkoły miejskiej.

Wyobraźcie sobie tych chłopaków urwipołciów¹, kiedy ujrzeli wchodzącego do ich szkoły pajaca! Śmiechu było co niemiar². Każdy mu zrobił jakiegoś figla: ten mu wyrwał z ręki czapeczkę, tamten szarpnął go z tyłu za surducik³, jeden starał się namalować mu atramentem duże wąsy pod nosem, a byli nawet tacy, którzy usiłowali przywiązać mu nitki do rąk i nóg, żeby zatańczył. Pinokio zlekceważył to zrazu i szedł naprzód, ale w końcu, czując, że traci cierpliwość, zwrócił się od tych, którzy go najbardziej dręczyli i natrząsali się z niego, i krzyknął ostro:

– Uważajcie, chłopcy, ja nie po to tu przyszedłem, żeby być waszym błaznem! Szanuję innych i żądam, aby i mnie szanowano.

– Brawo, półdiabło! Przemawiasz jak drukowana książka! – wrzasnęły hultaje, pokładając się ze śmiechu, a najzuchwalszy ze wszystkich chciał pociągnąć pajaca za koniec nosa.

Ale nie zdążył, gdyż Pinokio wsunął nogę pod stół i kopnął go w łydkę.

– A! Jakie twarde nogi! – krzyknął chłopak, rozcierając sobie siniec.

– A jakie łokcie!... Jeszcze twardsze od nóg! – odezwał się inny, który za swoje głupie żarty dostał kuksa⁴ w brzuch.

Faktem jest, że po tym kopniaku i po tym uderzeniu łokciem Pinokio zdobył sobie od razu szacunek i sympatię kolegów; wszyscy go głaskali, wszyscy go kochali z duszy i serca. A nawet i pan nauczyciel go chwalił, gdyż widział, że pajac jest pilny, pracowity, inteligentny i że zawsze pierwszy przybywa do szkoły, a wychodzi ostatni po skończonej nauce.

Jedyną jego wadą było to, że się zanadto zadawał z koleżkami, wśród których było dużo łobuzów znanych z próżniactwa i niechęci do nauki.

Pan nauczyciel ostrzegał go codziennie, a dobra Wróżka powtarzała:

– Uważaj, Pinokio! Twoi źli towarzysze wcześniej czy później odciągną cię od nauki, a może nawet sprowadzą na ciebie jakieś wielkie nieszczęście.

¹ **urwipoleć** – psotnik, łobuziak;

² **co niemiar**, czyli bardzo dużo;

³ **surdut** – rodzaj marynarki;

⁴ **kuks** – uderzenie kogoś łokciem lub pięścią.



– Nie ma obawy! – odpowiadał pajac, wzruszając ramionami i wskazując palcem na czoło, jak gdyby chciał powiedzieć: „Ja już mam swój rozum!”.

Aż oto pewnego pięknego dnia, kiedy szedł do szkoły, spotkał gromadę tych samych koleżków, którzy biegnąc naprzeciw, zawołali:

– Wielka nowina! Wiesz już, co się stało?

– Nie wiem.

– W morzu, niedaleko stąd, ukazał się rekin tak ogromny jak góra.

– Doprawdy?... Czyżby to był ten sam rekin, którego widziałno, kiedy utonął mój biedny tatuś?

– Idziemy właśnie na wybrzeże⁵, żeby go zobaczyć! Idziesz z nami?

– Nie, idę do szkoły.

– E, co tam szkoła. Jutro pójdziemy do szkoły. Jedna lekcja mniej czy więcej, to nie ma znaczenia, i tak zostaniemy takimi samymi osłami.

– A co powie pan nauczyciel?

– Niech sobie mówi, co chce. [...]

– A moja mamusia?

– Mamusie i tak nigdy o niczym nie wiedzą – odpowiedziały te gałgany⁶.

– Wiecie, co zrobię? – rzekł Pinokio. – Mam pewne przyczyny, dla których chcę zobaczyć tego rekina... Ale pójdę tam po szkole.

– A to głuptas! – zawołał jeden z kolegów. – Myślisz, że ryba tej wielkości będzie czekała na ciebie? Gdy jej się znudzi, popłynie w przeciwnym kierunku i tyłeś ją widział.

– Jak daleko stąd do wybrzeża? – zapytał pajac.

– W godzinę jesteśmy tam i z powrotem.

– A więc naprzód! A kto szybciej dobiegnie, ten jest dzielniejszy! – krzyknął Pinokio. [...]

Dobiegłszy do brzegu, Pinokio od razu rozejrzał się uważnie po morzu, ale nie spostrzegł żadnego rekina. Morze było gładkie i kryształowe jak tafla lustrzana.

– A gdzież jest rekin? – zapytał, zwracając się do kolegów.

– Pewnie poszedł na śniadanie – odrzekł jeden z nich ze śmiechem.

⁵ **wybrzeże** – obszar lądu przylegający do brzegu morza;

⁶ **gałgany**, czyli łobuzy.



– Albo rzucił się na łóżko, żeby uciąć sobie drzemkę – dodał drugi, śmiejąc się jeszcze głośniej.

Z tych niewyraźnych odpowiedzi i z tych głupkowatych śmiechów Pinokio zrozumiał, że koledzy po prostu nabrali go, mówiąc mu coś, co było nieprawdą, toteż rozgniewawszy się, krzyknął ostro:

– I co? Gdzież tu jest sens opowiadać mi historię o rekinie?

– Sens jest, i to na pewno – odpowiedziały chórem urwisy.

– To znaczy?

– Żebyś raz puścił kantem⁷ szkołę i poszedł z nami. Czy ci nie wstyd być zawsze tak punktualnym i pilnym uczniakiem? Kujesz dzień w dzień i nie wstydzisz się?

– A co was to obchodzi, że ja się uczę?

– Bardzo nas obchodzi, gdyż przez ciebie pan nauczyciel ma o nas jak najgorszą opinię.

– Dlaczego?

– Dlatego że uczniowie, którzy są pilni, zawsze usuwają w cień tych, którzy, jak my, nie mają ochoty do nauki. A my nie chcemy, żeby nas lekceważono! My też mamy swoją ambicję⁸!

– Więc cóż mam począć, żeby wam dogodzić?

– Musisz i ty obrzydzić sobie szkołę, lekcje i nauczyciela, bo to jest troje naszych największych wrogów.

– A gdybym nadal chciał się uczyć?

– Wtedy nie spojrzymy już na ciebie i przy pierwszej sposobności zapłacisz nam za to!...

Koledzy chcą, by Pinokio obrzydził sobie szkołę, lekcje i nauczyciela. Co, Twoim zdaniem, powinien im odpowiedzieć?

tłum. Zofia Jachimecka



1. Uporządkuj chronologicznie punkty planu.

- Koledzy namawiają Pinokia na ucieczkę ze szkoły.
- Koledzy z klasy wyśmiewają się z Pinokia.
- Nauczyciel i dobra wróżka ostrzegają pajaca przed złymi kolegami.
- Pinokio broni się przed drwinami innych kolegów.
- Pinokio zrozumiał, że został oszukany przez złych kolegów.
- Pinokio pilnie się uczy i zbiera w szkole pochwały.

2. Dlaczego koledzy oszukali Pinokia, mówiąc mu o rekinie?

3. Oceń zachowanie uczniów klasy, do której trafił nowy uczeń, czyli Pinokio.

4. Czy akcja utworu dzieje się współcześnie? Uzasadnij swoją odpowiedź, wyszukując w tekście odpowiednie fragmenty.

⁷ puścić kantem,
czyli opuścić kogoś
lub coś;

⁸ ambicja – chęć
odniesienia suk-
cesu.



Wagary

Fragment „Pinokio”

– Uważaj, Pinokio! Uważaj, żeby ci twoi koleżkowie nie odciągnęli cię od nauki, żeby nie zwiedli cię na manowce...

– Nie ma obaw! – odpowiadał Pinokio i wskazywał palcem na czoło, jakby chciał dodać: „Ma się tę główkę!”

Ale pewnego dnia, gdy szedł spokojnie do szkoły, napotkał gromadę tych kompanów, którzy biegli mu naprzeciw, wołając:

– Wiesz co się stało?!

– Nie.

– Do zatoki wpłynął Rekin wielki jak góra!

– Naprawdę?... Czy to nie ten sam, który grasował tutaj, kiedy zatonął mój tata?

– Biegniemy na plażę, żeby go obejrzyć. Przelecisz się z nami?

– Nie mogę, muszę iść do szkoły.

– Szkoła nie zajac, nie ucieknie. Do szkoły pójdziemy jutro. Jedna lekcja więcej, jedna mniej, i tak zostaniemy osłami.

– Co powie pan nauczyciel?

– Niech mówi, co chce. Za to mu płacą, żeby truł przez cały dzień!

– A moja mama?

– Mamy nigdy nic nie wiedzą – odpowiedzieli ci nicponie.



– Wiecie, co zrobię? – powiedział Pinokio. – Z pewnych osobistych powodów Rekina muszę zobaczyć... ale pójdę tam po szkole.

– Frajerze, myślisz, że taka ryba będzie tu tkwić całymi dniami? Dla twojej wygody? Założę się, że wkrótce odpłynie w inne strony i nawet ogona jej nie zobaczysz!

– Ile stąd się idzie na plażę?

– Za godzinę będziemy tam i z powrotem.

– No to jazda! Biegiem! Kto będzie pierwszy, ten będzie lepszy! (...)

Dobiegłszy do morza, Pinokio od razu rozejrzał się po zatoce, ale nie spostrzegł żadnego Rekina. Morze było gładkie, jak wielkie kryształowe lustro.

– I gdzie jest ten Rekin? – spytał nadciągających kolegów.

– Pewnie poszedł na śniadanie – parsknął śmiechem któryś z pierwszych.

– Albo wrócił do łóżeczka, żeby się trochę zdrzemnąć – dorzucił drugi, śmiejąc się jeszcze bezczelniej.

Wtedy Pinokio zrozumiał, że te łobuzy zrobiły mu brzydką kawał, że został po prostu oszukany. Miał im to bardzo za złe i nie omieszczał im tego okazać.

– No i co? Jaką to przyjemność macie z tego, żeście mnie złowili na tę historyjkę o Rekinie?

– Przyjemność jest duża! – odpowiedzieli chórem ci szachraje.

– Jakaż to? – dopytywał się Pinokio.

– A taka, że nareszcie jesteś z nami na wagarach. Bo to hańba, żebyś tak zawsze i regularnie popisywał się na lekcjach. Czy ci naprawdę nie wstyd być takim kujonem?

– A co was obchodzi, że ja się dobrze uczę?

– A obchodzi, obchodzi, bo przez ciebie nauczyciel ma o nas złą opinię.

– Dlaczego?

– Ci, co się uczą, przesłaniają tych, którzy nie chcą się uczyć. Nas już prawie nie widać! A my też mamy swój honor!



1. W jaki sposób udało się namówić Pinokia na wagar?

2. Jak rozumiesz ostatni akapit tekstu?

3. Co ty sądzisz o wagarach?

4. Sprawdź po przeczytaniu lektury, jak zakończyła się przygoda Pinokia.



Pinokio przyrzeka Wróżce, że będzie posłuszny

Fragment książki „Pinokio”

Zacna kobiecina mówiła zrazu, że nie jest małą Wróżką o błękitnych włosach, ale widząc, że już odgadł, i nie chcąc odgrywać dłużej komedii, dała się w końcu poznać i rzekła do Pinokia:

– A ty hultaju! Po czym poznałeś, że to ja?

– Powiedziała mi to moja wielka miłość do ciebie.

– Pamiętasz? Byłam małą dziewczynką, kiedy mnie porzuciłeś, a teraz, kiedy mnie odnalazłeś, jestem kobietą tak dorosłą, że niemal mogłabym ci zastąpić matkę.

– Ach, to bardzo miłe, bo zamiast siostrzyczką będę cię nazywał mamą. Już od tak dawna pragnę mieć mamę, tak jak inni chłopcy!... Ale jak to się stało, żeś tak szybko wyrosła?

– To tajemnica.

– Zdradź mi ją, ja także chciałbym urosnąć trochę. Widzisz? Ja ciągle jestem taki malutki jak Tomcio Paluch.

– Kiedy ty nie możesz urosnąć – odparła Wróżka.

– Dlaczego?

– Dlatego że pajace nie rosną. Rodzą się jako pajace, żyją jako pajace i umierają jako pajace.

– Och! Znudziło mi się być ciągle pajacem! – krzyknął Pinokio, stukając się w głowę. – Byłby już czas, żebym i ja stał się człowiekiem takim jak inni.

– Staniesz się człowiekiem, jeśli potrafisz zasłużyć na to...

– Doprawdy? A co mam zrobić, żeby zasłużyć na to?

– To bardzo łatwe: musisz być grzecznym chłopczykiem.

– A czy ja nie jestem greczny?

– Ani trochę! Dobrze wychowani chłopcy są posłuszni, ty zaś...

– Ja nigdy nie jestem posłuszny. [...]

– Grzeczni chłopcy chętnie chodzą do szkoły...

– A ja w szkole dostaję boleści. Ale od dziś chcę zmienić tryb życia.

– Przyrzekasz mi to?

– Przyrzekam. Ja chcę być posłusznym chłopczykiem i pociechą dla mojego tatusia... Gdzie on może być w tej chwili?

– Tego nie wiem.

– Czy będę miał kiedyś szczęście ujrzeć go i uściskać?

– Sądzę, że tak, a nawet jestem tego pewna.



Ta odpowiedź tak uradowała Pinokia, że pochwyciwszy ręce Wróżki zaczął całować je z uniesieniem. Potem, podnosząc twarz i patrząc na nią czule, zapytał:

– Powiedz mi, mamusiu, więc to nieprawda, jakobyś umarła?

– Widać, że nie – odparła Wróżka z uśmiechem.

– Gdybyś wiedziała, jaki mnie przeszył ból i jak mnie ścisnęło w gardle, kiedy przeczytałem: „Tu leży...”.

– Wiem o tym i dlatego przebaczyłam ci. Szczerłość twojego bólu przekonała mnie o tym, że masz dobre serce. [...] Oto dla czego przyszłam tu po ciebie. Będę twoją mamusią...

– Ach, jakie to piękne! – zawołał Pinokio, skacząc z radości.

– Będziesz mi posłuszny i zawsze będziesz robił to, co ci każe?

– Chętnie, chętnie, chętnie!

– Od jutra – dodała Wróżka – zaczniesz chodzić do szkoły.

– Pajacowi od razu zrzędlą mina.

– Potem wybierzesz sobie wedle upodobania jakiś zawód albo jakieś rzemiosło.

Pinokio spoważniał.

– Co tam mruczysz do siebie? – zapytała Wróżka gniewnym tonem.

– Mówilem – westchnął pajac półgłosem – że już za późno, aby się uczyć...

– Nie, mój paniczku. Pamiętaj sobie, że nigdy nie jest za późno uczyć się i zdobywać wiedzę.

– Ale ja nie chcę ani rzemiosła, ani żadnego zawodu.

– Dlaczego?

– Dlatego, że praca mnie męczy.

– Mój chłopcze – rzekła Wróżka – ci, którzy tak mówią, prawie zawsze kończą albo w więzieniu, albo w szpitalu. Musisz wiedzieć, że na tym świecie każdy człowiek, czy rodzi się bogaty, czy biedny, obowiązany jest zająć się czymś, robić coś, pracować. Biada temu, kto oddaje się próżniactwu! Próżniactwo to najgorsza choroba, którą trzeba leczyć natychmiast, od samego dzieciństwa. [...]

Te słowa poruszyły Pinokia, który podnosząc żywo głowę, rzekł do Wróżki:

– Będę się uczył, będę pracował, zrobię wszystko, co mi każesz, bo ostatecznie już mi obrzydło życie pajaca i chcę stać się chłopcem za każdą cenę. Przrzekłaś mi to, nieprawdaż?

– Przrzekłam ci, a teraz wszystko zależy od ciebie.

thum. Zofia Jachimecka





1. Wymień trzy cechy dobrze wychowanego chłopca, o których powiedziała Wróżka.

2. Podaj zachowania typowe dla niegrzecznych chłopców wymienione przez Pinokia.

3. Jak nazywa się najgorsza choroba, która, według Wróżki, może przydarzyć się człowiekowi?

4. Wypisz z tekstu wypowiedziane przez Wróżkę słowa, które wpłynęły na zmianę postawy Pinokia.

5. Jakie warunki musiał spełnić Pinokio, aby stać się człowiekiem?

6. Dokończ zdanie. Odpowiedzi poszukaj w tekście.

Każdy urwis i człowiek, który ma złe nawyki, może się zmienić, jeżeli tylko chce...

CARLO COLLodi

Jak drewniany pajacyk zamienił się w chłopca?

Fragment książki „Pinokio”

Kiedy się już [Pinokio] wypłakał, otarł oczy i, przygotowawszy wygodne posłanie ze słomy, ułożył na nim starego Dżepetta. Potem zapytał Gadającego Świerszcza:

– Powiedz mi, Świerszczyku, gdzie mógłbym dostać garnuszek mleka dla mojego biednego tatusia.

– O trzy pola stąd mieszka ogrodnik Dżandzo, który hoduje warzywa i ma krowy. Idź do niego, tam dostaniesz mleka.

Pinokio puścił się pędem do domu Dżandza, ale ogrodnik powiedział mu:

– Ile chcesz mleka?

– Pełny garnuszek.

– Garnuszek mleka kosztuje solda. Najpierw zapłać solda¹.

– Kiedy nie mam ani złamanego szeląga² – odparł Pinokio zmartwiony i upokorzony.

– To źle, mój pajacu – rzekł ogrodnik. – Jeżeli nie masz ani złamanego szeląga, ja nie mam ani kropli mleka.

– Co robić? – westchnął Pinokio, zabierając się do odejścia.

– Zaczekaj chwilkę – odezwał się Dżandzo. – Może się jakoś ułożymy. Umiesz kręcić kołowrót?

– Co to jest kołowrót?

– To jest ten drewniany przyrząd do czerpania ze studni wody, którą się podlewa warzywa.

– Spróbuję...

¹ sold – drobna moneta włoska;

² nie mieć (ani) złamanego szeląga – nie mieć żadnych pieniędzy, nie mieć nic.



– A więc wyciągnij mi sto wiader wody, a ja dam ci za to garnuszek mleka.

– Zgoda.

Dżandzo zaprowadził pajaca do ogrodu warzywnego i pouczył go, jak ma kręcić kołowrót. Pinokio od razu zabrał się do pracy, ale zanim jeszcze wyciągnął sto wiader, już cały ociekał potem od góry do dołu. Nigdy jeszcze nie dokonał takiego wysiłku. [...]

Od tego czasu przez pięć miesięcy wstawał codziennie o świcie i szedł kręcić kołowrót, żeby w ten sposób zarobić na garnuszek mleka, które podtrzymywało wątłe siły Dżepetta. I nie poprzestawał na tym, ale w wolnych chwilach nauczył się wyplatać z łyka³ kosze i koszycki, a zarobione pieniądze przeznaczał na codzienne wydatki. [...]

Dość, że dobrą wolą, sprytem i pracowitością nie tylko zdołał zapewnić wygodne życie swemu ojcu, który ciągle niedomagał, ale potrafił ponadto uskładać sobie czterdzieści soldów na nowe ubranie.

Pewnego ranka powiedział do ojca:

– Biegnę tu niedaleko na jarmark, żeby kupić sobie surducik⁴, czapeczkę i parę butów. Kiedy wrócę do domu – dodał ze śmiechem – będę tak pięknie ubrany, że mnie weźmiesz za wielkiego pana. I wyszedłszy z domu, zaczął biec wesoły i zadowolony. Nagle usłyszał, że go ktoś woła po imieniu, a odwróciwszy się, ujrzał pięknego ślimaka, który właśnie wypęzł spod płotu.

– Nie poznajesz mnie? – zapytał Ślimak.

– Zdaje mi się, że tak, ale nie jestem pewny.

– Nie przypominasz sobie Ślimaka, który był kamerdynerem⁵ u Wróżki o błękitnych włosach? Nie przypominasz sobie, jak to zszedłem na dół, żeby ci otworzyć, a ty utkwieś z nogą w drzwiach?

– Pamiętam wszystko! – zawołał Pinokio. – Powiedz mi zaraz, piękny Ślimaczku, gdzie jest teraz moja dobra Wróżka? Co robi? Czy mi przebaczyła? Czy pamięta o mnie? Czy kocha mnie ciągle? Czy przebywa daleko stąd? Czy mógłbym pójść do niej?

Na te wszystkie pytania, wyrzucone pośpiesznie i jednym tchem, Ślimak odpowiedział ze zwykłą sobie flegmą⁶:

– Mój Pinokio! Biedna Wróżka leży w łóżku, w szpitalu!...

– W szpitalu?...

– Niestety! Dotknięta mnóstwem nieszczęść, zachorowała ciężko i teraz nie ma za co kupić sobie kawałka chleba.

³ łyko – włókniasta warstwa kory drzewa lub krzewu;

⁴ surducik – zdrobnienie od: surdut – dawniej: wizytowy strój męski, rodzaj długiej marynarki;

⁵ kamerdyner – służący zajmujący się utrzymywaniem porządku i podawaniem do stołu;

⁶ (robić coś) z flegmą – (robić coś) bardzo powoli.



– Doprawdy?... Och! Sprawileś mi wielki ból! Och! Biedna Wróżka! Biedna moja Wróżka! Biedna moja Wróżka!... Gdybym miał milion, zaraz bym pobiegł, żeby jej go ofiarować. Ale mam tylko czterdzieści soldów... oto są... szedłem właśnie, żeby sobie kupić nowe ubranie. Weź je, Śliniaczku, i zanieś je natychmiast mojej dobrej Wróżce.

– A twoje nowe ubranie?

– Cóż mi zależy na nowym ubraniu? Sprzedałbym nawet te łachmany, które mam na sobie, żeby jej tylko pomóc! Idź, Ślimaczku, i spiesz się. Wróć za dwa, trzy dni, gdyż mam nadzieję, że będę mógł dać ci jeszcze parę soldów. [...]

Kiedy Pinokio wrócił do domu, tatuś zapytał go:

– A gdzież to nowe ubranie?

– Nie mogłem znaleźć takiego, które by dobrze na mnie leżało! Trudno!... Kupię je innym razem.

Tej nocy Pinokio zamiast pracować do dziesiątej pracował do samej północy i zamiast ośmiu koszyczków z łyka zrobił szesnaście. Potem położył się i zasnął. A we śnie ujrzał Wróżkę piękną i uśmiechniętą, która ucałowawszy go, rzekła: „Dzielny z ciebie chłopiec! W nagrodę za twoje dobre serce wybaczam ci wszystkie twoje wybryki, jakie popełniłeś aż do dnia dzisiejszego. Chłopcy, którzy z takim oddaniem wspierają swoich rodziców w nędzy i pielęgnują ich w chorobach, zawsze zasługują na wielką pochwałę i na wielką miłość, nawet jeżeli nie mogą uchodzić za wzór posłuszeństwa i dobrego zachowania. [...]”. W tym momencie sen się skończył i Pinokio obudził się z szeroko otwartymi oczami.

A teraz wyobraźcie sobie jego zdziwienie, kiedy obudziwszy się, spostrzegł, że już nie był drewnianym pajacem, ale chłopcem, takim jak wszyscy inni. Spojrzał dookoła i zamiast słomianych ścian chałupki zobaczył śliczny pokój, umeblowany i przystrojony z wykwintną prostotą. Gdy wyskoczył z łóżka, znalazł przygotowane nowe ubranko, nową czapeczkę i parę trzewiczków⁷ skórzanych, które leżały mu na nogach jak ulał. [...]

Potem poszedł się przejrzeć w lustrze, ale wydało mu się, że jest kimś innym. Zamiast zwykłego drewnianego pajaca ujrzał w lustrze wesołego i inteligentnego chłopczyka o włosach kasztanowatych, błękitnych oczach i z uśmiechniętą, rumianą i świeżą jak kwiat twarzą.

tłum. Zofia Jachimecka

⁷ **trzewiczek** – trzewik – sznurowany lub zapinany but z krótką cholewką.





1. Odpowiedz na pytania:

- Co robił drewniany pajac, by dostać dla chorego taty garnuszek mleka?
- Jakie jeszcze inne prace wykonywał, by zarobić na codzienne wydatki?
- Dlaczego Pinokio nie kupił sobie nowego ubrania?

2. Co powiedziała chłopcu we śnie Wróżka?

3. Napisz, co oprócz czarów Wróżki zdecydowało o przemianie drewnianej kukielki w człowieka. W swojej wypowiedzi zastosuj podane wyrazy:

egoista, samolub, troskliwy, odpowiedzialny, pracować, pomagać, okazywać miłość, opiekować się

4. Oceń postępowanie Pinokia.

Pajacyk zamienił się w chłopca...

6. W opowiadaniu o Pinokiu są przedstawione same zmyślane wydarzenia. Podziel je na prawdopodobne (takie, które mogłyby zdarzyć się naprawdę) i nieprawdopodobne (takie, które w rzeczywistości nie mogłyby się zdarzyć). Uzupełnij tabelę.

WYDARZENIA

prawdopodobne	nieprawdopodobne



7. Przeczytany fragment pochodzi z książki Carla Collodiego [czytaj: *Karla Kolodiego*] pt. „Pinokio”. Czy znasz całą historię Pinokia? Jeśli tak, powiedz, jakie wybryki musiała mu wybaczyć Wróżka. Jeśli jeszcze nie znasz tej książki, wymyśl, co mógł przeskrobać Pinokio.

Krótko o Henryku Sienkiewicz



Henryk Sienkiewicz urodził się 5 maja 1846 r. w Woli Okrzejskiej. Zmarł 15 listopada 1916 r. w Vevey w Szwajcarii. Był powieściopisarzem i nowelistą¹, podróżnikiem i dziennikarzem.

W 1855 r. związał się z Warszawą, gdzie ukończył gimnazjum i studiował. Pracował jako reporter i felietonista² w prasie warszawskiej. Jako korespondent wyjechał na kontynent amerykański, gdzie

powstały *Listy z podróży do Ameryki*. Będąc zamiłowanym podróżnikiem, objechał Europę, a także wziął udział w wyprawie myśliwskiej do Afryki.

¹ **nowelista** – osoba pisząca nowele (krótkie utwory narracyjne);

² **felietonista** – osoba pisząca felietony (krótkie utwory dziennikarskie o dowolnej tematyce).



Ostatni sukces

Fragment powieści biograficznej „Gniazdo mile dla duszy”

Styczeń i luty 1911 r. Henryk Sienkiewicz spędził w Warszawie. Miał już prawie 65 lat. Chorował na gardło, ale pracował bardzo intensywnie, pisał *W pustyni i w puszczy*, a powieść, pomysłana początkowo dość skromnie, rozrosła mu się do poważnych rozmiarów.

W Warszawie przy ulicy Mokotowskiej zainicjowano¹ utworzenie ochronki² imienia Henryka Sienkiewicza. 8 lutego Kurier Warszawski, który drukował w odcinkach *W pustyni i w puszczy*, ogłosił apel autora o pomoc dla tej ochronki. Przez cały rok napływały potem dary i składki na ten cel pod adresem dziennika.

¹ zainicjować – zapoczątkować;

² ochronka – używana dawniej nazwa przedszkola.

Pisarz i jego żona mieli dość mieszkania przy ulicy Hożej 22. Nie było tu łazienki, a ubikacja tak ciasna, że nie można się wziąć w niej pod boki. W dodatku za urządzenie łazienki trzeba byłoby płacić o 400 rubli rocznie więcej, a więc w sumie 1450. Za sześć pokoi bez wygod to stanowczo za dużo. Oboje postanowili więc poszukać innego mieszkania. 1 marca 1911 r., w środę popielcową, Sienkiewicz pisał do syna: *Gdyby Kielce były skanalizowane, ambicją moją byłoby zamieszkać w Kielcach. Rozważał ten projekt bardzo poważnie. Zimą spędzałby wówczas w Kielcach, a od wiosny do jesieni mógłby przebywać w pobliskim Oblęgorku. Żona sprzeciwiała się jednak temu pomysłowi.*



Henryk Sienkiewicz z córką i synem

W maju pisał do Wandzi Ulanowskiej:

Do Oblęgorka pojedziemy w końcu tego miesiąca. Bzy już wówczas przekwitną, ale zaczną się jaśminy i akacje, których także tam nie brak. Czerwiec zbliża się wielkimi krokami, a z nim Twój egzamin i Twoje wakacje, z czego się bardzo dla Ciebie cieszę. [...] Ja w Oblęgorku będę prowadził dalej kurację mleczną, którą już z porady mego doktora rozpocząłem. Polega ona na tym, że się raz na dzień dostaje mały kawałek mięsa, a w resztę mleko, mleko i mleko. Skutki już odczuwam, albowiem wszystko

¹ irytacja –
rozdrażnienie.

mnie drażni i żyję w stanie nieustającej irytacji¹. Stałbym się nawet zupełnym, nie zaś anielskim, piekielnikiem, gdyby nie to, że nie chcę, aby z powodu mojego humoru cierpiało moje otoczenie. Pozwalam więc sobie złościć się tylko wewnętrznie – na mleko.

Nie pierwszy raz przechodził taką kurację, przeszkadzającą mu w pracy, bo podrażniony psychicznie nie mógł się koncentrować na pisaniu. A tu trzeba było pisać *W pustyni i w puszczy*. Sam powiedział niegdyś: *co może powstać z mleka prócz sera?*

Siedział więc w Oblęgorku u boku żony i odbywał kurację mleczną. Stąd wysłał na jubileusz Marii Rodziewiczówny list, który uroczystie odczytano podczas warszawskich obchodów.

W drugiej połowie czerwca wyjechał przez Kraków do Szwajcarii. W uzdrowisku Ragaz leczył się przez miesiąc i pisał *W pustyni i w puszczy*. Informował stąd Jadwigę Janczewską: *Przez resztę dnia piszę. Staś i Nel są już na bezwodnej dżungli i umierają z pragnienia, ale najdalej pojutrze spotkają kapitana Glena i doktora Clarego, na czym właściwa powieść się skończy. Przyjdą jednak jeszcze epilogi, które zajmą mi czas do końca kuracji.*

Pod koniec lipca przyjechał wraz z synem do Oblęgorka. Powieść *W pustyni i w puszczy* była nareszcie zakończona.



1. Czego dowiedziałeś się o okolicznościach napisania powieści *W pustyni i w puszczy*? Czy te informacje znajdziesz w Słowniku Pisarzy Polskich?
2. Jakie dostrzegasz różnice między notatką biograficzną a powieścią biograficzną?
3. Dlaczego powstają muzea poświęcone wybitnym ludziom?

Powieść Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy* tłumaczona jest na wiele języków i jest znana na całym świecie.

HENRYK SIENKIEWICZ

Pan wielki zabić wobo

Fragment powieści „W pustyni i w puszczy”

Pewnego razu dzieci, idąc od drzewa do drzewa za skrzydłatymi muzykantami, odeszły na kilometr od obozu, pozostawiając w nim troje Murzynów, Kinga i Sabę, którego Staś, wybierając się za jedną drogą na polowanie, nie chciał wziąć z sobą, by



szczekaniem nie płoszył mu zwierzyny. Gdy więc stadko przeleciało wreszcie z ostatniej akacji na drugą stronę szerokiego wąwozu, chłopiec zatrzymał się i rzekł:



Sceny z filmu "W pustyni i w puszczy" w reżyserii Gevina Hooda

– Teraz odprowadzę cię do Kinga, a potem zobaczę, czy w wysokiej dżungli nie ma antylop albo zebra, bo Kali mówi, że wędzonego mięsa nie starczy więcej niż na dwa dni.

– Przecież już jestem duża – odpowiedziała Nel, której zawsze chodziło bardzo o to, by pokazać, że nie jest małym dzieckiem – więc wrócę sama. Obóz d widać doskonale i dym także.

– Boję się, że zabłądzisz.

– Nie zbłądzę. W wysokiej dżungli może bym zabłądziła, ale tu, patrz, jaka trawa niska.

– Jeszcze cię co napadnie.

– Sam mówiłeś, że lwy i pantery w dzień nie polują. Przy tym słyszysz, jak King trąbi z tęsknoty za nami. Jaki tam lew odważyłby się polować tam, gdzie dochodzi głos Kinga?

I poczęła się napierać.

– Mój Stasiu, pójdę sama jak kto dorosły.

Staś wahał się przez chwilę, ale w końcu przystał. Obóz i dym było rzeczywiście widać, King, który tęsknił za Nel, trąbił co chwila. W niskiej trawie nie groziło zabłądzenie, a co do lwów, panter i hien, nie mogło być po prostu o nich mowy gdyż zwierzęta te szukają łupu tylko w nocy. Chłopiec wiedział zresztą, że niczym nie zrobi dziewczynce takiej przyjemności, jak gdy pokaże, że nie uważa jej za małe dziecko.

– Dobrze więc – rzekł – idź sama, ale idź prosto i nie marudź po drodze.

¹ **kusso** – roślina,
której ziarna są
lekarstwem.

– A czy mogę tylko narwać tych kwiatów? – zapytała ukazując na krzak kusso¹, okryty niezmierną ilością różowego kwiecia.

– Możesz.

To rzekłszy zawrócił ją, pokazał jej raz jeszcze dla pewności kępę drzew, z której wychodził dym obozowy i w której rozlegało się trąbienie Kinga, po czym nurknął w wysoką dżunglę obrastającą brzeg wąwozu...

Lecz nie uszedł jeszcze stu kroków, a już ogarnął go niepokój. „To przecie głupio z mojej strony – pomyślał – zem pozwolił Nel chodzić samej po Afryce, głupio! głupio! To takie dziecko! Boże! – Zrobiłem okropne głupstwo!”

I niepokój jego przeszedł w gniew na samego siebie, a zarazem w okropny lęk. Nie namyślając się dłużej, zawrócił, jakby tknięty nagłym złym przeczuciem. Idąc spiesźnie, z tą niesłychaną wprawą, jakiej już nabrał wskutek codziennych polowań, trzymał gotową do strzału strzelbę i posuwał się wśród koleczastych mimoz bez żadnego szelestu, zupełnie jak pantera, gdy nocą skrada się do stada antylop. Po chwili wysunął głowę z wysokich zarośli, spojrzał – i skamieniał.

Nel stała z wyciągniętymi przed siebie rączkami; różowe kwiaty które upuściła z przerażenia, leżały u jej nóg, a w odległości dwudziestu kilku kroków wielki płowoszary zwierz pełznął ku niej wśród niskiej trawy. Staś widział wyraźnie jego zielone oczy wpatrzone w białą jak kreda twarz dziewczynki. Chwila jeszcze – jeden skok, i byłoby po Nel.

Na ten widok zahartowany i przywykły do niebezpieczeństw chłopak w mgnieniu oka zrozumiał, że jeśli nie odzyska zimnej krwi, jeśli nie zdobędzie się na spokój, przytomność, jeśli źle strzeli i tylko zrani napastnika, choćby nawet ciężko, to dziewczynka musi zginąć. Lecz umiał już do tego stopnia nad sobą zapanować, że pod wpływem tych myśli ręce jego i nogi stały się nagle spokojne jak stalowe sprężyny. Jednym rzutem oka dojrzał ciemną cętkę w pobliżu ucha zwierzęcia – jednym lekkim ruchem skierował ku niej lufy strzelby i wypalił.

Huk wystrzału, krzyk Nel i krótki chrapliwy ryk ozwały się w tej samej chwili. Staś skoczył ku Nel i zastawiwszy ją własnym ciałem, zmierzył znów do napastnika.

Lecz drugi strzał okazał się całkiem zbyteczny, albowiem straszliwy kot rozpląszczył się i leżał jak łachman, nosem przy ziemi, z pazurami wbitymi w trawę, prawie bez drgawek.



A mały myśliwiec i Nel stali przez jakiś czas, spoglądając to na zabite zwierzę, to na siebie i nie mogąc ani słowa w dłonie i zaczął powtarzać:

– O, Nel, Nel! gdybym ja nie był wrócił!...

I opanowało go takie przerażenie, taka jakaś spóźniona rozpacz, że każda żyłka drgała w nim, jak gdyby dostał febry. Po niesłychanym napięciu woli i wszystkich sił duszy i ciała przyszła nań chwila słabości. W oczach stanął mu obraz straszego zwierza, spoczywającego z zakrwawioną mordą w jakiejś ciemnej jaskini i szarpiącego ciało Nel. A przecież tak być mogło i tak by się stało, gdyby nie był powrócił! Jedna minuta, jedna sekunda więcej – i byłoby za późno. Tej myśli nie mógł po prostu przenieść.

Skończyło się wreszcie na tym, że Nel, ochłonawszy z przerażenia, musiała go pocieszać. Małe, pocziwe stworzenie zarzuciło mu obie rączki na szyję i płacząc także, poczęło na niego wołać tak głośno, jakby go chciało ze snu rozbudzić:

Stasiu! Stasiu! mnie nic! Patrz, że mi nic. Stasiu! Stasiu!

Lecz on przyszedł do siebie i uspokoił się po długim dopiero czasie.

- ?** 1. W kilku zdaniach przedstaw niebezpieczną przygodę, jaką przeżyły dzieci w afrykańskiej puszczy. Streszczając, uwzględnij tylko główne wydarzenia.
2. Dzięki jakim umiejętnościom i cechom charakteru Staś uratował Nel? Przytocz odpowiednie fragmenty tekstu.
3. *Chciałbym zaprzyjaźnić się ze Stasiem, gdyż...*
Dokończ wypowiedź, rozwijając ją w dowolnej formie.

HENRYK SIENKIEWICZ

O krok od wolności

Fragment powieści „W pustyni i w puszczy”

Lecz przed świtem zbudziło Stasia z twardego snu uczucie zimna. Chłopak siadł na wojłoku¹ i przez jakiś czas zmagał się ze snem, nie mogąc zmiarkować, gdzie jest i co się z nim dzieje.

Po chwili jednak wróciła mu przytomność.

„Aha! – pomyślał. – Wczoraj był huragan, a my jesteśmy porwani i to jest jaskinia, do której schroniliśmy się przed deszczem”.

I jął rozglądać się dokoła. Ujrzał wyraźnie leżących obok siebie Arabów, a pod drugą ścianą jaskini białą sukienkę Nel śpiącej przy Dinah.

¹ **wojłok** – koc niskiego gatunku, wytwarzany z sierści zwierząt.



I znów wielka tkliwość opanowała mu serce.

„Śpi Nel... śpi – mówił sobie – a ja nie śpię... i muszę ją ratować”. Po czym spojrzawszy na Arabów dodał w duszy:

„Ach, chciałbym tych wszystkich łotrów...”

Nagle drgnął.

Oto wzrok jego padł na skórzane pudło, w którym był sztucer ofiarowany mu na gwiazdkę – i na puszkę z ładunkami leżącą między nim a Chamisem tak blisko, że dość było wyciągnąć rękę.

Serce poczęło mu bić jak młotem. Gdyby mógł dorwać się do strzelby i ładunków, stałby się po prostu panem położenia.

„Sudańczycy i Beduini – myślał – gdy zbudzą się i spostrzegą, że mnie nie ma, wypadną razem z jaskini, ale wówczas dwoma strzałami powalę dwóch pierwszych, a zanim drudzy nadbiegną, strzelba znów będzie nabita. Zostanie Chamis, ale z tym łatwo dam sobie radę”.

Tu wyobraził sobie cztery trupy leżące we krwi i jednakże strach i zgroza chwyciły go za pierś. Zamordować czterech ludzi! Wprawdzie są to łotry, ale w każdym razie to rzecz przerażająca. Nie, nie! tego nigdy nie potrafi uczynić.

Począł się bić z myślami. Dla siebie by tego nie zrobił – tak! Ale tu chodzi o Nel, chodzi o jej obronę, ocalenie i o jej życie. Co znaczy krew takich nędzników wobec życia Nel i czy w podobnym położeniu wolno się wahać?

– Dla Nel! Dla Nel!

Lecz nagle przez głowę Stasia przeleciała jak wichur myślenie, od której włosy zjeżyły mu się na głowie. Co będzie, jeśli który z tych zbójów przyłoży Nel nóż do piersi i zapowie, że ją zamorduje, jeśli on – Staś – nie podda się i nie zwróci im strzelby. Wówczas co?

– Wówczas – odpowiedział sobie chłopak – poddam się natychmiast. I w poczuciu swej niemocy rzucił się znów bezwładnie na wołok. Przeleżał czas jakiś, po czym nowa myśl poczęła mu świtać w głowie.

A gdyby, wysunawszy się z bronią i ukrywając wśród skał, nie zabijał ludzi, ale powystrelił wielbłądy? Szkoda i żal niewinnych zwierząt – to prawda, cóż jednak robić! Nikt z karawany nie śmiałyby się udać do nadbrzeżnych wiosek dla zakupu nowych wielbłądów. A w takim razie Staś obiecałby w imieniu ojców ludziom bezkarność, a nawet nagrody pieniężne – i... nie pozostałoby im nic innego, jak wracać.





*Scena z filmu „W pustyni i w puszczy”
w reżyserii Władysława Siesickiego*

Chłopak wygiął się jak pałak nad Chamisem i chwyciwszy za ucho pudła podniósł je i zaczął przenosić na swoją stronę. Serce i tętna biły mu ciężko, w oczach ciemniało, oddech stał się szybki, ale on ścisnął zęby i starał się opanować wzruszenie. Pudło opisało nad nim łuk i stanęło cicho obok puszek z nabojami.

Staś odetchnął. Połowa roboty była wykonana. Teraz należało wysunąć się bez szelestu z jaskini.

I już wychylił z otworu głowę, już miał wysunąć się cały, gdy nagle stało się coś takiego, od czego krew ścięła mu się lodem w żyłach.

Oto wśród głębokiej ciszy rozgrzmiało jak grom radosne szczekanie Saby, nappełniło cały wąwóz i zbudziło śpiące w nim echa. Arabowie porwali się ze snu jak jeden człowiek i pierwszym przedmiotem, który uderzył ich w oczy, był widok Stasia z pudłem w jednej i puszką z nabojami w drugiej ręce.

– Ach, Sabo, coś ty uczynił!

Wszyscy w jednej chwili rzucili się z okropnym krzykiem na Stasia, w mgnieniu oka wydarli mu strzelbę, naboje i przewróciwszy go na ziemię, skrępowali i mu ręce i nogi postronkami, bijąc go przy tym i kopiąc, póki wreszcie nie odpędził ich Idrys w obawie o życie chłopca.

To szatan wcielony! – zawołał Idrys z twarzą pobladłą ze strachu i wzruszenia.

Byłby nas powystrzelał jak dzikie gęsi na karm! – dodał Gebhr.

¹ **Allach** – Bóg z religii islamskiej.

– Ach, gdyby nie ten pies.

– Bóggo zesłał.

– A chcieliście go zabić! – rzekł Chamis.

Nikt go odtąd nie dotknie.

Będzie miał zawsze kości i wodę.

– Allach!¹ Allach! – powtarzał nie mogąc się uspokoić Idrys – śmierć była nad nami. Uf! poczęli spoglądać na leżącego Stasia z nienawiścią, ale i z pewnym zdumieniem, że jeden mały chłopak mógłby stać się przyczyną ich klęski i zguby.

– Na proroka! – ozwał się jeden z Beduinów. – Co myślicie z nim teraz uczynić?

– Trzeba mu obciąć prawą pięść! – zawołał Gebhr.

Beduini nie odpowiedzieli nic, lecz Idrys nie chciał się na to zgodzić. Przyszło mu na myśl, że gdyby pogoń ich schwytala, kara za okaleczenie chłopca spadłaby na nich tym straszniejsza.

Więc gdy Gebhr wydobyl nóż, chcąc spełnić swą groźbę, Idrys chwycił go za przegub ręki i zatrzymał:

– Nie! – rzekł. – Będziemy wiązali go na noc, a za to, co chciał teraz uczynić, otrzyma dziesięć uderzeń korbaczem².

² **korbacz** – bat z krótkim trzonkiem i długim rzemieniem.

Gebhr gotów był natychmiast do wykonania wyroku, ale Idrys odepchnął go znów i rozkazał bić jednemu z Beduinów.

Wtedy w otworze wnęku ukazała się Nel wraz z Sabą.

Z przerażeniem ujrzała przy pierwszych blaskach poranku Stasia leżącego na ziemi, a nad nim Beduina z korbaczem w ręku. Na ten widok poczęła krzyczeć wniebogłosy i tupać nóżkami, a gdy Beduin nie zważając na to wymierzył pierwsze uderzenie, rzuciła się naprzód i przykryła sobą chłopca.

Beduin zawahał się, gdyż nie miał rozkazu bić dziewczynki, a tymczasem rozległ się jej pełen rozpacz i przerażenia głos: – Saba! Saba!

A Saba zrozumiał, o co chodzi – i w jednym skoku znalazł się przy dzieciach. Sierść zjeżyła mu się na karku i grzbiecie, oczy zapłonęły czerwono, w piersiach i w potężnej gardzieli zahuczał jakby grzmot.

A następnie wargi pomarszczonej paszczy podnosiły się z wolna w górę i zęby oraz długie na cal białe Idy ukazały się aż do krwawych dziąseł. Olbrzymi brytan poczał teraz zwracać głowę w prawo i w lewo, jakby chciał pokazać Sudańczykom i Beduinom swój straszliwy „garnitur”, powiedzieć im:





Scena z filmu „W pustyni i w puszczy”
w reżyserii Władysława Siesickiego

– Patrzcie! oto, czym będę bronił dzieci.

Oni zaś cofnęli się pośpiesznie, albowiem naprzód wiedzieli, że Saba uratował im życie, a po wtóre było rzeczą jasną, że kto by zbliżył się w tej chwili do Nel, temu rozwścieczony mastyf³ utopiłby natychmiast Idy w gardle.

³ **mastyf** – rasa psów obronnych z grupy dogów.

Wahanie się ich trwało tak długo, że Nel miała dość czasu, by zawołać starą Dinah i kazać jej porozcinać więzy Stasia. Wtedy chłopiec wstał i trzymając dłoń na głowie Saby, zwrócił się do napastników:

– Nie chciałem pozabijać was, tylko wielbłądy – rzekł przez zaciśnięte zęby.

Lecz i ta wiadomość przeraziła tak Arabów, że byliby się niezawodnie rzucili znów na Stasia, gdyby nie płonące oczy i nie zjeżona jeszcze sierść Saby. Gebhr chciał nawet skoczyć ku niemu, ale jedno głuchoe warknięcie przykuło go na miejscu.

Nastąpiła chwila milczenia – po czym zabrzmiał donośny głos Idrysa:

– W drogę! W drogę!

Powieść Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy* tłumaczona była na wiele języków i jest znana na całym świecie. Dramatyczne losy Stasia i Nel, zabłąkanych w głębi afrykańskiego buszu, na pewno cię zainteresują.



1. Co jest tematem tego fragmentu utworu?
2. W jaki sposób zaznaczone są w tekście słowa i rozmyślania głównego bohatera? Wskaż przykłady. Wyjaśnij, dlaczego pisarz używa różnych oznaczeń interpunkcyjnych, przytaczając te wypowiedzi.
3. Wymień kolejne wydarzenia, w których uczestniczy główny bohater. Co, według ciebie, przyspiesza bieg wydarzeń, a co go opóźnia?
4. Opowiedz o nieudanej próbie ucieczki dzieci z punktu widzenia Nel lub porywaczy. Wpleć do tekstu rozmyślania bohaterów. Pamiętaj o opisie ich uczuć.

JANUSZ KORCZAK

Parlament dziecięcy

Fragment „Król Maciuś Pierwszy”

Jesteśmy posłami – mówił Maciuś. – Do tej pory byłem sam. Chciałem tak rządzić, żeby wam było dobrze. Ale trudno zgadnąć jednemu, co każdemu potrzeba. Wam jest łatwiej. Jedni wiedzą, co potrzebne w miastach, inni wiedzą, co potrzebne na wsi. Młodszy wiedzą, co potrzebne malcom, inni, co potrzebne starszym dzieciom. (...)

– Ja chcę trzymać gołębie! – krzyczy jeden.

– A ja psa.

– Żeby każde dziecko miało zegarek!



– I żeby dzieciom wolno było telefonować.

– I żeby nas nie całowali.

– Żeby nam bajki opowiadali.

– Kielbasę.

– Salceson.

– Żeby nam wolno było późno chodzić spać.

– Żeby każdy miał swój rower.

– Żeby każde dziecko miało swoją szafę.

– I więcej kieszeni. Mój ojciec ma trzy-

naście kieszeni, a ja tylko dwie. Mnie się nic nie mieści, a jak zgubię chustkę do nosa, to krzyczą.

– Żeby każdy miał trąbę.

– I rewolwer.

– Żeby samochodem jeździć do szkoły.

– Żeby nie było wcale dziewczynek i małych dzieci.

– Chcę być czarnoksiężnikiem.



- Żeby każdy miał swoją łódkę.
 - Żeby co dzień chodzić do cyrku.
 - Żeby co dzień był śmigus.
 - I prima aprilis. I tłusty czwartek.
 - Żeby każde dziecko miało swój pokój.
 - Żeby dawali pachnące mydło.
 - I perfumy.
- Żeby każdemu dziecku wolno było raz na miesiąc stłuc szybę.
- I papierosy palić.
 - Żeby nie było ślepej mapy.
 - Ani dyktanda.
 - Żeby raz przez cały dzień nie wolno było dorosłym nigdzie chodzić, tylko dzieciom.
 - Żeby wszędzie królami były dzieci.
 - Żeby dorośli chodzili do szkoły.
 - Żeby zamiast ciągle dawać czekoladę – dawać pomarańcze.
 - I buty.
 - Żeby ludzie byli aniołami.
 - Żeby każde dziecko miało swój samochód.
 - Okręt.
 - I dom.
 - I kolej.
 - Żeby dzieci miały pieniądze i żeby mogły kupować.
 - Żeby, jak jest gdzieś małe dziecko, żeby musiała być krowa.
 - I koń.
 - I żeby każdy miał dziesięć morgów ziemi.

Tak trwało z godzinę, a dziennikarz tylko się uśmiechał i wszystko zapisywał. Dzieci ze wsi z początku się wstydziły, ale potem też zaczęły mówić.

Zmęczyło Maciusia to posiedzenie.

– No, dobrze, wszystko zapisali, ale co dalej robić?

– Trzeba ich wychować – powiedział dziennikarz. – Jutro napiszę do gazety sprawozdanie i wytłumaczę, co można i czego nie można zrobić.

– Przechodził akurat przez korytarz chłopak, który chciał, żeby wcale nie było dziewczyn.

– Panie pośle – pyta dziennikarz – co panu dziewczynki przeszkadzają?

– Bo na naszym podwórku jest jedna dziewczyna, to z nią rady nie można dać sobie. Sama zaczyna, a jak jej coś zrobić,



żeby ją tylko ruszyć, zaraz zaczyna wrzeszczeć i leci na skargę. I ona tak ze wszystkimi. Więc myśmy uradzili, żeby z nią był koniec.

Dziennikarz zatrzymał drugiego posła.

– Dlaczego pan, panie pośle, nie chce, żeby pana całować?

– Żeby pan miał tyle ciotek co ja, to by się pan nie pytał. Wczoraj były moje imieniny. To mnie tak wyśliniły, że zwymiotowałem.

Dziennikarz zapisał.

– A pan, panie pośle. Czy istotnie ojciec pana posła ma tyle kieszeni?

– No, niech pan liczy. W spodniach dwie kieszenie z boku i jedna z tyłu. W kamizelce cztery małe kieszonki i jedna z tyłu. W marynarce dwie w podszewce, dwie z boku i jedna w górze. Na wykałaczkę ojciec ma osobną kieszeń, a ja na klipę nie mam nawet kieszeni. A jeszcze mają szuflady, biurka, szafy i półki. I potem się chwalą, że nic nie gubią i że u nich jest porządek.

Dziennikarz zapisał.

Szło akurat dwóch posłów, którym musiały dokuczyć bardzo małe dzieci. Dlaczego?

– A kto musi niańczyć i kołysać?

– I każą mu ustępować, bo jest mały.

– I każą dobry przykład dawać. Jak taki malec co robi, nie na niego krzyczą, tylko na mnie: "Od ciebie się nauczył". A czy ja jemu kazałem małpować?

Dziennikarz i to zapisał.

Dziennikarz napisał w gazecie, że żaden sejm na świecie nie może zrobić, żeby ludzie byli aniołami albo czarnoksiężnikami, że nie może być co dzień tłusty czwartek i nie można co wieczór chodzić do cyrku. Muszą być i chłopcy, i dziewczynki, małe dzieci i starsze.

Napisano było ostrożnie, żeby nie obrazić posłów. Więc nie było takich słów, jak „pletli głupstwa”, „bez sensu” albo „trzeba za uszy”. Gazeta opisała tylko co można a czego nie można zrobić.



1. O jakim parlamencie mówi autor?

2. Jakie życzenia (postulaty) wypowiadały dzieci (posłowie)?

3. Zabawcie się w podobną zabawę na lekcji; przygotujcie pytania dla dziennikarzy.

4. W jakim okresie historycznym pisał Janusz Korczak książkę pt. „Król Maciuś Pierwszy”?



„Harry Potter i Kamień Filozoficzny”

Fragment

URODZINY HARRY’EGO

Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że wypadły z zawiasów i z okropnym łoskotem wylądowały na podłodze.

W otworze wejściowym stał olbrzymi mężczyzna. Twarz miał prawie całkowicie ukrytą pod długimi, zmierzwionymi włosami i dziką, splątaną brodą; tylko czarne oczy błyszczały jak dwa żuki spomiędzy tej plataniny.

Olbrzym wcisnął się do środka, garbiąc się, żeby nie zaważać o sufit. Pochylił się, podniósł drzwi i z łatwością osadził je z powrotem w zawiasach. Ryk sztormu nieco przycichł. Odwrócił się i zmierzył ich spojrzeniem. [...]

– No i jest nasz Harry! – rzekł olbrzym.

Harry spojrzał w tę dziką, mroczną twarz i zobaczył, że czarne oczy rozjarzyły się uśmiechem.

– Kiedy cię ostatni raz widziałem, byłeś jeszcze niemowlakiem – powiedział olbrzym. – Wykapany tata, ale oczy to masz po matce.

Wuj Vernon [czytaj: Wernon] wydał z siebie dziwny, zgrzytliwy dźwięk.

– Żądam, aby pan się stąd wyniósł! – oznajmił. – Natychmiast! To włamanie i najście! [...]

– Tak czy owak, Harry – powiedział olbrzym, odwracając się od Dursleyów [czytaj: Darslejów] – mnóstwo szczęścia w dniu urodzin. Mam tu coś dla ciebie... w pewnym momencie chyba na tym usiadłem, ale smakuje wciąż tak samo.

Z wewnętrznej kieszeni czarnego płaszcza wyciągnął nieco zgniecione pudełko. Harry otworzył je drżącymi palcami. Wewnątrz był wielki, czekoladowy tort z napisem z zielonego lukru:

Harry’emu w dniu urodzin.

Harry spojrzał na olbrzyma. Zamierzał mu podziękować, ale zanim słowa dotarły mu do ust, gdzieś się pogubiły i wyjąkał tylko:

– Kim pan jest? Olbrzym zacmokał.

– Cholibka, przecież ja się nie przedstawiłem. Rubeus Hagrid, Strażnik kluczy i Gajowy w Hogwarcie.

Wyciągnął wielką łapę i potrząsnął całą ręką Harry’ego. [...]

– Przepraszam, ale tak naprawdę, to nie mam pojęcia, kim pan jest.



Olbrzym przełknął głośno łyk herbaty i otarł usta wierzchem dłoni.

– Mów mi Hagrid – powiedział. – Każdy mi tak mówi. Jak już wspomniałem, jestem klucznikiem w Hogwart... Chyba wiesz wszystko, Hogwarcie, co?

– Ee... nie – wyznał Harry. Wyglądało na to, że Hagridem naprawdę to wstrząsnęło.

– Przykro mi – dodał szybko Harry.

– Przykro? – warknął Hagrid, odwracając się, by spojrzeć na Dursleyów, którzy pochowali się po ciemnych kątach izby. – To tym mugolom powinno być przykro! – zwykli ludzie, Wiedziałem, że nie oddają ci listów, ale nie przyszło mi do głowy, że nie będziesz nic wiedział o Hogwarcie! I co, nigdy się nie zastanawiałeś, skąd twoi rodzice nauczyli się tego wszystkiego?

– Czego wszystkiego? – zapytał Harry.

– CZEGO WSZYSTKIEGO? – zagrzmiał Hagrid. – Zaraz, zaraz, chwileczkę!

Zerwał się na nogi. Był tak wściekły, że w izbie zrobiło się gęsto. Dursleyowie wcisnęli się w ściany.

– Chcecie mi powiedzieć – ryknął na nich – że ten chłopiec... ten chłopiec!... NIC nie wie?

Harry uznał, że olbrzym posunął się trochę za daleko. Ostatecznie chodził do szkoły wcale nie miał najgorszych stopni.

– Coś tam wiem – oświadczył. – Znam matkę i parę innych spraw. Ale Hagrid tylko machnął ręką i powiedział:

– Mnie chodzi o nasz świat. Twój świat. Mój świat. Świat twoich rodziców.

– Jaki świat?

Hagrid wyglądał, jakby za chwilę miał eksplodować.

– DURSLEY! – zagrzmiał.

Wuj Vernon, który zrobił się biały jak papier, wyjąkał coś w rodzaju „bdmwdm”. Hagrid wpatrywał się w Harry’ego dzikim wzrokiem.

– Ale przecież musisz wiedzieć o swoich rodzicach. Że byli sławni. Tak jak ty.

– Co? Moja... mama i mój tata byli... sławni?

– Ty nic nie wiesz... ty nic nie wiesz... – Hagrid czochrał się po głowie, utkwivszy w Harrym oszołomiony wzrok. [...]

– Harry... jesteś czarodziejem.

W izbie zapadło milczenie. Słyszeć było tylko morze i świst wiatru.





*Z filmu „Harry Potter i Kamień Filozoficzny”
w reżyserii Chrisea Columbusa [czytaj: Krisa Kolambusa]*

– Czym jestem? – wydyszał Harry.

– Czarodziejem, ma się rozumieć – odpowiedział Hagrid, siadając z powrotem na kanapie, która jęknęła i zapadła się jeszcze niżej – i powiedziałbym, że diabelnie dobrym, trzeba cię tylko trochę podszkolić. A niby czym miałbyś być, mając takich starych? I uważam, że już najwyższy czas, żebyś przeczytał ten list.

Harry wyciągnął rękę, by wziąć od niego żółtawą kopertę, zaadresowaną zielonym atramentem: Pan H. Potter, Podłoga, Chata-na-Skale, Morze. Wyjął list i przeczytał:

HOGWART SZKOŁA MAGII I CZARODZIEJSTWA Dyrektor: ALBUS DUMBLEDORE (Order Merlina Pierwszej Klasy, Wielki Czar., Gł. Mag, Najwyższa Szucha, Międzynarodowa Konfed. Czarodziejów)

Szanowny Panie Potter,

Mamy przyjemność poinformowania Pana, że został Pan przyjęty do Szkoły Magii i Czarodziejstwa Hogwart. Dołączamy listę niezbędnych książek i wyposażenia. Rok szkolny rozpoczyna się 1 września. Oczekujemy pańskiej sowy nie później niż 31 lipca. Z wyrazami szacunku Minerwa McGonagall zastępca dyrektora [...] w tym momencie wuj Vernon, wciąż szary jak popiół, stanął w świetle ognia płonącego na palenisku.



– On nigdzie nie pójdzie – oświadczył stanowczo. Hagrid odchrząknął.

– Tak? Chętnie zobaczę, jak zatrzymuje go taki wielki mugol jak ty.

– Kto? – zapytał Harry z najwyższym zainteresowaniem.

– Mugol – odrzekł Hagrid. – Tak nazywamy zwykłych, pozamagicznych gościów. Niestety, miałeś pecha dorastać w rodzinie największego mugola, jakiego oglądały moje oczy.

– Kiedy go wzięliśmy pod nasz dach, przysięgliśmy sobie, że położymy kres tym bzdurom – powiedział wuj Vernon – że wyplenimy to z niego! Czarodziej, też mi coś!

– Wiedzieliście? – zapytał Harry – Wiedzieliście, że jestem... czarodziejem?

– Wiedzieliście, wiedzieliście! – zaskrzeczała nagle ciotka Petunia. – Oczywiście, że wiedzieliśmy! A niby jak mógłbyś nim nie być, skoro moja przeklęta siostra była tym, kim była? Ona też kiedyś dostała taki list i zniknęła, żeby pójść do tego... do tej szkoły... i wracała w każde wakacje do domu z kieszeniami pełnymi żabiego skrzeku, zamieniając filiżanki w szczury. I tylko ja wiedziałam, kim ona jest naprawdę! A była potworem! Ale moja matka i mój ojciec... nic, tylko Lily [czytaj: Liii] to, Lily tamto... Oni byli po prostu dumni, że mają w rodzinie czarownicę!

Umilkła, żeby złapać oddech i po chwili znowu powróciła do swojej tyrady. Można by pomyśleć, że czekała wiele lat, żeby to wreszcie z siebie wyrzucić.



*Zdjęcie z filmu „Harry Potter i Kamień Filozoficzny”
w reżyserii Chrisa Columbusa [czytaj: Krisa Kolambusa]*



– Potem spotkała tego Pottera, skończyli szkołę i pobrali się, i ty im się urodziłeś, a ja oczywiście wiedziałam, że będziesz taki sam, tak samo dziwny, tak samo... nienormalny... a potem, proszę bardzo, wyszła i wyleciała w powietrze, a ty wylądowałeś u nas!

Harry zbladł jak papier. Kiedy odzyskał mowę, zapytał:

– Wyleciała w powietrze? Mówiliście, że zginęła w wypadku samochodowym!

– W WYPADKU SAMOCHODOWYM! – ryknął Hagrid, zrywając się na nogi z taką wściekłością, że Dursleyowie szybko czmychnęli do swojego kąta. – Oni? A niby jak? Lily i James [czytaj: Dżejms] Potter w wypadku samochodowym! To stek bzdur! To skandal! Harry Potter nie wie nic o sobie, podczas gdy każdy dzieciak w naszym świecie zna jego imię!

tłum. Andrzej Polkowski



1. Przeczytaj uważnie tekst Joanne Rowling [czytaj: Dżoen Rolling] i odpowiedz na pytania:
2. Jak wyglądał i kim był niespodziewany gość, który zjawił się w domu Dursleyów w dniu urodzin Harry'ego?
3. Z kim mieszkał Harry? Jak zareagowali jego opiekunowie na wizytę niespodziewanego gościa?
4. Czego Harry dowiedział się od Hagrida o sobie i swoich rodzicach?
5. Do jakiej szkoły miał trafić Harry? Kogo w niej kształcono? Jak nazywała się ta szkoła?
6. Dlaczego opiekunowie zataili przed chłopcem informacje o jego rodzicach?
7. Kto opowiada o wizycie dziwnego gościa? Czy narrator jest uczestnikiem wydarzeń?
8. Czy opowieść o Harrym Potterze można nazwać baśnią? Odpowiedz uzasadnij.
9. Być może znasz dalsze losy Harry'ego. Jeśli tak, przypomnij je sobie i opowiedz o pierwszych krokach chłopca w nowej szkole. Porównaj jego odczucia z Twoimi odczuciami w chwili rozpoczęcia nauki w czwartej klasie.
10. Przyjrzyj się zamieszczonej obok ilustracji, na której jeden z Twoich kolegów przedstawił Hagrida. Powiedz, co sądzisz o tym portrecie.
11. Przeczytaj uważnie opis Hagrida zamieszczony w tekście i Ty też narysuj jego portret.
12. Opowieści o Harrym zostały sfilmowane. Czy znasz filmy nakręcone na podstawie książek o jego przygodach? Jeśli tak, to powiedz, czy filmowe wcielenie Hagrida jest podobne do Twojego wyobrażenia. A co sądzisz o filmowym wcieleniu Harry'ego?



Jak napisać opowiadanie?

1. Wiesz już, że opowiadanie to przedstawianie przebiegu powiązanych ze sobą wydarzeń (najczęściej w takiej kolejności, w jakiej się one rozgrywały), opowiedzenie jakiejś historii.

2. Zdarzenia w opowiadaniu ułożone są tak, żeby jedno następowało po drugim i z niego wynikało. Ten przebieg powiązanych ze sobą wydarzeń nazywa się akcją.

3. Osoby występujące w opowiadaniu są nazywane bohaterami. Opowiadanie może przedstawiać losy jednego bohatera lub kilku.

Twoje opowiadanie powinno zawierać:

- tytuł, np. „*Przygoda Kacpra*”

- wstęp (krótkie wprowadzenie), w którym przedstawisz występujących w historii bohaterów, opowiesz o miejscu i czasie wydarzeń, np.: *Pewnego wiosennego ranka w domu Kacpra... lub: Kacper był małym chłopcem. Mieszkał z rodzicami w stuletnim domu. Pewnego ranka...*

- rozwinięcie (najdłuższą, bo najważniejszą część opowiadania), w którym przedstawisz przebieg następujących po sobie wydarzeń, określając ich miejsce i czas, np.:

Wszystko przebiegało normalnie, aż tu nagle...;

Kacper bawił się jak zwykle na podwórku, kiedy z ogrodu wybiegł...;

W jednym momencie chłopiec poczuł, że...;

Nagle wpadł w pułapkę...;

Kacper był coraz bardziej przerażony...;

Jedna chwila i byłaby...;

Mamę chłopca zaniepokoił krzyk dobiegający z ogrodu. Postanowiła więc...

- zakończenie (krótkie podsumowanie), w którym wyjaśnisz, co się stało, jak zakończyła się opowiadana historia, np.:

Kacper miał szczęście, bo...;

To była niebezpieczna przygoda. Kacper na zawsze będzie pamiętał, że nie wolno...

4. Napisz opowiadanie pt. „*Przygoda Kacpra*”.



Jak opisać obraz?

Przyjrzyj się uważnie obrazowi Józefa Mehoffera, a następnie wykonaj polecenia. Zaobserwuj, z jaką precyzją zostały namalowane wszystkie szczegóły obrazu.



Józef Mehoffer "Słońce majowe"



1. Opisz sytuację przedstawioną na obrazie.
2. Wymień przedmioty znajdujące się na pierwszym planie.
3. Co widać na dalszym planie?
4. Opowiedz, co robi osoba przedstawiona na obrazie.
5. Obraz *Słońce majowe* został namalowany na początku XX wieku. Jakie przedmioty przedstawione na obrazie świadczą o tym, że nie dotyczy on czasów współczesnych?
6. Nadaj obrazowi Józefa Mehoffera inny tytuł.



Konkurs na ulubionego bohatera lektur

W trakcie nauki w klasie piątej poznaliście wiele pięknych postaci – zarówno fikcyjnych, jak i historycznych. Z niektórymi z nich zaprzyjaźniliście się bliżej, inne czekają na wasze głębsze zainteresowanie.

Chcielibyśmy wam teraz zaproponować zabawę – wybory najpiękniejszej postaci spośród poznanych w tym roku. Można by to nazwać wyborami Miss (Mistera) Bohaterów.

Na początek trzeba powiedzieć, jak należy rozumieć słowa „piękna postać”. W dosłownym znaczeniu oznacza to urodę – szlachetne, regularne rysy twarzy, zgrabną sylwetkę itp. Ale nie w tym znaczeniu zostały tutaj użyte te słowa. Zastanówcie się, jak jeszcze można je rozumieć. Czy słowo piękno odnosi się tylko do wyglądu zewnętrznego?

Jeśli już wiecie, co znaczą słowa: piękny bohater, możecie ustalić zasady wyborów. Istnieje wiele możliwości ich przeprowadzenia. Chcielibyśmy zaproponować wam jedną z nich.

W pierwszej fazie wyborów każdy z was może zaproponować swoją ulubioną postać. Powinien krótko uzasadnić, dlaczego zgłasza tego właśnie bohatera. W ten sposób ustalicie listę kandydatów.

Następnie należy przeprowadzić pierwsze głosowanie, które wyłoni trzy do pięciu postaci cieszących się największą popularnością w całej klasie. W tym głosowaniu każdy może oddać swój głos na trzech bohaterów.

Po przeprowadzeniu wstępnej selekcji, możecie przeprowadzić dyskusję w klasie, na temat, który z pretendentów najbardziej zasługuje na tytuł Najpiękniejszego.

Można też uczniom, którzy zgłosili te postacie, powierzyć funkcję rzeczników bohaterów i wysłuchać ich argumentów.

Można wreszcie oddać głos samym pretendentom – w ich rolę wcielią się ochotnicy i będą odpowiadać na pytania z sali.

Istnieje też możliwość połączenia tych trzech form agitacji wyborczej.

Jeśli potraktujecie tę decydującą fazę wyborów poważnie, będziecie mieć wystarczającą ilość danych, by świadomie oddać swój głos.

Jeszcze chwila zastanowienia i pozostaje już wyłącznie przeprowadzenie ostatecznego głosowania.

Tym razem, jak w normalnych wyborach prezydenckich, każdy z was dysponuje jednym głosem, to znaczy – może głosować tylko na jednego bohatera.



Na zakończenie warto by wykonać portret zwycięzcy, aby patronował waszym szkolnym poczynaniom w przyszłym roku szkolnym – do kolejnych wyborów.

Podczas wakacji podróżujemy, poznajemy nowe miejsca, spotykamy nieznanych ludzi. Grzeczność i dobre wychowanie pomogą nam w nawiązywaniu znajomości.

JERZY SKOKOWSKI

Wakacje

Jeśli mowa o sprawach radosnych,
do których się tęskni, na które się czeka,
to chyba każdy przyzna mi rację,
że szczególną satysfakcję
sprawiają mu wakacje
coś, co cieszy na ogół każdego człowieka.

Nawet ci, co rzadko się śmieją,
co już z natury są ponurzy –
latem też weseleją
i przestają się chmurzyć.

Nie sposób, na przykład, nad rzeką, w krzakach
spotkać smętnego ponuraka.

A czy ktoś widział może
kogoś markotnego¹
latem,
w górach
lub nad morzem?

Albo w lesie, gdzie kukulka kuka,
lub na polu, gdzie zając pomyka –
nie znajdziesz, choćbyś długo szukał,
pesymisty² ani melancholika³.

Kiedy w rozkładzie naszych zajęć
jest, dajmy na to, kolejno:
pływanie,
opalanie,
gra w piłkę lub inna przyjemność,
kiedy dużą przerwą jest cały dzień,
pracowity jest nawet leń
i leniowi czas się nie dłuży,
choć, prawdę mówiąc,
na wakacje nie zasłużył.

¹ **markotny** – przygnębiony, strapiiony, smutny;

² **pesymista** – ktoś, kto nie wierzy, że spotka go coś dobrego i zawsze spodziewa się kłopotów;

³ **melancholik** – człowiek bardzo smutny, bardzo przygnębiony, niemający chęci do życia (słowo melancholik pochodzi od wyrazu melancholia, który już znasz).





1. Podaj trzy argumenty, które uzasadniają stwierdzenie, że wakacje cieszą „na ogół każdego człowieka”.
2. Opowiedz, co będziesz robić w czasie wakacji.
3. Jak wyobrażasz sobie swój wakacyjny rozkład dnia? Zapisz go w punktach.
4. Jak rozumiesz fragment: „dużą przerwą jest cały dzień”?

RAFAŁ WITEK

Koniec szkoły

Żegnajcie, rachunki! Wyjeżdżamy liczyć
Obłoki na wielkiej, niebieskiej tablicy...

Żegnajcie, lektury! Wyjeżdżamy czytać,
Co lipiec zapisał w zielonych zeszytach...

Żegnajcie, wuefy! Wyjeżdżamy biegać;
Na złote boiska przy błękitnych brzegach...

Żegnajcie, klasówki! Wyjeżdżamy zdawać
Egzamin z przedmiotu „Radość i zabawa”...



1. Przedstaw treść wiersza. Objaśnij, jaka przyjemność spotyka nas podczas wakacji.
2. Jak rozumiesz słowa autora: „Egzamin z przedmiotu *Radość i zabawa*”?
3. Wylicz zajęcia, które sprawiają ci przyjemność.

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Jutro popłyniemy

Jutro popłyniemy daleko,
jeszcze dalej niż te obłoki,
pokłonimy się nowym brzegom,
odkryjemy nowe zatoki,
nowe ryby znajdziemy w jeziorach,
nowe gwiazdy złowimy na niebie,
popłyniemy daleko, daleko,
jak najdalej, jak najdalej przed siebie.

Starym borom nowe damy imię,
nowe ptaki znajdziemy i wody,
posłuchamy, jak bije olbrzymie,
zielone serce przyrody.



1. Do kogo skierowany jest wiersz? Jak rozumiesz ostatnie dwa wersy wiersza?
2. Zastanów się, o czym mówi poeta w tym wierszu?



WALENTY JARECKI

Lato

Popatrz, córeczko, mamy już lato,
a tak niedawno witałaś wiosnę:
w pas się kłaniałaś majowym kwiatom,
kiedy tak szliśmy,
jak dziś
przez wioskę.

Pod rozpalonym
niebem od słońca,
w ciężkim powietrzu kipi
zmieszany z kurzem
mdły zapach lipy
i pod stopami pęka
ziemia gorąca.



Więc chodźmy w pole.
Tam się zbóż kłosy ku ziemi chylą
w chlebnej podzięce.
Weźmy kłos w rękę,
Potrzymamy chwilę
Na szczęście,
Bo kłosy ciężkie i pełne ziarna
Cieszą najwięcej.





JERZY WILMAŃSKI

Słoneczny dzień

Otwieramy nasze okna w letnie rano,
niechaj słońce opromieni blaskiem twarz.
Dzień słoneczny nam przynosi piękne wiano:
kolorowy i radosny bukiet marzeń.

Kolorowe kwiaty zapłoną w wazonie,
W środku miasta zawiruje środek lata.
Słońce nas odwiedzi — stanie na balkonie,
Złoty promień pozostawi w naszych kwiatach.



SŁOWNICZEK NAJWAŻNIEJSZYCH TERMINÓW LITERACKICH

Adresatem wiersza – osoba, przedmiot lub pojęcie, do których skierowany jest utwór. Osoba mówiąca w wierszu przekazuje adresatowi swoje przeżycia, doznania, przemyślenia.

Akapit – fragment tekstu, którego pierwsza linijka rozpoczyna się nie od samego brzegu. Takie wcięcie zapowiada nową myśl.

Akcja – ciąg zdarzeń przedstawionych w utworze.

Ankieta – zawiera pytania z miejscami na wpisanie odpowiedzi.

Artykuły prasowe – są to teksty zamieszczone w gazecie lub w czasopiśmie.

Atrybut – to zewnętrzna cecha jakiejś rzeczy, osoby lub zjawiska, wyróżniająca je spośród innych. Atrybutem nazywamy także przedmiot powszechnie kojarzony z jakąś postacią.

Bajka – krótka, najczęściej wierszowana opowiadka ze zwierzęcymi postaciami, choć wśród bohaterów zdarzają się także ludzie, rośliny i przedmioty. Bajka kończy się morałem, czyli nauką, pouczeniem.

Baśń – to utwór literacki o treści fantastycznej. Opowiada zazwyczaj o cudownych, magicznych wydarzeniach i niesamowitych zjawiskach. Świat baśni zaludniony jest księżniczkami, rycerzami, smokami, wróżkami, skrzatami i czarownicami. Zdarzenia rozgrywają się w bliżej nieokreślonym miejscu i czasie. Kończą się najczęściej zwycięstwem dobra nad złem.

Bohater literacki – to główna postać utworu. Ma ona wpływ na przebieg wydarzeń.

Chronologia – to uporządkowanie wydarzeń od najdawniejszego do najbliższego naszym czasom. Oś, na której chronologicznie zaznacza się daty bądź wydarzenia, nazywamy osią czasu.

Cytat – to dosłowne przytoczenie fragmentu tekstu lub czyichś słów.

Dialog – to rozmowa na określony temat co najmniej dwóch osób, natomiast **monolog** to dłuższa wypowiedź jednej osoby.

Dowcip – to powiedzenie o komicznej treści, zabawne, pobudzające do śmiechu, często pomysłowe i zaskakujące.

Elementy świata przedstawionego – to czas wydarzeń, miejsce wydarzeń, bohaterowie, wydarzenia.



Epitet – wyraz, który w tekście literackim jest określeniem rzeczownika, np. (jakie?) purpurowe róże. Funkcję epitetów pełnią najczęściej przymiotniki.

Humor wywoływany jest poprzez przedstawienie czegoś w zabawny sposób.

Hymn państwowy – to patriotyczna pieśń, będąca symbolem jedności narodowej.

Inscenizacja, czyli przedstawienie teatralne – to wystawienie utworu literackiego na scenie.

Język potoczny – to język, jakim posługujemy się na co dzień.

Kołysanka – to wolna piosenka, śpiewana najczęściej przy usypianiu dziecka.

Legenda – to fantastyczna opowieść ludowa przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dotyczy ona historycznych miejsc, osób i zdarzeń. Tematem legend mogą być na przykład początki państw, miast, pochodzenie jakiegoś zjawiska przyrody.

Narrator – osoba opowiadająca w utworze.

Nastrój wiersza – to uczucia, jakie wzbudza przeczytany utwór.

Osoba mówiąca (podmiot liryczny) zawsze występuje w wierszach (w liryce).

Porównanie – to zestawienie dwóch zjawisk, przedmiotów lub osób, mające na celu wskazanie podobieństwa. Wyrazy w porównaniu połączone są ze sobą słowami jak, jakby, niby, na kształt.

Przysłowie – to krótkie zdanie wyrażające jakąś ogólną myśl, pouczenie lub przestrozę. Przysłowia często wywodzą się z mądrości ludowej.

Puentę stosuje się, aby zakończyć utwór, w skrócie wyrażając jego sens.

Refren – to powtarzający się, najczęściej po każdej zwrotce, fragment tekstu.

Rym – jednakowe lub podobne brzmienie zakończeń wyrazów, np.: *Pewna żaba Była słaba. Więc przychodzi do doktora* (rymy dokładne) *I powiada, że jest chora.* (J. Brzechwa) *Skąd się wzięła cisza?* (rymy niedokładne) *Kto drzewa kołysze?* (J. Ratajczak)

Rytm – to powtarzalność różnych elementów w wierszu.



Słowo linijka, gdy mowa o fragmencie wiersza, można zastąpić wyrazem wers.

Strofka (zwrotka) – część wiersza; strofki najczęściej oddzielone są przerwami, choć nie zawsze tak musi być (porównaj np. wiersz J. Ficowskiego „Lipiec”).

Tolerancja – to poszanowanie poglądów, zachowań i wyglądu innych ludzi, nawet jeśli nam się one nie podobają.

Uosobienie – nadanie cech ludzkich przedmiotom, roślinom, zwierzętom i zjawiskom przyrody, np. wiatrowi na płacz się zbiera.

Wers – linijka wiersza.

Wydarzenia realistyczne mogą występować w rzeczywistości. Natomiast wydarzenia fantastyczne nie są spotykane w rzeczywistości są możliwe tylko w wyobraźni.

Wyrazy dźwiękonaśladowcze – wyrazy naśladujące swym brzmieniem różne zjawiska, np. ku-ku, tik-tak, plusk, szum, świst, turkot, zgrzyt itp.

SŁOWNICZEK INTERNETOWY

Adres internetowy – elektroniczny adres strony internetowej.

Internauta – osoba korzystająca z Internetu.

Internet – rozległa sieć komputerowa, która za pomocą specjalnych urządzeń – modemów, łączy ze sobą komputery na wszystkich kontynentach.

Modem – urządzenie, dzięki któremu można przyłączyć się do Internetu.

Poczta elektroniczna – jedna z usług oferowanych w Internecie, służy do przesyłania listów elektronicznych – odbiorca otrzymuje taki list praktycznie natychmiast!

Przeglądarka internetowa – program do oglądania stron internetowych, np. Internet.

Perwer – komputer, na którego dysku umieszczone są strony internetowe.

Strony internetowe – zestawy informacji na dany temat umieszczone na serwerze; mogą mieć postać prezentacji multimedialnych.

Wyszukiwarka internetowa – program do wyszukiwania adresów stron internetowych, np. Infoseek, HotBot.



SPIS TREŚCI

<i>Julian Tuwim</i> Strofy o późnym lecie	4
<i>Tadeusz Kubiak</i> Wracamy	5
<i>Jan Brzechwa</i> Nowy rok szkolny	6
<i>Janusz Uhma</i> Jak zdobywać wiedzę i umiejętności	7
<i>Edward Szymański</i> Książka	10
W KRAINIE BAŚNI	11
<i>Ewa Szelburg-Zarembina</i> Baśń o kocie w butach	12
“Pan Kocki” – ukraińska bajka ludowa	16
<i>Maria Konopnicka</i> O krasnoludkach i sierotce Marysi (fragmenty)	18
Twórczość ludowa	28
W świecie folkloru	28
<i>Jerzy Ficowski</i> Rymowanki	29
<i>Wiktor Woroszyński</i> Felek	29
Srocza kaszkę warzyła	30
Zabawowe rymowanki	30
Folklor regionalny – folklor słowny	30
Przypowieści	31
Przypowieść ludowa o tym, że siła jest w jedności	31
Opowieść o mądrości prostych ludzi	32
<i>Zofia Kossak-Szczucka</i> Baśnie, prządk, „szkubaczki”	33
Przyśpiewki, zagadki i zaklęcia	34
Przyśpiewki	34
Zagadki	34
Powiedzenia ludowe	35
Zaklęcie	35
Porzekadła rodzinne	35
Przysłowia różnych narodów	36
Bajki	36
Bajka o chciwej macosze i poczciwej sierocie	36
Bajka o młodym diabliku i gospodarzu, co nie przeklinał	37
O Waligórze i Wyrwidębie (polska baśń ludowa)	38
<i>Józef Ignacy Kraszewski</i> Kwiat paproci (fragmenty)	41
<i>Jarosław Iwaszkiewicz</i> Andersen	47
<i>Wanda Chotomska</i> Dzień dobry, panie Andersenie!	52
<i>Hans Christian Andersen</i> Słownik	53
<i>Jakub i Wilhelm Grimmowie</i> Śnieżka (fragmenty)	62



<i>Charles Perrault</i> Wróżki	64
<i>Mária Ďuričková</i> Rada ojcowska	67
Ćwiczenia językowe	69
ŚWIAT DZIECKA W UTWORACH LITERACKICH	73
<i>Bolesław Prus</i> Karusek szuka Anielki (fragment utworu „Anielka”)	74
<i>Henryk Sienkiewicz</i> Janko Muzykant (fragment)	77
<i>Stanisław Ryszard Dobrowolski</i> A jak poszedł król	79
<i>Maria Konopnicka</i> A jak poszedł król na wojnę	83
<i>Maria Dąbrowska</i> Olek	84
<i>Janusz Korczak</i> Na polance	88
<i>Edmund de Amicis</i> W domu zranionego (fragment książki „Serce”)	92
<i>Nela Samotyhowa</i> Patrzymy na obraz „Dzieci” Tadeusza Makowskiego	94
Ćwiczenia językowe	97
OJCZYSTA ZIEMIA I MOWA	99
<i>Jan Stanisław Kopczewski</i> Stary wiarus z Reggio	100
<i>Józef Wybicki</i> Mazurek Dąbrowskiego	104
Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej	106
Jedyne muzeum	107
W domu Wybickiego	107
Państwowy Hymn Ukrainy	108
<i>Maria Konopnicka</i> Pieśń o domu	109
<i>Taras Szewczenko</i> Gniewny wiatr wieje i zawodzi	110
<i>Oleś Łupij</i> Trzy etiudy Kijowa	110
<i>Antoni Słonimski</i> Polska	112
<i>Władysław Broniewski</i> Polska mowa (fragment utworu „Wisła”)	113
<i>Władysław Broniewski</i> Miasto kochane	113
Zwiedzamy Warszawę	114
<i>Konstanty Ildefons Gałczyński</i> Warszawa	117
Ćwiczenia językowe	118
NAJWIĘKSI POLSCY POECI	119
<i>Adam Mickiewicz</i> Pan Tadeusz (fragment „Zachód słońca”)	120
<i>Adam Mickiewicz</i> Pan Tadeusz (fragment „Poranek”)	121
<i>Adam Mickiewicz</i> Pan Tadeusz (fragment „Zosia wśród ptactwa”)	122
<i>Adam Mickiewicz</i> Chmury (fragment poematu „Pan Tadeusz”)	124
<i>Adam Mickiewicz</i> Pan Tadeusz [fragment księgi I]	125
<i>Juliusz Słowacki</i> W pamiętniku Zofii Bobrówny	126
<i>Juliusz Słowacki</i> Balladyna (fragment „Wróżka Goplana”)	127
Ćwiczenia językowe	128
<i>Ewa Szelburg-Zarembina</i> Piosenka zimowa	132



WSPÓŁCZESNI POECI DZIECIOM	133
<i>Kazimiera Iłłakowiczówna</i> Samotność	134
<i>Kazimiera Iłłakowiczówna</i> Zatkane uszy	135
<i>Hanna Januszewska</i> Lwy	135
<i>Joanna Kulmowa</i> Księżyc	136
<i>Joanna Kulmowa</i> Litery i żonkile	137
<i>Alan Aleksander Milne</i> Grzeczna dziewczynka	138
<i>Maria Terlikowska</i> Ziółko	140
<i>Józef Ratajczak</i> Szukanie lwa	141
<i>Czesław Miłosz</i> Droga	141
<i>Julian Tuwim</i> Dwa wiatry	142
<i>Józef Ratajczak</i> Liście jak listy	143
Ćwiczenia językowe	143
TRADYCJE, W ŻYCIU DZIECKA	149
<i>Dorota Gellner</i> Mikołajki	150
<i>Clive Staples Lewis</i> Prezenty Świętego Mikołaja	
<i>Fragment książki „Lew, Czarownica i stara szafa”</i>	150
<i>Selma Lagerlof</i> Święta noc (<i>fragment książki „Legendy Chrystusowe”</i>)	154
Kolędy	157
<i>Franciszek Karpiński</i> Bóg się rodzi	158
Cicha noc	158
Mizerna, cicha	159
Gdy śliczna Panna	159
<i>Włodzimierz Melzacki</i> Wesołych Świąt	160
<i>Krzysztof Dzikowski</i> Dzień jeden w roku	160
<i>Władysław Syrokomla</i> Nowy Rok	161
<i>Jan Brzechwa</i> Wiosna idzie	162
<i>Maksym Rylski</i> Znaki wiosny	163
<i>Józef Szczypka</i> W Palmową Niedzielę (<i>z polskiego kalendarza</i>)	164
<i>Jan Lechoń</i> Wielkanoc	165
<i>Joanna Olech</i> Święta (<i>fragment książki „Dynastia Miziołków”</i>)	165
Tradycja rodzinna	167
Ja i moja rodzina tworzymy historię	167
<i>Irena Landau</i> Piosenka o mamie	168
<i>Irena Landau</i> Piosenka o tacie	169
<i>Wanda Chotomska</i> Dzień Dziadka	170
<i>Kazimiera Iłłakowiczówna</i> Babunia	171
Ćwiczenia językowe	171

W MUZEUM, NA SCENIE I NA EKRANIE	175
<i>Bohdan Grzegorzewski</i> Przed obrazami Matejki	176
<i>Joanna Kulmowa</i> Po co jest teatr	180
<i>Janusz Uhma</i> Tajemnice Wojciecha Bogusławskiego	180
<i>Grażyna Maszczyńska-Góra</i> Marionetki, kukiełki, pacynki	183
<i>Witold Bobiński</i> Panie, panowie! Kinematograf Lumiere'a! <i>Fragment książki „Idę do kina!”</i>	184
W świecie telewizji	187
<i>Stanisław Grochowiak</i> Telewizor	187
<i>Joanne Kathleen Rowling</i> Dziwne wiadomości <i>Fragment książki „Harry Potter i kamień filozoficzny”</i>	188
<i>Maciej Józef Kwiatkowski</i> W krainie radiowych czarów	189
<i>Ludwik Jerzy Kern</i> W telefonie	192
Ćwiczenia językowe	193
NASZE LEKTURY	197
<i>Carlo Collodi</i> Straszny rekin <i>Fragment książki „Pinokio”</i>	198
<i>Carlo Collodi</i> Wagary (<i>fragment „Pinokio”</i>)	201
<i>Carlo Collodi</i> Pinokio przyrzeka Wróżce, że będzie posłuszny <i>Fragment książki „Pinokio”</i>	203
<i>Carlo Collodi</i> Jak drewniany pajacyk zamienił się w chłopca?	205
<i>Tadeusz Wiłcek</i> Ostatni sukces <i>Fragment powieści biograficznej „Gniazdo miłe dla duszy”</i>	209
<i>Henryk Sienkiewicz</i> Pan wielki zabić wobo <i>Fragment powieści „W pustyni i w puszczy”</i>	210
<i>Henryk Sienkiewicz</i> O krok od wolności <i>Fragment powieści „W pustyni i w puszczy”</i>	213
<i>Janusz Korczak</i> Parlament dziecięcy (<i>fragment „Król Maciuś Pierwszy”</i>)	218
<i>Joanne Kathleen Rowling</i> Urodziny Harry'ego	221
Ćwiczenia językowe	226
<i>Jerzy Skokowski</i> Wakacje	229
<i>Rafał Witek</i> Koniec szkoły	230
<i>Konstanty Ildelfons Gałczyński</i> Jutro popłyniemy	230
<i>Walenty Jarecki</i> Lato	231
<i>Jerzy Wilmański</i> Słoneczny dzień	232
Słowniczek	233



НАВЧАЛЬНЕ ВИДАННЯ

Регіна ЛЕБЕДЬ

ІНТЕГРОВАНІЙ КУРС ЛІТЕРАТУРА

(польська та світова)

Підручник для 5 класу
загальноосвітніх навчальних закладів
з навчанням польською мовою

Рекомендовано Міністерством освіти і науки, молоді та спорту України

Видано за рахунок державних коштів. Продаж заборонено.

Польською мовою

Редактор *О.М. Бойцун*
Художнє оформлення *І.В. Ключковська*
Художній редактор *І.Б. Шутурма*

Формат 70×100¹/₁₆. Ум. друк. арк. 19,44.
Обл.-вид. арк. 16,9. Тираж 173 пр. Зам. №. 95-13

Державне підприємство
„Всеукраїнське спеціалізоване видавництво „Світ”
79008 м. Львів, вул. Галицька, 21
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи ДК № 2980 від 19.09.2007

www.svit.gov.ua
e-mail: office@svit.gov.ua
svit_vydav@ukr.net

Друк на ПРАТ „Львівська книжкова фабрика „Атлас” КП ДАК „Укрвидавполіграфія”
79005 м. Львів, вул. Зелена, 20
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи ДК 1110 від 08.11.2002 р.